



Cassandra J. Ellen

Cienie
wspomnień



Cassandra J. Ellen

Cienie
wspomnień

Cassandra J. Ellen
Cienie wspomnień

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

© Copyright by Cassandra J. Ellen & e-bookowo

Grafika na okładce: Cassandra J. Ellen

Projekt okładki: Cassandra J. Ellen & e-bookowo

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-492-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Konwersja do epub [A3M Agencja Internetowa](#)

Victorii,

za dłoń kurczowo ściskaną w ciemności,

za bezbrzeżną wiarę, choć nigdy nie byłam jej warta.

z pocałunkiem amnezji na ustach

“Have you ever loved someone so much you’d give an arm for?
Not the expression, no, literally give an arm for?”

— Eminem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda umysł psychopaty? Co kryje się za mgłą tych pustych oczu, nieustannie wpatrujących się w białą ścianę nic nieznaczącego życia? Jakie emocje tłoczą się w nieruchomym ciele, od czasu do czasu poruszonym przez fałszywe wspomnienia paniki? Czy psychopata może kochać? Czy może być kochany? Nie. Psychopacie się współczuje. Psychopatą się gardzi, do psychopaty się nie zbliża, psychopatę się ignoruje, psychopaty się boi. Psychopata nie jest człowiekiem. Psychopata nie należy do tego świata.

Powiedział, że chce mojej śmierci. Patrzył mi wówczas prosto w oczy, pozwalając ujrzeć każdą niezrozumianą iskierkę w niebieskich tęczęwkach. Jego pełne usta poruszały się jakby w spowolnionym tempie, ciemne brwi marszczył w sposób, którego nie znałam. Spięte mięśnie dawały do zrozumienia, że się spieszył, był podenerwowany, ale wciąż nad wyraz pociągający. Zaciskał palce na moim ramieniu z siłą, jakiej nigdy wcześniej nie pozwolił mi poczuć... Pachniał cynamonem i nutą alkoholu jak w momencie, w którym się poznaliśmy. Moją uwagę zwróciła niewielka plamka na kołnierzu jego koszuli. Miał zimny, martwy oddech, którym okalał moją rzeczywistość. Kiedy przeniosłam wzrok niżej, ujrzałam świeżą ranę w miejscu, gdzie znajdowało się jego serce. Wyływała z niej krew, ciemna, ciepła, rozkosznie muskająca zapachem moje nozdrza. Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam rany, a ona zakleiła się w mgnieniu oka. Tyle tylko mogłam zrobić, sprawić, by wspomnienie krwi przestało być tak realistyczne. To niestosowne u ducha. Powiedział, że wciąż mnie kocha. Powiedział, że pragnie mojej śmierci.

Noemie naiwnie czekała na dalszy ciąg, jak za każdym razem, ale cisza mówiła jej, że to koniec wypowiedzi. Wyłączyła odtwarzacz i wyjęła kasetkę, po czym ścisnęła ją w dłoni i włożyła z powrotem do brązowej teczki z aktami, by tą z kolei wcisnąć między inne dokumenty w szufladzie. Wyszła z gabinetu i udała się do recepcji.

— Doszłaś do jakiegoś wniosku? — zapytała kobieta za biurkiem, wodząc wzrokiem za dziewczyną, która właśnie wybierała kawę z automatu.

Kiedy Noemie odeszła od urzędu, postawiła kawę na ladzie i przesunęła klucz w stronę recepcjonistki, jednak nie odezwała się ani słowem. Sięgnęła do torby, skąd wyjęła paczkę Marlboro Gold.

— Zawsze cię podziwiałam — kontynuowała kobieta, wieszając klucz na haczyku. — Wysłuchujesz tych samych nagrań kilkaset razy, jakbyś oczekiwała, że następnym razem coś się zmieni w wypowiedzi.

Odwróciła się błyskawicznie, gdy usłyszała syczący dźwięk zapalniczki.

— Tutaj nie można...

— Palić? — dokończyła Noemie, zaciągając się głęboko. — Nie można również być otyłym, czyżbyśmy obie łamały zasady?

Dziewczyna zabrała kubek kawy z biurka i odwróciła się do wyjścia.

— Do następnego razu, Gertrude — rzuciła na pożegnanie.

— Ginevra — poprawiła ją recepcjonistka, czerwieniejąc na twarzy ze złości.

Dziewczyna prychnęła, wykrzywiając usta w pogardliwym uśmiechu.

— Bez znaczenia, obydwaj wprost okropnie — uznała, po czym zniknęła za drzwiami.

Dzień był szary i ponury, taki, jakie uwielbiała. Świat wydawał się wówczas pełny empatii, jakby znał każdy powód jej nieszczęścia, jakby znał każde wypalone przez ból miejsce duszy. Spojrzała na niebo. Zaczynało zmierzchać. Przyspieszyła kroku, by przedrzeć się przez las, nim zapadnie noc.

U siebie była po dwudziestej pierwszej. Całe sto metrów kwadratowych domu wypełniała pustka, ale mimo to zawołała imię matki w nadziei, że jednak będzie gdzieś tam, zaszyta w pokoju z pędzlem i paletą w dłoni. Jednak odpowiedziało jej jedynie rozczarowanie. Matka znów pieprzyła się z którymś ze studentów. Ojciec za to spędzał noce i dni w biurze, udając, że ciężko pracuje. Czasem wyjeżdżał na podejrzone delegacje, kiedy już nie wiedział, jak się wymigać przed ważnymi świętami, och, tak, on również nie był aniołem. Uwielbiał długonogie blondynki. Mama Noemie była brunetką.

Czekała na jutrzejszy dzień od prawie roku. Każda chwila była torturą, a równocześnie złudną nadzieją, że w końcu nadejdzie odpowiedni czas. Przez cały rok wyobrażała sobie to spotkanie. Przez rok analizowała każdą możliwą wypowiedź z Jej strony, każdą odpowiedź, jaką mogłaby Jej dać. W ciągu roku wiele się zmieniło. Stała się dojrzalsza. Książki o Narnii zamieniła na powieści psychologiczne i kryminały, kolorowe sukienki rzuciła na dno szafy, dając miejsce ciemnym ubraniom, różowe ściany schowała za setką obrazów matki. A ona? Nie pamiętała już, co to szczery uśmiech. Wiedza, czym jest miłość, wyparowała, uwielbiała ranić, rozkoszowała się bólem, nienawiść stała się jej największą przyjaciółką, a rozpacz była towarzyszką. Przestała wierzyć w spełnienie marzeń, była wybrykiem natury i sarkastyczną suką. I to właśnie kochała w tym całym chaosie.

Usiadła na łóżku, wyjęła spod niego pudło i położyła je na kolanach. Minęła długa chwila, nim zdołała podnieść wieko. W powietrze wzbily się drobinki kurzu, które wraz z oddechem wpłynęły do płuc. Zaciągnęła się tajemnicą malowaną przeszłością, by wreszcie wyjąć ze środka zdjęcie. Przedstawiało kobietę o długich, ciemnych włosach i ciepłej cerze, w sukni wyszywanej koronką. Unosiła dostojnie podbródek ku górze, pełne usta ułożyła w sztuczny uśmiech. Jedynie wielkie oczy wyrażały bezgraniczną rozpacz i krwawiły smutkiem.

Noemie rzuciła ostatnie spojrzenie na postać, odłożyła zdjęcie do pudła i zamknęła wieko, a następnie zgasiła lampkę i położyła się w łóżku. Długo leżała w martwej ciszy, wbijając wzrok w sufit, by wreszcie pozwolić powiekom zakryć płonące strachem oczy.

* * *

Nim zadzwonił budzik, Noemie siedziała na balkonie owinięta szlafrokiem, pijąc czarną kawę. Wpatrywała się tępo w budzące się słońce, właściwie nie myśląc. Uwielbiała, kiedy dusza kolidowała z psychiką. To było takie nienaturalne. Takie Jej.

Bała się, drastycznie, dogłębnie jak nigdy. Nie podejrzewała, że kiedy nadejdzie ten dzień, będzie tak przerażona. Odpychała od siebie myśli o niepowodzeniu, miała w sobie resztkę determinacji. Wiedziała, że od tej jednej rozmowy wiele zależy. Właściwie wszystko, co posiadała.

— Noemie Pecheur — powiedziała, gdy czterdzieści minut później stanęła przy recepcji w granatowej sukience i butach na wysokim obcasie. — Mam spotkanie z Esther Corbeau.

Recepcjonistka o imieniu Florence spojrzała na dziewczynę z troską. Pokiwała głową i uniosła słuchawkę telefonu, po czym wykręciła numer.

Noemie rozejrzała się wokół. Szpital wypełniał zapach inności, choroby, braku akceptacji z zewnątrz, zamknięcia... Lubiła to miejsce. Jedynie tutaj nie była wytykana palcami. Czuła się komfortowo.

— Noemie? — usłyszała wołanie gdzieś z tyłu. — Noemie, chodź za mną.

Pielęgniarka zaprowadziła ją do pomieszczenia za ciężkimi

drzwiami. Puste, żółte ściany zamykały pokój w idealnym kwadracie, po środku którego znajdował się stolik i dwa ustawione przeciw sobie krzesła. Dwa metry nad podłogą mieściło się prostokątne okno, które z zewnątrz zamykały stalowe kraty. „Niemał przytulnie” — pomyślała, po czym odwróciła się, by ujrzeć lustro pokrywające prawie całą ścianę. Podeszła bliżej i uśmiechnęła się do odbicia, zastanawiając się, kto stoi po drugiej stronie i śledzi rozwój wydarzeń. Obejrzała swoje paznokcie i doszła do wniosku, że jedynie zdarty lakier powstrzymuje ją przed pokazaniem pielęgniarce za lustrem weneckim środkowego palca.

Usłyszała, że ktoś wchodzi do pomieszczenia, a następnie zamyka drzwi. Mimowolnie po ciele przeszły dreszcze. Zacisnęła powieki, a chwilę później uniosła wzrok. W odbiciu lustra dostrzegła nową postać. Z jej ust wydobył się niemy krzyk.

— Noemie — wyszeptała dziewczyna stojąca w bezruchu niedaleko niej.

Esther miała na sobie białą koszulę sięgającą kolan, ręce zaciskał skórzany pas. Kasztanowe włosy były dłuższe, niż Noemie zapamiętała, a w czekoladowych oczach kryła się dziwna odmiana radości, jakby zupełnie wyssana z uczuć.

— Tak bardzo się zmieniłaś.

Noemie odwróciła się i podeszła na tyle blisko, by zauważyć drżenie kącików ust, tak jakby Esther nie potrafiła się uśmiechnąć. Sięgnęła do jej dłoni i ścisnęła ją najsilniej, jak potrafiła, po czym zamknęła jej kruche ciało w ramionach. Zagryzła wargi, desperacko próbując opanować obłąkane bicie serca i uspokoić burzę myśli, która szalała w psychice. I nagle cały scenariusz, który opracowywała przez ostatni rok, stał się kompletnie bezsensowny, każda możliwa wypowiedź idiotyczna. Trzymając jedyny skrawek przeszłości w ramionach, zrozumiała, że nigdy nie będzie w stanie

przygotować się w pełni do tych najważniejszych momentów. Zupełnie jak do śmierci, nie mogła przygotować się też do przywrócenia do rzeczywistości spersonifikowanej istoty wspomnień.

— Pachniesz papierosami — szepnęła jej do ucha Esther. Noemie odsunęła się i spojrzała jej w oczy. — Zawsze mówiłaś...

— Zamieniłam też cappuccino na espresso, a poczucie szczęścia na samotność — przerwała. — Wszystko się zmieniło.

Usiadła na krześle i wpatrzyła się w stół. Esther usiadła naprzeciw, obserwując w ciszy jej opadające powieki i podnoszące się regularnie.

— Tęsknię za tobą, Esther — powiedziała Noemie, unikając kontaktu wzrokowego. — Tęsknię za tobą jak diabli. Jesteś jedynym żyjącym wspomnieniem z tamtego okresu. Chciałabym, by wszystko było jak dawniej, ale to tylko marne życzenia. Nigdy nie złowiłam złotej rybki, ani nie znalazłam lampy z dzinem w środku.

Esther uśmiechnęła się niemrawo. Noemie spojrzała na nią, starając się odwzajemnić uśmiech, ale żadnej to nie wychodziło.

— Wiesz, kocham ciszę — oznajmiła Esther. — Jest taka lekka. Taka niepowtarzalna. Przyłgnęła do mnie, odkąd tu zamieszkałam. Przeżywa ze mną każdą chwilę. Porozumiewa się za mnie z samotnością, uspokaja wściekłość, neutralizuje dźwięki łez. Cisza jest cudowną przyjaciółką, Noemie. Zastępowała mi ciebie.

Westchnęła ciężko i przeciągle, po czym zacisnęła powieki.

— Ale i ona nie jest wieczna — warknęła. — Znów pojawia się on. Jest taki zrozpaczony, a ja nie potrafię mu pomóc, nie wiem, co mam zrobić... Nie mogę o nim mówić, nikt nie

rozumie...

Czekoladowe oczy zwróciły się ku Noemie, błagając niewerbalnie o pomoc.

— Proszę ciszę o powrót, Noemie — wyszeptała w pośpiechu.
— Ale ona nie przychodzi. Zostawia mnie samą.

„Zupełnie jak ty” — te słowa zawisły w powietrzu niewypowiedziane. Noemie zagryzła wargę, po czym podeszła do Esther, uklękła przy niej i ścisnęła jej dłoń.

— Zrobię dla ciebie wszystko, Esther — powiedziała Noemie.

Jedyną odpowiedzią był pobłażliwy uśmiech.

Z korytarza dotarły głosy. Zbliżał się koniec ich spotkania. Esther w przestraszu odwróciła głowę w kierunku wyjścia, po czym rzuciła się na Noemie, powodując ich upadek.

Do sali weszło dwóch mężczyzn.

Noemie dźwignęła się na kolana, wpatrując się w oczy Esther.

— N., proszę... — usłyszała.

Mężczyźni zbliżyli się do dziewczyny i złapali ją za ramiona. Zapytali Noemie, czy wszystko w porządku, po czym unieśli Esther z podłogi.

Kiedy była już przy drzwiach, Noemie wyczytała z ruchu jej warg jedno zdanie:

— Zabierz mnie stąd.

* * *

Noemie długo siedziała na krześle w pustym, pachnącym Esther pokoju, nim kazano jej wyjść. Podążała korytarzem przed siebie, aż natrafiła na psychiatrę leczącego jej przyjaciółkę.

— Noemie! — zawołał w jej kierunku wysoki mężczyzna w średnim wieku. — Mademoiselle Pecheur! Jak miło panienkę tu zobaczyć.

— Kiedy ją wypuścicie? — rzuciła bez zbędnych kurtuazji. — Kiedy Esther wyjdzie z tego więzienia?

Mężczyzna kaszlnął.

— Właściwie diagnozuje się...

— Kłamie pan — stwierdziła, mrużąc oczy i piorunując psychiatrę wzrokiem. — Wyczuwam sabotaż.

— O co mnie oskarżasz? — zapytał, zaskoczony.

Noemie udała zamyślenie, podtrzymując podbródek dłonią.

— Spójrzmy... Może o to, że rodzice Esther zapłacili za jak najdłuższy pobyt córki w tym miejscu? Och, zapomniałabym! Może również o to, że — ściszyła głos do szeptu i konspiracyjnie skuliła się w stronę lekarza — pewien psychiatra stawia nieprawidłowe diagnozy, zamieniając tę biedną dziewczynę w wariatkę?

Noemie posłała mu pewny siebie uśmiech.

— Oskarżasz mnie, nie mając żadnych dowodów, dziecko. A to nie jest zbyt mądrym posunięciem.

— Z pewnością — przyznała, kiwając głową. — Może po prostu świruję i mnie pan również wymyśli jakąś nieistniejącą chorobę umysłu? A, no tak, za to należy płacić — przewróciła oczami i westchnęła teatralnie.

Mężczyzna rozejrzał się po korytarzu i ze złością przyspilił dziewczynę do ściany.

— Powiem to tylko raz — warknął, wbijając wzrok w Noemie.
— Jeśli jeszcze kiedyś usłyszę takie oskarżenia padające w moją stronę, osobiście dopilnuję, by Esther Corbeau spędziła resztę życia w najgorszym szpitalu w kraju.

To powiedziawszy, mężczyzna puścił dziewczynę i skierował się ku własnemu gabinetowi.

— To trzeba przekazać rodzicom Esther, że pan zdoła spełnić ich prośbę za darmo! — krzyknęła za nim, jednak nie była pewna, czy usłyszał.

Poprawiła sukienkę, dysząc ciężko, a po chwili rzuciła się w stronę wyjścia.

Na dworze spotkała ją ulewa, nie była na to przygotowana, jej buty szczyły się siedmiocentymetrowym obcasem. Biegła jednak przed siebie, nie zważając na podeszwy, które z każdym krokiem zatapiały się coraz głębiej w mokrą glebę ani na deszcz, który stworzył na niej pelerynę kropel. Z gardła wyrywały się ciche krzyki, a po policzkach płynęły zimne krople deszczu imitujące łzy, zabierając ze sobą czarne drobinki tuszu do rzęs. Pod pachą ścisnęła torebkę, jakby miała dać jej poczucie bezpieczeństwa, mogła się łudzić, przecież nie miała pojęcia, czym właściwie jest bezpieczeństwo. Przeklęła, gdy potknęła się o wystającą gałąź i upadła prosto w błoto. Był to czas częstych ulew, dlatego nie miała co liczyć na suchy skrawek ziemi w drodze do domu. Oparła się dłońmi, wbijając kolana w glebę. Włosy opadały jej po obydwu stronach twarzy, coraz bardziej mokre, ale czym miała się przejmować, nikogo przy niej nie było w tamtej chwili, nikogo nie było nigdy.

Przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w niebo. Krople deszczu pieściły policzki, twarz nie wyrażała żadnych uczuć, usta były delikatnie rozchylone, powieki od czasu do czasu przykrywały dwukolorowe oczy. Co, jeśli właśnie w tym momencie ktoś ukłęknałby przy niej, uśmiechnął się i pomógł wstać? Co, jeśli ktokolwiek, równie zagubiona dusza zaopiekowałaby się nią? Co, jeśli mogłaby przestać się martwić?

Powoli przysłoniła oczy powiekami.

— Co tu robisz, Esther?! — krzyczy szeptem czternastoletnia dziewczyna, wyglądając przez okno sypialni. Jest noc, dość późna, na niebie piętrzą się gwiazdy, księżyc świeci mocno, idealnie ukazując wychudzoną postać stojącą na trawniku i wpatrującą się w dziewczynę w oknie.

— Zimno — stwierdza. Drżącą dłonią poprawia koszulę nocną opadającą z ramienia.

Przeciera oczy i spogląda w tarczę księżyca. Wyciąga ku niemu dłoń, uśmiechając się szeroko, by następnie obrócić się kilka razy wokół własnej osi.

— Esther!

Dziewczyna zatrzymuje się gwałtownie i wpatruje w przyjaciółkę, obserwując ją ze zdziwieniem i strachem jednocześnie.

— Noemie, pamiętasz, co o śmierci mówił Gandhi?

Noemie przewraca oczami, kręcąc głową z dezaprobatą.

— Jest trzecia w nocy. Czego oczekujesz? Przyszłaś tu bosą, w samej koszuli nocnej i pytasz...

— „Jest wiele powodów” — przerywa jej Esther, postępując kilka kroków ku nieoświetlonej ulicy, na której co pewien czas zniecka pojawiały się samochody — „dla których jestem przygotowany na śmierć...”

Noemie przełyka głośno ślinę, coraz bardziej wystając z okna. Woła imię przyjaciółki, gdy ta wciąż kroczy ku jezdni.

— Co dalej?

— Zatrzymaj się! — wrzeszczy przerażona Noemie, wystawiwszy jedną nogę przez okiennicę. — Stój!

Z dala dochodzi dźwięk jadącego samochodu. Esther mimo tego wciąż kroczy przed siebie, zapatrzona w blask władcy nieba.

— Co dalej?

Po zmarzniętych policzkach Noemie spływają łzy. Zdenerwowana wyciąga bezsensownie dłoń ku odległej postaci przyjaciółki i krztusząc się, woła jeszcze raz. Esther staje na krawężniku, w niewielkiej odległości pojawiają się światła samochodu. Stawia stopę na jezdni i robi następny krok, i następny, wciąż wpatrując się w księżyc.

— Noemie?! Co dalej?! — krzyczy.

Dziewczyna staje na daszku nad drzwiami wejściowymi obiema stopami i wyciąga drugą rękę ku przyjaciółce.

— Esther!

— Co dalej?!

Nocne powietrze przeszywa rozdzierający serce wrzask przerażonej dziewczyny i pisk opon na asfaltowej jezdni. Z początku Noemie widzi tylko ciemność i czuje niemożliwy ból w całym ciele, policzek tuli się do mokrej trawy. Rozchyła delikatnie powieki i widzi jak przez mgłę zbliżające się bose stopy. Postać dociera do niej, by ostatecznie uklęknąć, a po chwili zbliżyć wargi do jej ucha i wyszeptać:

— „...ale nie ma żadnego, dla którego gotów byłbym zabić“.

Noemie otworzyła oczy.

Krople deszczu wciąż były zziębnięte policzki. Wyciągnęła dłoń do nieba, nie po to, by ochronić się przed nimi, raczej, by dać sobie złudzenie muśnięcia opuszką palca szarych chmur. Uniosła się i rozejrzała wokół. Zamknięta była między drzewami niewielkiego parku, który musiała pokonać w drodze ze szpitala do domu. W dali dojrzała światła samochodów, otrzepała się więc z błota i podążyła w tamtym kierunku. Kiedy znalazła się na przystanku autobusowym, usiadła na drewnianej ławce pod dachem. Otarła twarz rękawami, by zetrzeć krople deszczu z policzków i sprawdziła Black Berry, nikt jednak nie interesował się nią, co zupełnie jej

nie zaskoczyło.

— Noemie? — usłyszała imię dobiegające z lewej strony, uniosła więc wzrok, choć niechętnie.

Zbliżał się do niej chłopak, którego na pierwszy rzut oka nie zdołała poznać. Miał ciemne włosy, dostatecznie długie, by przykleić się do niemal białego czoła. Wielkie, czarne oczy świeciły zainteresowaniem i zaskoczeniem, uniesione ramiona pozwalały szyi schować się w kołnierzu szarego płaszcza. Noemie zauważyła przyczepioną do kieszeni przy prawej piersi broszkę w kształcie złączonych liter J i L. Chłopak usiadł obok, wciąż uśmiechając się delikatnie. Zmarszczył brwi, kiedy wciąż patrzyła pytająco.

— Nie pamiętasz mnie? — zmarkotniał. — To ja, Jérémy. Jérémy Lavelle.

Źrenice Noemie rozszerzyły się błyskawicznie na dźwięk tego nazwiska, a dłonie schowane w kieszeniach zaczęły drżeć. Wymusiła uśmiech, którym obdarzyła chłopaka, próbując nie nawiązywać kontaktu wzrokowego.

— Oczywiście, wybacz, tyle się działo.

— Nic nie szkodzi — pokiwał głową, jakby potwierdzając jej poprzednią wypowiedź. — Słyszałem, że po jego zaginięciu straciłaś pamięć.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi, stanowczo niezadowolona z jego wiedzy.

— Tak, wypiłam za dużo i urwał mi się film — mruknęła sarkastycznie.

— Nie osądzam cię, po prostu wszyscy wciąż czekamy na jakiegokolwiek informacje, wszyscy zdali raport z tamtej imprezy. Wszyscy, oprócz ciebie.

— Nie pamiętam, by wydarzyło się coś szczególnego — odparła, zaciskając zęby.

— To, że jednego dnia straciłaś pamięć i zniknął Louis jest szczególną sprawą. Nie dziw się więc, że próbujemy to jakoś powiązać, wytłumaczyć zdarzenia w najbardziej logiczny sposób.

Zacisnęła powieki, by opanować złość. Odwróciła twarz od Jérémyego, próbując się uspokoić.

— Nikt cię nie oskarża, nikt również nie wie, co właściwie spowodowało twoją amnezję. Wciąż czekamy. Na jego powrót albo chociaż na odzyskanie przez ciebie pamięci.

— To przecież wydarzyło się prawie rok temu — wyszeptała Noemie. Odwróciła się delikatnie, wbijając wzrok w kolana. — Nie bierzecie choćby pod uwagę tego, co mówi Esther?

Jérémy roześmiał się głośno.

— Ciągłe ją odwiedzasz, co? Zrozum w końcu, że to wariatka. Nie można wierzyć jej słowom. Była do reszty zakochana w moim bracie, to dosyć smutne, wiesz, odszedł, ona wciąż utrzymuje, że umarł. Może nie chciał z nią być i dlatego...? — Pokręcił głową. — Wcale się nie dziwię, zawsze była rozchichotaną dziwaczką.

Noemie poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość, piękna i majestatyczna. Z każdym słowem Jérémyego roznosiła się po ciele. Czowała, że wybuchnie. Wyobrażała sobie, jak wbija paznokcie w ciało chłopaka i pociąga, zdzierając przebrzydłą skórę. Nie mogła jednak dać ponieść się emocjom, zbyt wiele kosztowały ją terapie pokonywania stresu.

— Czyli rozumując twoim tokiem myślenia, każda dziewczyna jest rozchichotaną dziwaczką?

— Co masz na myśli?

— Nie tylko Esther nie chciała pójść z tobą do łóżka, Jérémy — uśmiechnęła się pobłaźliwie. — Właściwie ta twoja głupia dziewczyna, jak miała na imię...? Mniejsza z tym, nawet ona robiła to z litości. I nie wyszałam tego z palca, często z nią

rozmawiałam w poczekalni do psychologa, mówiła, że ma z tym problem, często robi to z żalu.

Jérémy utkwiał wzrok w pokrytej szyderstwem twarzy Noemie, na moment milknąc. Uśmiechnął się subtelnie, jakby z zadowoleniem i głęboko odetchnął, przenosząc wzrok na przejeżdżające samochody.

— Nie wiedziałem, że nagle stałaś się taka porywcza.

— Niedziwne, twoja wiedza o czymkolwiek ogranicza się do minimum — odparła beznamiętnym tonem.

Zaśmiał się cicho, nie było jednak w tym ani zdenerwowania, ani oburzenia, ani choćby kpiny.

— Wiem, że musi być ci ciężko — powiedział po chwili ciszy.

Noemie przewróciła oczami.

— Och, Jérémy, naprawdę sądzisz...

— Może nie byłem w takiej sytuacji — przerwał — ale potrafię sobie wyobrazić.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

— Nie masz pojęcia, jak to jest — oznajmiła, po czym westchnęła teatralnie i przeniosła wzrok na ulicę. — Nie masz zielonego pojęcia, jak ciężko żyć wśród samych idiotów.

Chłopak wybuchnął śmiechem, lecz nie odpowiedział już ani słowem. Kątem oka spojrzał na nią, lustrując każdą błyszczącą od deszczu część jej twarzy. Pełne, malinowe usta, długie rzęsy, niewielki nos delikatnie zadarty, proste włosy, z obydwu stron chroniące zaróżowione policzki.

— Wiem, czego pragniesz, Noemie — szepnął po długiej chwili. Nie patrzył już na nią, w zdenerwowaniu liczył wzrokiem przejeżdżające samochody. — Wiem, czego chce Esther.

Dziewczyna prychnęła pogardliwie.

— I znów to samo. Skąd u ciebie ta pewność, że wszystko wiesz, do cholery? Nie masz pojęcia, czego chcę, a tym bardziej, czego chce ktoś taki jak Esther.

— Takie osoby są mniej skomplikowane, niż ci się wydaje, Noemie. W rozpaczy pragną jednego. Ucieczki.

Noemie zagryzła dolną wargę.

— A ty chcesz, by jej pragnienia się spełniły. Tyle że ona nie może zrobić nic, tkwi w psychiatryku. Zostałaś sama pośród zagadki, której nikt nie zdołał rozwiązać. I wiesz, a raczej zmuszona jesteś wiedzieć, że nie masz innego wyjścia, jak dokonać niemożliwego.

Przy przystanku zatrzymał się autobus. Chłopak podniósł się i skierował ku otwartym drzwiom. Stawiając krok na pierwszym stopniu, odwrócił się i spojrzał na dziewczynę ze zdziwieniem.

— Na co czekasz? — zawołał. — Nie ma tu twojego szofera, księżniczko, witaj w prawdziwym świecie.

— To nie mój numer, przyjedzie dopiero za...

— Nie, nie — przerwał. — Oczywiście, że to właściwy autobus, Noemie. Nie wracasz do domu. Muszę ci coś pokazać.

Roześmiała się głośno.

— Wybacz, ale zdam się na własne zmysły — rzekła, próbując go zbyć.

— Wsiada pan? — krzyknął zirytowany kierowca. — Czy woli pan jechać pomiędzy?

— Moment! — rzucił Jérémy.

— To nie taksówka! — warknął kierowca, jednak chłopak puścił jego uwagę mimo uszu.

— Zaufaj mi, Noemie. Ten jeden raz. Jeśli zawiodę, nigdy więcej nie będziesz musiała na mnie spojrzeć.

Dziewczyna przewróciła oczami.

— Nie potrzebuję cię, nie zaufam ci i mam gdzieś, czy cię jeszcze spotkam — odparła.

— Pomogę ci w realizacji pragnień. Pokażę ci, którą drogą pójść. Wiem coś, o czym nie wie nikt, ani Esther, ani jej matka, ani ktokolwiek inny. — Wyciągnął ku niej dłoń. — To co, zaryzykujesz?

ROZDZIAŁ DRUGI

Dziesięć minut później Jérémy majstrował przy zamku drzwi do posiadłości Corbeau, a w tym samym czasie Noemie stała nieopodal, wypatrując, czy nikt ich nie zauważy. Miała założone na piersiach ręce i naburmuszoną minę.

— Ty idiotko, włamujesz się do domu w biały dzień i to z chłopakiem, którym gardzisz i pomiatasz — rugała samą siebie. — Aplauz dla ciebie.

— Nie marudź, wchodź — odezwał się w końcu Jérémy, wskazując ręką otwarte drzwi. Schował do kieszeni spodni kawałek podłużnego metalu, którym posłużył się, by otworzyć zamek. — Jeszcze może się na coś przydać — mrugnął okiem do dziewczyny, na co ta otrząsnęła się z obrzydzeniem.

Posiadłość Corbeau opuszczono rok wcześniej, wtedy, gdy Esther została zamknięta w szpitalu psychiatrycznym. Ludzie mówili, że rodzina desperacko szukała nowego nabywcy, próbowała również wynajmować dom, jednak nigdy im się to nie udało, nie było logicznego wytłumaczenia, plotki głosiły jednak, że rodzina Corbeau chciałyby wraz z domem przekazać klątwę komuś innemu. Mówiąc “klątwa”, ludzie mieli na myśli niekończące się problemy i nieszczęścia, jakie spotykały mieszkańców tego domu.

Kiedy Noemie przekroczyła próg, widziała jedynie ciemność poza kwadratem światła, które wpadało przez wejście, jednak chwilę później Jérémy zamknął i ten dopływ jasności. Stała na podłodze, którą znała perfekcyjnie, choć była szczególnie z łatwością mogącym opuścić umysł z przyczyn naturalnych,

większość wspomnień dotyczących Esther utkwilo w niej jednak bez możliwości skasowania nawet przez amnezję. Stojąc tam, doskonale wiedziała, że niedaleko przed nią znajdował się drewniany stolik, a na nim coś w stylu fontanny określonej przez Noemie magiczną, ponieważ nie potrafiła zrozumieć, jakim sposobem nieprzerwanie płynęła z niej woda. Pamiętała, jak Esther siadała przy fontannie i muskała tafelę wody opuszkami palców, jak wówczas świeciły jej ciemne oczy, jak drżały delikatne ramiona.

Przy wschodniej ścianie znajdowała się antyczna sofa, gdzie wysiadywała Madame Corbeau, zaczytując się w powieściach wojennych, obok zaś mieściła się drewniana szafka zamknięta na klucz, w której chowane były listy do rodziny i rachunki. Naprzeciw eksponował się ogromny kominek, w którym ogień migotał niezależnie od pory roku czy godziny w ciągu doby. Madame Corbeau uwielbiała jego ciepło, którego nigdy nie otrzymywała od męża. Noemie nie pamiętała twarzy Madame Corbeau, czasem, gdy zaciskała powieki i uporczywie przywoływała wspomnienie matki Esther, udało jej się ujrzeć zgrabną sylwetkę osnutą zapachem lawendy z domieszką jakiegoś silnego uczucia, nie była pewna, czy dobrego. Przy zachodniej ścianie rozwieszona była kolekcja obrazów znanych i nieznanymi artystów, jedyne, co łączyło poszczególne prace był ich nieskazitelnie mroczny klimat, przy którym odwiecznie wychowywała się Esther. A na wprost drzwi znajdowały się majestatyczne schody, na których Noemie widziała przyjaciółkę za każdym razem schodzącą z gracją, by się przywitać. U sufitu pobłyskiwały subtelne kryształki, z których zbudowany był żyrandol idealnie rozświetlający cały hall. Esther mówiła, że kiedyś spadnie i zabije ich wszystkich, niby z czarnym humorem, jednak Noemie widziała wówczas w jej oczach błagalne przebliski.

— Gdzie tu się... — mruknął z zapytaniem Jérémy, szukając włącznika. — O, właśnie.

Chwilę później żyrandol u sufitu wypuścił spomiędzy kryształów strumienie światła, opiekuńczo i błyskawicznie ogarniające całe pomieszczenie. Oczom Noemie i Jérémiego ukazał się zakurzony, ozdobiony pajęczynami hall i znajdujące się w nim meble zakryte prześcieradłami, które niegdyś mogły być białe. Dziewczyna uśmiechnęła się nieznacznie i postąpiła kilka kroków ku fontannie pośrodku pomieszczenia, kiedy zatrzymał ją Jérémy głośnym, teatralnym westchnieniem.

— Co nas powstrzymuje przed wypiciem herbaty i rozpaleniem w kominku, by ostatecznie usiąść na dywanie i rozmawiać o historii tej rezydencji? — mówił, rozglądając się wokół. — Ach, no tak. Pewnie fakt, że się tu włamaliśmy.

— Proszę mi wybaczyć, zmyliło mnie to wtargnięcie na teren posesji w środku dnia — odgryzła się, po czym podążyła w kierunku schodów.

Jérémy uniósł kącik ust w kpiącym grymasie, a następnie poszedł w ślad za dziewczyną. Weszli na pierwsze piętro, a kiedy stanęli w korytarzu, Noemie zakręciło się w głowie. Przyłożyła dłonie do skroni, marszcząc brwi. Czowała to. Nie była do końca pewna, co właściwie, jakaś energia naparła na nią, przywołując obrazy niczym ostrza rysujące psychikę.

Filizanka, szyba, krople deszczu, zniekształcone słowa...

Ból.

Z jej gardła wydarł się paraliżujący wrzask, zgięła się w pół i upadła na zakurzoną podłogę. Wbiła paznokcie w dywan, zagryzła wargi do krwi.

Spływająca po filizance kropla herbaty, deszcz bezwzględnie tłukący w szybę z zewnątrz, poruszające się usta, słowa, słowa, słowa, których nie może słyszeć, nie potrafi słyszeć, nie chce...

Jérémy położył dłoń na jej drżącym ramieniu, przerażony sytuacją. Próbował pomóc jej wstać, jednak Noemie była w

zupełnie innym świecie. Otwarte oczy błędziły po pomieszczeniu, jednak świadomie nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Złapał ją w kolanach i krzyżu i podniósł, po czym otworzył kopniakiem najbliższe drzwi i położył ją na łóżku osnutym białym prześcieradłem. Nagle przybierając na sile, zdarł z okna deski. Do pokoju wpadły wścibskie, choć nieznaczne promienie słońca, spadając na postać wijącą się na łóżku.

Nie wiedział, co zrobić. Nie wiedział, co się dzieje. Widział jedynie Noemie pogrążoną w amoku, wrzeszczącą jakby była opętana. Zbiegł na dół, by znaleźć wodę. Otworzył drzwi od kuchni, zapalił światło, sięgnął do szafki, skąd wyjął brudną szklankę, jednak w kranie nie było ani kropli. Przeklął głośno. A kiedy się odwrócił, wrzasnął w przestkach, szklanka zaś wysliznęła się z rąk i upadła na podłogę.

— Jezu Chryste — zdołał wychrypieć.

Przed nim stała roztrzęsiona Noemie, wbijając w niego wrzeszczący wspomnieniami wzrok. Z podłużnych ran na policzkach spływała krew, Jérémy instynktownie spojrział na dłonie dziewczyny, paznokcie zdobiła czerwień. Przełknął chęć wymiotowania i powoli podszedł do Noemie. Wyciągnął rękę, by w końcu dotknąć drżącej skóry. Z gardła dziewczyny wydobył się ciężki oddech.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała, rozglądając się po pomieszczeniu jak gdyby nigdy nic. — Czy to to, co chciałeś mi pokazać? Wiesz, może w twoim ograniczonym świecie nikt nie wie, czym jest kuchnia, ale uważam, że dla Esther nie jest to żaden sekret.

Chłopak zmarszczył brwi i odszedł od dziewczyny o kilka kroków. Oparł się o szafkę, jedną dłonią trzymając blat, by się nie przewrócić, a drugą zasłaniając usta.

— Coś cię boli? — zapytała, lustrując go wzrokiem. — Nie, żeby mnie to obchodziło...

— Noemie — wychrypiał, kładąc drugą dłoń na blacie. — Do jasnej cholery, co to wszystko miało znaczyć?

Uniosła brwi w szoku.

— Gdybyś mi powiedział, o co chodzi, może byłoby łatwiej...

Jérémy gwałtownie zbliżył się do dziewczyny i ścisnął jej ramiona, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Przerażona jego zachowaniem, próbowała go odtrącić, jednak był niebywale silny.

— Powiedz, że to żart! — warknął.

— Zostaw mnie! — krzyknęła. — Coś cię opętało czy jak?

Parsknął szaleńczym śmiechem.

— Mnie? Mnie coś opętało? To ty rzucałaś się, jakby coś maltretowało cię od środka!

Noemie przestała rzucać się w jego ramionach i spokojnie spojrzała na strach wypisany na jego twarzy. Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zdziwienie pochłonęło wszystkie możliwe słowa. Chłopak puścił, następnie odwrócił się i podszedł do okna, wyglądając na ogród.

— To się zdarza często — bardziej stwierdził, niż zadał pytanie. — Ataki. Nawroty pamięci. Jedno z najkoszmarniejszych wspomnień wraca głuchym bólem.

Dziewczyna spuściła wzrok. Przyjrzała się zasychającej krwi na dłoniach i wytarła je o płaszcz.

— Czasami — odparła. — Nieczęsto. Dlatego się tym nie przejmowałam. Raz zdarzyło się na przystanku autobusowym, ale zwykle w pomieszczeniach.

Pokiwał głową.

— Od dawna?

— Nie musisz o tym wiedzieć, powiedziałam, co powinnam była wyjaśnić, to wszystko.

Odwrócił się i spojrzał na jej pewną siebie twarz.

— A domyślasz się... — zaczął.

— Nie, Jérémy — przerwała — nie mam pojęcia, co takiego mogło się stać.

Westchnął z rozczarowaniem, po czym wzruszył ramionami i opuścił kuchnię. Dziewczyna przez moment śledziła jego kroki wzrokiem, by następnie podążyć za nim. Nie spodziewała się, że atak może nastąpić w tym miejscu, choć było to prawie oczywiste, posiadłość Corbeau przez całe jej życie wsiąkała w każdą jej część, każdą sekundę, czasem nawet niekoniecznie spędzoną w tych murach.

— Jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę cię w tym stanie, przysięgam, zostawię cię samą i za cholerę nie będę miał wyrzutów sumienia — oznajmił, wchodząc po schodach.

— Chyba byłabym w stanie to zrozumieć. Brak jakiegokolwiek sumienia wszystko tłumaczy.

Uniósł kącik ust w półuśmiechu i spojrzał przez ramię.

— Znasz to z autopsji?

— Zacznijmy od tego, że jeśli twój sekret mnie nie zaskoczy, ani w żadnym stopniu nie pomoże, nie będę musiała już nigdy przebywać w twoim towarzystwie — odparła.

— Uwierz mi albo i nie, jak chcesz, ale to, co dla ciebie przygotowałem, sprawi, że twoje piękne oczy wypadną z zaskoczenia.

Noemie zawstydziała się mimowolnie, a ten fakt jeszcze bardziej spotęgował występujący rumieniec na jej policzkach, co było do niej zupełnie niepodobne.

— Uważasz... że są piękne?

— Miałem do wyboru jeszcze przymiotnik „psychopatyczne”, ale ze względu na sytuację wybrałem ten mniej szczyry.

Dziewczyna zmrużyła oczy i uśmiechnęła się bardziej rozbawiona niż obrażona.

— Zamknij się i prowadź — powiedziała, popychając go do przodu.

Gdy byli w korytarzu, Jérémy spojrzał kątem oka na Noemie, bojąc się, że atak się powtórzy, lecz ona, widząc jego zachowanie, przewróciła oczami i szybkim krokiem poszła przed siebie.

Chłopak kroczył tuż za nią, by w końcu położyć jej dłoń na ramieniu. Noemie zatrzymała się, spoglądając na ścianę przed sobą. Była pusta, odrapana z beżowej, nijakiej tapety, zupełnie pozbawiona stylu. I niepasująca do reszty domu.

— Tak, Jérémy, jesteś genialny — oznajmiła Noemie po chwili.

— Nikt nie spodziewałby się, że w tym domu jest ściana.

Jérémy pokręcił głową i przecisnął się obok Noemie, by następnie uklęknąć w kącie i zacząć dłubać kawałkiem metalu.

— Och, to iście fascynujące, to całe twoje poczynanie, Jérémy. Nie mogę wręcz oderwać wzroku! — Noemie tupnęła kilka razy nogą o podłogę. — No dobra, już mi się odechciało, kiedy podadzą przekąski?

— Noemie! — mruknął chłopak, wyraźnie zdenerwowany. — Porzucisz wreszcie te wieczne wyrazy drwiny i będziesz choć przez moment poważna?

— A wiesz, że się nad tym zastanawiałam? — Dziewczyna założyła ręce na biodra. — Ale to szybko mi się znudziło.

Chłopak westchnął ze zrezygnowaniem, a po chwili podniósł się z podłogi, chowając kawałek metalu z powrotem do kieszeni. Spojrzał na Noemie i wskazał jej ścianę.

— Proszę — powiedział. — Możesz popchnąć.

— Och, dziękuję, marzyłam o tym — powiedziała dziewczyna,

po czym podeszła do ściany i napała z całej siły. Ściana ani drgnęła.

Jérémy podszedł, nakazał Noemie się odsunąć, a następnie popchnął. Ustąpiła natychmiastowo, ukazując ciemne, niewielkie pomieszczenie.

— Noemie, Noemie... — powiedział, pocierając o siebie dłonie i wchodząc do środka. — Jesteś taką amatorką.

Dziewczyna puściła jego stwierdzenie mimo uszu i podążyła za nim, błyskawicznie tonąc w granatowej przestrzeni pachnącej starością. Pomieszczenie miało maksymalnie trzy metry kwadratowe, przeładowane tysiącem pudeł, regałów i książek, co optycznie pomniejszało przestrzeń.

— Nikt o tym nie wie? — zapytała dziewczyna z niedowierzaniem. — Nikt oprócz wszechwiedzącego Jérémiego Lavelle?

— Nie jestem pewien co do Esther, jeśli już mam być szczery — oznajmił ze skruchą w głosie. — Wybacz, ale musiałem jakoś cię zachęcić. Zresztą nie mówię też, że Esther wie o tym miejscu, po prostu jest to możliwe, ona wydaje się wiedzieć o wszystkim, co dzieje się wokół.

— I co istnieje wokół — dodała Noemie.

Jérémy uśmiechnął się znacząco.

— Tak.

Dziewczyna przełknęła ślinę.

— Skąd więc masz pewność, że inni nie wiedzą? To przecież ich dom, a ty nie bywałeś tu zbyt często.

— Kiedyś zostałem poproszony przez Madame Corbeau o przeszukanie posiadłości w celu znalezienia ewentualnych ukrytych pokoi — powiedział.

— Ty? — zdziwiła się. — Ale po co ktoś miałby prosić ciebie o przeszukanie domu?

— Trochę wiary, Noemie — mruknął chłopak, przemieszczając się w głąb pokoju i włączając światło w telefonie, który następnie położył na regale tak, że oświetlał niemal całe pomieszczenie. — Byłem zaufaną osobą, bratem cudownego Louisa Lavelle, a w dodatku tamtego roku zacząłem pracować u Alberta Gaultiera, architekta, podczas ostatniego roku studiów, z początku dość sceptycznie podchodził do moich umiejętności. Wszyscy wiedzieli, że się tym interesuję, architekturą, znałem się na budynkach, w szczególności pochodzących z osiemnastego wieku jak ten. Słuchy doszły Madame Corbeau. Nigdy jednak nie wyjaśniła powodów tego zlecenia. Powiedziała tylko, bym to zrobił. To wszystko.

— Więc... Skoro o tym nie wie, a znalazłeś pokój...

— Okłamałem ją, wielkie mi co — machnął ręką. — Dostałem pieniądze. Przeszukałem dom. Znalazłem tylko jedno takie pomieszczenie. A to, co jest w tym pomieszczeniu, Noemie... Sama zachowałabyś to dla siebie. To skarb. Chory, ale skarb.

Dziewczyna uniosła kącki ust w uśmiechu pełnym chytryści i dumy.

— Nie mogę się nadziwić, przynajmniej jeden Lavelle potrafi knuć spiski — powiedziała, powodując u chłopaka niepojęte poczucie docenienia.

— Poczekaj tylko, aż to znajdę — dodał. — Gdzieś tu jest, schowałem jeszcze głębiej, by w razie czego nikt inny nie znalazł.

Noemie rozejrzała się wokół z ciekawością.

— Mieszkali tu przecież tak długo, a nikt nie odnalazł tego pokoju? To zaskakujące.

— Ludzie nie zwracają uwagi na szczegóły, nie szukają, ponieważ nie chcą znaleźć, boją się pytać, ponieważ nie znają odpowiedzi, nie potrzebują dodatkowych problemów. A tajemnice są kwintesencją problemów, sama wiesz.

Noemie przecisnęła się między pudłami a regałem zajmującym centralne miejsce w pomieszczeniu, by dojść do półki, na której znajdowały się książki. Oczyszczyła rękawem okładkę pierwszej i westchnęła z zachwytem. Najstarsze wydanie wierszy Clémenta Marota, jakie kiedykolwiek widziała. Musiało być cenne. Niechętnie odłożyła książkę na miejsce, po czym odwróciła się do Jérémięgo. Chłopak szukał czegoś wśród pudeł oblegających podłogę. Noemie skierowała się ku regałowi w kącie pomieszczenia, przejrzała szare okładki książek, by w końcu zdjąć z najwyższej półki niewielkie, prostokątne pudełko. Starła dłonią kurz z wieka, a następnie je uniosła. To, co ujrzała w środku, wywołało u niej nieme, acz paraliżujące przerażenie, jakby romansujące jednocześnie z podnieceniem. Wybałuszone oczy przeniosła na klęczącego na podłodze chłopaka, wciąż zajętego poszukiwaniami. Błyskawicznie wyjęła wszystkie przedmioty z pudełka i włożyła je do kieszeni płaszcza, po czym sam pojemnik odłożyła na miejsce. Oniemiała, wpatrywała się w Jérémięgo, właściwie go nie widząc. W umyśle analizowała natłok pytań, jednak na żadne nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Jérémy nagle zerwał się z podłogi i w przestraszu spojrział na Noemie. Dziewczyna zamrugła kilka razy, wrywając się z zamyślenia.

— Słyszałaś? — szepnęła.

— Co?

W tym momencie dobiegł ich odgłos kroków na schodach. Jérémy momentalnie złapał Noemie za nadgarstek i pociągnął w stronę wyjścia. Dziewczyna wpatrywała się tępo w koniec korytarza, kiedy chłopak w tym czasie przesunął ścianę. Ktoś szedł w ich kierunku, był coraz bliżej, coraz głośniejszapiąc, coraz większy przynosząc strach. Noemie skierowała się do pokoju, do którego poprzednio przeniósł ją Jérémy, wołając chłopaka. Zamknęli za sobą drzwi i wsunęli się pod łóżko. W tym pokoju było jasno, zupełnie inaczej niż gdziekolwiek

indziej, popełnili błąd, ukrywając się akurat tutaj. Nie było jednak odwrotu. Znajdowali się w zamknięciu. Były dwie możliwości — albo zostaną znalezieni i ukarani grzywną za wtargnięcie na teren prywatny, albo zostaną znalezieni i zaatakowani. Nie mieli pojęcia, kto wszedł do posiadłości. Mógł być to każdy.

Klamka się poruszyła. Noemie pisnęła cicho, po czym przycisnęła dłoń do ust. Zamknęła oczy, obydwójce wstrzymali oddech. Jérémy widział czarne, zabłocone buty stąpające po podłodze i masywną łopatę sunącą po parkiecie. Kilka kroków w stronę okna. Odwrot. Kilka w stronę szafy. Cisza. I nagle przerażający odgłos metalu roztrzaskującego drewno. Zadrżeli. „Tylko nie tutaj, nie tutaj, nie do łóżka, nie tutaj” — powtarzała w myślach Noemie. Odwrot. Wolny, jakby wszystko to trwało całe godziny. Jeden krok w stronę łóżka. I drugi. Powoli, z chorobliwą wręcz dokładnością. Trzeci. Czwarty. Jérémy musiał podciągnąć kolana, by czubki czarnych butów nie dotknęły jego nóg. Cisza. Martwa, nieznośna cisza. W powietrzu czuć było wręcz uniesioną nad łóżkiem łopatę, niby niepozorne narzędzie, nieopisany jednak strach przynosił obrazy krwi zalewającej parkiet. Cisza. Po ciele Jérémyego spływał zimny pot. Modlił się, wbijając wzrok w czarne buty przy łóżku.

— Amen — zdążył wyszeptać, gdy dźwięk kolejnych kroków rozległ się w jego umyśle niczym wybuchająca bomba.

Kolejne, szybkie kroki w stronę wyjścia. Nie mógł uwierzyć, kiedy czarne buty zniknęły z pola widzenia.

Jérémy długo wpatrywał się w ubłocone ślady, które pozostawił człowiek, ewidentnie chcący zamordować jego i Noemie. Po jakimś czasie usłyszał odjeżdżający samochód, jednak nawet to nie zdołało go uspokoić. Chłopak nie był pewien, jak długo tam jeszcze leżał, skupiając wzrok w jednym punkcie, może godzinę, może krócej. Noemie wciąż miała zamknięte oczy, nie wiedział, czy zemdląca, czy tak jak on tkwi

w oniemienu spowodowanym strachem. W pewnym momencie odwrócił się i otulił jej postać zaabsorbowanym wzrokiem. Nieśmiałe promienie słońca muskały prawy policzek, resztę pozostawiając w łasce ciemności. Obydwoje byli sparaliżowani przerażeniem. Jérémy położył powoli głowę na deskach parkietu, nie odrywając wzroku od dziewczyny. Po chwili zamknął oczy, choć wszystko wewnątrz kazało mu uciekać, ciało jednak odmawiało posłuszeństwa. Noemie rozwarła powieki, lecz na nic to się zdało, niewiele potrafiła dostrzec, szok niczym mgła przysłaniał rzeczywistość. Odśloniła usta i wypuściła powietrze. Przewróciła się na plecy i przymknęła oczy, poddając się sennej ciszy.

Żadne nie zauważyło, że uporczywie trzyma drugie za dłoń.

* * *

— Myślę, że powinniśmy już iść, Jérémy.

Dziewczęcy głos wyrwał chłopaka ze snu. Kiedy otworzył oczy, ujrzał jedynie ciemność. Chciał się podnieść, jednak uderzył głową o spód łóżka.

— Cholera — warknął, próbując się wydostać. — Myślałem, że to był jakiś chory sen.

— Miałeś nadzieję — poprawiła go Noemie, siedząca przy oknie i paląca papierosa. — I nie, nie była to aluzja do tego, że po prostu nie potrafisz myśleć.

Chłopak zmarszczył brwi.

— Czy ty w każdej sytuacji potrafisz być tak sarkastyczna?

— To żadna umiejętność — odparła, drapiąc się kciukiem w czoło. — W tym świecie sarkazm jest podstawą przeżycia. — Zaciągnęła się. — Jak larwy dla Beara Gryllsa.

Jérémy westchnął ciężko i przeniósł wzrok na łóżko. W oczy

rzucił mu się niewielki przedmiot, dopiero, gdy ujął go w dłoń, rozpoznał amulet. Ciężki metal wybrudzony znaczną ilością mokrej ziemi. Jérémy otrzepał wisior z brudu, a kiedy ujrzał rzeczywisty kształt, ze strachu i zaskoczenia odrzucił go od siebie.

— Co jest, Jérémy? Czyżbyś zobaczył amulet, który Esther podarowała Louisowi i który nie miał żadnego prawa znaleźć się w tym pokoju?

Chłopak rzucił jej spojrzenie z zamiaru groźne, jednak zbyt wiele było w nim przerażenia. Noemie zeskoczyła z okna i trzymając papierosa w ustach, podniosła wisior z podłogi, po czym włożyła w dłoń Jérémięgo.

— To należy do twojego brata, nie mojego, ty się tym zajmij — oznajmiła.

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza? — zapytał, przewracając amulet w dłoniach. — Zmienia wszystko.

Dziewczyna westchnęła ciężko.

— Nie interesuje mnie to za bardzo, chcę tylko wrócić do domu — mruknęła.

— Ten mężczyzna... Ten, który tu był...

— Nie, Jérémy, to nie...

— Louis. — Chłopak ścisnął wisior w dłoni. W głowie wirowało mu tysiące pytań, a gdzieś w głębi duszy pojawiła się isierka nadziei. — To musiał być on.

Noemie zgasła papierosa o ścianę, pozostawiając ciemny ślad, po czym spojrzała daleko za okno.

— Węzeł celtycki miał symbolizować ich miłość i umacniać uczucie. Nie rozstawał się z nim. Nigdy — powiedział chłopak.

— Nawet po śmierci? — prychnęła, kątem oka obserwując Jérémięgo.

— On żyje. Oczywiście, że żyje.

— Więc co się z nim stało?! — krzyknęła.

Zapanowała cisza. Żadne nie znało odpowiedzi, tajemnica niczym klątwa dręczyła ich, raniąc mnóstwem przypuszczeń, które nasuwała im przed nos.

— Nie wiem, nikt nie wie — mruknął, chowając amulet do kieszeni. — Może miał problemy, o których nie chciał nikomu powiedzieć, może wciąż je ma, dlatego nie chce się ujawnić. Myślisz, że nie szukaliśmy? Nie było dochodzenia? Śledztwa? To przez cały ten zamęt Esther postradała zmysły, a ty nic nie pamiętasz.

— Nie było niczego, co miałabym zapamiętać z tamtej nocy — odparła. — Widocznie stało się coś złego, okrutnego, ale miało związek ze mną. Wszyscy kierują uwagę na jego zniknięcie, ale nikt nie zada sobie pytania, czy aby nie stało się coś okropnego mnie, że wyparłam to z pamięci? Dlaczego interesujecie się tylko nim? Moja amnezja nie ma z nim nic wspólnego.

— Tego nie wiesz.

— Ty też nie.

Jérémy odwrócił wzrok od roztrzęsionej postaci Noemie i usiadł przy ścianie. Śledził wzrokiem odbicia butów na parkiecie, które zostawił tajemniczy mężczyzna. Które zostawił brat. Był tego pewien. Nie do końca potrafił wszystko wyjaśnić, ale czuł, wiedział, że wreszcie zbliżył się ku odpowiedziom, może nie tyle, ile by chciał, ale z pewnością zrobił postępy.

— Szukał czegoś — kontynuował rozmyślania. — Może dokumentów, może pieniędzy. Nie mogę tego określić, nie mam pojęcia, czy wszedł w zatarg z mafią... — Zaśmiał się sam do siebie. — Może mafia to za duże słowo. Zresztą, Louis? Był najporządniejszą osobą, jaką znałem. Znam —

poprawił się momentalnie. — Przyszedł tu i... Ale po co była mu łopata? — Zastanowił się. — Pewnie przestraszył się hałasów i wziął ją do obrony... I wtedy zorientował się, że jestem pod tym łóżkiem. Dlatego odszedł, nie chciał się ujawnić. Tylko co mu podpowiedziało?

— Może twój wielki łeb wystawał spod łóżka — zadrwiła Noemie, ale chłopak zdawał się nie usłyszeć, rozglądał się uważnie po pokoju.

— Broszka — Jérémy zerwał się z podłogi i sięgnął po niewielki przedmiot, leżący tuż obok szafki. — Oczywiście. Musiała mi się odpiąć, kiedy ty rzucałaś się w moich ramionach, machając łapskami we wszystkie strony.

Noemie spojrzała urażona, jednak nie zwrócił na nią uwagi, przejęty teorią, która kreowała się w umyśle.

— Zauważył ją. — Uśmiechnął się do broszki, a następnie przypiął z powrotem do kieszeni. — „J i L” — Jérémy i Louis. Nienawidziłem tej broszki, nienawidziłem Louisa. — Westchnął ciężko i pokręcił głową do własnych wspomnień. — Muszę go odnaleźć. Muszę dowiedzieć się, gdzie się ukrywa.

— Nie wiesz nawet, czy to był on — zauważyła Noemie.

— A amulet? Nie wystarczy ci jako dowód? — upierał się. — Dlaczego jesteś taka sceptyczna wobec wszelkiej nadziei?

Dziewczyna podeszła i spojrzała mu prosto w oczy.

— Nie jestem sceptyczna, Jérémy — szepnęła spokojnie. — Po prostu wiem, że życie w zgodzie z rzeczywistością jest bezpieczniejsze niż uczucie rozczarowania.

Podniosła z podłogi torbę, zarzuciła na ramię, po czym wyszła z pokoju.

Jérémy oniemiał na moment, lecz po chwili wybiegł z pomieszczenia i dogonił Noemie. Pociągnął za sobą drzwi domu, zatrzasnęły się za nim, jakby przekazały już nadmiar

informacji. Kroczył u boku Noemie po asfaltowej uliczce, nie odzywał się jednak, wpatrywał się tylko, jak dziewczyna w zdenerwowaniu dopala kolejnego papierosa, a później odrzuca go od siebie z impetem. Ciemne włosy falowały w wietrze, podobnie jak rozpięty, obłożony płaszcz.

Szli w zupełnym milczeniu, pozwalając tysiącom pytań wisieć nad sobą. Noemie była zmęczona dzisiejszym dniem, nie miała sił, by zastanawiać się nad tym, co się wydarzyło. Czasami pozwalała sobie nie myśleć wcale, znacznie częściej, niż powinna. Wmawiała sobie, że kiedyś też tak było, kiedyś też przestawała myśleć na długie momenty i dlatego niewiele pamięta. Nie znosiła ludzi, którzy jeszcze niedługo po całym tamtym zdarzeniu przychodzili i wszyscy zadawali jedno, idiotyczne pytanie: "pamiętasz mnie?". A kiedy kręciła głową, milkli momentalnie, pozbawieni sensu istnienia przy jej boku. Nikt z nich nie wiedział, że ich nie potrzebowała. Nie potrzebowała nikogo. Ani jednej, pieprzonej jednostki w całym swoim świecie, a przybywały bezimienne masy, by wzbudzić jeszcze silniejsze pragnienie posiadania przy introwersyjnej postaci osoby, której nie mogła zobaczyć. Esther.

— To tutaj — oznajmiła, wskazując swój dom.

Jérémy zlustrował niewielki budynek obojętnym wzrokiem.

— Czyli nasza umowa... — zaczął chłopak, przeczesując dłonią włosy. — Nie zdołałem tego znaleźć, nie wiem, może... Może gdybym jeszcze poszukał... Tam jest dużo gratów, sama widziałaś. Odłożyłem na miejsce, ale... Zresztą, przez to, co tam nas zastało, raczej nie ma sensu wracać. A pewnie nie chcesz pomóc w poszukiwaniu Louisa, co? — Spojrzał błagalnie, ale tylko uśmiechnęła się pogardliwie. Westchnął ciężko i odwrócił wzrok.

Słyszała, że mówił coś jeszcze, gorączkowo próbował wytłumaczyć i w jakiś sposób ją przekonać, jednak wszystkie dźwięki zaszły mgłą, kiedy ujrzała czarny samochód stojący

przy domu.

— W takim razie już nigdy się nie zobaczymy, przyrzekam.

Noemie obserwowała beznamiętnym wzrokiem, jak wysoka postać Jérémiiego oddala się, aż w końcu znika w rogu ulicy. Dziewczyna odkleiła włosy od policzka, przez co poczuła zadrapania na skórze. Skierowała się ku drzwiom, wygrzebała z torby klucze i weszła do środka. Kuchnia pachniała inaczej niż zwykle. Nie zimną samotnością i pustką, raczej przypaloną pizzą z supermarketu. Noemie zrzuciła torbę z ramienia i w biegu zdjęła płaszcz, po czym rzuciła go na krzesło. Zaabsorbowana weszła do salonu, gdzie zobaczyła ojca oglądającego telewizję. Mimo że miała nadzieję ujrzeć tę sytuację, nie przeszło jej choćby przez myśl, że mogłoby to się rzeczywiście wydarzyć.

— Tato?

Mężczyzna o ciemnych włosach przyprószonych siwizną odwrócił się w jej stronę, po czym złapał pilota i wyłączył telewizor. Był trochę podenerwowany, jakby jej oczekiwał, jednak cień tego uczucia szybko zniknął, gdy musiał spojrzeć w jej oczy. Miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie od garnituru, typowy ubiór, nigdy z niego nie rezygnował, nawet gdy wracał do domu, zdejmował jedynie krawat i marynarkę.

— Wreszcie jesteś — powiedział z ulgą w głosie. — Zrobiłem obiad, ale już nie ma.

— No nie, a miałam tak ogromną ochotę na przypaloną pizzę.

Mężczyzna uśmiechnął się, co podkreśliło jego zmarszczki. Roześmiane oczy skierował na rany dziewczyny.

— Co się stało? — wskazał na zadrapania na policzkach. — Czy znów...

— To nic takiego — machnęła ręką. — Naprawdę, zaraz się zagoi.

Chciał ją przytulić, ale się odsunęła.

— Zauważyłam samochód przed domem — powiedziała. — Mercedes. Twój osobisty, nie służbowy. Przyjechałeś na dłużej, prawda?

Uśmiechnął się na znak potwierdzenia.

— Dzieje się coś ważnego? Coś wielkiego? — zmienił temat. — Spotykasz się z kimś?

— To, co zwykle. Życie — odparła. — I przecież dobrze wiesz, że nie mogłabym się z nikim spotykać.

Pokiwał głową. Na moment zapadła niezręczna cisza. Noemie wpatrzyła się w oczy ojcu, kształtem były podobne do jej własnych. Był świetnym aktorem, jeśli chodziło o zatrzymanie tajemnicy.

— Wziąłeś urlop — powiedziała po chwili. Mężczyzna pokiwał głową. — Cóż, nie mogę powiedzieć, że byłam na to przygotowana... — stwierdziła. Takie sytuacje nie zdarzały się często. Właściwie nigdy. — Zrobić ci herbatę? Chcę nastawić wodę, więc przy okazji...

Zaprzeczył. Noemie uśmiechnęła się delikatnie.

— Będzie dobrze — zapewniła. W jej głosie nie było ani szczypty uczucia, jedynie czysta wiedza. — Zrobię jednak tę herbatę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nim słońce leniwie wyłoniło się zza horyzontu, Noemie zdążyła zrobić trzy rzeczy: wygrzebała się z łóżka, co nigdy nie sprawiało jej żadnych problemów, nie sypiała dobrze, za to łatwo się budziła; prychnęła z dezaprobatą na swój widok w pokrytym smugami lustrze, wczorajszy delikatny makijaż rozpląnął się po policzkach, a wokół oczu stworzył czarną aureolę; i spaliła sześć papierosów, jeden za drugim, siedząc na zimnej podłodze w łazience i wpatrując się w jedno ze zdjęć, które ukradła wczorajszego dnia z ukrytego pokoju. Analizowała je okiem znawcy, interpretując wszelkie kolory i symbole. Bała się skupić na sensie, który odznaczał się jaskrawymi konturami, bała się skupić na pytaniach, które błędziły wśród nieistotnych faktów. Chciała je spalić. Chciała patrzeć, jak płonie, czuła tę potrzebę w głębi serca, jednak nie potrafiła się poruszyć. Kiedy ogień pożerający siódmy papieros musnął jej palce, w końcu nabrała odwagi, by spojrzeć prawdzie prosto w oczy.

I nagle pochłonęło ją niebywale silne uczucie. Nie zdołała go rozpoznać, nigdy nie czuła w podobny sposób. Odrzuciła fotografię i zgasiła papierosa o płytki. Odetchnęła głęboko, zagryzła wargę, założyła włosy za ucho. Wstała, okrążyła kilka razy zdjęcie, po czym usiadła z powrotem przy ścianie i wzięła je w dłonie. Pomyślała, że czuje się zdradzona. Ale pamiętała, jak smakuje zdrada, krwią z rany zadanej przez osobę, której nigdy by się o to nie posądzało. Teoretycznie wszystko do siebie pasowało. Ale w praktyce nie czuła krwistego smaku zdrady. Raczej pożerający wewnątrz strach.

Zdjęcie przedstawiało mężczyznę o ciemnych włosach przyprószonych siwizną w garniturze Hugo Bossa, tego była pewna. Miał przymknięte oczy i uniesiony kącik ust, na zdjęciu widać było lewy profil. Silne, męskie dłonie utrzymywały w talii zgrabną kobietę w czarnej sukience i chuście na głowie. W prawej dłoni trzymała duże, przeciwsłoneczne okulary. Również uśmiechała się delikatnie. Na tyle, na ile zdołała wycisnąć spomiędzy pocałunku. Para stała przy starym budynku, którego Noemie nie potrafiła sobie przypomnieć, zdjęcie zaś robione było ewidentnie z ukrycia, w rogach fotografii ujęte były niechciane liście drzewa. Niewielki format wskazywał na polaroid. Noemie pomyślała, że musi być to dość ciekawe, posiadanie takiego aparatu. Aż tak ciekawe, by śledzić i dokumentować ojca, kiedy całuje obcą kobietę.

Wiedziała, że tato zdradza żonę, zupełnie jak mama zdradzała jego. Było to dość naturalne, tradycyjne, jak choinka na Boże Narodzenie czy alkohol na koniec roku szkolnego. Oszukiwali samych siebie i siebie nawzajem jednocześnie, udawali kochającą rodzinę i mimo że starali się odegrać role przed córką, zapomnieli chyba, że zawsze była bystra, nigdy nie wierzyła na przykład, że święty Mikołaj istnieje, przecież dostawała prezenty, a wcale nie była grzeczna, nie rozumiała tego biegu rzeczy i uważała to za idiotyzm, jeśli miałyby być prawdziwy. Jednak kiedy wpatrywała się w to zdjęcie, czuła, jakby ujrzała tę sytuację po raz pierwszy.

W kieszeni płaszcza znajdowały się inne fotografie, lecz nie miała siły na przeglądanie. Wyjęła je więc i zaniósła do pokoju, by włożyć do pudła leżącego pod łóżkiem. Dręczyło ją pytanie, co te zdjęcia mogły robić w ukrytym pokoju w domu jej przyjaciółki, jednak by zdobyć odpowiedź, musiałyby tam wrócić, a by tam wrócić, byłaby zmuszona skontaktować się z Jéréminem.

— Nie ma mowy, nie będę więcej spotykać się z tym szaleńcem
— warknęła do samej siebie, po czym wyobraziła sobie Esther

w białej koszuli i z zaciśniętymi skórzanym pasem ramionami. — Esther nie jest szalona — dodała, jakby argumentując swoją rację powątpiewającej części siebie. — Jest wrażliwa na świat, którego inni nie rozumieją, to wszystko.

Przez okno do sypialni wdarły się delikatne promienie słońca, niebo było zaróżowione, jakby zawstydziło się własnym urokiem. Na dworze było jeszcze zimno, o tej porze roku poranki otulały świat lekką powłoką szronu, później następowały deszcze, jeśli był to szczęśliwy dzień. A jeśli nie, niebo przecinały błyskawice, drzewa łamały się jak gałązki i upadały mimowolnie na samochody nieumyślnie pozostawione na ulicy.

Noemie nie miała ochoty przebierać się z piżamy, jeszcze nie teraz. Sypiała w długich, bawełnianych spodniach, najczęściej w kratę w każdym kolorze tęczy, opadały delikatnie odsłaniając wystające biodra. Kiedy było zimniej, niż zdołała znieść, sypiała w swetrze matki, częściej jednak w sportowym, bawełnianym staniku. Lubiała czuć się swobodnie, a nie było powodu, by miała zakładać na siebie więcej ubrań, mieszkała właściwie sama. Ojca nigdy nie było, a matka przychodziła na moment, czasami zaszczycając ją noclegiem, ale wtedy najczęściej była pijana. Noemie sięgnęła po frotkę i związała włosy w koka na czubku głowy.

Podążyła leniwym krokiem w stronę kuchni, świecąc machinalnie każde możliwe światło. Otworzyła lodówkę, rzuciła wzrokiem na kilka marchewek i w połowie pustą butelkę wody mineralnej, po czym pokręciła nosem i zamknęła drzwiczki. Nastawiła więc wodę, wsypała dwie łyżeczki kawy do filiżanki i usiadła na krześle, wyglądając przez okno. Beznamiętny wzrok zatrzymał się na czarnym samochodzie, co przypomniało jej o ojcu. Zerwała się z krzesła i pobiegła po sweter z powrotem do pokoju. Otworzywszy z impetem drzwi sypialni, zatrzymała się w progu, z początku oblewając się rumieńcem z powodu skąpego ubioru, a następnie czując, jak

wzbiera w niej gniew.

— To mój pokój, nie powinieneś wchodzić bez pytania — zachnęła się, wyjmując z szafy sweter. Założyła go naprędce, po czym wbiła wzrok w elegancką postać ojca.

Zupełnie uciekło jej z głowy, że i on miał problemy ze snem.

— Oczywiście, przepraszam — powiedział, jednak w jego głosie nie było ani cienia skruchy. Był trochę podenerwowany, jakby przyłapany na gorącym uczynku. Noemie uświadomiła sobie, że odkąd wrócił, bije od niego nerwowa aura. — Chciałem jedynie zapytać, czy masz nożyczki, potrzebuję odciąć metkę od nowej koszuli.

Kłamał jak z nut. Jego twarz była idealnie niewzruszona, patrzył jej prosto w oczy, był wybitnie wręcz pewny siebie.

Noemie uśmiechnęła się subtelnie, nie chcąc poruszać więcej tematu. Wiedziała, że szukał czegoś wśród jej rzeczy, dostrzegła uniesioną kołdrę, mimo że ułożyła ją, gdy wstawiała z łóżka, szafka nocna stała o centymetr bardziej w prawo niż zazwyczaj, widać było odznaczenie na parkiecie. Z szuflady wystawał kawałek wstążki, musiał w niej przemieszczać przedmioty, by znaleźć coś konkretnego. Tylko co?

— Jeśli otworzysz szafkę w lewym rogu w kuchni, dostrzeżesz je wśród nici — oznajmiła. — Swoją drogą, skoro masz już na sobie koszulę, po co ci teraz inna?

Bawiła się nim, a on to wyczuwał.

— Mężczyzna powinien mieć awaryjną koszulę w zasięgu ręki — odparł bez zająknięcia.

— Na wypadek, gdyby tą, którą nosi, wybrudziła czerwona szminka tuż przy kołnierzyku — dodała Noemie.

Obdarzył ją uśmiechem mówiącym “nic się nie zmieniłaś”.

— Na wypadek.

Ominął ją w progu i udał się prosto do sypialni. Zdrada nie

była w ich domu tematem tabu, jednak jeśli już była o niej mowa to tylko podtekstami. Noemie zamknęła drzwi i powędrowała do kuchni, by zalać kawę. Para unosiła się nad czarną esencją, samym zapachem dodając Noemie sił. Dziewczyna ujęła filiżankę w dłonie i usiadła przy stole. Przypomniła sobie pewne śniadanie, dawno temu, siedziała w tym samym miejscu, trzymając w dłoniach kubek kawy. Ciemnowłosa kobieta po jej prawej czytała jakąś niezwykle grubą książkę i Noemie pamiętała, jak sama bardzo chciała ją przeczytać. Naprzeciw kobiety siedział ojciec Noemie, zapisujący coś w dziesiątkach papierów. Dziewczyna śledziła wzrokiem koślawe pismo, mając nadzieję, że nigdy nie będzie pisać równie okropnie. Nikt chyba nie zwracał uwagi na jej samotną postać trującą organizm kawą, mimo że miała dopiero dziesięć lat. Obserwowała zmieniające się rysy twarzy ciemnowłosej kobiety, dopóki niebieskie oczy nie zwróciły się w jej kierunku.

— Nie powinnaś pić kawy, Noemie...

— ...jesteś jeszcze taka młoda.

Na dźwięk melodyjnego głosu dobiegającego zza ramienia Noemie zadrżała. Odwróciła się powoli, a kiedy ujrzała wysoką postać matki, wypuściła z rąk filiżankę, która upadła na blat stołu, zdobiąc go czarnym płynem. Dziewczyna zerwała się z miejsca i podeszła niespiesznie do kobiety, trochę z niedowierzaniem, jakby czekała tylko, aż okaże się, że postać matki stojąca w progu kuchni jest tylko imaginacją.

— Wróciłaś — powiedziała Noemie.

“I jesteś trzeźwa” — dodała w myślach.

— Jak widać. — Kobieta pokiwała głową. Wpatrywała się długo w córkę, po czym uśmiechnęła się i przeniósła wzrok na stół. — Kiedy to posprzątasz, mnie także zrób kawę.

Odwróciła się i wyszła z pomieszczenia, nie zamieniając z dziewczyną ani słowa więcej. I mimo że Noemie spodziewała

się ekstremalnie lakonicznej rozmowy, czuła żal, który wzrastał z każdym oddalającym się krokiem matki. Sięgnęła po ściereczkę i wytarła stół, wypłukała filiżankę, wyjęła inną i zrobiła dwie kolejne kawy.

— Najpierw wsypujesz łyżeczkę cukru i łyżeczkę kawy, zalewasz to mlekiem w jednej trzeciej filiżanki, mieszasz, a później zalewasz wrzącą wodą.

Były od siebie całkiem różne. Pod każdym względem, nie tylko smaku. Noemie zastanawiała się czasem, czy to nie jest tak, że ona usilnie próbuje być inna, by nikt nie porównywał jej do matki. Ich kontakty były chłodne, zupełnie jak kontakty z ojcem, z tą różnicą, że ojciec zdawał się nią interesować. A matka traktowała ją jedynie jak osobę, której musi dać pieniądze, by żyła. I pragnęła, by była idealna, karząc za wszelkie możliwe przewinienia. To tyle z łączących je spraw.

Postawiła filiżankę z kawą z mlekiem dla matki na stole, czarną zaś zabrała do pokoju, po czym postawiła na szafce nocnej. Napój był już zimny, kiedy wyszła z łazienki po porannej toalecie, owinięta dużym ręcznikiem, a mniejszym wycierając włosy. Naścienny zegarek wskazywał godzinę ósmą rano, była umówiona na wizytę w szpitalu psychiatrycznym na dwunastą. Ubrała się w jedną z wyjściowych sukienek, suche włosy splotła we francuski warkocz, który z całą pewnością wyszedł krzywo, narysowała kreskę na powiekach i pociągnęła rzęsy tuszem. Siedząc przed lustrem, wpatrywała się w siebie z nutą pogardy, czuła do siebie znaczną niechęć, zupełnie jak do całego świata. Musiała wyglądać perfekcyjnie, by spotkać się z Esther. Tak, jakby od jej wyglądu zależało całe spotkanie.

„Czegoś brakuje” — pomyślała, przebiegając wzrokiem twarz.

— Kobiece oczy powinny być podkreślone wystarczająco, by spojrzenie mieszało zmysły, a kobiece usta powinny mieć tak intensywny kolor, by wzrok mężczyzny skupił się tylko na

pocałunku — usłyszała słowa matki dobiegające z progu sypialni.

Nie odwracała się w jej kierunku, więc kobieta podeszła. Sięgnęła po czerwoną szminkę, skierowała twarz córki w swoją stronę i uniosła podbródek, po czym pociągnęła pomadką po dolnej i górnej wardze. Uśmiechnęła się do swojego dzieła i odłożyła kosmetyk na miejsce.

“Gdyby to była inna osoba, nie ja, byłoby doskonale” — ta myśl przemknęła w głowie Noemie, gdy spojrzała w lustro.

— Dokąd się wybierasz? — zapytała Vivianne Pecheur, stając za krzesłem córki i rozplątując warkocz. Noemie przewróciła oczami. — Jest tak wcześnie.

— Do Esther — odparła cicho. Czekwała na wytłumaczenie matki, co właściwie tu robi i na jak długo przyjechała, jednak wiedziała, że nim przejdą do sedna, muszą dotknąć kilka zupełnie niepotrzebnych tematów.

Na pewien czas zapadła cisza. Vivianne plotła francuski warkocz, a Noemie wpatrywała się w dłonie ze spokojem ułożone na kolanach. Po chwili kobieta zawiązała na końcu wstążkę i spojrzała na odbicie córki w lustrze.

— Czy Esther czuje się już lepiej?

— Myślę, że jest po prostu zmęczona przebywaniem w tamtym miejscu, to wszystko.

Kobieta pokiwała głową.

— Dalej utrzymuje o wizjach? — zapytała z nutą kpiny w głosie, była ledwo słyszalna, jednak uderzyła Noemie jak pociąg.

— Czy dalej ma wizje? — poprawiła. — Owszem.

Na ustach Vivianne pojawił się drwiący uśmiech, jednak nie dodała nic więcej na ten temat.

— Kawa, którą zrobiłaś, jest przepyszna, dziękuję.

— Nie ma za co.

Noemie wiedziała dobrze, że matka wylała napój do zlewu.

Dziewczyna nie mogła wytrzymać tej rozmowy. Bezsensowna wymiana zdań prowadząca donikąd. Nie rozmawiały zbyt często, a jeśli nawet, ich rozmowa toczyła się dokładnie w ten sam irytujący sposób.

— Spotykasz się czasem z rodziną Lavelle? — pytanie padło z ust Vivianne, wreszcie konkretne, Noemie wyczuła w głosie matki rzeczywiste zaciekawienie i oczekiwanie na odpowiedź, choć nie miała pojęcia, co w tym mogło ją interesować.

— Jestem pewna, że Esther spotyka więcej Lavelle niż ja. Ona przynajmniej widuje Louisa, ja nikogo — skłamała.

Obserwowała w lustrze mimikę matki, jednak ta pozostała kamienna.

— Och — Vivianne mruknęła tylko.

Leniwym wzrokiem rozejrzała się po pokoju. Jeśli poczuła cokolwiek na widok własnych, starych obrazów zdobiących ściany pokoju córki, nie dała po sobie tego poznać.

Vivianne odwróciła się od Noemie i skierowała do wyjścia. W progu zatrzymała się jeszcze i dodała:

— Zostaję na dłużej. Wzięłam urlop, muszę odpocząć od uczelni, nie spodziewałam się, że studenci mogą być tak przytłaczający.

Po tych słowach zamknęła drzwi.

Noemie czuła otaczające ją zewsząd kłamstwo. Odwiecznie spędzało z nią czas i bardzo dobrze je poznała. Wiedziała, jak potrafi zepsuć człowieka i jak przyzwyczaić go do siebie z biegiem lat. I jak od siebie uzależnić. Znała każdą tajemnicę kłamstwa i wszystkie możliwe sposoby na ukrycie jego istnienia. Dlatego teraz, siedząc naprzeciw lustra i wpatrując się w dotknięte heterochromią oczy, poczuła, że oto zaczyna

się jeden z najbardziej skomplikowanych okresów w jej życiu.

Było tuż po dziewiątej, kiedy Noemie zarzuciła płaszcz i kurczowo przyciskając torbę, wyszła z domu. Podążyła ścieżką w stronę bramki, omijając mężczyznę gryzącego wykałaczkę, ubranego w czarny, długi płaszcz. Kiedy przechodziła obok, spojrzał na nią ciemnymi jak węgle oczami i uniósł kącik ust w dziwnym grymasie, co wywołało w Noemie dreszcze. Nie potrafiła określić jego wieku, miał poprzecinaną bliznami twarz. Za bramką Noemie obserwowała jeszcze, jak mężczyzna puka do drzwi domu i jak wyciąga z kieszeni jakiś dokument, kiedy otworzyła mu Vivianne.

— Co do...? — mruknęła Noemie, gdy mężczyzna wszedł do środka, a matka rzuciła jej z progu spojrzenie mówiące, że lepiej by było, gdyby już poszła.

* * *

Noemie lubiła poranne spacerowanie, w szczególności o porankach takich jak ten. Chłód muskał policzki, jednak nie sprawiał, że marzła — był cichym przyjacielem dającym jedynie o sobie znać. Lubiała chodzić ulicami miasta i spoglądać na bezimienne twarze przechodniów, przypisując im wymyślone historie. Wpatrywała się w nich i doszukiwała szczegółów, wiążąc wszystko w wyimaginowaną całość. “Kobieta w czerwonym płaszczu zakłada przeciwsłoneczne okulary, może chce ukryć łzy napływające do oczu po stracie dziecka... Staruszka zatrzymuje się przy krawężniku, opuszcza torby z zakupami, ociera twarz chustą, jest przygnębiona, pewnie nie zostało jej wiele dni życia, ciekawe, co czuła kilkadziesiąt lat temu, kiedy biegała po ulicach, jakby była nieśmiertelna... Chłopak w skórzanej kurtce i kasku na głowie nadszedł motocyklem pod starą kamieniczkę, wyjmując z kieszeni czyjeś zdjęcie, może dziewczyny, kocha ją pewnie bardziej niż wszystko, co

posiada, bardziej niż srebrne ducati, o ile to możliwe...”

Szła dalej, śledząc wzrokiem poszczególne postaci, kiedy usłyszała, że ktoś woła jej imię. Odwróciła się i ujrzała chłopaka w skórzanej kurtce i z kaskiem w ręce, zbliżającego się do niej.

— Jérémy? — zapytała zdziwiona.

Poprzedniego dnia był elegancki, dziś wyglądał zupełnie inaczej. Nie pamiętała go sprzed wypadku i zastanawiała się, jak właściwie ubiera się na co dzień. W głębi duszy miała nadzieję, że właśnie tak, jak w tym momencie.

— Dokładnie Jérémy Christophe Anthony Lavelle, ale tak, dla ciebie Jérémy, kochanie — zaśmiał się, na co Noemie pokręciła głową i westchnęła ciężko.

— Powiedziałabym, że miło cię widzieć, ale prawda musi zwyciężyć kulturę osobistą. W każdym razie — mówiła Noemie, cofając się kilka kroków — mieliśmy się nie widywać, dlatego do niezobaczenia.

Odwróciła się, chcąc odejść od Jérémiiego, jednak zatrzymał ją słowami:

— Przyjechałem porozmawiać z Pénélope Jeunet. Pokojówką rodziny Corbeau.

Wcale nie chciała odwracać się w jego kierunku i spoglądać na twarz pełną nadziei. Wcale nie chciała wolnym krokiem podejść do chłopaka i wyjąć mu z dłoni stare zdjęcie przedstawiające kamieniczkę, przy której stali, a przed nią roześmianą, tęgą kobietę o blond włosach. Wcale nie chciała pozwolić Jérémiemu zaprowadzić się do drzwi i zadzwonić pod wskazany numer. Wcale nie chciała oczekiwać z bijącym szaleńczo sercem, aż ktoś odbierze domofon. Ale to zrobiła. Może z nudy, może przez ciekawość, a może przez strach, który poczuła wewnątrz siebie po usłyszeniu nazwiska Jeunet.

— Kto tam? — dobiegł ich zaspany głos.

— Dzień dobry, madame, proszę wybaczyć najście — powiedział Jérémy. Noemie widziała w jego oczach podekscytowanie. — Moje nazwisko Lavelle, chciałbym porozmawiać.

Nastąpiła cisza przecinana jedynie ciężkimi oddechami kobiety.

— Jeśli nie ma pani czasu...

Rozległ się odgłos oznaczający otwarcie drzwi. Noemie popchnęła je i weszła na klatkę schodową, wolnym krokiem podążyła w górę, za nią zaś szedł Jérémy. Mieszkanie Madame Jeunet znajdowało się na drugim piętrze po lewej stronie. Na brązowych drzwiach widniała pozłacana tabliczka z wrytym nazwiskiem i numerem siódmym. Dziewczyna wyciągnęła rękę, by zapukać, w tej samej chwili jednak drzwi się otworzyły. Ujrzeni kobietę w średnim wieku siedzącą na wózku inwalidzkim. Miała na sobie szary szlafrok, jasne włosy spięte były w wysoki kok. Na swój sposób miała ładną urodę przez lata zakrytą zmarszczkami. Wbiła zafascynowany wzrok w Jérémię i wyciągnęła ku niemu dłoń.

— Louis — wyszeptała. — Louis...

— Jestem jego bratem, nazywam się Jérémy — poprawił ją chłopak. — Szukam Louisa.

W piwnych oczach Pénélope pojawiło się rozczarowanie. Spuściła wzrok na drżące dłonie, jakby miała za moment upuścić na nie morze łez. Noemie spojrzała z konsternacją na Jérémię, ten zaś wpatrywał się w pogrążoną w żalu postać kobiety.

— Czy możemy zamienić z panią słowo? — zapytała Noemie.
— Obiecuję, nie będziemy pani długo niepokoić.

Pénélope uniosła wzrok na dziewczynę, nie odzywając się ani słowem. Noemie nie potrafiła wyczytać nic z jej twarzy, choć zazwyczaj nie miała z tym problemów.

— Gdzie moje maniery — zreflektowała się. — Jestem

Noemie...

— Pecheur — dokończyła kobieta, nie odrywając wzroku od dziewczyny. — Oczywiście, że to ty. Któżby inny.

Noemie zmarszczyła brwi.

— Pamięta mnie pani? — zapytała, zaskoczona.

— Dziecko, to ty masz amnezję, ja tylko Parkinsona. Nie potrafię utrzymać w dłoni długopisu, co nie czyni mojego umysłu pustym.

Dziewczyna oniemiała, a Jérémy zaśmiał się pod nosem. Pénélope skierowała się do pomieszczenia na końcu przedpokoju, wołając ich gestem do środka. Chłopak zamknął drzwi i podążył za gospodynią, ciągnąc urażoną Noemie za sobą. Znajdowali się w kuchni, jeśli kuchnią można nazwać cztery ściany odrapane z tynku tak, że w niektórych miejscach dostrzegalne były najstarsze warstwy farby, z kuchenką przy piecu i małą, starą lodówką. Na środku mieściły się dwa krzesła i stół wyglądający jakby miał się zaraz rozsypać.

— Usiądźcie — nakazała Pénélope stawiająca czajnik na kuchence. — Wolicie kawę czy herbatę?

— Nie trzeba, naprawdę... — zaczęła Noemie.

— Czyli herbatę — ucięła kobieta i przygotowała trzy szklanki, wolno i spokojnie, by nie upuścić ich z rąk.

Jérémy usiadł na krześle przy oknie, Noemie naprzeciwko. Kobieta podjechała wózkem do stołu, mając Noemie po prawej, a Jérémię po lewej.

— Nie rozumiem, czego oczekujecie — powiedziała kobieta. Wpatrywała się w chłopaka z nieodgadnionym wyrazem twarzy. — Jestem tylko starą pokojówką, nie sędzę, że mogłabym pomóc.

Jérémy przecesał włosy dłonią i po chwili ciszy spojrzał na kobietę przepaszająco.

— Szczerze mówiąc, sam nie wiem, o co pytać — oznajmił.

Noemie przewróciła oczami, jak miała w zwyczaju, i ze zniecierpliwieniem zaczęła stukać palcami o blat stołu. Pénélope uśmiechnęła się do chłopaka i wyciągnęła trzęsącą się rękę w jego stronę, po czym na swój niedołączny sposób uścisnęła jego dłoń pokrzepiająco.

— Pytań zawsze jest mnóstwo — mówiła — nie wiemy nigdy, które wybrać lub jak je skonstruować, byśmy nie wyszli na idiotów. Zastanów się, nigdzie się nie wybieram.

Chłopak pokiwał głową, a kobieta odsunęła się na oparcie.

— Była tam pani. — Głos Noemie przeciął ciszę. — Tamtego wieczoru.

Pénélope zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok na dziewczynę.

— Nie wiem, o czym mówisz...

— Och, oczywiście, że pani wie — rzuciła Noemie oskarżycielskim tonem. — Jak zawsze. Zawsze wszystko pani wiedziała, wszędzie była, znała najlepiej skrywane sekrety, słyszała najcichsze szeptki. Jakby to pani była murami posiadłości Corbeau.

Pénélope zaniemówiła, Jérémy zaś chciał przerwać dziewczynie, jednak po zachowaniu kobiety zapragnął dowiedzieć się więcej. Poczul nagle, że mogą posunąć się dalej.

— Co pani tam wtedy robiła? — Ostre niczym żyletka pytanie ugodziło Pénélope. Kobieta zacisnęła powieki na moment, jakby chciała umorzyć ból, odwróciła twarz do okna i spojrzała na szare niebo.

— Louis był takim cudownym chłopcem — odezwała się, uśmiechając do wspomnienia. — Pamiętam, jak pierwszy raz zapukał do drzwi domu Corbeau i poprosił o rozmowę z

Esther. Trzymał w rękach dwa bukiety, jeden z nich podarował mnie. „Ale ja nie jestem matką” — powiedziałam. Uśmiechnął się tylko i odparł: „Ale to pani ma w oczach miłość do Esther”. Od tamtego czasu zawsze przynosił dla mnie jakiś prezent, jeśli nie materialny, obdarowywał mnie najradośniejszym uśmiechem, jaki można było sobie wyobrazić. Zawsze. — Odwróciła się do Noemie i spojrzała jej w oczy. — Oprócz tamtego wieczoru.

Pisk wody rozkazał kobiecie zalać herbatę w szklankach. Uniosła jedną, lecz ta wypadła jej z rąk. Jérémy wstał z miejsca i przeniósł dwie pozostałe szklanki na stół. Schylił się, by pozbierać rozbite szkło, Pénélope podała szmatkę, więc wytarł podłogę i sięgnął po nową szklankę. Po chwili siedzieli na miejscach.

— Może pani rozwinąć swoją wypowiedź? — domagała się Noemie.

— Tamtego wieczoru odbywało się przyjęcie, a w czasie wszelkich przyjęć czy spotkań towarzyskich miałam wolne — kontynuowała. — Więc nie, nie byłam tam, jak mnie o to posądzasz. Wybierałam się do teatru, gdy spotkałam Louisa. Właściwie... kiedy tylko spostrzegłam, że się z kimś kłóci, schowałam się za rogiem, by mnie nie zauważył. Moje zachowanie nie było odpowiednie, wiem, nie zrobiłabym tego, gdyby to, co ujrzałam, nie było dostatecznie dziwne i niepokojące. Kłócił się z jakąś kobietą. Miała na sobie ciemny płaszcz i kaptur na głowie, pamiętam, że padało. Krzyczał coś, jednak zdawała się go nie słyszeć, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości słów. Odzywała się spokojnym głosem, gładząc jego ramię. Odepchnął ją i odwrócił się, by odejść. Rozzłoszczona, wrzasnęła jakieś przekleństwo. Pozwoliła mu oddalić się kilka kroków, po czym zatrzymała go i... musiała coś szeptać, nie potrafiłam rozróżnić ani słowa z ich konwersacji w tamtym momencie. Ujęła w dłonie jego twarz, a on na to pozwolił. Pamiętam, że pachniało wtedy wiosennym

deszczem, a uliczne latarnie oświetlały tych dwojga, dając złudzenie, jakby byli w sobie zakochani. Nie chciałam na to patrzeć. Wtedy Louis zrobił coś, czego nigdy bym się po nim nie spodziewała — schylił się i pocałował ją. Nie tak, jak całował Esther — z uczuciem i delikatnością, jakby była płatką róży — tamtą zdziwłą całował namiętnie, z rozkoszą pochłaniając każdą upływającą sekundę. Bez głębszych uczuć, jednak tak... nierozzerwalnie. Jakby była naprawdę drogą dziewczką.

Jérémy słuchał całej opowieści ze zdziwieniem i urazą wypisanymi na twarzy, za to Noemie, zafascynowana, pragnęła więcej. Widziała, że słowa, które mówiła Pénélope, zderzają kobietę od środka i widziała, że męczą ją te odwiedziny. Jednak nagle poczuła, że musi wiedzieć wszystko.

— Przepraszamy, madame — odezwał się chłopak. — Nie chcieliśmy sprawić pani przykrości. Już pójdziemy.

— Co stało się później? — zapytała Noemie. — Domyśla się pani, kto to mógł być?

Pełne bólu oczy kobiety spoczęły na dziewczynie, szukając w niej choćby szczypty litości, jednak ta pochłonięta była żądzą wiedzy. Pénélope westchnęła ciężko i mówiła dalej.

— Nie wiem, kim była ta osoba. Nigdy wcześniej nie widziałam Louisa z kimś innym niż Esther. Musiała więc dla niego znaczyć naprawdę wiele. I naprawdę dobrze to ukrywał, nikt się nie spodziewał czegoś takiego. Ten jeden, długi pocałunek zabolął mnie bardziej niż jakiekolwiek rany zadane w dzieciństwie przez mojego stryja, czy jakiekolwiek słowa wypowiedziane w moim kierunku przez Monsieur Corbeau. Ból, który poczułam w tamtej chwili, był nie do zniesienia. Zdradził Esther. Louis, kochany Louis, zdradził moją małą dziewczynkę...

Kobieta ukryła twarz w dłoniach. Jérémy posłał oskarżycielskie spojrzenie Noemie, po czym zbliżył się do

Pénélope i zacisnął dłoń na jej ramieniu. Pénélope była bliżej z Esther niż ktokolwiek, a Louisa kochała niemal tak mocno jak matka.

— To był dobry chłopiec — kontynuowała po chwili. Jérémy wrócił na miejsce. — Tylko...

— Niech zgadnę — przerwała kobiecie Noemie, jej ton był przesiąknięty kpina. — Tylko zagubiony?

Pokojówka zignorowała jej uwagę.

— Nie wiem, co łączyło go z tamtą kobietą i kim dla niego była, pewna jestem jednak, że owinęła go sobie wokół palca, jak tylko prawdziwe żmije potrafią. Wtedy... Po pocałunku... Wyjął coś z kieszeni i włożył w jej dłoń, po czym znów odwrócił się, by pójść swoją drogą. Kiedy zobaczyła, co jej podarował, wściekła się i rzuciła tym w jego plecy. Krzyczała, że musi wrócić, że zbyt wiele ich łączyło i nie może tego zostawić ot tak. Ale on już się nie odwrócił, szedł prosto w moją stronę. Odsunęłam się w głąb uliczki, a kiedy go ujrzałam, wyszłam naprzeciw, by nie domyślał się, że go podsłuchałam. Kiedy mnie zobaczył, wzdrygnął się, posłał mi tylko spojrzenie, w którym dopatrzyłam się tyle samo gniewu, co strachu, ominął mnie i podążył do domu Corbeau. Widziałam go wtedy po raz ostatni.

Chwyciła szklankę i upiła łyk herbaty.

— Nie mówiłam o niczym Esther, nie mówiłam nikomu. Zostałam zwolniona z pracy dwa dni po zaginięciu Louisa. Monsieur Corbeau próbował mnie obwiniać, ale jego argumenty były pozbawione sensu, by mogło mnie to dotknąć. I dobrze, że mnie wyrzucili, trzy tygodnie później wystąpiły u mnie pierwsze objawy Parkinsona. Pamiętam ból w oczach Esther, gdy się żegnałyśmy i fascynację w głosie, kiedy powiedziała, że go widuje jako ducha. Odwiecznie miała bujną wyobraźnię, ale wtedy... Wtedy było to coś innego. Mówiła to z pasją, nie przyjmując do wiadomości, że jej słowa mogłyby

być jedynie snem. Nie mówiłam jej o niczym, co wiedziałam, ponieważ przyniosłoby to jej o wiele więcej bólu. Nie spotkałam jej już ani razu później. Słyszałam, że rodzice zamknęli ją w psychiatryku miesiąc po całym wydarzeniu, sami zaś opuścili miasto. Odkąd zaczęłam u nich pracować, wiedziałam, że rodzinę tę spotkają same problemy. Na moich oczach wydarzyło się mnóstwo nieszczęść, pożar, który pochłonął niemal całe wschodnie skrzydło posiadłości, zniknięcie dwuletniej Esther na prawie trzy dni, nieustanna depresja domowników, wszechobecne zimno. Od samego początku, gdy tylko usłyszałam ich nazwisko, wiedziałam, że niesie problemy. Corbeau. Kruk. W wielu kulturach symbolizujący zło. To nie chodziło o dom. To ta rodzina była przeklęta.

Żadne z nich, ani Jérémy, ani Noemie nie chciało uwierzyć w słowa Pénélope, jednak obydwoje czuli, że mają wiele wspólnego z rzeczywistością.

— Nie powiedziałam nikomu jeszcze o jednej rzeczy — ciągnęła kobieta. Sięgnęła do kieszeni szlafroka, który miała na sobie i wyjęła jakiś przedmiot. — Chciałam mu to oddać, myślałam, że to Louis mnie odwiedzi, nie ty — posłała Jérémiemu przepaszające spojrzenie. — To właśnie to Louis oddał kochance, tym w niego rzuciła, gdy odchodził. I nie zabrała tego z miejsca zdarzenia, idiotka.

— Czy moglibyśmy spojrzeć? — zapytał chłopak.

— Ależ oczywiście.

Kobieta wystawiła w jego stronę dłoń, na której leżał medalion. Jérémy zabrał go w ręce i skamieniał z szoku.

— Co to jest? — dociekała Noemie, wyciągając rękę ku przedmiotowi ściskanemu przez chłopaka.

Pénélope wypijała resztę herbaty.

— To węzeł celtycki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W kawiarni unosił się słodki zapach czekoladowego ciasta i dodające energii opary kawy. Uśmiechnięta, czarnowłosa kelnerka w krótkiej spódniczce i z notesikiem trzymanym ciemną, delikatną dłonią z gracją baletnicy wirowała wśród stolików, zamieniając słowa z klientami, czym w magiczny sposób przynosiła im radość. Kiedy podeszła do stolika, przy którym siedziała Noemie i a Jérémy, nie zrezygnowała z szerokiego uśmiechu.

— Czym mogłabym was uszczęśliwić, gołąbki?

— Och, czy naprawdę byłabyś tak miła, by to zrobić? — zapytała Noemie.

Chłopak przeczuwał najgorsze po nucie ironii w jej głosie, jednak kelnerka zdawała się nic nie zauważyć.

— Oczywiście! — pisnęła tylko.

Dziewczyna gestem przyciągnęła kelnerkę i ściszyła konspiracyjnie głos.

— Więc uderz głową w ścianę jak najmocniej zdołasz — mówiła, parodiując wesoły głos kelnerki — i włóż ten swój wyszczerzony uśmiech prosto do...

— Noemie! — warknął chłopak. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, zadowolona. — Przepraszam za nią, nie znam jej zbyt dobrze, obiecałem komuś, że się nią dzisiaj zajmę. Ma problemy psychiczne, to wszystko.

Noemie rozwarła usta, urażona.

— Wcale nie mam...

— Rozumiem, moja ciocia miała schizofrenię — powiedziała kelnerka smutno.

Noemie ułożyła podbródek na dłoniach i uśmiechając się słodko, zamrugowała kilka razy powiekami.

— Ojej, to musi być dla ciebie takie bolesne, opowiedz mi, jak się z tym czujesz — powiedziała, patrząc, jak konsternacja u kelnerki wzrasta.

Chłopak kopnął ją pod stołem, posłała mu złowrogie spojrzenie.

Noemie wyprowadziła kelnerkę ze wspaniałego humoru, na co wskazywał pogłębiający się smutek na jej twarzy. Odwróciła się powoli i odeszła w swoją stronę.

— Nie zapomnij przynieść kawy, kochanie! — zawołała za nią dziewczyna.

Jérémy spoglądał na nią ze zmęczeniem, kręcąc delikatnie głową.

— Co? — zapytała, zdziwiona, jak gdyby nigdy nic.

— Ty jednak jesteś wredną suką — powiedział.

Noemie zachichotała cicho i udała zawstydzoną.

— Och, przestań... — szepnęła, uśmiechając się delikatnie.

Jérémy wybuchnął śmiechem.

Noemie sięgnęła do torby i wyciągnęła lusterko i szminkę. Poprawiła czerwienią usta, po czym odłożyła wszystko na miejsce. W tym czasie Jérémy ustawił na środku stolika dwa niezwykle podobne medaliony — ten, który znalazł w domu Corbeau oraz ten, który podarowała mu Pénélope Jeunet. Różniły się jedynie tym, że na jednym było wygrawerowane inne zdanie niż na drugim. Noemie ujęła w dłonie znaleziony medalion, a Jérémy ten, który posiadała pokojówka Corbeau.

— „Miłość jest niezwyciężona” — czytała Noemie.

— „Namiętność wszystko pokona” — dodał Jérémy.

Wpatrywali się w siebie, zaskoczeni. Nie zauważyli nawet, jak ciemnoskóra kelnerka podaje im filiżanki kawy.

— To odpowiedź na zdanie wypisane na medalionie, który Esther podarowała Louisowi — wyszeptał Jérémy, podekscytowany. — Jakby toczyły wojnę.

Dziewczyna musnęła palcami wygrawerowane zdanie.

— Esther nie mogła o niczym wiedzieć — stwierdziła. — Nie byłaby tak szczęśliwa.

Chłopak przyznał jej rację.

— Chyba idealny Louis staje się coraz mniej idealny, nie sądzisz? — zauważyła Noemie. Jérémy uśmiechnął się. — Kim mogła być ta kobieta?

Jérémy wzruszył ramionami, wpatrując się w medalion. Po chwili przeniósł wzrok na Noemie.

— Gdybyś nie była wtedy taką cnotką, mógłbym zrzucić winę na ciebie — powiedział, subtelnie unosząc kącik ust. — Twoja aktualna postawa zmienia postać rzeczy.

— Co masz na myśli? — zapytała, mierząc go wzrokiem.

— Widzę przecież, że na mnie lecisz, Noemie. Nie da się ukryć. Dorosłaś, już pewnie wiesz, do czego służy...

— Twoim celem stało się wzbudzanie u mnie wymiotów? — przerwała. — Ponieważ w porównaniu do „szukania Louisa” — zakreśliła palcami cudzysłów w powietrzu — to bezsprzecznie mógłbyś osiągnąć.

Chłopak wzruszył ramionami.

— Mnie nie oszukasz.

Noemie uderzyła go w ramię, roześmiał się głośno.

— Wracając do poważniejszych rzeczy — mówiła Noemie. — Nie domyśliłeś się niczego? Nie widziałeś żadnych dziwnych zmian w jego zachowaniu?

Jérémy zmarszczył brwi, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

— Nie interesowało mnie, co robił i gdzie przebywał — oznajmił. — Ale pamiętam jedną rozmowę. Myślałem, że kłóci się z Esther. Mogło się to wydać podejrzane, ponieważ... prawdę mówiąc, oni chyba nigdy się nie kłócili i to było takie nudne. Zamknął się w pokoju i krzyczał do słuchawki, że to musi się skończyć, nie ma już siły okłamywać wszystkich wokół. Pomyślałem, że może chodzi o zatajone zaręczyny, o których mieli powiedzieć na przyjęciu. I później ucichł, jakby słuchał tej osoby, a następnie powiedział: „Tak, oczywiście, że mi z tobą dobrze. Lepiej, niż mógłbym sobie wyobrazić. Jesteś jak najśmielszy sen, jak piękniejsza wersja Melissy Lauren”.

Noemie roześmiała się.

— I pamiętasz to wszystko co do słowa?

Chłopak wzruszył ramionami.

— Po prostu wydało mi się dziwne wyobrażenie Esther jako aktorki porno.

Dziewczyna pokiwała głową, a on chwycił filiżankę i dokończył espresso, po czym wyjął z kieszeni portfel i położył na stole kilka euro. Noemie podążyła za jego przykładem.

— Słuchaj, Jérémy... — zaczęła dziewczyna, unikając kontaktu wzrokowego. — Wiem, że potrzebna ci pomoc w rozwikłaniu tej zagadki, ale mam swoje problemy. Nie mogę zajmować się jednocześnie twoimi.

— Wszystko się przecież ze sobą łączy, nie zauważyłaś? — Jérémy wpatrywał się w dziewczynę, próbując zmusić ją do spojrzenia sobie w oczy. — Chcesz pomóc Esther, a przecież jej kłopot polega na Louisie. Wszystko kręci się wokół niego.

Musimy go odnaleźć. Jest samotny i pewnie przerastają go jego sprawy. Jeśli pomogę jemu, on z pewnością wróci do Esther. A kiedy znów będą razem, wszystko się ułoży. Może wreszcie wyjdzie ze szpitala. Może ty wreszcie będziesz szczęśliwa.

Kiedy Noemie spojrzała na Jérémię, dostrzegła w jego oczach niezliczone pokłady nadziei i wiary we własne przekonania. Dla niej samej było to niemożliwe do wykonania, nigdzie nie było widać końca, wszystko plątało się w umyśle. Pragnęła, by było tak, jak Jérémy uważa, że będzie. Pragnęła znów widzieć Esther zbiegającą po ogromnych schodach posiadłości, pragnęła oglądać z nią filmy i słuchać, jak mówi. Ale to już nie była rzeczywistość. Esther była zamknięta w szpitalu, miewała wizje, a cały wszechświat przeciwstawiał się jej. Nie miała już w nikim sojuszników, tylko w Noemie, która nie mogła przecież nic zrobić.

Dziewczyna spuściła wzrok i pokręciła wolno głową.

— Nie mogę, Jérémy — powiedziała. — To nie ma sensu. Rozwiązywanie moich problemów nie ma sensu. Przecież nie zdołamy tego zrobić, sam wiesz. Muszę wreszcie przyznać, że Esther jest chora, Louis ją porzucił i uciekł, a ja nie odzyskam pamięci, może to akurat jest dobre. I nie, nigdy nie będę szczęśliwa. — Chłopak zebrał się do odpowiedzi, jednak Noemie mu przerwała. — Nie szkodzi, to tylko życie. Nie jestem zawiedziona. Niczego od życia nie oczekiwałam i nie oczekuję.

Noemie podniosła się z krzesła, a za nią podążył Jérémy. Skierowała się do wyjścia, jednak chłopak zatrzymał ją, chwytając za nadgarstek. Wyrwała się z uścisku jak poparzona.

— Nie spotkalibyśmy się wtedy na przystanku, gdyby to nie miało znaczenia — mówił do odwróconej tyłem dziewczyny, śledziła wzrokiem przechodzących obok kawiarni ludzi, jednak

słuchała go, lubiła go słuchać, kiedy mówił pełny pasji. Było to dla niej zaskakujące, taka wiara we własne słowa. — Powiedziałem, że już nigdy się nie spotkamy, przyrzekłem to. Jednak w jakiś sposób obydwójce pojawiliśmy się na tej ulicy właśnie o tej porze. Coś w tym jest, Noemie, i zdajesz sobie z tego sprawę.

Dziewczyna odwróciła się.

— Po pierwsze, gdybyś mnie nie zawołał, nie wiedziałabym, że to ty — zauważyła. — Po drugie, to żadna nowość i uwierz, żadne przeznaczenie. Idiotów spotykam na co dzień.

Zaśmiał się cicho.

— Ale ja jestem wyjątkowym idiotą.

Na jej twarzy pojawił się subtelny uśmiech. Zmrużyła oczy i zamilkła na moment.

— Zrobię, co zechcesz — obiecał. — Dokładnie wszystko. Tylko mi pomóż.

— Wszystko?

Pokiwał energicznie głową, uśmiechnęła się zwycięsko.

— Wiesz — mówiła — jesteś wyjątkowym idiotą, przyznaję. — Odwróciła się na pięcie i otworzyła drzwi. — Idiotą z ducati.

* * *

Wiatr napierał na nich z potężną siłą, targał włosami i wydierał wszelkie negatywne uczucia. Asfaltowa droga dłużyła się w nieskończoność, wokół widać było jedynie gęsty, ciemny las, a chmury na niebie nie wróżyły nic dobrego. Noemie siedziała tuż za Jérémim, trzymając go w pasie. Zagryzała wargi z podekscytowania, uwielbiała tę adrenalinę podczas jazdy motocyklem. Pragnęła, by podróż nigdy się nie

skończyła, wraz z każdym pokonywanym metrem czuła się coraz bardziej wolna. Wyjściowa sukienka podwinęła się dostatecznie wysoko, by w znacznym stopniu odsłonić uda. Przyciskała do siebie torbę, choć miała nieodpartą ochotę rzucić ją gdzieś między drzewa, wyciągnąć ręce i zacząć krzyczeć. Idealny warkocz spleciony przez matkę rozleciał się przy pierwszych kilku sekundach jazdy, nie miała kasku, kategorycznie odmówiła Jérémiemu, kiedy chciał jej go dać. Włosy więc pływały w wietrze i mimo że dobrze wiedziała, jak będą wyglądały po zatrzymaniu, żyła chwilą, tym momentem, kiedy nie istniała Esther ani Louis, kiedy nie musiała niczego pamiętać ani myśleć o przyszłości, kiedy kłamstwo nie miało znaczenia, ani prawda nie była potrzebna, kiedy ważna była tylko ona, napierający wiatr i słodka woń lasu.

— To było... To było fantastyczne... — stwierdziła Noemie, kiedy ich podróż dobiegła końca. Obchodziła wolnym krokiem pojazd, lustrując jego perfekcyjność. — Musimy to powtórzyć.

— Nigdzie się z tobą nie pokażę, jeśli nie zrobisz czegoś z włosami i nie poprawisz spódnicy — powiedział Jérémy, zdejmując kask.

— Sukienki — powiedziała odruchowo.

— Tak, jakby to miało jakieś znaczenie.

Noemie uśmiechnęła się chytrze.

— Zamknij się i zostaw już ten skuter.

Chłopak wciągnął ze świstem powietrze do płuc i rozwarł oczy.

— To cios poniżej pasa!

Roześmiała się głośno, przeczesując dłonią długie, niesforne włosy.

— Tak, jakby to miało jakieś znaczenie — przedrzeźniała go.

Pokręcił głową i skierował się w stronę domu, przy którym się

zatrzymali, Noemie podążyła tuż za nim. Posiadłość mieściła się na końcu miasta, w gęstwinie drzew na zupełnym odludziu. Była jednak tak piękna i majestatyczna, że Noemie poczuła się, jakby idąc ścieżką ku drzwiom, wkraczała w świat baśni czytanej przez ojca w dzieciństwie. Dom był ogromny i jasny, werandę odznaczały białe kolumny oddalone od siebie co kilka metrów. Wielkie, zaokrąglone okna zdawały się wpuszczać masę światła do środka, jakby wewnątrz znajdowała się księżniczka, a jej delikatna skóra potrzebowała czułości promieni słonecznych. Na samej górze musiał być strych, Noemie dostrzegła odmienne okno, mniejsze i kwadratowe, o ciemnych ramach i brudnych szybach, jakby nie było myte od wieków.

Jasność, jaka naparła na nią od pierwszego kroku za progiem, była wręcz nie do wytrzymania. Zewsząd napierał na nią perfekcjonizm — perfekcyjne dobranie mebli, czystość i kolorystyka. Nagle zapragnęła zaszyć się gdzieś wśród tych idealnych poduszek na sofie przy oknie i już nie wychodzić stąd do końca świata.

— Masz przepiękny dom — wydukała, kiedy postąpiła głębiej do salonu.

— Dziękuję — mruknął chłopak od niechcienia. — Matka to wszystko urządzała, jest architektem wewnątrz.

— Jest artystką — dodała dziewczyna, muskając palcem materiał sofy.

— Nie masz się czego bać, możesz usiąść — mówił, opierając się o oszkloną szafkę. — Chyba po to są te meble.

Noemie rozłożyła się z wygodą na sofie i ułożyła głowę na niezwykle miękkiej poduszce, wpatrując się w sufit.

— Skoro twoja matka jest architektem, dlaczego pobierałeś nauki u tego całego Gaultiera? — zastanawiała się.

Chłopak uniósł kącik ust i przekrzywił głowę w bok.

— Nie interesuje mnie wystrój wewnątrz, interesują mnie budynki — odpowiedział, po czym usiadł tuż obok dziewczyny.
— Poza tym lubię, kiedy jest zazdrosna albo się złości. A gdy poszedłem uczyć się do Gaultiera, była wściekła. Nie znosiła go.

Noemie rozglądała się wciąż po salonie, jej wzrok spoczął na oszklonej szafce, za którą znajdował się alkohol. Uśmiechnęła się do siebie znacząco, a następnie spojrzała na chłopaka.

— Jesteś bardzo dobrym synem, Jérémy. Mama musi być z ciebie dumna — rzuciła sarkastycznie. — A tak właściwie, gdzie ona jest? Tak cudownie byłoby poznać kobietę, która urodziła postrach ludzkości.

— Wyjechała do Strasburga — odparł. — Podobno „zlecenie godne jej zdolności”.

— Tak powiedziała?

— Wiem, jest bardzo pewna siebie.

— Ależ skąd — zaprzeczyła Noemie i wskazała dłonią cały salon. — Ta kobieta jest mistrzynią, wszystko, co robi, jest doskonałe. — Zmierzyła chłopaka od stóp do głów i zachichotała cicho. — Jesteś pewien, że nie zostałeś adoptowany?

Uśmiechnął się, niezrażony, ale nie powiedział już nic.

— A architektura budynku? — zapytała. — Jest równie imponujący z zewnątrz.

— Praca ojca. Kiedy studiowali, obiecał jej własny dom. Nie mieli ani grosza, ale było w nim tyle wiary... Osiągnął swoje, zbudował go, a ona urządziła.

— W takim razie u niego powinieneś być brać lekcje — zauważyła Noemie, dziwiąc się. — Nie powiesz chyba, że pasjonujesz się denerwowaniem również ojca.

Spuścił wzrok, spochmurniał momentalnie.

— Zmarł, kiedy miałem dziewięć lat — powiedział.

Dziewczyna rozwarła z zaskoczenia usta, nie mając pojęcia, jak powinna się zachować. Wyprostowała się i wbiła wzrok w dłonie bezpiecznie ułożone na kolanach.

— Przykro mi...

— Nie wysilaj się — rzucił. Posłał jej grymas, który z zamierzenia miał być uśmiechem. — To było dawno temu.

Pokiwała jedynie głową, wszelkie maniery, które wpoila jej matka, poszły w niepamięć. Co zrobić, kiedy słyszy się coś podobnego? Jak złagodzić ból? Wiedziała, co znaczy tęsknota i strata, czuła to każdego dnia, w każdej chwili. Ale przecież to nie było to samo, Esther żyła. Odetchnęła ciężko.

Nagle zerwała się z sofy.

— Musimy wracać. Jestem umówiona.

— Umówiona?

— Na spotkanie z Esther — oznajmiła. — Miałam tam być o dwunastej.

Jérémy skierował wzrok za okno i uśmiechnął się kpiąco, po czym powoli wstał, pocierając kciukiem dolną wargę.

— Co? — zapytała, zniecierpliwiona jego leniwym poruszaniem się.

Chłopak wskazał za okno. Noemie westchnęła ciężko, zrezygnowana, kiedy zauważyła, że padał mocny deszcz, szczerze mówiąc, wołałaby nie jechać motorem w taką pogodę.

— Pieprzony marzec — warknęła.

— Nie przejmuj się, spotkasz się z nią innym razem — oznajmił Jérémy. Wstał z miejsca i skierował się w stronę sieni i schodów. — Chodź, pokażę ci pokój Louisa.

Wołała być u Esther i dobrze wiedziała, że nim znów ją spotka,

minie dużo czasu. Miała plan. Plan, który mógł pozwolić przyjaciółce uciec ze szpitala. Ale musiała najpierw z nią porozmawiać. Ustalić szczegóły. A teraz wszystko przepadło. Musi od nowa prosić o zezwolenie na rozmowę lekarza, którego przecież oskarżała o oszustwo. A na to nie pozwalała jej duma.

Kiedy znaleźli się w pokoju Louisa, naparły na nią wspomnienia, wszystkie jednak dotyczyły Esther i jej ukochanego. Ich wspólny śmiech, splecione dłonie, zapominanie o całym świecie wokół, dobijające szczęście. Noemie przypomniała sobie, jak bardzo nie znosiła przebywać w ich towarzystwie i uświadomiła sobie, że w pewnym momencie zupełnie przestała chodzić na wszystkie wspólne spacerunki, imprezy czy tym podobne zdarzenia, choć Esther o to prosiła. Romantyzm nie wpływał dobrze na żołądek.

— Oto miejsce, gdzie egzystował książę Louis Lavelle. — Chłopak schylił się w ukłonie i wskazał dłonią pomieszczenie, w którym się znajdowali. — Podoba się?

W sypialni nie znajdowało się zbyt wiele, wielkie łóżko przy oknie, nienaruszony porządek na biurku, szafa w rogu. Nic specjalnego. Noemie spodziewała się czegoś więcej, zastała jedynie prozaiczność.

— Mogę przeszukać rzeczy? — rzuciła, idąc w stronę szafki nocnej i nie czekając na odpowiedź, zaczęła szperać w szufladzie. Długopisy, kilka kartek, tabletki. Podeszła do biurka i przeszukała znajdujące się na nim rzeczy. Otworzyła szafę, poprzewracała ubrania.

Nie znalazła niczego konkretnego.

— Jesteś pewien, że niczego stąd nie wynosiliście? — zapytała.
— Albo ktoś skłamał, albo twój brat był naprawdę nudną osobą.

— Po tym, co dowiedzieliśmy się od Pénélope Jeunet, chyba przyznasz, że nie był tak nudny, jakby się mogło zdawać —

zauważył chłopak. — Ale tak, jestem pewny, że nikt nic stąd nie zabierał.

Dziewczyna zacisnęła usta w jedną, wąską linię. Wszystko wskazywało na to, że nic więcej prócz niebywałego porządku nie odkryje, jednak czuła tak nieznośną potrzebę znalezienia czegoś, co popchnęłoby ich o choćby krok ku rozwiązaniu zagadki, że nie zdołała opanować motywacji. Wyjęła z kubka, w którym znajdowały się przedmioty piśmiennicze, nożyczki, uklękła przy łóżku i wbiła ostrze w materiał.

— Przestań! — krzyknął Jérémy, podbiegając, lecz odepchnęła go od siebie.

— Pozwoliłeś mi szukać, więc myślisz, że co robię, do cholery?

— Niszczysz drogi materac! — wrzasnął z wyrzutem.

Noemie spojrzała z udawanym współczuciem.

— Ojej, tylko żebyś się nie rozpłakał.

Puszczając kolejne komentarze chłopaka mimo uszu, Noemie starała się rozedrzeć materac tak, by nic, co mogłoby być w nim ukryte, nie umknęło jej uwadze. Choć liczyła na coś, otrzymała nic, jednak to jej nie zniechęciło. Poprzewracała wszystkie obrazy, każdą najdrobniejszą karteczkę na biurku, tak, że w sypialni powstał całkowity chaos.

— I kto to teraz posprząta? — zapytał chłopak.

Dziewczyna rozejrzała się wokół, po czym wzruszyła ramionami.

— To właśnie dowód na to, że bałagan zawsze robi się sam — oznajmiła i zabrała się do dalszych poszukiwań.

W końcu przy którymś przekleństwie uderzyła nogą w podłogę, co sprawiło, że jedna z listew się podniosła. Dziewczyna spojrzała wymownie na nagle milczącego Jérémiego, po czym uniosła listwę i zajrzała pod nią.

Spod podłogi wyjęła zakurzony notes. Otarła go dłonią i

otworzyła.

— To tylko adresy — stwierdził chłopak. — Nic specjalnego.

— Och, ty ograniczony, niedomyślny idioto — warknęła Noemie. — Skoro Louis schował go w takim miejscu, raczej nie są to t y l k o adresy.

Nie odpowiedział.

Dziewczyna przeglądała kartki z zainteresowaniem, gdy trafiła na fragment zaznaczony czerwonym długopisem. Uśmiechnęła się chytrze.

— Chyba coś mam — mruknęła, podając zeszyt Jérémiemu. — Znasz ten adres?

Chłopak pokręcił głową i wzruszył ramionami.

— Wątpię też, że jest tu takie miejsce.

— Musimy to sprawdzić. Schowaj to. Poszukamy w Internecie. Choćby to, jeśli nie możemy wyjechać, ponieważ boisz się małego deszczu.

Jérémy włożył notes do tylnej kieszeni spodni.

— Poszukamy, ale chyba nie teraz — powiedział, wskazując okno. — Mały deszcz postanowił dojrzeć.

Na zewnątrz było szaro i przerażająco, drzewa szumiały, jakby miały za moment złamać się w pół i przygnieść piękny dom Jérémiego. Deszcz padał tak mocno, że ledwo można było dostrzec obraz podwórza, woda zdążyła przysłonić szyby.

— Coś czuję, że będę musiała pobyc u ciebie dłużej, niż bym chciała — powiedziała dziewczyna z niechęcią. — To mówiłeś, że ile masz butelek wina?

* * *

Strugi deszczu spływały po ogromnych oknach domu Jérémyego, uniemożliwiając przejrzysty wzgląd na świat. Chmury zasnuwały niebo, gęste drzewa bez walki poddawały się sile wiatru. Końca koncertu wzburzonej natury nie było widać, mimo że nikt przedstawienia nie oklaskiwał. Wręcz przeciwnie.

— Do cholery! — krzyknęła dziewczyna, przyciskając nos do szyby. W lewej ręce trzymała lampkę wina i mimo że była naprawdę dobra w kierunkach ścisłych, sama nie potrafiła zliczyć, jak wiele już zdołała wypić. Utrzymywała się na nogach z gracją baletnicy. Pijanej baletnicy, ale jednak. — Co to ma być? Marna podróbka piątej symfonii Beethovena? — dodała jeszcze, jakby miała nadzieję, że burza ją usłyszy, po czym odeszła od okna i chwiejnym krokiem skierowała się ku sofie.

Na szklanym stoliku znajdowały się trzy butelki po czerwonym winie, Jérémy stał nieopodal, otwierając następną. Rozległ się dźwięk zegara oznaczający pełną godzinę, była szesnasta. Deszcz ustawał co jakiś czas, po drugiej butelce Noemie wyszła na dwór, zdeterminowana, by dotrzeć do domu piechotą, zaraz po tym, jak wykleła Jérémyego wszelkimi wyzwiskami, jakich nauczyło ją życie, lecz już przy bramie deszcz znów naparł na nią całą siłą, wróciła więc do środka, nie mając jednak zamiaru przeproszać. Może chłopak już zdążył przyzwyczać się do jej nietypowego stosunku do świata, a może był zbyt rozweselony, by choćby przyjąć do wiadomości, co Noemie o nim sądzi.

Podszedł, usiadł obok i wlał do kieliszka wino tak, że kilka kropel uleciało i poplamiało nieskazitelną biel sofy. Nim zdążyli pojąć, co właściwie zrobili, napadł ich niepowstrzymany śmiech, przez który dziewczyna zaczęła trząść kieliszkiem, co dodało czerwonego koloru również parkietowi. Jérémy zabrał lampkę i odłożył niezdarnie na stolik, śmiejąc się głośno i bez troski. Podniósł się i poszukał szmatki, wziął pierwsze, co

zdołał zauważyć i starł plamy z sofy i parkietu.

— Czyżby to była moja sukienka? — zapytała, wskazując domniemaną szmatkę. Zdjęła ją z siebie, kiedy złapał ją deszcz i ubrała się w rzeczy Jérémięgo — bawełnianą koszulkę i spodnie, które spadały z niej z każdym krokiem.

— Jeśli tak, idealnie wchłania wino — powiedział chłopak i odrzucił sukienkę, na co Noemie wzruszyła tylko ramionami.

Po tej wymianie zdań dziewczyna opadła plecami na sofę, czując, jak cały świat wokół się kręci. Wlała w siebie resztę wina i odetchnęła głęboko, była zmęczona. Jérémy zaś podniósł się z podłogi. Uśmiechał się subtelnie, spoglądając na zgrabną postać otuloną jego własną koszulką, dzinsy zgubiła pewnie, chodząc bez sensu po salonie.

A wówczas... Nie wiedział, dlaczego to zrobił i właściwie w jaki sposób. W jego głowie zaistniała zwyczajnie myśl, która spotęgowana działaniem alkoholu wpłynęła na rzeczywistość. Jérémy schylił się ku Noemie, bardzo powoli, z delikatnością, podtrzymując się oparcia sofy i klękając prawym kolaniem przy jej nogach. Oszłomienie pochłonęło zmęczenie Noemie w momencie, kiedy zauważyła pochylającą się nad sobą postać Jérémięgo. W końcu chłopak schylił się dostatecznie blisko, by poczuła ciepły oddech. Nie miała pojęcia, jak ostatecznie pokonali dzielącą ich odległość — czy to on zbliżył się ku niej, czy ona ku niemu. Ta niepewność przestała być istotna błyskawicznie, gdy tylko połączył ich pełen pożądania pocałunek.

Kieliszek upadł na parkiet i potoczył się pod stół.

Jérémy naparł na nią całą sobą, ona zaś wplotła palce w jego włosy. Pasja gotowała się w nich i parowała, łącząc ich w jedność, jakby stali się indywidualnym, wytwornym smakiem. Podnieśli się, nie odrywając od siebie ust. Chłopak wyprostował się, pozwalając Noemie siedzieć na sobie okrakiem. Jego dłonie błądziły po jej plecach, w końcu usta

odstąpiły od jej ust i powędrowały wzdłuż linii szczęki, po szyi. Dziewczyna miała zmrużone oczy i rozwarte wargi. Upajała się tą chwilą równie mocno, co upiła się alkoholem. Tak, jakby każdy osobny pocałunek był kolejną lampką wina, z którego należy korzystać, ponieważ tak łatwo można je rozlać, a szkło przypadkiem stłuc.

I wówczas w jej umyśle pojawił się obraz rozbijającej się filiżanki i rozlewającej herbaty na parkiecie. Rozwarła w przestachu oczy i momentalnie odskoczyła od Jérémiiego. Odpychała od siebie myśli z przeszłości, które z prostotą ogarniały umysł, po ciele rozsiewając panikę.

Zacisnęła powieki i schowała twarz w dłoniach. “To nie może być kolejny napad. Tylko nie teraz” — myślała, oddychając miarowo. Próbowwała zająć umysł czymś innym, ale nic nie miało w sobie tak wielkiej siły, jak tamto wspomnienie.

Przerażony Jérémy spoglądał na kruchą, drżącą postać, nie mając pojęcia, co zrobić. Wolnym krokiem podszedł i położył jej dłoń na ramieniu.

— Noemie...

Dziewczyna odskoczyła z przerażeniem wymalowanym na twarzy.

— Zostaw mnie! — wrzasnęła, jakby była w transie. — Nie dotykaj!

Przejęty szokiem zamilkł. Dziewczyna odwróciła się i położyła na podłodze, po czym zwinęła w kłębek. Myślał, że płacze, mimo tego, jak irracjonalnie brzmiało to przypuszczenie. Chciał z nią porozmawiać. Wysłuchać. Chciał upewnić się, że to kolejny z napadów.

Zbliżył się do niej, ale już spała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zegar wybił godzinę szóstą nad ranem, kiedy czerń nocy leniwie zaczęła poddawać się wstającemu porankowi. Przez wszechobecne okna konspiracyjnie przeciskały się szepty szarego świtu, tak wczesnego i tak dyskretnego, że nieomal niezauważalnego. Delikatne światło musnęło podłogę salonu, powoli brnąc w głąb pomieszczenia. Spoczęło na dżinsowych spodniach, na leżącym pośrodku kieliszku, odbiło się w zabarwionym winem parkiecie, spłynęło po zmiętej sukience, przeszło przez puste butelki na szklanym stole, by złożyć niewinny pocałunek na policzku pogrążonej we śnie dziewczyny. I jakby zdołała go poczuć, uniosła powieki, przebudzając się gwałtownie. Przetarła dłonią zmęczone oczy i ziewnęła szeroko. Chciała wstać, jednak ból głowy przytrzymał bezsilne ciało na sofie. Długo myślała, gdzie się znajduje, a kiedy wreszcie sobie przypomniała, nie była zadowolona. Przeklęła cicho. Miała sucho w gardle, lecz jedyny napój, jaki znajdował się w pobliżu, to pozostałe w butelce wino. Przewróciła oczami i ze zrezygnowaniem wyciągnęła rękę, by w końcu poczuć w ustach smak alkoholu.

Starła się oddychać wolno i głęboko, by zwalczyć ból głowy i przypomnieć sobie więcej szczegółów. Podejrzewała najgorsze, jednak pamięć urywała się w momencie, kiedy położyła się na sofie, wyczerpana. Pomyślała, że może wtedy zasnęła. A bardziej miała taką nadzieję.

Uniosła się z sofy, choć wyszło to dość ślamazarnie. Przeczesała dłonią włosy i wstała, naciągając mięśnie.

Podniosła z podłogi sukienkę, jednak ta była jeszcze mokra, odrzuciła ją więc i skierowała się w stronę korytarza. Włączała każde światło, jak miała w zwyczaju, gdy wreszcie odnalazła łazienkę. Jak najciszej zdołała, otworzyła drzwi i dyskretnie wśliznęła się do środka. Spojrzała na odbicie w lustrze i westchnęła ciężko, obmyła zimną wodą twarz, przepłukała usta. Ponownie wbiła wzrok w swoje oczy, po czym schyliła się i zwymiotowała do umywalki.

„Jak zwykle. No jak zwykle” — pomyślała z rozgoryczeniem. Wyczyściła kran, po czym rozejrzała się po łazience w poszukiwaniu szafki na ręczniki. Zdjęła koszulkę i bieliznę i naga weszła do brodzika, gdzie odkręciła wodę i stała prosto jak skamieniała, twarzą skierowaną ku bijącej jej skórę lodowatej wodzie.

Sięgnęła po szampon, którym umyła zarówno włosy jak i ciało. Nie miała pomysłu na dotarcie do domu, jednak w tym momencie marzyła jedynie o czarnej kawie i tradycyjnym papierosie na początek dnia.

Kiedy się odświeżyła, owinęła się ręcznikiem i wyruszyła na poszukiwanie ubrań. Zostawiała za sobą mokre ślady, a z włosów spływały strużki wody. Nim odnalazła sypialnię matki Jérémiego, prawie każdy metr kwadratowy podłóg w posiadłości był mokry. Zrzuciła ręcznik i przeszukała garderobę. Niemal wszystkie ubrania Madame Lavelle odznaczały się wytwornością i kobiecą niezależnością, pełno było tam garsonek, wąskich spódnic z wysokim stanem, przylegających do ciała marynarek i koszul zapinanych pod samą szyję. Szczęściem było to, że Noemie miała podobny rozmiar. Wciągnęła więc na siebie białą koszulkę, a na niej zapięła czarną spódnicę. Zabrała z podłogi ręcznik i wyszła z pokoju. Czy czuła się jakkolwiek dziwnie, nosząc skradzione ubranie matki chłopaka, którego nienawidzi, a w którego domu nocowała tej nocy? Skąd. Jedyne, co ją dręczyło, to fakt, że jej niebieskie buty nie będą pasowały do eleganckiego

kompletu.

Wróciła do łazienki i wyjęła z szafki suszarkę, po czym wysuszyła włosy, co zabrało dwadzieścia minut. Zrobiła koka na czubku głowy i przemyła ponownie twarz. Nie czuła się najlepiej. I to nie z powodu bólu głowy po wczorajszym nadmiarze alkoholu. Czuła się zmęczona psychicznie. Jakby wspomnienia powoli odtwarzały się w umyśle, jednak była zbyt słaba, by do nich dotrzeć.

Po omacku odszukała torbę, wyjęła paczkę papierosów i zapalniczkę. Usiadła w kącie i zaciągnęła się szarą chmurą trucizny, którą tak ubóstwiała. Może dlatego, że jej matka kategorycznie zabraniała papierosów. A może dlatego, że miała nadzieję, że tytoń zabije ją szybciej, niż zdoła zrobić to wszechogarniająca ją pustka. Nierzadko zabierała się za pisanie listów samobójczych, jednak wybuchała ironicznym śmiechem, kiedy na kartkę padały pierwsze słowa: "kochana rodzino". Czasami zastanawiała się, jakby wyglądał poranek po jej śmierci. Czy byłby równie szary, jak zazwyczaj? Czy rodziców pochłonęłoby szare poczucie winy, a zamkniętą w szpitalu Esther pożarłaby szara rozpacz? Czy szara dusza wsiąkłaby w nicość i pozwoliła szarym wspomnieniom żyć zamiast niej? Właśnie za to uwielbiała papierosy — za ich szare obłoki wypełniające pustkę.

Minęło kolejne kilka minut. Noemie podniosła się z podłogi, włożyła na stopy buty, a na ramiona zarzuciła płaszcz. Otworzyła drzwi wyjściowe i już chciała zniknąć z domu Jérémiiego, kiedy usłyszała głos.

— Już nie pada — oznajmił chłopak, podchodząc. — Możemy sprawdzić zaznaczony adres.

Mówił zimnym, jakby martwym głosem, pozbawionym uczuć albo przesiąkniętym zbyt wielką dawką bólu. Noemie wolno odwróciła się w jego kierunku i długo się wpatrywała, nim pokiwała głową i podążyła na piętro.

Zaprowadził ją do pokoju. Jego sypialnia wywołała na niej ogromne wrażenie, wstrzymała z podziwu oddech, rozglądając się wokół, kiedy siadał przy komputerze. Zewsząd otaczał ją nieporządek. Ściany zdobiły rysunki — nie obrazy na kartkach jak u niej — rysunki bezpośrednio naścienne, przede wszystkim były to budynki. Wieża Eiffla, Empire State Building, krzywa wieża w Pizie. Z sufitu zwisały modele samolotów uczepione sznurków, na łóżku spoczywała ciemna pościel, szafa w rogu oklejona była mnóstwem nazw zespołów i znaków rozpoznawczych. By dotrzeć do komputera, musiała ominąć leżące na podłodze ubrania, a by usiąść na krześle obok chłopaka, była zmuszona przestawić brudne naczynia, co nie wywołało u niej podziwu, lecz również nie wprawiło w obrzydzenie.

— Przeczytaj ten adres — poprosił chłopak, zwracając na siebie uwagę oczarowanej Noemie.

Zabrała notes i odnalazła odpowiednią stronę.

— 15 Place Vendôme — oznajmiła. — To wszystko, co jest tu zapisane. I jakiś numer, ale nie wiem, co to może mieć wspólnego z...

— To w Paryżu — przerwał jej. — 15 Place Vendôme. Paryski hotel Ritz.

Dziewczyna wybałuszyła z zaskoczenia oczy i spojrzała na wyniki wyszukiwania z niedowierzaniem.

— No dobrze, wiem, że jesteście bogaci, ale skąd tyle pieniędzy miał sam Louis? Musiałby przecież pożyczyć część od mamy, a wówczas nie byłoby sensu ukrywać adresów — dziwiła się. Spojrzała z powrotem w notes i dodała: — Więc ten numer wiele wyjaśnia. To pewnie pokój, w którym przebywał. Ale po co?

Jérémy milczał. Jego również zaskoczyła informacja, iż jego brat mógł nocować w Ritzu, w dodatku nie chwając się tym ani słowem. A było to zachowanie bardziej niż podejrzanego w jego

wypadku.

— Myślisz, że to ze względu na Esther? — zapytała. — Może chciał ją tam zabrać?

— Gdyby tak było, pewnie bym o tym wiedział. Takie wieści roznosił szybciej, niż rzeczywiście do nich dochodziło. — Zamyślił się na moment. — To raczej ma coś wspólnego z tamtą kobietą.

— Ale po co?

Chłopak wzruszył ramionami.

— Albo może chodziło o nielegalne transakcje z mafią i...

— Przestań gadać bzdury — przerwała. — Wymyślasz najbardziej abstrakcyjne rozwiązania. Zrozum, że twój brat miał romans i zniszczył tym związek z Esther, zniszczył tym samą Esther. Zniszczył wszystko. I ze strachu chowa się gdzieś albo już nie żyje. Może uciekł z kochanką. Widać w waszej rodzinie bezmyślność jest całkiem naturalna.

Zignorował jej uwagę.

— Musimy poszukać w tym notesie innych adresów — stwierdził z zapalem i zabrał od Noemie zeszyt.

— Niech będzie. A teraz zabierz mnie do domu — oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Jeśli sądzisz, że możesz mi rozkazywać...

Ale już wyszła z sypialni.

* * *

Jérémy pożegnał Noemie tuż przed domem słowami: „Musimy jeszcze porozmawiać”, a kiedy zignorowała jego uwagę, dorzucił: „W tych ubraniach wyglądasz znacznie lepiej”.

Odwróciła się, a na jej ustach pojawił się uśmiech. „Zupełnie jak moja matka” — dodał, ruszając przed siebie.

Kiedy dziewczyna weszła do domu, było już po siódmej rano. Zdjęła buty, a płaszcz zawiesiła na wieszaku w przedpokoju. Zmęczonym krokiem podążyła do kuchni, by zrobić sobie kawę. Usłyszała, jak ktoś wchodzi do pomieszczenia, jednak nie przejęła się tym za bardzo, nie miała sił.

— Jak miło, że już jesteś — powiedziała Vivianne oschłym tonem. — Nie spodziewałam się, że zaszczycisz mnie obecnością.

„I kto to mówi” — pomyślała dziewczyna i odwróciła się w stronę matki.

— Robię kawę, chcesz? — zaproponowała.

— Och, tak, dziękuję — mruknęła kobieta, siadając przy stole.

— Zrób kawę, usiądź obok i powiedz, gdzie, do cholery, spędziłaś noc. To musi być fascynująca historia.

Noemie przypomniała sobie, od kogo nauczyła się posługiwania sarkazmem. Przewróciła oczami.

— Rozpętała się burza, kiedy byłam na końcu miasta. Nie było możliwości, bym wróciła do domu, a w końcu zasnęłam, więc...

Vivianne uciszyła córkę gestem ręki.

— Nie kłopotz się z tłumaczeniem, kochanie — powiedziała spokojnym głosem. — Zniknęłaś tylko na całą noc, nie mówiąc o tym nikomu i nie odbierając telefonu, to przecież nic wielkiego.

Dziewczyna przełknęła głośno ślinę, przeczuwając najgorsze. Woda zaczęła się gotować, więc zalała kawę sobie i matce. Postawiła filiżankę przed kobietą, a sama usiadła naprzeciw.

— Przecież powiedziałam, że była burza — warknęła Noemie, wbijając wzrok w stół. — Podczas burzy zapewne jest ciężko z zasięgiem, ale może się mylę, sama nie wiem.

— Zrozum wreszcie, że ten świat nie jest wyrwany z baśni i na każdym rogu czyha niebezpieczeństwo — mówiła kobieta. — Może to moja wina, nie wychowałam cię na najmądrzejszą osobę, ale...

— Wątpię, że to kwestia wychowania, zdołałam wychować się sama. To raczej za sprawą genów.

Vivianne zacisnęła usta, rozzłoszczona.

— Masz szlaban na dwa tygodnie — rzuciła.

— Co?! — Noemie czuła, jak wzbiera w niej furia. — Jestem już pełnoletnia! Myślisz, że przyjedziesz raz na rok, by zagrać matkę i już masz do mnie jakiegokolwiek prawa?! Myślisz, że możesz rozkazywać? Za kogo się uważasz?!

Momentalnie po wypowiedzeniu tych słów na jej policzku odcisnęła się dłoń Vivianne, pozostawiając czerwony ślad i piekący ból. Dziewczyna jęknęła.

— Wspominałam, że masz szlaban? Dwa tygodnie w pokoju, nie waż się wychodzić na dłużej niż kilka minut. Poza tym, póki jeszcze mieszkasz w moim domu i nie płacisz czynszu, pozostajesz moją małą, kochaną córeczką. — Spojrzała na nietkniętą filiżankę. — Twoja kawa jest ohydna, naucz się wreszcie robić coś dobrze.

Podniosła się z miejsca i wolnym, opanowanym krokiem wyszła z kuchni. W oczach Noemie pojawiły się gorące łzy, jednak je powstrzymała. Przetarła dłonią czerwony policzek, uniosła filiżankę i wypła całą zawartość. W biegu do pokoju złapała torbę, po czym zamknęła drzwi od środka, rzuciła się na łóżko i zaczęła wrzeszczeć w poduszkę. Chwilę później uśmiechnęła się do siebie, co w psychopatyczny sposób przekształciło się w przerażający śmiech odbijający się echem od ścian sypialni. Wyjęła z szafki nocnej paczkę papierosów i zapalniczkę, po czym osnuła rzeczywistość dymem tytoniowym.

Leżąc na łóżku i wpatrując się w sufit, zaczęła zastanawiać się

nad sytuacją, w której ugrzęzła. Nie, nie myślała o szlabanie, żyła w więzieniu własnych uczuć odkąd pamiętała, więc wiedziała, że przeżyje dwa tygodnie wśród czterech ścian. W umyśle pojawił się obraz Esther. Uśmiechniętej, wspaniałej, idealnej. Brązowych oczu, które Noemie uważała za najpiękniejsze spośród jakichkolwiek innych. Długich, kasztanowych włosów, kroku pełnego gracji. Noemie traktowała każdą chwilę spędzaną u boku przyjaciółki jak szklaną kulę, chwytala ją i ścisnęła jak najmocniej, by nie upadła nagle i nie stłukła się na milion kawałeczków. A kiedy przywołała wspomnienie Esther w szpitalu, zrozumiała, jak wiele się zmieniło. Nie tylko w jej pamięci, która zdawała się niemal pusta. W przekonaniach, przede wszystkim. Nigdy nie dopuszczała myśli, że ktoś mógłby zranić Esther, a gdy jednak to się stało, wiedziała, że osoby za to odpowiedzialne muszą ponieść karę. Musi odnaleźć Louisa, jeśli żyje. Musi dowiedzieć się, kim była jego kochanka. A wówczas... Nie była pewna, co wówczas miałyby zrobić, jednak była gotowa do wszelkich poświęceń. Zgasila papierosa o szafkę nocną, po czym schyliła się, by zajrzeć pod łóżko. Pudełko wciąż zajmowało swoje miejsce i nagle przejęła ją panika — czyżby ojciec je otwierał? Wyglądało jednak na nietknięte. Wyciągnęła skarb na górę i powoli uniosła wieko. Pierwsze zdjęcie uderzyło ją równie mocno, jak za pierwszym razem. Wyjęła je i odłożyła na bok. Odetchnęła ciężko i zaczęła przeglądać resztę rzeczy znalezionych w ukrytym pokoju.

Kolejna fotografia. Dość podobna do poprzedniego, ojciec, kobieta, pocałunek, uśmiech. Wszystko na miejscu. Nic specjalnego. Mimo wszystko poczuła, jak skręcają się jej wnętrzności.

I następna. Tym razem w innym miejscu. Kawiarnia, miejsce publiczne, aż się zdziwiła. Zazwyczaj przecież się z tym kryli — tak samo ojciec, jak i matka. Dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że nie jest to kawiarnia, jaką znała, była prawie pewna, że nie znajduje się w mieście. Zmarszczyła

brwi. Odłożyła fotografię na bok.

Tym razem obraz śmiejącej się pary uchwycony był z bliska, choć z ukrycia. Noemie mimowolnie pogratulowała autorowi odwagi. Ojciec trzymał odwróconą plecami do aparatu kobietę za dłoń, ta z kolei trzymała drugą rękę wśród burzy włosów. Była młodsza od ojca, Noemie czuła to, choć nie widziała twarzy. Sama sylwetka wyraźnie różniła się od sylwetek kobiet w wieku ojca Noemie. Może właśnie dlatego dziewczyna poczuła niepowstrzymaną potrzebę dowiedzenia się, kim jest tajemnicza postać.

Kolejne zdjęcia przerzucała, zerkając na nie może przez sekundę. Całują się, przytulają, trzymają za ręce, on szepcze jej do ucha, ona poprawia mu krawat. Można by pomylić ich z małżeństwem. "Niedoczekanie" — pomyślała Noemie. Wreszcie natrafiła na fotografię, która zmroziła jej krew w żyłach.

Był to dwukrotnie większy rozmiar od reszty zdjęć, jakby ktoś zlecił fotografowi powiększenie. Kolorystyka była ciepła, słońce miękko spływało po długich, gęstych włosach kobiety i odbijało się w roześmianych oczach. Wpatrywała się w mężczyznę stojącego tuż obok i trzymającego okulary przeciwsłoneczne oraz jej chustę, z którą do tej pory się nie rozstawała. Szeroki uśmiech ukazywał idealnie proste zęby, a cera była nieskażona jakąkolwiek krostką czy blizną, nawet zmarszczki wokół oczu były bardziej urocze niż wskazujące na jej dorosły wiek.

Noemie patrząc na zdjęcie, czuła, że ją zna, wiedziała o tym, lecz nie miała pojęcia, kim właściwie jest. Dziewczyna wpatrywała się w ciemne oczy ze zdjęcia i szeroki uśmiech, marszcząc brwi w przejęciu. I nagle ją olśniło.

Wolno przeniosła wzrok do wnętrza pudełka, na którego spodzie leżało ostatnie zdjęcie. Nie zabrała go z ukrytego pokoju posiadłości Corbeau, znalazła je kilka dni po powrocie

ze szpitala wśród rzeczy rodziców, kiedy szukała pieniędzy. Włożyła je później do pudła i traktowała jak chrześcijanie traktują obraz Matki Boskiej, z czcią należną postaci enigmatycznej i niepojętej.

Jedynie, co różniło postaci z dwóch zdjęć, to oczy. Kształt i kolor były identyczne — jednak kryły się w nich zupełnie kontrastujące ze sobą uczucia. Na jednym było niepojęte szczęście, na drugim zaś pożerająca rozpacz. Noemie delikatnie położyła obydwa zdjęcia tuż obok siebie.

— Kim jesteś? — zapytała kobiety z fotografii, jakby ta miała jej odpowiedzieć. — Kim byłaś dla mnie? Jesteś siostrą matki, tak? Dlatego ojciec cię ukrywał? — Umilkła na moment, analizując własne przypuszczenia. — A może jesteś koleżanką z pracy, wszyscy cię znali, dlatego musiałaś się chować pod chustą. Ale dlaczego jesteś u mnie? W tym pudełku? Kim dla mnie jesteś? I dlaczego zostałaś ponownie ukryta, tym razem na zdjęciach, w pokoju w domu mojej przyjaciółki? W dodatku w pokoju, o istnieniu którego nikt nie miał pojęcia, nawet właściciele?...

Czekała naiwnie na odpowiedź, po czym zaśmiała się sama z siebie. Wściekła, zgarnęła wszystkie fotografie i rzuciła z powrotem do pudła w nieładzie, a to z kolei położyła pod łóżkiem. Nie znosiła wiedzy, iż kiedyś miała o czymś pojęcie, a teraz, kiedy przeszłość wraca, absolutnie nic nie może sobie z tego przypomnieć. Miała poczucie, jakby jej umysł był zupełnie bezużyteczny.

Jeszcze tak niedawno była przekonana, iż nie musi wiedzieć o niczym, może żyć w błogiej nieświadomości, odwiedzając Esther, czekając, aż będzie mogła opuścić szpital. Wydawało jej się, że sprawa zniknięcia Louisa została już rozwiązana, przynajmniej dla niej — musiał umrzeć, skoro tak sądziła przyjaciółka. Sama jej amnezja była tylko schorzeniem, była w stanie traktować ją jako nowy rozdział życia. Swoją drogą, nie interesowała się tym, co spowodowało zanik jej pamięci —

lekarze mówili, że trauma, matka zdołała przekonać ją, iż to z powodu Esther, przez jej rozpacz, tęsknotę, przez uznanie za wariatkę, przez zabranie jej daleko od najbardziej potrzebującej osoby. Ale później wszystkie przekonania zderzyły się z wątpliwościami i cały świat, który tak skrupulatnie budowała, rozpadł się na niepoliczalną ilość części. I mimo że próbowała wszystko pozbierać, nic już nie mogło być takie samo. Była zmuszona zacząć budowę od samego początku. Tym razem na pewnym gruncie. Tym razem na faktach, nie na przypuszczeniach.

Wyjęła kolejnego papierosa i stanąwszy przy oknie, zapaliła. Zaciągnęła się, po czym wypuściła szare powietrze na zewnątrz. I kiedy stała tak, wpatrując się w zachmurzone niebo, czując na skórze chłód wślizgujący się przez uchylone okno i zatruwając się błogim dymem papierosowym, zrozumiała, jak śmiertelnie pragnie zemsty.

* * *

Dwa tygodnie dłużyły się w nieskończoność, jak na złość pogoda była może nie słoneczna, ale trafił się tylko jeden deszczowy dzień. Noemie wstawiała nawet wcześniej niż zwykle, zawsze siebie za to przeklinając. Nie jadła wiele, potrafiła po trzech dniach dopiero poczuć głód i wówczas zjeść płatki z mlekiem. Piła za to coraz więcej kawy i paliła mnóstwo papierosów. Na początek dnia, do książki, czy choćby po to, by bezsensownie spoglądać na obrazy porozwieszane na ścianach pokoju. Czasami włączała film na laptopie, ale zamiast koncentrować się na obrazach, myśli wędrowały wśród odległych tematów. Całe dni spędzała na wspomnianiu, a właściwie na usiłowaniu przypomnieć sobie cokolwiek, co było jednak bezskuteczne. Wpatrywała się długimi godzinami w zdjęcia ukryte w pudełku pod łóżkiem,

rozmawiając z kobietą zamkniętą w fotografii i rozszyfrowując mimikę twarzy na setki sposobów. Oczywiście, że mogła zapytać ojca. Ale nie chciała wplątać go w to, co działo się w jej życiu. Nie potrzebowała go, nie potrzebowała nikogo ani niczego, musiała wszystkiego dokonać sama, jak zawsze. Choć w głębi duszy bardzo dobrze wiedziała, że nie poradzi sobie bez choćby jednej osoby.

Choćby bez Jérémięgo.

Nie rozumiała dlaczego, ale tęskniła za nim. Za jego obecnością, za tym, że był, że mogła obrzucić go setką sarkastycznych odzywek, a on wciąż znajdował się obok, odpowiadając tym samym. Nie znosiła go. Wszystkiego w nim, sposobu bycia, wywyższania się na podstawie stanu majątkowego. Ale był, jedyna osoba w tak długim czasie. Kiedy w straciła już jakąkolwiek nadzieję, pojawił się. I wcale nie prosiła o pomoc, nie musiała klękać i błagać, nie musiała się poniżać, sam pomógł, podał dłoń, pozwalając jej ponadto zadać mu kilka słownych ran, co dodało jej sił.

Ostatniego dnia szlabanu Noemie wstała o czwartej rano, przebudzona przez wydzierającego się psa. Najpierw powoli rozwarła powieki, przekręciła głowę, by spojrzeć na zegarek, wzrok ponownie spoczął na ciemnym suficie i dopiero wtedy głośno przekleła. Podeszła do okna i zamknęła dopływ porażających dźwięków wydawanych przez psa sąsiadów, po czym skierowała się prosto do łazienki.

Kilka minut później znajdowała się w kuchni, robiąc sobie kawę. Starła się zachowywać jak najciszej, choć nie wychodziło to najlepiej. Czekając, aż zagotuje się woda, siedziała na krześle i wpatrywała za okno, gdy nagle coś błysnęło w mroku. Zmarszczyła brwi i zbliżyła się do szyb. Była pewna, że coś zobaczyła, jednak nie miała pojęcia, co właściwie. Wyteżyła wzrok i ujrzała wysoką postać stojącą za bramką. Nie potrafiła rozpoznać twarzy — jednak po posturze stwierdziła, że to mężczyzna. Czuła, że się jej przypatruje,

choć nie mogła tego dostrzec. Powoli odeszła od okna, wyłączyła wodę, w przedpokoju założyła trampki i zarzuciła płaszcz, po czym ostrożnie wyszła za próg domu. Kiedy spojrzała w stronę uliczki, nikogo tam nie było.

Podbiegła do bramki i wychyliła się, próbując dojrzeć cokolwiek pośród ciemności nocy. „Przecież nie mógł tak po prostu zniknąć” — myślała. „Nie jestem wariatką, do cholery. Nie mogę być”. Rozejrzała się jeszcze, po czym machnęła ręką. „Jestem zaspana” — uspokoiła siebie. Kiedy się odwróciła, wrzasnęła krótko, po czym odskoczyła w tył i upadła na ziemię.

Przed nią stał mężczyzna, którego widziała chwilę temu, majestatyczna postać pośród mroku. Miał na sobie płaszcz sięgający kolan, a ustami utrzymywał wykałaczkę. Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem i uśmiechał kpiąco.

— Proszę pozwolić, że pomogę panience wstać — odezwał się szorstkim tonem, wyciągając dłoń. Ona jednak zignorowała ten gest i sama podniosła się z trawy. — Moje nazwisko Franclens, jestem detektywem.

— Nie miałam pojęcia, że w obecnych czasach detektywi pracują o tak wczesnych porach — mruknęła z wyrzutem, otrzepując się z piachu. — To cudownie wręcz widzieć przedstawiciela prawa na nogach o czwartej rano. Poza tym — zbliżyła się i ściszyła głos do szeptu — chciałabym zgłosić przestępstwo.

Mężczyzna zmarszczył brwi i przybrał poważny wyraz twarzy.

— Co dokładnie?

— Otóż wydaje mi się, że jestem śledzona — powiedziała. — Tak, tak, ale to jeszcze nie koniec! Jakiś mężczyzna stał w tym miejscu przed chwilą dosłownie i przyglądał mi się. To skandal! Potrzebuję pomocy!

Detektyw odsunął się i uniósł brew. Noemie posłała mu

zwycięski uśmiech.

— Czyli mówimy o wykroczeniach? — odezwał się głosem przesiąkniętym ironią. — Nie powinienem mówić tego przypadkowej dziewczynie, ale ostatnio spacerując ulicami miasta, zaobserwowałem dwójkę dzieciaków wybiegających z posiadłości Corbeau, wie panienska, teren prywatny i te sprawy. — Przełożył wykałaczkę do drugiego kącika ust. — Wie panienska coś o tym?

Noemie spuściła wzrok i uderzyła czubkiem buta o ziemię, po czym wzruszyła ramionami.

— Obserwowałem dziś twój dom i musiałem z tobą porozmawiać, dlatego tu jestem. Musisz opowiedzieć mi, co wiesz i co sobie przypominasz z nocy zaginięcia Louisa Lavelle.

Dziewczyna prychnęła głośno.

— Mówi pan tak, jakbym miała się pana przestraszyć.

— Wiesz, Noemie, dlaczego zostałem detektywem? — Wypluł wykałaczkę. — Ponieważ zbyt ostro traktowałem sprawców jako policjant i zostałem zwolniony. — Zaśmiał się do siebie. — Gdyby to byli tylko sprawcy i podejrzani, może nie byłoby tak kiepsko z moją reputacją, ale kiedy doszli irytujący i utrudniający sprawę świadkowie...

— Dość — warknęła dziewczyna. Wbijała w niego oszalały z wściekłości wzrok, ale wiedziała, że słowami nie zdziała wiele, on zaś znał ją pewnie znacznie lepiej, niż ona sama znała siebie. Może zdołałaby coś od niego wyciągnąć. — Muszę wracać, nie mogę teraz rozmawiać. Spotkajmy się... za tydzień.

Detektyw odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

— Myślisz, że się na to zgodzę, Mademoiselle Pecheur? Jutro, godzina dwudziesta. Znasz bar Métro Sanglant? — Noemie chciała zaprzeczyć, lecz przerwał. — Dowiesz się. Masz się

tam stawić. — Posłał jej niewinny uśmiech. — Inaczej cię odwiedzę.

* * *

— Pieprzony Sherlock Holmes — warknęła Noemie, przeglądając ubrania w szafie następnego dnia. Była osiemnasta, na dworze siąpił deszcz, a humor Noemie od wczorajszego poranka nie zmienił się ani trochę. — Och, Mademoiselle Pecheur, zostanie panienka zniszczona, jeśli tylko się nie pojawi w Métro Sanglant! — przedrzeźniała głos detektywa, dając upust złości. — Ależ Monsieur Franclens, jakbym mogła się z panem kłócić, jest pan takim dżentelmenem!

Nie mogła zdecydować się na żaden z ubiorów, wszystko było albo zbyt dziewczęce, albo zbyt eleganckie, a potrzebowała czegoś, co w połączeniu ze wzrokiem pełnym nienawiści, wskazywałoby na jej siłę i zupełny brak strachu.

Zagryzła wargę i zamyśliła się, kiedy wzrok spoczął na wypranym komplecie, który zabrała z garderoby Madame Lavelle. Uśmiechnęła się po chwili z aprobatą i najpierw założyła cieliste rajstopy, a następnie wciągnęła spódnice. Była na nią za duża, musiała znacznie schudnąć w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

„Chyba nikt się nie pogniewa, jeśli ją trochę zwężę” — pomyślała Noemie. Od wielu miesięcy nie dotykała maszyny do szycia, choć wszystkie sukienki, które znajdowały się w szafie, wyszły spod jej rąk. Niegdyś szyła często i wychodziło to naprawdę dobrze. Wyjęła spod biurka pudło, starła kurz, a następnie wyciągnęła ze środka maszynę. Postawiła na stole i uśmiechnęła się z sentymentem. Chwilę później zabrała się do szycia.

— Dokąd się wybierasz? — zapytała Vivianne, opierając się ramieniem o framugę drzwi, gdy Noemie szukała szarego płaszcza w szafie pół godziny przed dwudziestą.

— Do Narnii — odpowiedziała. — Tylko za cholere nie potrafię sobie przypomnieć, między którymi ubraniami przechodziłam, czarną sukienką a niebieską, czy może...

— Skończ z tym sarkazmem, dziecko — przerwała matka. — Od ostatniego razu powinno do ciebie dotrzeć, że musisz mówić, dokąd wychodzisz.

Noemie teatralnie tupnęła nogą o podłogę i przybrała urażoną minę.

— Ale ja zawsze chciałam być Łucją! — krzyknęła.

Vivianne pokręciła głową ze zrezygnowaniem.

— Jestem na to za bardzo zmęczona. — Odwróciła się, by wyjść z pokoju. — Wróc tylko na noc.

W momencie, gdy zamknęły się drzwi, Noemie wyjęła z szafy szary, długi płaszcz, a z rękawa wyciągnęła czarny beret. Uśmiechnęła się szeroko.

Dziesięć minut później była już na głównej ulicy, nie mając pojęcia, którędy pójść, by dojść do baru z mało przyjazną nazwą. Deszcz co prawda nie padał, jednak było niezmiernie chłodno, a na niebie piętrzyły się chmury. Szukała wzrokiem osoby, która mogłaby znać wspomинane miejsce, w końcu podążyła w stronę przystanku autobusowego, gdzie stała kobieta w średnim wieku, a metr dalej leżał śpiący, ubrany w łachmany mężczyzna. Już kilkanaście kroków od przystanku czuła swąd.

— Przepraszam — odezwała się do kobiety wyglądającej na zniesmaczoną, a Noemie bardzo dobrze ją rozumiała. — Czy wie pani może, gdzie znajduje się bar Métro Sanglant?

Kobieta zamyśliła się.

— Niestety... — Pokręciła głową. — Nigdy nie słyszałam choćby o nazwie takiego miejsca.

— Tak, jest dość nietypowa — zgodziła się dziewczyna.

— Ale nie brzmi zachęcająco — dodała kobieta i nagle przybrała zaniepokojony wyraz twarzy. — Ma się panienska tam z kimś spotkać?

Na słowo „panienka” Noemie wzdrygnęła się. Pokiwała głową.

— W takim razie nie mogę pomóc. Uważaj na siebie, kiedy tylko znajdziesz to miejsce.

— Dziękuję.

Już chciała odejść, kiedy zatrzymał ją czyjś stłumiony głos.

— Rue de la Fontaine.

Noemie odwróciła się i zrozumiała, że słowa wypowiada mężczyzna leżący na ławce, który wydawał się być pogrążony we śnie. Nie była z tego zadowolona, ale zbliżyła się, by dosłyszeć więcej.

— Rue de la Fontaine — powtórzył. — Métro Sanglant zauważysz sama.

Noemie podziękowała z trudem i trzymając dłoń przy ustach, oddaliła się błyskawicznie z przystanku. Kilka przecznic dalej odetchnęła głęboko. Fakt, iż to mężczyzna jego pokroju przekazał tę informację, nie poprawił jej wyobrażenia na temat Métro Sanglant.

Na rue de la Fontaine znalazła się szybciej, niż mogła to sobie wyobrazić, może dzięki adrenalinie nie miała żadnego problemu z dojściem. Kiedy tylko postąpiła krok na ulicy, ogarnęły ją cienie niebezpiecznie blisko osadzonych budynków, miała wrażenie, jakby miasto ukrywało przed światem to miejsce. Do uszu dochodził pijacki śpiew i kobiece krzyki, śmiech i płacz. Rue de la Fontaine była całkowitym kontrastem tej części miasteczka, w której mieszkała. Nagle

popchnął ją jakiś chłopiec i zniknął równie szybko w rogu ulicy, moment później stara kobieta zbliżyła się, prosząc o pieniądze. Noemie chciała ją zbyć, ta jednak zaczęła jej grozić klątwami, wypowiadając chaotyczne zdania.

— Pieprz się — warknęła Noemie i odbiegła jak najdalej.

Przyciskając torbę, rozglądała się wokół. Nie miała pojęcia, czym może różnić się od innych pijackich barów Métro Sanglant, była więc w kropce. Próbowwała dopatrzeć się napisów nad wejściami, ciężko było jednak dojrzeć choć drzwi barów, latarnie w tym miejscu co prawda były, lecz w kiepskim stanie.

Gdy w końcu to zobaczyła.

Kamieniczka, wyglądająca jakby przetrwała pożar, wciśnięta była między dwa masywne budynki, ledwo zauważalna. Posiadała drewniane drzwi z szybami wybrudzonymi czerwoną farbą, nad nimi zaś dwie okrągłe lampy i napis „Métro Sanglant”. Nie to jednak przykuło uwagę Noemie, a zwisająca przy wejściu siekiera, z której spływała czerwona maź, już zaschnięta. Dziewczyna bała się przejść pod nią, siekiera dawała złudzenie, jakby miała za moment spaść. Przełamała się jednak i przekroczyła próg.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przed nią jawiło się pomieszczenie wyrwane jakby z najgorszych koszmarów. Było dość duże, choć wąskie, długie zaś na prawie dziesięć metrów. Jedyne światło różniące się od czerwieni pochodziło z telefonu komórkowego, który wyjął jakiś klient, stoliki były kwadratowe, ustawione monotonicznie wzdłuż równoległych ścian, te z kolei były brudne, jakby ktoś wylał na nie całe litry błota, a w ozdobie niby ściekały po nich strużki czerwonej farby, tak, farby, Noemie powtórzyła to słowo, by w umyśle nie powstał obraz krwi. Niemal każda osoba miała na sobie ubrania, którymi zajęła się ulica, całkiem podobne do tych, które posiadał mężczyzna z przystanku, w powietrzu unosił się cuchnący zapach potu zmieszanego z wymiocinami. Z trudem wyczuwała alkohol, którego woń w tym przypadku wydawała się całkiem przyjemna. Kelnerki były znacznie starsze, nosiły krótkie spódniczki i obcisłe koszulki odkrywające brzuch, na ich twarzach gościł uśmiech, jednak wymuszony do znudzenia. Noemie dostrzegła w ich oczach obrzydzenie, które z czasem przeistoczyło się w obrzydzenie nie do tych wszystkich natarczywych klientów, a do samych siebie. Za ladą baru znajdującą się na samym końcu pomieszczenia stał mężczyzna w podeszłym wieku, aktualnie bez koszulki, obrośnięty w ciemne włosy, gruby i ohydny. Dziewczyna przyłożyła dłoń do ust, by nie wymiotować. Walcząc z samą sobą, podeszła do lady.

— Czy wie pan może, kiedy pojawi się detektyw Franclens? — wyrzuciła pytanie jednym tchem.

Śliski wzrok mężczyzny objął ją. Na ustach barmana pojawił się uśmiech ukazujący szare zęby.

— Nie wyglądasz na taką, które zamawia — mruknął. — Ale może zmienił gust.

Noemie zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc ani słowa.

— Pan nie wygląda na takiego, który zna tak trudne słowa jak „gust” — warknęła, czując, jak wzbiera w niej wściekłość. Na siebie, barmana i Franclensa. W szczególności na niego.

— Słuchaj, słodziutka. — Zbliżył się, atakując odorem z ust. — Nie jestem Franclensem i za takie sprawy płacić nie będę. Wystarczy, że złapię twoje wychudzone ciało i zabiorę piętro wyżej.

Dziewczyna wzdrygnęła się na dźwięk groźby. Mężczyzna uśmiechnął się kpiąco i już miał wyjść z za lady, kiedy poczuła czyjś dotyk na ramieniu. Odskoczyła, przestraszona.

— Detektywie — wydusiła. Nie wiedziała, że kiedykolwiek ucieszy ją widok Franclensa. — Jest pan spóźniony.

Detektyw uśmiechnął się łobuzersko i wzruszył ramionami.

— Pomyślałem, że dam panience czas, by oswoiła się panienka z tym miejscem. — Rozejrzał się wokół, po czym westchnął teatralnie. — Wspaniałe wręcz, nieprawdaż?

Pokręciła głową i odetchnęła ciężko. Skierowała się ku wolnemu stolikowi — umyślnie jak najdalej lady barowej. Nim usiadła na krześle, wyjęła z torebki chusteczkę i przetarła siedzenie. Detektyw usiadł naprzeciw, wyciągnął z kieszeni notes i długopis, po czym oparł łokcie na stoliku.

— Jak minął dzień, Mademoiselle Pecheur? — zapytał, wyraźnie rozbawiony.

Zdjęła płaszcz, by dokładnie ukazać mu ubiór profesjonalistki. Zgarnęła włosy do tyłu i posłała mu uprzejmy uśmiech. „Opanuj się” — mówiła do siebie w myślach. „Niech wie, że się go nie boisz. Niech wie, z kim ma do czynienia”.

— Och, wie pan, dzień jak każdy, obfity w nowe doświadczenia

— odrzekła.

Pokiwał głową.

— Chciałbym zapytać...

— Zanim pan wniesie chęci w rzeczywistość — przerwała Noemie — ustalmy warunki.

Detektyw uniósł brew, posłała mu pewny siebie uśmiech, w jej oczach wirowały iskry władczości.

— Warunki? — Nie potrafiła rozróżnić, czy jest bardziej zaintrygowany czy rozbawiony.

— Owszem. A mówiąc “ustalmy”, miałam na myśli “ustalę”, jednak z powodu tego całego dobrego wychowania... — Przewróciła oczami. — Nie mam żadnego obowiązku być w tym jakże stylowym miejscu, nie muszę odpowiadać na pańskie pytania, poza tym nie sądzę, że legalne jest nachodzenie młodych dziewczyn w nocy w ich własnym domu, a później zaciąganie ich do baru. Dlatego jeśli mam z panem współpracować, to tylko, jeśli pan będzie współpracował ze mną. — Uniosła podbródek. — Odpowiem na pańskie pytania, jeśli i pan odpowie na moje.

Na jego twarzy znów pojawił się ten nierozpracowany grymas. Długo wpatrywał się w chudą postać. W tej sytuacji, udając tak władczą i pewną siebie wyglądała wręcz komicznie. Ale prawdziwą siłę ducha poznał dopiero, gdy spojrzał w jej oczy — prawe niebieskie, lewe piwne — i zrozumiał, jak wiele musiała przejść, by osiągnąć ten stan.

— Nie sposób panience odmówić — odrzekł w końcu.

Nie chciała tego ukazywać, lecz poczuła niewymowną ulgę na dźwięk tych słów.

— Słyszałem, że pani matka jest w domu — delikatnie przeszedł do sedna sprawy. — Jak również i ojciec, to musi być cudowne, cała rodzina w końcu razem?

„Słyszał, jasne. Pewnie przesiaduje przed domem całymi dniami i nocami w samochodzie patrolowym rodem z kreskówki Scooby Doo”.

— Och, tak. Uwielbiam czuć bliskość rodziców.

— Z całą pewnością — odparł, uśmiechając się wciąż i wpatrując się w nią, jakby widział każdą jej myśl. — Czym zajmują się rodzice?

— Matka wykłada na uniwersytecie w Paryżu, ojciec ma własną firmę, również w stolicy — oznajmiła.

— Przecież to niedaleko, dlaczego więc tak często brakuje ich w domu?

„Gdybym wiedziała”.

— Posiadanie firmy jest czasochłonnym zajęciem, detektywie. Ojciec wyjeżdża na setki delegacji, ciężko byłoby wracać do domu tylko by spotkać się z pełnoletnią córką — powiedziała. W duchu pogratulowała samej sobie takiego wyjaśnienia. Och, jakże chciałyby w to uwierzyć. — A matka ma w Paryżu znacznie więcej pracy niż wykładanie na uczelni. Często udziela prywatnych lekcji, wie pan, w dzisiejszych czasach rośnie zapotrzebowanie nauki języków obcych, w szczególności angielskiego.

Zanotował coś w notatniku.

— Panienska również mieszkała w Paryżu, czyż nie? — zapytał.

— Studiowałam tam jeszcze w zeszłym roku — odrzekła krótko.

— École nationale supérieure des beaux—arts de Paris¹ — dodał.

— Mało ambitny kierunek, wiem.

— I rzuciła panienska studia z powodu problemów zdrowotnych po ponad sześciu miesiącach nauki.

Zirytowało ją, jak wiele wiedział, a równocześnie zastanowiło, w jakim celu ją przesłuchiwał. Uśmiechała się, unosząc podbródek tak, by wiedział, że nie rusza jej nic, co mówi.

— Ach, taka tam utrata pamięci — rzuciła, wzruszając ramionami. — Nic specjalnego.

— Jaki jest zasięg amnezji? — zadał kolejne pytanie.

Wiedziała, że w tej kwestii może go zupełnie okłamać, okłamywała przecież każdego, z czasem zaczęła robić to notorycznie, dla zabawy, dla wyższości nad kimś, przecież nikt nie musi wiedzieć, że pamięta coś przykrego. Dlatego nie pojęła, dlaczego jemu akurat postanowiła wyjawić prawdę.

— Cóż, kiedy obudziłam się w szpitalu, nie pamiętałam właściwie niczego — powiedziała, wbijając wzrok w plamę na stole. — Zapytana, jak się nazywam, warknęłam, że Scarlett Johansson. Byłam wówczas spanikowana, ponieważ nie potrafiłam wygrzebać z pamięci niczego dotyczącego mojej osoby. Wiedziałam za to, jak się tańczy walca, znałam słowa kilku piosenek Edith Piaf i... pamiętałam dziewczynę. Widziałam jej obraz przed oczami, uśmiech, potrafiłam przypomnieć sobie, jak klatkę filmową, moment najprawdopodobniej z tamtego wieczoru. Wiedziałam, że nazywała się Esther. Z czasem przypominałam sobie niemal wszystko z nią związane. Do dziś zamykam oczy i potrafię przywołać nowe wspomnienie. Przypomniałam sobie też sprawy rodzinne, najbliższe osoby, oczywiście matka musiała w tym pomagać, ale choć chciała zapobiec przywróceniu przykrych obrazów, same wróciły. Aktualnie potrafię opowiedzieć kilka anegdot z życia, ale za nic w świecie nie przypominam sobie osób z uczelni czy tych mniej ważnych, wie pan. I oczywiście, pamiętam moment tamtego wieczoru. Uderza we mnie z siłą, której nie potrafię zrozumieć.

Zamilkła nagle i uniosła wzrok na detektywa. Był skupiony na pisaniu w notesie.

— Co panienka widzi? Co przypomina sobie z tamtego dnia?

— Filiżanka herbaty, deszcz za oknem... — Wzruszyła ramionami. — Szczerze mówiąc, nic konkretnego. Po prostu wiem, że to wydarzyło się tamtego wieczoru. I wiem też, co czułam.

Mężczyzna zachęcił ją gestem do kontynuacji.

— Panika, ból. — Zmarszczyła brwi, nie znosiła przywoływać strzępów tego wspomnienia. — Strach...

Franclens pociągnął długopisem po kartce, jakby coś podkreślał.

— Niech panienka opowie więcej. — Spojrzał na nią. Nie mogła wyczytać z rysów twarzy ani kropli jakiegokolwiek uczucia. — O tamtym dniu. To, co słyszała panienka od innych, to, jak opowiadali. Wszystko.

„Wszystko” — prychnęła w duszy. „Jakby to było takie proste”.

— Rodzina Corbeau urządzała spotkania towarzyskie tak często, że nie potrafię tego zliczyć — wyrzuciła z siebie. Skierowała wzrok na lampę naścienną wypuszczającą czerwone światło i dała się ponieść pamięci, własnej i cudzej, jaką jej wpojono. — Byli bogaci, szanowani, znani, musieli utrzymywać ten pogląd. Zapraszano nie byle kogo, nie raz na parkiecie salonu pojawiali się naukowcy i paryscy aktorzy, tancerki i reżyserzy. Tamta noc miała służyć jako pretekst jedynie, by Esther i Louis mogli wreszcie powiedzieć całemu światu o zaręczynach — ponieważ cały szanowany świat mieścił się w domu Corbeau. Sama wiedziałam o tym, że Louis oświadczył się Esther znacznie wcześniej, ale utrzymywali wszystko w sekrecie, dla dobra odpowiedniej chwili. I dlatego może Monsieur Corbeau zgodził się zaprosić znajomych Louisa, dlatego i mnie Esther mogła zaprosić — nigdy wcześniej nie bywałam na przyjęciach, mimo że niemal mieszkałam w tym domu. Uszyłam więc najlepszą suknię, pracowałam tygodniami, jak nad arcydziełem, matka mówiła,

że specjalnie dlatego wróciłam do domu, zamiast być w Paryżu i chodzić na wykłady. Podobno też byłam ogromnie podenerwowana, wciąż i wciąż. Musiało mi na tym naprawdę zależeć.

— Była panienka w czyimś towarzystwie?

— Skąd — zaprzeczyła momentalnie. — Nie interesował mnie żaden chłopak czy mężczyzna stąpający po ziemi, byłam zamknięta w swoim świecie i jego jedynie się trzymałam. I byłam zajęta również Esther — czułam się w obowiązku pilnować, by nie zrobiła sobie krzywdy, jest dość specyficzną osobą. — Zamyśliła się. — Może i wtedy miała problemy psychiczne, a ja tego zwyczajnie nie zauważałam...

— Mam informacje o tym, że otrzymała panienka dostęp do akt Esther Corbeau — oznajmił. — Co właściwie pani z nich wywnioskowała?

Noemie wzruszyła ramionami.

— Nic — odrzekła. — Nic, co mogło mnie w jakikolwiek sposób zaszokować. Esther widzi Louisa zza grobu — wówczas byłam pewna, że nie kłamie, że chcą zrobić z niej szaleńca, ale... Teraz wszystko się zmieniło. Nic nie może opierać się na przyzwyczajeniu czy głupiej wierze.

— Nie dziwił panienki fakt tak szybkich zaręczyn Louisa i Esther? — zapytał.

— Słyszałam, że to sam Monsieur Corbeau podał taką propozycję Louisowi... To chyba miało podłoże finansowe, jeśli wie pan, o co chodzi.

Detektyw Franclens zmarszczył brwi i pokiwał głową.

— Wracając do tamtej nocy, nie podejrzewa panienka, co mogło się stać? Co spowodowało amnezję?

Skierowała ku niemu wypełnione zdziwieniem oczy, po czym spuściła wzrok i stłumiła uśmiech. Pierwszy raz ktoś

rzeczywiście się nią przejmował . Jakby to jej sprawa miała pierwszeństwo, nie Louis, nie jego przeklęta ucieczka.

— Nie mam pojęcia, detektywie — odparła łagodnie. — Matka znalazła mnie w pokoju w domu Corbeau — och, nie wspomniałam, państwo Corbeau zostali zmuszeni przez Esther, by i moich rodziców zaprosić na przyjęcie — leżącą na podłodze, przejętą szokiem. Inni goście rozeszli się do domów, zostaliśmy tylko my. Louisa już wtedy nie było. Zniknął, tak mówili. Zapadł się pod ziemię. Esther panikowała, nie mogła się do niego dodzwonić, to było tak fatalnie... dziwne. Moja matka uważa, że moja amnezja dotyczy samej Esther — zawsze dzieliłam jej uczucia, więc i tym razem, kiedy wpadała powoli w depresję, ja przejęłam część jej udręki. Nie potrafię tego wyjaśnić, to nie na moje barki.

Zapanowała cisza. Detektyw notował pieczołowicie w niewielkim notesie, wydawałoby się każde słowo wypowiedziane przez Noemie. Nie podobało jej się, że ta historia zostaje spisywana na szare kartki zeszytu, jednak to jedynie mogło poruszyć ją z miejsca. On wiedział więcej, niż mogłaby się dowiedzieć w kilka tygodni.

W końcu postawił kropkę i wpatrzył się w zapiski, marszcząc brwi w skupieniu. Powoli przeniósł wzrok na dziewczynę i odłożył notes.

— Nie brała panienska pod uwagę takiej możliwości... Jest może zbyt pochopna... A może podczas tamtego przyjęcia coś się panience przydarzyło, coś konkretnie dotyczącego panienski osoby. Nie pamięta panienska żadnego natarczywego młodzieńca? Może przyjaciela Louisa. Albo jednego z tych sław, które zapraszał Monsieur Corbeau? Może wydarzyło się coś tak bolesnego, że nie mogła panienska tego znieść i dlatego wyparła to z pamięci.

— Sugeruje pan, że zostałam zgwałcona?! — krzyknęła zbulwersowana. Kilka czerwonych twarzy odwróciło się ku ich

stolikowi, lecz po chwili straciło zainteresowanie. — Do cholery, jestem przecież dziewczyną!

Błyskawicznie przyłożyła dłoń do ust, po czym oblała się rumieńcem. Takich rzeczy nie mówi się nieznanemu mężczyźnie. Swoją drogą, powiedziała mu o tak wielu sprawach, że nie powinno go to zdziwić.

— To fantastycznie — uznał.

Oburzenie u Noemie wzrastało.

— Fantastycznie?! Co pan mówi? Skoro zostałam zgwałcona...

— Rzecz w tym, że jeśli... — Odchrząknął. — Jeśli panienki cnota została naruszona, można to sprawdzić.

Dziewczyna zamyśliła się. Rzeczywiście. Wszystko tak łatwo można było rozwiązać. Nagle wypełnił ją spokój, czego nie potrafiła zrozumieć. „Prawdopodobnie zostałam zgwałcona!” — rugała siebie w duszy. „Jak śmiesz czuć spokój?”

— Oczywiście — wyszeptała. Wciąż była przejęta szokiem, jednak czuła ulgę. Zawsze jednak wszystko w jej życiu działo się na przekór czemuś. — Postaram się to załatwić w najbliższym czasie.

Jej oddech był ciężki, policzki parzyły, a usta drżały. Mimo oznak zewnętrznych nie panikowała. Miała ochotę się roześmiać.

— Przepraszam, muszę się czegoś napić — stwierdziła, po czym odeszła od stolika z portfelem w ręku.

Stając przed obrzydliwym barmanem, nie zwróciła właściwie na niego uwagi, widziała jedynie szklane butelki z alkoholem.

— Whisky — oznajmiła. — Dwa razy.

Barman bez słowa podał zamówienie, wypłaciła należność. Zabrała szklanki do stolika.

— Dziś prowadzę, nie piję... — urwał Franciens, kiedy ujrzał,

jak Noemie wlewa w siebie jedną szklankę za drugą.

Odstawiła z hukiem puste szklanki i skrzywiła się z obrzydzeniem.

— Jestem pieszo — odparła.

Poczuła falę ciepła, która zagłuszyła wszelkie emocje i wątpliwości, jakie przejmowały duszę i umysł, po czym posłała detektywowi chytry uśmiech. Położyła łokcie na blacie stołu i powoli splotła palce.

— Czas na moje pytania — oznajmiła.

Detektyw Franclens pokiwał z niechęcią głową, zamknął notes i włożył wraz z długopisem do kieszeni. Wyprostował się i wpatrzył wyczekująco w dziewczynę.

— Co pan robił w moim domu około dwóch tygodni temu? Przyszedł pan z samego rana, mijaliśmy się. Widziałam, jak moja matka wpuszcza pana do środka.

— Rutynowe przesłuchanie — odparł. — Ale nie byli skorzy do rozmów. W szczególności Madame Vivianne.

Uśmiechnęła się.

— Można się było tego spodziewać — stwierdziła. — O co dokładnie pan pytał? Co powiedzieli?

— Chciałem dowiedzieć się, co pamiętają z tamtej nocy. Wszystko, co wyjawili, to dokładnie to, co i panienka dzisiaj przekazała. Później Madame Vivianne kazała mi opuścić dom, tak więc zrobiłem.

— Dlaczego nie przesłuchiwał pan ich wcześniej? — zapytała.

— Dlaczego nie rok temu, świeżo po sprawie? Kto pana wynajął?

— To poufne — rzucił, spuszczając wzrok. — Nie jest panienka upoważniona...

Noemie uderzyła pięścią w blat stołu i nachyliła się w kierunku

mężczyzny.

— Niech mi pan nie mówi, do czego jestem upoważniona, a do czego nie — warknęła. Wszystko się w niej gotowało, furia zbudowana z niewiedzy, cała wściekłość utkana niecierpliwością. — To pan mnie tu ściągnął, pan zadał wszystkie pytania, odpowiedziałam, szczerze jak nigdy. Mamy umowę.

Spojrzał na nią i posłał jej kpiący uśmiech. Długo panowała cisza, kiedy mierzyli się wzrokiem, by wreszcie detektyw odrzucił głowę w tył i roześmiał się głośno. Noemie niemal wybuchła.

— Mademoiselle Pecheur, jest panienka taka naiwna — mówił, śmiejąc się wciąż. — Naprawdę myślałaś, że wyciągniesz ode mnie wszelkie informacje? Jestem detektywem. — Spoważniał nagle. — Zostałem wynajęty, nie jestem głupim policjantem, płacą mi za poufność. Za precyzję. Nie powiem wszystkiego pierwszej lepszej zdesperowanej kretynce.

Zamachnęła się, by uderzyć go w twarz, lecz złapał ją za nadgarstek. Zawarczała z wściekłości.

— Ma pani zbyt mało siły w sobie, a zbyt wiele chęci — oznajmił. — Niech panienka da sobie z tym wszystkim spokój i zostawi sprawę w rękach profesjonalistów. — Powoli puścił jej rękę. — Jeśli sądziła panienka, że przyjdzie tu, wyglądając jak Coco Chanel, zdobędzie panienka obraz niepokonanej w moich oczach, jest panienka większą idiotką, niż myślałem.

Zaciskała zęby, wbijając w niego krzyczący nienawiścią wzrok. Wstał, otulił się płaszczem i uklonił delikatnie, po czym założył kapelusz na głowę i opuścił bar.

Poczuła się przegrana. Bezsilna, wypruta z wszelkiej godności, zniweczona, jakby ktoś uderzył ją mocno w twarz. Kręciło jej się w głowie i miała ochotę zwymiotować. Po długim czasie wypuściła z płuc powietrze i jęknęła cicho. Słyszała głos pochodzący z jej umysłu, który mówił, że już nic nie ma sensu,

że powinna się poddać, że i tak nie zdoła niczego zmienić. I przez jedną sekundę była na skraju uczynienia tego, lecz później przypomniała sobie, jak wiele przeszła, jak wiele cierpień ją spotkało i wiedziała, że nie może tego poświęcić tylko z powodu czyichś słów.

Uniosła podbródek wyżej, wstała z miejsca, założyła płaszcz i beret na głowę, po czym wybiegła z baru. Zmrużyła oczy, by móc dojrzeć postać detektywa przez strugi deszczu. Szybkim krokiem podążyła w jego kierunku, przeszedł już na drugą stronę ulicy, na rogu rue de la Fontaine. Stała przy przejściu, cała ociekając wodą.

— Nie jestem idiotką! — wrzasnęła. Mężczyzna zatrzymał się i odwrócił. Nie widziała wyrazu jego twarzy spod cienia rzucanego przez kapelusz, lecz mogła go sobie wyobrazić. — Może jestem naiwna i słaba, ale nie jestem idiotką! Nic nie straciłam, podając panu te informacje, a pan niewiele zyskał. Czego można się dowiedzieć od osoby mającej amnezję? Dokładnie tego, co mówią inni. I to pan jest idiotą, detektywie Franciens. Pan, nie ja. Ktoś pana wynajął, z jakiegoś powodu właśnie teraz, a ja dowiem się, kto i dlaczego. — Uśmiechnęła się delikatnie. — Nie poddam się tylko dlatego, że mówi to ktoś z twarzą wyglądającą, jakby makijaż robił Freddy Krueger. Może pan mówić o mnie, co chce, ale wiem, jak sobie poradzić sama. I zrobię to, nieważne, jak wiele musiałabym poświęcić, poznam prawdę. Nie jestem idiotką. Radzę zapisać w tym pańskim kretyńskim notesiku.

Odwróciła się na pięcie i niczym dama odeszła z pola bitwy z wysoko uniesioną głową, nieistotne, na jakiej pozycji stała. A on śledził jej kroki wzrokiem, dopóki nie zniknęła z pola widzenia. Wyjął z kieszeni telefon, po czym wystukał numer.

— Madame Pecheur? — mówił do słuchawki. — Widziałem właśnie pani córkę... Zalecam pilnowanie, wie pani, że kontakty z rodziną Lavelle mogą źle jej służyć. Całej waszej rodzinie.

* * *

Nim Noemie trafiła do domu zmokła do suchej nitki. Kiedy tylko weszła do sypialni, zrzuciła z siebie wszystkie ubrania i wśliznęła się pod prysznic. Po kilku minutach weszła z powrotem do pokoju, owinięta ręcznikiem.

— Do diabła! — krzyknęła, przerażona, ujrawszy Vivianne siedzącą na skraju łóżka. Dziewczyna zasłoniła dłonią oczy i spróbowała wyrównać oddech. Po chwili znów spojrzała na matkę. — Jakże cudowna niespodzianka.

— Noemie — zaczęła kobieta, spoglądając za okno — sądzę, że już czas, by wrócić na studia.

— Ty też tak sądzisz? Mamy tak wiele wspólnego!

Vivianne przeniosła na córkę wzrok, jej twarz była poważna do bólu.

— Powinnaś wrócić do żywych — oznajmiła. — Studia zaczniesz za siedem miesięcy, jednak w tym czasie musisz jakoś na nie zarobić, nie pomyślałaś o tym? Istniejesz, Noemie, ale wcale nie żyjesz. Włóczy się tylko po mieście albo odwiedzasz wariatów, pewnego dnia sama oszalejesz.

— Może to byłby mój najodpowiedniejszy dom — rzuciła, posyłając matce posępne spojrzenie. — Chcesz się mnie stąd pozbyć? Co takiego zrobiłam? Wrócę na studia, ale mam jeszcze tak dużo czasu... Zacznę płacić czynsz, obiecuję. Tylko nie wyrzucaj mnie. Nie teraz.

— Nie teraz? — zdziwiła się. — Co właściwie teraz takiego się dzieje?

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Nie miała żadnego pomysłu nawet, by skłamać, wszelka logika tak łatwo opuściła

umysł. Zapanował chaos, a ona nie potrafiła go poskromić.

— Och, nie wiesz? — Vivianne odezwała się z nutą ironii w głosie. — Może ja podpowiem. Ma około stu dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu, a jego nazwisko zaczyna się na La, kończy zaś na —velle.

Noemie zaniemówiła. Zmieszana, spuściła wzrok na bose stopy i krople wody spływające z włosów i upadające prosto na parkiet.

— Coś ci to mówi? — zapytała kobieta. Wstała z łóżka i podeszła do córki. Była wyższa o głowę, patrzyła więc z góry i mówiąc władcym głosem. — Nie po to walczyłam o ciebie, by teraz zniszczył cię jakiś facet, zachowujący się jak nastolatek, mimo że powinien być młodym mężczyzną. Może widzisz we mnie uosobienie najgorszej matki świata, ale to ja byłam przy tobie, gdy twoją pamięć zamroczyła mgła. Pomogłam ci stanąć na nogi, położyłam fundament do twojego świata, pokazałam, jak budować dalej. Nigdy nie wybaczyłaś mi tego, jaka jestem, i nie proszę cię wcale o wybaczenie, dziecko. Wiem, jakim jestem człowiekiem. Ale nie możesz mi zarzucać, że się o ciebie nie troszczę. Nie pozwolę ci zniszczyć świata, który razem budowałyśmy tak wiele miesięcy. Nie pozwolę na to jemu.

Dziewczyna usłyszała, jak matka oddała się, później do uszu dobiegł trzask drzwi. Wtedy dopiero odetchnęła ciężko i upadła na kolana. Przytulając się do zimnej ściany, ukryła w dłoniach twarz, czekając na łzy, które jednak nie przyszły. Ona i Vivianne zbudowały świat od nowa, zupełnie zapominając o ludzkich uczuciach.

* * *

Obudziła się, leżąc na podłodze, owinięta ręcznikiem. Światło

w pokoju przez całą noc było włączone — tłum emocji zmęczył ją całkowicie. Zdezorientowana rozejrzała się wokół, próbując przypomnieć sobie, co stało się wczorajszego dnia, kiedy jednak przywołała obraz Métro Sanglant, detektywa Franclensa i matki, pożałowała tej próby. Podniosła się z podłogi, zgasiła światło i zrzuciła z siebie ręcznik. Wygrzebała z szuflady czarną, koronkową bieliznę, po czym włożyła ją, a następnie ubrała cieliste rajstopy i zakolanówki, dzinsowe spodenki i szary sweter robiony na drutach. Włosy spięła w nietrwałego koka, nagle zaczął ją denerwować dotyk włosów na skórze. Otworzyła kluczykiem szufladę, by wyjąć kolejną paczkę papierosów, ale szuflada była pusta.

Błyskawicznie zawładnęła nią histeria — kto mógł dostać się do jej szafki, kto zabrał papierosy, kto... Nikt, oczywiście, że nikt, nikt nie zaglądał jej do szafek, nikt nie wchodził do pokoju pod jej nieobecność. Odkąd przyłapała ojca na przeszukiwaniu sypialni, zaczęła zamykać drzwi. Sama zużyła cały zapas. I nie miała ani centa.

Przetrząsnęła cały pokój, nie znalazła jednak ani jednego papierosa. Była w rozsypce, nagle poczuła, jakby ktoś zamknął jej dopływ tlenu. Oddech stał się ciężki, w głowie zaczęło huczeć. Zagryzła dolną wargę. Myśli kłębiły się w głowie jak oszalałe, nie potrafiła skoncentrować się na niczym logicznym. Wplotła palce we włosy, wbijając paznokcie w skórę głowy, jakby chciała wyrwać z siebie tę nieodpartą żądzę nikotyny.

Złapała torbę, w przedpokoju włożyła buty na koturnie za kostkę i rzuciła się w stronę ulicy.

Zapas dziesięciu paczek papierosów kupowała co miesiąc, pieniądze otrzymywała od ojca jako kieszonkowe. Nie lubiła brać od niego pieniędzy, była już w końcu dorosła, a taką przynajmniej musiała grać. Jednak pragnienie było silniejsze od moralności. Traktowała dym tytoniowy jako bezgłośnego przyjaciela, jako bohatera zabijającego jej wszystkie problemy, duszącego każdą wątpliwość, niszczącego wszelkie

rozrywające uczucia.

Szła przed siebie asfaltową drogą prowadzącą donikąd. Nie miała pojęcia, gdzie ją zaprowadzi, a może właśnie miała, lecz nie potrafiła w tym momencie myśleć, żądza kierowała ciałem. Oddychała głęboko, karmiąc płuca świeżym powietrzem, otumaniając uzależnienie. Nie znosiła siebie z każdą sekundą wędrówki coraz bardziej, zadręczała się wyrzutami sumienia wobec własnej głupoty. „Gdybym nie tknęła wtedy tego papierosa...”

Krztusiła się oskarżeniami, pluła sobie w brodę, pragnęła rzucić się w otchłań zapomnienia... Nie. Pragnęła po prostu zapalić. Nie trzymała papierosa w ustach od... „Od dwunastu godzin”. Nie do pomyślenia.

Była wyczerpana, oddychała niemożliwie ciężko, kiedy zatrzymała się przed jasnobrązowymi drzwiami i zapukała, czekając, aż ktoś otworzy.

— Noemie.

W progu stał Jérémy w szarych spodniach od piżamy. Miał zaspane oczy i suche usta. Wpatrywał się w dziewczynę zszokowany, jakby jej nie poznawał. Nagle poczuła, że wcale nie pragnie papierosa, nie tego potrzebowała dzisiejszego ranka. Nie dymu tytoniowego brakowało jej po przebudzeniu, a wiedzy, że ktoś jest obok, wbrew wszystkiemu. Była uzależniona, ale papierosy były tylko smakiem i kolorem, żądzą zaś był on.

Chwila, którą wypełniała cisza między nimi, dłużyła się w nieskończoność. Noemie czekała ze zniecierpliwieniem na słowa, pocieszenie, na rozbłysk bezbrzeżnej wiary w jego oczach. Lecz był przecież taki jak ona i jedyne, co mogła otrzymać, to...

— Noemie. — Potrząsnął głową. — Wybacz, musiałem powtórzyć twoje imię, bo umysł jest przekonany, że oto stoi przede mną Dracula we własnej osobie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

— Napijesz się czegoś? — zapytał chłopak, kiedy Noemie usiadła na sofie. W powietrzu unosił się zapach świeżości, jakby ktoś pozostawił otwarte okno na noc. I przesłodzona woń perfum.

— Nie, dziękuję — odparła.

Zapadła niezręczna cisza, Jérémy zaśmiał się krótko.

— Ach, więc przyszedłeś z samego rana, przebywając najpewniej piechotą godzinę drogi, nie zauważyłem w każdym razie miotły, na której mogłabyś przylecieć, tylko po to, by posiedzieć na mojej sofie?

Noemie zagryzła wargę.

— To dość głupie... — zaczęła. Wbiła wzrok w odsłonięte uda, dłonią poprawiła kosmyk opadający na policzek. — Potrzebuję papierosów. Nie miałam do kogo się zwrócić, może masz choć jednego...

Chłopak zacisnął usta, powstrzymując wybuch śmiechu. Odetchnął powoli, po czym podszedł do szafki i wyjął z niej banknoty.

— Mam tylko to — podał jej pieniądze. — Nie palę, dla wyjaśnienia.

Pokiwała głową i z niechęcią przyjęła euro. Dostała znacznie więcej, niż potrzebowała, jednak wiedziała, że obecnie dodatkowe pieniądze mogą się przydać. Nie zносиła prosić o pomoc, tym bardziej o pieniądze. Nie miała jednak wyjścia.

— Oddam najszybciej jak...

— Przestań — przerwał. — To tylko kilkanaście euro.

— Oddam — powiedziała silnym głosem, przeszywając go

wzrokiem.

Schowała pieniądze do kieszonki spodenek. Rozejrzała się po pokoju. Coś jej nie pasowało. Oszklona szafka z alkoholami była otwarta, na fotelu znajdującym się niedaleko kominka leżał płaszcz koloru łososiowego, na stoliku stały dwie butelki szampana i dwa kieliszki, na jednym odcisnięte były pomalowane różową szminką usta. Przeniosła wzrok na chłopaka — miał zmierzwione włosy, za to kiedy przyjrzała się jego ramionom, dostrzegła po cztery zaczerwienione linie ciągle na każdym. Wstrzymała oddech, zamrugła wolno powiekami. Poczowała ukłucie wewnątrz, niezlokalizowane i niewytłumaczalne. Niemrawo podniosła się z sofy.

— Musimy o czymś porozmawiać — do jej uszu przebił się głos Jérémięgo. — Podasz mi numer telefonu? Zadzwońię.

Wypuściła z płuc ciężkie powietrze. Stała tyłem do chłopaka. Zacisnęła powieki i zagryzła dolną wargę.

— Oczywiście — wyszeptała. — Daj coś do pisania.

Jérémy wyjął z szuflady notes i długopis, po czym włożył to w rękę Noemie. Dziewczyna zapisała cyfry na kartce i położyła wszystko na szklanym stoliku, tuż obok kieliszka. Posłała Jérémiemu nieodgadnione spojrzenie.

— Jérémy!

Czyjś piskliwy głos dobiegł ich z piętra wyżej. Noemie przełknęła głośno ślinę i uśmiechnęła się bez cienia wesołości, po czym pokiwała głową i skierowała się do wyjścia.

— Noemie, poczekaj. — Chłopak zacisnął dłoń na jej ramieniu. Błyskawicznie wyrwała się z uścisku. Spoglądał na nią wzrokiem, którego nie potrafiła określić. Stał tak blisko, że czuła jego ciepły oddech na skórze. Był znacznie wyższy, musiała wyciągnąć szyję, by spojrzeć mu prosto w oczy.

— Tak? — zapytała, przerywając ciszę.

Spuścił wzrok i zamilkł, zaśmiała się z frustracją. Odskoczyła przestraszona, kiedy na ramieniu chłopaka uwiesiła się rozchichotana blondynka.

— Tutaj jesteś! — zapiszczała. Noemie miała ochotę zatkać dłońmi uszy, by nie słuchać dłużej tego irytującego głosu. Poza tym akcent przypominał wiercenie zębów. — Tak mi samotnie w łóżku...

Jej twarz w tym momencie przypomniła twarz rozpieszczzonego dziecka, które żąda cukierka.

Jérémy przenosił wzrok z Noemie na blondynkę uczeponą jego ramienia, pełny konsternacji. W końcu wyzwolił się z uścisku dziewczyny.

— To Emma — przedstawił.

Dziewczyna spojrzała na Noemie z zainteresowaniem, po czym posłała jej szeroki uśmiech. Była całkiem ładna, miała pełne usta i gęste włosy, a jasne oczy śmiały się bez przerwy. Wyciągnęła dłoń, którą Noemie potrząsnęła grzecznościowo.

— Jestem Noemie — rzuciła. Starła się uśmiechnąć, ale nie była pewna, czy się udało.

Chłopak spoglądał na Noemie ze strachem w oczach, jakby bał się, że zaraz obrzuci Emmę całą gamą kpin.

— Poczekaj moment — zwrócił się do Emmy i odszedł kilka kroków, ciągnąc za sobą Noemie. Skulił się w jej kierunku, ścisząc głos do zupełnego szeptu. — Potraktuj ją z wyrozumiałością. Mogłabyś odrzucić na moment drwiny?

— Mówisz tak, jakby miała zrozumieć moją ironię — powiedziała Noemie. Uśmiechnęła się do Emmy stojącej nieopodal, ta odpowiedziała tym samym, machając. — Proszę, to mnie wręcz obraża.

— Po prostu bądź miła.

— Prośba o gwiazdę z nieba byłaby bardziej prawdopodobna.

Jérémy pokiwał głową, śmiejąc się cicho, po czym odwrócił się do Emmy.

— Em, Noemie już wychodzi — powiedział.

Dziewczyna momentalnie posmutniała. Zbliżyła się i z naburmuszoną miną zapytała:

— Ale dlaczego, dzióbku?

— Właśnie, dzióbku, dlaczego? — Noemie była bliska wybuchu śmiechu.

Jérémy posłał jej karcące spojrzenie, choć Noemie mogłaby przysiąc, że było w jego oczach również zażenowanie i nawet nuta wstydu.

— Ponieważ...

— Niech zostanie! — upierała się Emma. — Jestem tak głodna, zje z nami śniadanie, widzisz przecież, jaka jest wychudzona.

Noemie przybrała minę typu “przecież tu jestem”, nie chcąc już mówić ani słowa.

— Skoro tak... — Jérémy nie był zadowolony z propozycji dziewczyny. Wzruszył ramionami.

— Świetnie! — pisnęła Emma i klasnęła w dłonie.

Noemie zawtórowała jej, a kiedy dziewczyna odwróciła się, by pobiec do kuchni, spojrzała na chłopaka z zaskoczeniem i pożałowaniem jednocześnie, po czym bezgłośnie powiedziała „wow”.

Obydwoje skierowali się w ślad za rozweseloną Emmą. Kuchnia Jérémiego była jasna i przestronna jak cały dom. Wszystko było idealnie czyste. Jasne szafki wiszące na ścianach zostały w kilka sekund otworzone przez pełną entuzjazmu dziewczynę, ponieważ szukała pudełka płatków śniadaniowych. Po chwili po perfekcyjnie czystym blacie przecinającym pomieszczenie w połowie posypały się kóleciska Cheerios.

— Ojej — jęknęła Emma, próbując złapać je w dłonie.

Noemie westchnęła ze znużeniem i przewróciła oczami.

— Może wypiję po prostu kawę — stwierdziła.

— Nie, Noemie, musisz coś zjeść — orzekł chłopak nadzwyczaj poważnie. — Nie widzieliśmy się przeszło dwa tygodnie, a wyglądasz, jakbyś straciła połowę masy ciała.

— Ty za to wyglądasz, jakby ci przybyło dwa razy tyle kilogramów do łóżka — odgryzła się. — Nie twoja sprawa, ile jem.

— Owszem, moja — powiedział. — Nie chcę, żebyś zachorowała. — Przełknął ślinę z zakłopotaniem. — Nie mam odpowiedniego stroju na pogrzeb — dodał.

Dziewczyna uniosła kącik ust i pokręciła głową.

— Niech będzie. Tylko zabierz od kuchni Charliego Browna².

— Naprawdę? Charlie Brown?

Wzruszyła ramionami.

— Aż się zdziwiłam, że nie woła do ciebie per Snoopy.

Chłopak roześmiał się miękko. Podeszedł do Emmy i wyszeptał jej coś do ucha. Noemie odwróciła wzrok.

— Będę w salonie! — zawołała Emma, wychodząc z pomieszczenia.

Noemie wolno podeszła do blatu naprzeciw Jérémiiego i usiadła na wysokim krześle. Od niechcienia zaczęła bawić się płatkami, których Emma nie zdążyła posprzątać. Chłopak szukał czegoś w lodówce, by w końcu wyjąć trzy miski.

— Czy czarownice jadają creme brulée? — zapytał.

— Myślałam, że jestem Draculą.

— Trzeba do życia wprowadzić trochę szaleństwa i

rozmaitości — uznał Jérémy, posyłając jej oczko. — A więc?

Dziewczyna spojrzała na miski, w których błyszcząca skorupka skarmelizowanego cukru i nagle poczuła ścisk w żołądku. Pokiwała energicznie głową.

— Świetnie — rzucił, podając jej miskę i łyżeczkę. — Chodźmy już, Emma pewnie się niecierpliwi.

Chłopak ominął blat i skierował się do wyjścia.

— Jérémy? — Głos Noemie zatrzymał go w progu. Odwrócił się w jej stronę, spoglądając wyczekująco. — Kim jest Emma? Prócz wiadomych faktów, znaczy rozchichotaną psychofanką wszelkich boysbandów...

— Dlaczego pytasz?

Chciał, by powiedziała mu, że jej zależy. I że pamięta, co wydarzyło się tamtego wieczoru u niego w domu. I że lubi spędzać z nim czas, i nie podoba jej się, że zatruwa sobie życie z kimś takim jak Emma. I że jest jej potrzebny jak nikt inny. Chciał poczuć się ważny.

Jednak tylko wzruszyła ramionami.

— Spotykasz się z nią?

Pragnęła, by zaprzeczył, choć nie pozwalała sobie myśleć, iż naprawdę jej na tym zależy. Chciała, by wyrzucił z domu Emmę. Chciała spędzić z nim ranek, opychając się porcjami crème brûlée, oglądając kreskówkę o Charliem Brownie i śmiejąc się bez sensu. I by powiedział, że coś znaczy.

Lecz on również wzruszył ramionami.

— Sypiam z nią od czasu do czasu.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Po chwili Noemie podążyła jego śladem.

Emma siedziała na środku sofy i plotła warkocza z długich, jasnych włosów. Miała na sobie koszulę w kratę, która sięgała

jej do połowy ud, rękawy zaś spadały na palce rąk, trzy górne guziki miała rozpięte. Noemie poczuła ukłucie niezidentyfikowanego uczucia, patrząc na jej naturalne kształty, zdrowe włosy i uśmiechnięte oczy. Usiadła po jej lewej stronie, Jérémy zaś usiadł po prawej. Srebrna łyżeczka zanurkowała w misce, wywołując krótki dźwięk pękającej skorupki karmelu.

— A więc, Em — zaczęła Noemie — skąd jesteś?

— Czyli słyhać mój odmienny akcent? — spytała zażenowana blondynka.

— Akcent? Skąd! Po prostu jesteś zbyt ładna na Francuzkę — powiedziała Noemie. Emma posłała jej szeroki uśmiech, na co Noemie zrobiła zdziwioną minę, po czym spojrzała przepaszająco na Jérémyego. — Wybacz, miałam porzucić sarkazm. — Przewróciła oczami. — Zawsze byłam taka nieposłuszna.

Emma zmrużyła oczy i rozchyliła usta, jakby analizowała dogłębnie słowa dopiero co wypowiedziane przez Noemie.

— Jest Szwedką — oznajmił Jérémy. — Przyjechała trzy lata temu.

— Wtedy jeszcze mieszkałam z babcią — dodała Emma, kiwając głową. Sięgnęła po kolejną łyżkę deseru i wpakowała ją do ust. — Teraz wynajmuję mieszkanie w Paryżu.

— Pracujesz czy studiujesz? — zapytała Noemie.

— Pracuję, nie poszłam na studia. I tak to by nic nie zmieniło.

— Och, ile racji mają te słowa!

Blondynka uśmiechnęła się i oparła się o sofę, tak że Jérémy bezpośrednio spoglądał na Noemie.

Zobaczyła w jego oczach podenerwowanie, podczas gdy ją niezwykle bawiła cała sytuacja. Sięgnęła po łyżeczkę crème'u i wciągnęła brzuch, by zapobiec warczeniu żołądka. Deser

okazał się być zbawieniem dla niedożywionego organizmu. W kilka minut odstawiła pustą miskę na stół.

— Przepyszne — przyznała.

Emma zmarszczyła brwi, przełykając crème.

— Wydaje mi się, że zbyt mulące — stwierdziła. — Ale może tego nie zauważyłaś, bo nie jadłaś tyle czasu.

Noemie zaniemówiła, rozchylając wargi, by w następstwie uśmiechnąć się delikatnie. Jérémy wybuchnął śmiechem.

— Zawsze możesz zostać modelką — kontynuowała blondynka. — Wiesz, ile one teraz zarabiają za pokazywanie kości? Moim zdaniem to obrzydliwe, ale to chyba zależy od gustu. Co sądzisz, dzióbku?

Chłopak spojrzał na brunetkę roześmianymi oczyma. “A przed momentem jeszcze miałaś ochotę zapaść się pod ziemię!” — przekazywała mu telepatycznie.

Jérémy pokiwał tylko głową.

— Cóż, może po prostu wolę żywić się nauką — tłumaczyła Noemie. — Wiesz, rozwijanie umysłu i te sprawy.

— Rozwijanie umysłu? — powtórzyła Emma.

— Kształtowanie aktywności mózgu — mówiła, podkreślając każde słowo. — Ty akurat nie musisz się tym przejmować.

Jeśli Emma zrozumiała słowa Noemie i poczuła się urażona, nie pokazała tego po sobie. Brunetka spojrzała na zegar wiszący na ścianie, było po siódmej.

— Muszę już iść — stwierdziła, podnosząc się z sofy. — Creme brulée był wyborny.

— Musisz chyba częściej jeść coś u mnie po tygodniowej głodówce — uznał Jérémy. — Czuję się mile doceniony.

Noemie posłała mu karcące spojrzenie.

— Do zobaczenia, Emmo — zwróciła się do dziewczyny. — Miło było cię poznać.

— Mi ciebie również! — zapiszczała. — Może jeszcze kiedyś się spotkamy, pewnie w tym domu, uwielbiam braci Lavelle!

Noemie zareagowała zdziwieniem na jej słowa.

— Braci Lavelle?

— Tak, tak, Jérémięgo, oczywiście, i Louisa. Dawno go nie widziałam, ale kiedy jeszcze bywał w Ritzu...

— Pracujesz w Ritzu? — Noemie spojrzała na Jérémięgo i uśmiechnęła się subtelnie. — Co za zbieg okoliczności...

— Nie wspomniałam? Jestem tam pokojówką, nic specjalnego, za to dużo pieniędzy — wyjaśniła Emma. — Praca od rana do nocy, bałaganiarze z klientów...

— A Louis? — dopytywała się dziewczyna.

— Ach, Louis był raczej porządny.

Noemie stłumiła śmiech.

— Pytam, co z Louisem, znaczy... Bywał tam sam czy z kimś?

Emma zamyśliła się.

— Nie widziałam nikogo. Ale Ophelia, też pokojówka, mówiła, że kiedyś weszła do jego apartamentu, roznosiła ręczniki, widziała, że Louis wychodził, więc... W każdym razie, zobaczyła siedzącą na balkonie kobietę. Nie widziała twarzy, była zwrócona tyłem. Chyba nie usłyszała, że Ophelia weszła. Ale to wszystko. Nikt, nigdy, nic konkretnego.

Noemie pokiwała głową.

— Cóż, tajemnica ciągnie tajemnicę — oznajmiła i skierowała się do wyjścia.

Jérémy wstał i nakazał Emmie, by poczekała. Kiedy Noemie otworzyła drzwi wyjściowe, zatrzymał ją, łapiąc za ramię.

Odwróciła się w jego kierunku.

— Byłem tam — powiedział. — W Paryżu, pojechałem do hotelu i odnalazłem Emmę. Opowiedziała to, co tobie chwilę temu. To ważne informacje, by dotrzeć do Louisa.

— Aha, rozumiem. — Pokiwała głową i zmarszczyła brwi, jakby w zamyśle. — Żeby wyciągnąć informacje, musiałeś ściągnąć jej majtki... To ma sens.

— Wyciągnąłem informacje, ponieważ były mi potrzebne. Majtki same jej spadły na mój widok.

Noemie prychnęła z obrzydzeniem i wyszła za próg.

— Mogę cię podwieźć — zaproponował, jednak dziewczyna szła naprzód, nie oglądając się za siebie. — W takim razie zadzwonię!

Noemie, nie zatrzymując się, pokazała mu środkowy palec.

* * *

W pierwszym spotkanym kiosku zakupiła paczkę papierosów i wypaliła jednego w ciemnej uliczce, gdzie cuchnęło stęchlizną. Gdy odetchnęła tytoniowym powietrzem, poczuła, jak wszystko z niej ulatuje, cała frustracja i złość. Jak jej tego brakowało...

Szła w stronę domu wolnym krokiem, paląc kolejnego papierosa i pierwszy raz od dawna omijając skróty. Kiedy przechodziła obok przystanku autobusowego, właśnie nadjechał autokar jadący do Paryża. Przystanęła, zaciągnęła się po raz ostatni, po czym odrzuciła papierosa i przydeptała butem. Zagryzła wargę, weszła do środka i kupiła bilet. Nie wiedziała, co ją niesie w stronę stolicy, po prostu czuła, że chce tam być w tej chwili. Choćby na jeden moment. Choćby po to, by przejść się wzdłuż ulic i wsiąść w autokar powrotny.

Podróż nie trwała długo, jednak ją zmęczyła. Wpatrywanie się w omijane budynki przywołało tysiące niepożądanych myśli,

które, mimo że uporczywie starała się oddalić od siebie, nakładały się jedna na drugą, wyzerając umysł ze wszystkich stron. Dawno nie była w Paryżu. Szczerze mówiąc, była tam na ostatniej terapii pokonywania stresu i u psychologa, i może właśnie przez nieprzyjemne wspomnienia nie czuła się na siłach jechać do stolicy w późniejszym czasie.

Kiedy wysiadła z autokaru, głęboko odetchnęła paryskim powietrzem. Odruchowo sięgnęła po paczkę papierosów, jednak zdołała przekonać siebie, że nie powinna psuć tych świeżych oddechów szarym dymem.

Podążyła wzdłuż ulic, tak jak miała w planach. Przyglądała się wystawom drogich sklepów, przystawała, by musnąć szybę, za którą znajdowały się sukienki za setki euro, marzyła o butach Christiana Louboutina i torbie Louisa Vuittona. Pomyślała o kilku euro, które jej zostały i zaśmiała się z samej siebie.

Nagle zauważyła kartkę wywieszoną na drzwiach jednego ze sklepów. Był znacznie mniejszy i skromniejszy. Informacja o zatrudnieniu krawcowej. Zaciśnęła usta, czytając słowa kilkakrotnie. Przydałaby się praca, ale przecież tak długo nie szła czegoś poważniejszego, poza tym nie ma dyplomu.

Już chciała się odwracać i odejść, kiedy wpadła na kobietę. Pęk kluczy upadł na chodnik, więc Noemie podniosła go i oddała w ręce właścicielki.

— Dziękuję bardzo — powiedziała. Była to kobieta równie chuda, co Noemie, z włosami mocno spiętymi w kok. Miała na sobie czarny komplet — spodnie i marynarkę. Jej wygląd wzbudzał niepojęty respekt.

— Nie ma za co — wyszeptała dziewczyna, próbując się uśmiechnąć.

Kobieta ominęła ją bez słowa i podeszła do drzwi sklepu. Włożyła klucz do zamka i weszła do środka.

Noemie długo walczyła z samą sobą, by w końcu przewrócić

oczami i wejść za kobietą.

— Przepraszam — zaczęła cichym głosem. — Jestem w sprawie ogłoszenia o pracę.

Przenikliwy wzrok właścicielki zmierzył ją z góry do dołu i z powrotem, i jak gdyby nigdy nic zabrała się do uporządkowywania dokumentów na ladzie.

Skonsternowana dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę, po czym podeszła. Wszystkie ściany wokół zajmowały materiały — rozwieszane na drążkach i poskładane na regałach. Na ladzie zaś znajdował się komputer oraz kilka poduszek z igłami i szpilkami z kolorowymi zakończeniami. Coś fantastycznego.

— Nazywam się Noemie Pecheur — wydukała. Przełknęła ślinę, próbując mówić głośniej.

Na dotychczas nieodgadnionej twarzy kobiety pojawił się błysk uśmiechu. Spojrzała na podenerwowaną dziewczynę.

— Noemie Pecheur — zwróciła się do niej silnym głosem. — Potrzebuję kogoś, kto potrafiłby uszyć sukienkę, którą inni myliliby z Valentino, nie kogoś, kto jeszcze szyje ubranka dla lalek.

Dziewczyna oniemiała. Za wysoko mierzyła, oczywiście, jak często jej się to zdarzało. Spuściła wzrok, ale nie dała za wygraną.

— Znam się na rzeczy. Wszystkie moje ubrania wyszły spod mojej ręki — oznajmiła.

— To wspaniale — rzekła kobieta. — Wróć, kiedy zaczniesz szyć coś ambitniejszego niż koszulki dla nastolatek.

Po tych słowach schyliła się i wyjęła kolejny plik dokumentów z szuflady. Zajęła się przeglądaniem, nie zwracając na Noemie najmniejszej uwagi. Dziewczyna uniosła podbródek i zmrużyła oczy. Nagle wypełniła ją piekielna determinacja, czego nie

czuła od dawna. Odwróciła się na pięcie i rzuciła w progu:

— Więc niech pani czeka.

Zamknęła drzwi i podążyła w stronę przystanku. Po kilku krokach zaczęła biec.

Nie musiała długo czekać na autokar powrotny — to podróż dłużyła się w nieskończoność. Kiedy w końcu dotarła na miejsce, o mało nie zabiła się, pędząc do domu. Do pokoju wpadła jak błyskawica. Przetrzęsła całą szafę w poszukiwaniu materiałów. Podłożyła pod nogi stołek, by zdjąć z szafy pudło na specjalne okazje. Położyła je na łóżku i uniosła zakurzone wieko. Na wierzchu leżał czerwony jedwab. Nie pamiętała, gdzie go kupiła i skąd wzięła na niego pieniądze, jednak po wymiarach zorientowała się, że jeszcze nigdy nie dotknęła tej tkaniny nożyczkami. Na ustach pojawił się zadowolony grymas. Wiedziała, że cały dzisiejszy dzień spędzi w sypialni.

Sprzątnęła wszelkie papiery i ubrania leżące na podłodze, poodkurzała i umyła parkiet. W czasie, gdy schnął, postanowiła coś zjeść. Wyjęła z lodówki trzy jajka, po czym zrobiła jajecznicę. Ze zdziwieniem spostrzegła, że rzeczywiście jej smakuje. Wlała w siebie dwie filiżanki kawy i umyła naczynia.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak niesłychanie zależało jej na tej pracy, mogła przecież być kelnerką, mogła sprzątać, mogła sprzedawać w sklepie. Przecież wcale nie tęskniła za życiem, tego była pewna.

Około ósmej zaczęła tworzyć.

Kawałki czerwonego materiału latały po całym pokoju, dźwięk maszyny do szycia zakłócał ciszę panującą w domu. Mierzyła, kroić, pruła, zszywała, kilkanaście razy jęczała z bólu po wbitej w palec igle. Zamykały jej się oczy ze zmęczenia, piła więcej kawy i więcej, uderzała się w policzki za każde ziewnięcie, płukała twarz zimną wodą. Przeklinała we

wszystkich znanych językach, kiedy coś nie wyszło, a zdarzało się to dosyć często. Nie poddawała się jednak, nie przemknęło jej to choćby przez myśl. Wciąż męczyła słuch irytującym dźwiękiem maszyny i zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie wyrzuciła jej przez okno. Podśpiewywała piosenki, ubierała sukienkę setki razy, zaciskała na ciele taśmę do mierzenia, przypadkiem wbijała w skórę szpilki, czasem, by pobudzić zmysły. Jęczała, krzyczała, płakała suchymi łzami i wyzywała samą siebie.

Nigdy nie czuła się tak dobrze.

Obudziła się następnego ranka, leżąc na podłodze i ściskając w dłoniach nożyczki. Przetarła oczy, nie mogąc uwierzyć, że zasnęła. Przeciągnęła się i ziewnęła szeroko, po czym rozejrzała się po pokoju. Gdzie tylko spojrzała, widziała kawałki czerwonego materiału. W końcu spojrzała na leżącą obok sukienkę. Westchnęła.

Była siódma rano. Siódma. Nie piąta czy czwarta. Spała, pierwszy raz do tej godziny od... odkąd pamiętała. Wzięła prysznic, później, stojąc na balkonie, wypaliła papierosa. Wypiła kawę, zjadła nawet dwie kanapki z miodem. Autokar miała po ósmej, więc zdążyła jeszcze sprzątnąć w pokoju i włożyć sukienkę do pokrowca. Ubrała się w miętowe spodnie z wysokim stanem i białą, atłasową koszulę zapinaną pod samą szyję. Włosy rozpuściła, sięgały już łokci. Rozczesała je tak, by stały się miękkie, lecz wiedziała, że musi je podciąć, były zniszczone. Zniszczyła je. Zaznaczyła w głowie, by zacząć brać witaminy. "A może lepiej byłoby zacząć normalnie jeść?" — dodał jakiś głos w umyśle.

Założyła płaszcz i włożyła czarne, wysokie buty. Zmięła pokrowiec w pół i zawiesiła go sobie na przedramieniu. Była gotowa.

— Dokąd wychodzisz? — zapytała Vivianne. Jej włosy były prawie identyczne jak włosy Noemie. Z tą różnicą, że zdrowe.

— Widziałam, że wczoraj spędziłaś dzień w pokoju. Powinnaś częściej bywać poza domem, tym bardziej po dwutygodniowym szlabanie, może warto wznowić kontakty choćby z Nathalie? Jestem pewna, że chętnie by się z tobą spotkała.

— Nie jestem dzieckiem, potrafię o siebie zadbać — warknęła Noemie. Nienawidziła, kiedy matka mówiła, co ma zrobić. — Może warto wznowić kontakty z tą informacją? Jestem pewna, że chętnie da się zrozumieć.

Po tych słowach wyszła z domu i szybkim krokiem powędrowała asfaltową ulicą prosto na przystanek. Cała podróż minęła na niekończących się wątpliwościach i niepojętych chęciach, dlatego zdumiała się, że tak szybko dotarła na miejsce.

Kiedy otworzyła drzwi sklepu, właścicielka stała tyłem, szukając czegoś wśród materiałów. Dziewczyna podeszła do lady, po czym rzuciła pokrowiec na blat.

— Nazywam się Noemie Pecheur — odezwała się, tym razem pewnym siebie głosem. Wyniosła postać właścicielki odwróciła się w jej kierunku. — Szyję ubranka dla lalek, od czasu do czasu zaś, wie pani, takie tam podróbki Valentino.

Kobieta przyjrzała się najpierw bladej twarzy dziewczyny, a następnie sięgnęła do pokrowca i bez słowa wyjęła czerwoną kreację. Zlustrowała sukienkę ze wszystkich stron, pociągnęła materiał przy szwach, przewróciła na drugą stronę, znów spojrzała na przód. Uniosła delikatnie brwi i włożyła sukienkę na miejsce.

— To gdzie ta podróbka Valentino? — zapytała kpiąco.

Noemie sparaliżował strach zmieszany ze złością. Miała ochotę rzucić pokrowcem w twarz kobiety i wyjść, trzaskając drzwiami, jednak w porę oprzytomniała.

— Albo jest pani tak dumna, że nie chce pani przyjąć w

rzeczywistości nikogo do pracy, albo potrzebne są pani okulary — warknęła Noemie. Nie zdążyła nawet tego pożałować, gdy następne słowa cisnęły jej się na język. — Dobry okulista jest kilka przecznic dalej.

Kobieta uniosła niemal niezauważalnie podbródek i wbiła w dziewczynę wzrok. Noemie nie potrafiła zgadnąć, co może myśleć właścicielka, jednak czuła dogłębnie, że nie ma tu dla niej miejsca. Zapakowała sukienkę do pokrowca i zapięła zamek. Nagle kobieta złapała ją za nadgarstek.

— Noemie Pecheur, jesteś złośliwą, bezczelną i pozbawioną skrupułów dziewczuchą — wyrzuciła jednym tchem. Puściła jej nadgarstek i wyprostowała się. — Ale również utalentowaną i pewną tego, czego chcesz. Powiedziałam to raz i nigdy już nie powtórzę. Zaczyniesz od poniedziałku, siódma rano, złóż jedynie dokumenty. Wiem, że nie skończyłaś żadnej szkoły krawieckiej — przerwała, kiedy Noemie zabierała się do wyjaśniania. — Wystarczy twoje CV. Tak czy siak powątpiewam w to, że długo ze mną wytrzymasz.

“I wzajemnie” — pomyślała Noemie.

— Możesz zabrać tę sukienkę. Jeśli będzie potrzebna, uszyjesz nową. — Wyciągnęła dłoń do dziewczyny, a ta ją potrząsnęła. — Elisabeth Elui — przedstawiła się. — A teraz już idź.

Kiedy Noemie wyszła ze sklepu, musiała dobrze przeanalizować, co się właśnie stało. Od tego dnia była jedynie pomocnikiem w sklepie, nędzną krawcową. Ale czuła się jak bogini.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Letni wiatr przedostaje się do pokoju przez otwarte okno, przywodząc ze sobą zapach skoszonej trawy. Na skraju łóżka siedzi postać kilkunastoletniej dziewczyny trzymającej grubą książkę w twardej oprawie. Tuż za nią klęczy inna dziewczyna, plotąc jej warkocza powolnymi, subtelnymi ruchami.

— Je fais souvent ce reve étrange et pénétrant/D'une femme inconnue, et que j'aime, et qui m'aime,/Et qui n'est, chaque fois, ni tout a fait la meme/Ni tout a fait une autre, et m'aime et me comprend³.

Eteryczne słowa wiersza wydostają się z malinowych ust, by szeptem wymknąć się przez okno pokoju. Dziewczyna, która plecie warkocz, przymyka powieki, wsłuchując się w poezję. Oddycha każdym wersem, otula się nim i przemyca do kieszeni przy sercu.

— Son regard est pareil au regard des statues,/Et, pour sa voix, lointaine, et calme, et grave, elle a/L'inflexion des voix chères qui se sont tues⁴ — szepcze, wtórując przyjaciółce.

Dziewczyna odkłada książkę i odwraca się w stronę przyjaciółki. Spogląda w jej czekoladowe oczy.

— Nie chcę, byś wyjeżdżała, Esther — wyrzuca z siebie łamiącym się głosem. — Miesiąc to naprawdę dużo. Poza tym miałyśmy spędzić te wakacje razem.

Esther posyła jej pobłażliwy uśmiech.

— Kiedyś odejdę na zawsze. I nie powiem ci o tym tydzień wcześniej. I nie będziemy czytać wierszy letniego popołudnia ani wpatrywać się w księżyc. Ani wyczekiwać na rumiany wschód słońca, ani obiecywać sobie niemożliwego. Nie poczujesz wtedy mojego zapachu ani nie będzie już ciepła w

moim dotyku. I nie napiszę do ciebie listu z tamtego miejsca, Noemie. Kiedyś odejdę na zawsze.

Noemie marszczy brwi i przejęta słowami przyjaciółki, podrywa się z miejsca i podchodzi do okna.

— Mówisz tak, jakby to miało być jutro — mówi z wyrzutem.
— Dlaczego zawsze atakujesz mnie takimi wyobrażeniami? Dlaczego poruszasz temat śmierci?

Czuje ciepły dotyk na ramieniu. Oddycha zapachem lawendy.

— Jeszcze tu jestem. I nawet jeśli jutro wyjadę do Saint-Tropez, wiesz, że wrócę. Chcę, byś wiedziała, że to tylko odległość nas dzieli, a kilometry zawsze można pokonać. — Oddala się kilka kroków, Noemie odwraca się w jej stronę. — Spójrz, nie możesz mnie teraz dotknąć, jestem za daleko. — Zbliża się znów i muska jej policzek. — Ale kilometry składają się tylko na czas do przebycia, mamy go przecież. Zawsze możesz pisać i dzwonić. A za miesiąc znów przeczytamy wiersz i spojrzymy w księżyc.

Noemie uśmiecha się delikatnie, po czym z powrotem spogląda za okno na bezchmurne niebo. Czuje się taka... ulotna.

Uśmiechnęła się do wspomnienia i otworzyła oczy. Siedziała na kanapie w kawiarni, pokrowiec ułożyła obok siebie. Lubiła smak powracających wspomnień. Lubiła wiedzieć, że wracają. Nie były wcale konkretne ani pomocne, ukazywały nawet Esther w najbardziej psychodelicznym świetle, ale uwielbiała je smakować. Były jej. Nikt ich nie mógł ich zabrać. Kiedy tylko wracały, zamykała je w sejfie wewnątrz umysłu, by nikt się do nich nie dostał, by same nigdy już nie próbowały uciec.

Ciemnoskóra kelnerka zbliżała się w jej stronę rozweselona, dopóki nie rozpoznała Noemie, co zmieniło wyraz jej twarzy na rozzłoszczony. Ukryty pod pozorem wymuszonej grzeczności przez wzgląd na własną pracę, ale zawsze.

— Czym mogę służyć? — rzuciła kelnerka.

— Nie uśmiechniesz się? Nie nazwiesz gołąbkim? — Noemie udała zasmuconą.

— Nie pamiętam, żebyśmy kiedykolwiek przechodziły na 'ty' — stwierdziła dziewczyna, lustrując Noemie wzrokiem. Podparła się pod boki, co wyglądało co najmniej komicznie. — Nie rozumiem też, dlaczego traktuje mnie pani — podkreśliła ostatnie słowo — jak idiotkę. Jestem kelnerką, moja uprzejmość powinna być nieodłącznym elementem pracy.

Noemie spojrzała na dziewczynę z uznaniem. Po chwili ciszy roześmiała się melodyjnym śmiechem i uderzyła kilka razy w dłonie.

— Ćwiczyłaś — podkreśliła ostatnią sylabę — tę mowę długo przed lustrem? — Pokiwała głową, udając niezmiernie poważną. — Jest nadzwyczaj przekonująca.

Dziewczyna westchnęła ze znużeniem.

— Co podać? — zapytała.

— A uśmiech?

Kelnerka wbiła w nią wściekły wzrok, po czym uniosła na sekundę kąciki ust, by powrócić do poprzedniego wyrazu twarzy.

— I czy to było takie trudne? — Noemie skierowała wzrok na kartę i założyła prawą nogę na lewą, przeglądając ceny poszczególnych kaw. — Poproszę espresso.

W momencie, gdy kelnerka oddalała się od stolika, w torebce zawibrował telefon. Wyjęła go i odebrała połączenie.

— Słucham?

— Czyli wampiry nie śpią w dzień? Czyżbym obalił mit? — odezwał się głos po drugiej stronie linii.

— Och, to znów jestem wampirem?

— Miałem cały dzień na przemyślenie tego wszystkiego — powiedział — i doszedłem w końcu do wniosku, że wampiry są znacznie seksowniejsze od czarownic, a przynajmniej tak twierdzi moja wyobraźnia.

— Czego chcesz? — zapytała. — Nie budziłbyś przecież wampira bez powodu.

— Twój argument ma sens — przytaknęła. — Gdzie teraz jesteś?

— Jak to gdzie? W trumnie, dopiero wstałam.

Zdołała usłyszeć jego miękki śmiech. Odkaszlnęła.

— Dobrze więc, gdzie będziesz za dziesięć minut?

— Kawiarnia, w której byliśmy ostatnio — oznajmiła. Kawa właśnie musnęła mocnym zapachem jej nozdrza. Uśmiechnęła się z podziękowaniem do kelnerki. — Weź ze sobą pieniądze, postawisz mi kawę.

— Dla ciebie wszystko — powiedział, po czym się rozłączył.

Noemie rzuciła Black Berry z powrotem do torby, włożyła łyżeczkę do maleńkiej filiżanki z ciemnym płynem i zakręciła kilka kółek, by w końcu wyjąć i wśliznąć do ust. Patrząc na ciemny kolor espresso, powrócił obraz oczu Esther, nieskazitelnych, wiecznie wypełnionych niepojętą dozą tajemniczości. Tęskniła za nią. Tęsknota rozdzierała pozostałości po jej zgniłym sercu, tęsknotą oddychała, zmuszając do pracy zniszczone tytoniem płuca, tęsknota osiadała na suchych ustach niczym skradziony pocałunek. Musiała wrócić do szpitala i umówić się na kolejną wizytę z Esther. Zbyt dużo czasu minęło od ich ostatniego spotkania. Zbyt wiele się zmieniło, zbyt wiele się dowiedziała. Chciała ją po prostu zobaczyć i powiedzieć, że jest przy niej. A może inaczej. Może chciała, by to Esther powiedziała, że jest zawsze obok.

We wspomnienia wdarł się obraz przerażonego i zmęczonego

życiem wzroku Esther, kiedy zabierali ją z pomieszczenia, w którym spotkały się ostatnim razem. I ta jej bezgłośna prośba o pomoc.

Zabierz mnie stąd.

„Zabiorę cię, Esther”.

Noemie zacisnęła powieki. Musiała jej pomóc. Ale sama potrzebowała do tego pomocy.

— Mogłaś powiedzieć, że to jakieś eleganckie spotkanie, ubrałbym się odpowiednio — usłyszała głos. Podniosła głowę i ujrzała Jérémię w czarnym podkoszulku, rozpiętej koszuli i ciemnych spodniach. Wyglądał jak czarny anioł. — Ale spróbuję nadrobić urokiem osobistym.

Puścił jej oczko i usiadł obok. Zawołał przechodzącą kelnerkę i zamówił cappuccino.

— Co tam ukrywasz? — zapytał, wskazując pokrowiec. — Zdarłaś z kogoś skórę?

— Te żarty przestają być śmieszne, Jérémy — mruknęła, przewracając oczami.

— Wcale nie, to ty masz dziwne poczucie humoru — odparł. — To co z tym tajemniczym pokrowcem?

— Sukienka. Tyle powinno wystarczyć.

Pokiwał głową i sięgnął po kawę, którą przyniosła kelnerka. Upił kilka łyków i spojrzał z powrotem na dziewczynę. Długo wpatrywał się w jej profil, gdy ta próbowała nie zwracać na niego uwagi. W końcu uśmiechnął się i przerwał ciszę.

— Kiedy zniknęłaś ze świata żywych na dwa tygodnie, pojechałem do hotelu. Spotkałem tam Emmę, która z chęcią poddała się hipnotycznemu spojrzeniu i nieodpartemu urokowi. Nie uważam ją za słabą, sam bym nie wytrzymał.

Noemie prychnęła cicho.

— Ja sobie poradziłam z łatwością — zauważyła, unosząc dumnie podbródek.

Jérémy uniósł kącik ust.

— Nie pamiętasz — powiedział.

— Nie pamiętam wielu rzeczy, ale o co chodzi teraz? — zapytała.

Spojrzał na nią i znów się uśmiechnął, jednak w jego oczach dostrzegła rozczarowanie. Zmarszczyła brwi, nic nie rozumiejąc.

— Nic ważnego.

Machnął ręką i sięgnął po filiżankę. Poczłł nieopanowaną potrzebę wiania w siebie czegoś mocniejszego, jednak spróbował ją stłamsić.

Wzruszyła ramionami i opróżniła filiżankę kawy, po czym oblizwała dyskretnie usta.

— A więc? W jakim celu chciałeś się spotkać? — zapytała.

— Coś znalazłem — odparł. Sięgnął do kieszeni spodni, skąd wyjął czarny notes. — Wśród adresów jeden jest interesujący.

Otworzył zeszyt w zaznaczonym przez wstążkę miejscu. Noemie zabrała notes w dłonie i spojrzała na nakreślone na kartkach zdania. Adres był zwyczajny, lecz sposób, w jaki go zapisano, raczej nie.

— Podkreślił go kilkakrotnie — zauważyła. Przewróciła stronę i musnęła opuszkami palca wypuklenia, które stworzył długopis zapisujący adres. — I chyba spieszył się, kiedy go spisywał.

Jérémy przełknął cappuccino, kiwając głową.

— Przejrzałem ten zeszyt wiele razy i możesz wierzyć, nic nie jest tak zauważalne jak te zdania czy adres hotelu — oznajmił.

Dziewczyna zagryzła wargę, nie odrywając wzroku od

niebieskich liter na papierze. Wyjęła w końcu Black Berry z torby i zrobiła kilka ujęć aparatem.

— Co robisz? — zdziwił się, wykonując gest, jakby chciał ją powstrzymać.

— Poluję na smoki, a na co ci to wygląda? — odparowała, po czym oddała zeszyt. Wpatrzyła się w zdjęcia z zadowoleniem, a następnie włożyła telefon z powrotem do torby.

— Muszę dowiedzieć się, dlaczego Louis uciekł. Dlaczego nie kontaktuje się z rodziną.

— A więc trzeba go sprowadzić i pokazać Esther, że żyje — dodała Noemie. — To powinno pomóc w uświadomieniu, że jej wizje są błędne. Może wtedy jej stan się poprawi.

Jérémy pokiwał głową.

— Byłem w jej domu — oznajmił. — Spędziłem tam cały jeden dzień, czekając, aż przyjdzie Louis. Pojawił się tam ostatnio, gdy włamaliśmy się razem i zniknął dość szybko, więc jeśli szukał czegoś w domu, nie zdołał tego zabrać. Ale mimo wszystko nie było go. Przeszukałem ukryty pokój od nowa, wciąż nie mogę znaleźć najważniejszego.

— Powiedz przynajmniej, co to takiego — nalegała Noemie. — Nie muszę tego widzieć.

Pokręcił energicznie głową.

— Nie, Noemie. To musisz widzieć.

Westchnęła ze zrezygnowaniem i wypila espresso do końca. Tak wiele pytań ją zadręczało, tak wiele tajemnic. Nie знаła żadnej odpowiedzi, żadnego rozwiązania, nie miała żadnych dowodów na potwierdzenie przypuszczeń. Chciała, by to już dobiegło końca. Chciała zabrać Esther ze szpitala, wsiąść w pociąg i pojechać do Saint-Tropez. Jeszcze nigdy tam nie była, ale czuła, że musi być fantastycznie.

— To takie frustrujące, że nie zostawił po sobie żadnych

śladów, prócz notesu — powiedział Jérémy, wyrywając ją z przemyśleń.

— Dlaczego to robisz? — zapytała. — Mógłbyś przecież żyć bez niego. Nigdy nie byliście blisko. Traktowałeś go jak rozpieszczonego bachora, a on ciebie jak skazę rodziny, raczej to nie jest wynik waszej miłości.

Uniósł kącik ust w urokliwy sposób.

— Z nudy. Dla poprawienia nastroju. Dla matki. — Wzruszył ramionami. — Lubię zagadki.

Pokiwała powoli głową.

— Dlaczego wciąż tu jesteś? — zapytała. — Odkąd cię znam, wydawałeś się być osobą, która marzy o wyjeździe z miasta. Skończyłeś architekturę, miałeś nawet praktyki u Gaultiera. Dlaczego wciąż tu jesteś? — powtórzyła.

— Pamiętasz, kiedy się zobaczyliśmy na przystanku? Wróciłem wtedy z Paryża, byłem na rozmowie o pracę. Wszystko szło idealnie, zdobyłbym ją, ale... Ale wtedy zdałem sobie sprawę, że praca będzie początkiem nowego życia. A nie można zacząć nowego rozdziału bez zamknięcia poprzedniego, inaczej wszelkie nieszczęścia odbiją się na rozpoczętych stronach z podwójną siłą jak klątwa, jak duchy przeszłości. I wówczas postanowiłem rozwiązać zagadkę Louisa. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo pomogłaś.

Spojrzała na niego, doszukując się kpiny, jednak odnalazła jedynie szczerłość. Była zdumiona jego słowami, a równocześnie zachwycona. Jakby oglądała narodziny nowej istoty. Uśmiechnęła się.

— Chciałabym też, byś tym razem ty pomógł — odezwała się, niemal szeptem. Mówiąc to, wbijała wzrok w swoje chude dłonie, nie znosiła prosić o cokolwiek, a przyznawanie się do potrzeby pomocy było nie na jej siły. — Coś za coś, tak?

— Ty materialistko — mruknął kpiąco. — To co to ma być?

Pożyczyć ci jeszcze pieniądze? Czy może chodzi o coś innego? To gdzie ma się stawić moje ciało niczym młodego boga? Służę pomocą.

Przewróciła oczami i wyrzuciła jednym tchem:

— Chcę, byś pomógł w porwaniu Esther.

Najpierw zapanowała cisza wypełniona niedowierzaniem. Jérémy wpatrywał się w dziewczynę z szokiem wypisanym na twarzy, zamrugał kilka razy i powoli przeniósł wzrok w drugą stronę. A dopiero później się roześmiał.

— W porwaniu Esther?

Noemie poderwała się z miejsca, poirytowana jego lekceważeniem.

— Do diabła z tobą — warknęła i skierowała się do wyjścia.

— Noemie! — zawołał, jednak wyszła już z kawiarni.

Przeklął cicho, wyjął z portfela pieniądze i pozostawił na stoliku, po czym pobiegł za nią, zabierając z sofy pozostawiony pokrowiec. Na zewnątrz rozejrzał się, próbując odszukać wzrokiem chudą postać Noemie. Właśnie przechodziła przez ulicę. Rzucił się w jej kierunku, by w końcu dogonić ją, gdy była już po drugiej stronie.

— Zapomniałaś... — zaczął, kiedy wydarła mu z rąk pokrowiec, posyłając rozzłoszczone spojrzenie. — Nie wściekaj się. Po prostu wydaje mi się, że postradałaś zmysły.

Zatrzymała się gwałtownie.

— I kto to mówi! — krzyknęła. Starsza kobieta przyjrzała się jej karcącym wzrokiem. — Osoba, która szuka zaginionego brata tylko po to, by zamknąć jakiś pieprzony rozdział!

Uśmiechnął się, co jeszcze bardziej rozzłościło dziewczynę.

— I co cię tak bawi?!

Wzruszył ramionami.

— Jesteś taka seksowna, kiedy się denerwujesz.

Uderzyła go w twarz z całej siły. Wydał stłumiony jęk, po czym przytrzymał bolącą szczękę. Noemie pognęła w stronę wąskiej, ciemnej uliczki, którą często szła, by skrótem dojść do domu. Jérémy pobiegł za nią. Stukot obcasów odbijał się od ścian kamienic zamykających z obu stron uliczkę, by w końcu ustał na rzecz krzyku Noemie, który wywołał chłopak ściskający ją za nadgarstek.

— Nie dotykaj mnie!

— Chciałbym zauważyć, że mnie przed chwilą uderzyłaś — powiedział Jérémy. — Powiem ci, że masz całkiem silny cios jak na taką chudzinę.

Zawarczała ze złości.

— Kpisz z najważniejszej wartości, jaką posiadam. Kpisz z najwyższego celu. Kpisz z Esther. Nie pozwolę na to. Możesz kpić ze mnie, ale nie z mojej potrzeby ofiarowania jej wolności. Nie chcesz pomóc? Rozumiem, jesteś słaby. To nie ja mam silny cios, Jérémy, tylko ty uginasz się pod uderzeniem „chudziny”.

Odwróciła się, lecz znów złapał ją za nadgarstek. Wyrwała się z jego uścisku i wbiła w niego wzrok.

— Nie kpię z Esther — tłumaczył spokojnym głosem — tylko z twojej wyobraźni. Kto normalny chciałby porwać psychopatkę ze szpitala?

— Mam przynajmniej plan, kiedy ty nie posiadasz nic. Nie wiesz, gdzie jest Louis, jestem pewna, że umarł już z głodu. Bez pieniędzy matki nigdy nie dalibyście sobie rady. Jesteś nędzny i bezwartościowy. Nie wiem, dlaczego matka pozwala ci zatruwać sobie życie, musi mieć naprawdę silną psychikę albo potrafi dobrze kłamać. Ale mnie możesz zaufać — szczerze mówię, jaka jest prawda.

Poczuł się zraniony, jednak nie dał tego po sobie poznać.

— I mówi to ktoś, kto żyje na rękę rodziców, których nienawidzi? Jesteś jedną wielką oszustką, skupiskiem kłamstw i obłudy. Przechodzisz przez świat jak huragan i wysysasz z każdej napotkanej istoty całe dobro, pozostawiając rany, których nic nie zagoi. Niszczysz, psujesz, zabijasz. Twoja obecność jest jak klątwa. Rozdzierasz człowieka, czerpiąc z tego radość i pozostawiasz w łasce losu. Nigdy nikt cię nie pokocha. Będiesz samotna na wieki.

Zamachnęła się, by uderzyć go w twarz po raz drugi, jednak złapał jej nadgarstek w silnym uścisku, odrzuciła więc pokrowiec i wyciągnęła lewą rękę, lecz i przed tym ciosem zdołał się obronić. W ich oczach iskrzyła nienawiść, wielka i gorąca, jakby nadeszło apogeum.

— Kretynka.

— Palant.

Nie. Apogeum nienawiści nadeszło wówczas, kiedy ich usta złączył namiętny pocałunek.

I nagle wyparowały myśli. Był tylko smak spoczywającej jeszcze na językach espresso. Puścił jej nadgarstki i uniósł za uda, kiedy zacisnęła palce na jego ramionach i oplotła nogami biodra. Uderzył plecami o budynek. Powietrze pachniało wilgocią, ale czuł jedynie czarującą woń jej włosów. Pociągnęła zębami jego dolną wargę i jęknęła cicho, kiedy przeniósł pocałunki na szyję. Odchyliła się nieco, przymykając powieki. Opuścił ją na ziemię i szybkim ruchem przycisnął do ściany, obejmując w talii. Wrócili do pocałunku. Setek niekończących się, kawowych pocałunków.

— Przestań... Przestań... — wyszeptała, kiedy całował ją po szyi. Oddech miała nierówny, usta drżały z podniecenia. — To nie w porządku...

Pociągnął ustami jej wargę.

— Wobec kogo?

— Wobec... — Jęknęła, kiedy znów całował ją po karku. Zacisnęła ręce na jego ramionach, by go odepchnąć, ale nie zdołała, rozkosz roztopiała siłę. — A, pieprzyć to.

Ujęła jego twarz w dłonie i złączyła usta z ustami. Wsunęła dłonie pod jego podkoszulek, by poczuć urzeźbienie ciała, on zaś sprawnym ruchem rozpiął guziki jej bluzki. Pociągnęła paznokciami po skórze szyi, po czym wplotła palce w jego włosy. Uwielbiała ich miękkość. Pozwoliła mu ująć w dłonie piersi i sięgnąć do zapięcia stanika. Mógł robić, na co tylko miał ochotę, dopóki miał ją w ramionach. Dopóki czuła jego ciepło, byli nieograniczeni.

Szybkim ruchem zdjęła z niego koszulę i, jakby w przestraszu, że za moment skończy się świat, rozdarła podkoszulek. Zagryzła zęby na jego uchu, a w jego myśli dostało się spostrzeżenie, że chyba musi naprawdę lubić gryźć. Całowała go po torsie, miękko i subtelnie, by znów odszukać wargi. On zaś przyciągnął ją ekstremalnie blisko, by poczuć szybkie uderzenia serca. Coś w jej głowie mówiło, że nie powinna tego kontynuować, jednak zdusiła to i rozkoszowała się chwilą. Nie wiedziała, ile będzie jeszcze trwać. Dla niej mogła ciągnąć się w nieskończoność. Albo choćby do momentu, kiedy zapragnie jeszcze więcej.

— Noemie?!

Czyjś krzyk uderzył w nich spoza ich własnej, namiętnej rzeczywistości niczym piorun. Odkoczyli od siebie w przerażeniu, a gdy odwrócili się w stronę, skąd pochodził głos, sparaliżował ich strach.

— Vivianne — szepnął skołowany Jérémy.

Noemie zmarszczyła brwi, zdziwiona, że powiedział matce po imieniu. Kobieta posłała mu przeszywające wściekłością spojrzenie i zbliżyła się do córki, która w tym czasie zapinała koszulkę.

— Mamo, ja...

Słowa utkwily w ustach niewypowiedziane, kiedy Vivianne uderzyła ją w policzek. W oczach Noemie pojawiły się gorące łzy bólu. Jérémy chciał podejść, jednak kobieta powstrzymała go gestem.

— Nie chcę cię więcej widzieć na oczy — warknęła. Spojrzała na córkę, która trzymała dłoń na policzku, po czym odeszła i odciągnęła Jérémygo jak najdalej. Skuliła się w jego stronę, mówiąc coś cicho, Noemie zdołała usłyszeć jedno zdanie: — To nie może powtórzyć się na niej.

Vivianne podeszła do dziewczyny i ścisnęła jej nadgarstek, chcąc zabrać z uliczki, jednak Noemie wyrwała rękę z uścisku.

— Nigdzie z tobą nie idę — warknęła. Drżała ze strachu, lecz w oczach błyszczała odwaga i determinacja. — Nigdzie z tobą nie pójdę, rozumiesz?! — zdołała krzyknąć. — Mogę robić, co mi się podoba i z kim mi się podoba. Jestem pełnoletnia, tobie nic do tego.

Oczekiwała na wybuch wściekłości ze strony matki, lecz ta uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Jesteś głupia, Noemie — stwierdziła kobieta. — Głupia i dziecinna, twój wiek nic nie zmieni. Zupełnie jak ojciec. Zrobiłam dla ciebie wszystko...

— Miałaś rację — przerwała. — Jesteś złym człowiekiem. Ale zaskoczę cię — matką też jesteś beznadziejną.

Noemie zbliżyła się do chłopaka i złapała go za dłoń, po czym uniosła dumnie podbródek, wpatrując się w kobietę. Ta z kolei prychnęła kpiąco i przewróciła oczami.

— On? — Wskazała palcem na Jérémygo. — Naprawdę? Wspaniale! — Wyrzuciła ręce w górę. — Moja córka gustuje w męskich dziwkach!

— Ty akurat znasz się na tym dobrze, co? — wyszeptała dziewczyna.

Vivianne zacisnęła usta, po czym wybuchła śmiechem.

— Tak, Noemie. Jesteśmy podobne. Obydwie pieprzymy tego samego chłopaka.

Noemie oniemiała. Wszystko jakby się zatrzymało, ucichło, w uszach huczały jedynie ostatnie słowa matki. Słowa, których nie wyobrażała sobie kiedykolwiek usłyszeć z ust Vivianne. Była przecież wbrew wszystkiemu rozważną, dojrzałą kobietą, a w tym momencie zachowała się jak nastolatka.

— Co? — jęknęła Noemie. Zaskoczona, spojrzała na Jérémię, próbując odszukać w nim zdziwienie, lecz napotkała jedynie przepraszający wzrok. Powoli puściła jego dłoń.

— Noemie...

— Właśnie, Jérémy, opowiedz jak to było dzielić łóżko z „seksowną panią profesor” — zadrwiła kobieta. Noemie miała ochotę wymiotować. Nie poznawała matki.

— Noemie, posłuchaj...

— Nie... Dotykaj... Mnie... — wydukała, po czym schyliła się i wymiotowała na ziemię.

Słyszała jakby przez ścianę, widziała jak przez mgłę. Wyprostowała się, otarła usta i wolnym, bardzo powolnym krokiem zbliżyła się do upuszczonego pokrowca, by go podnieść, odwrócić się na pięcie i opuścić uliczkę. Po chwili zorientowała się, że biegnie.

Zostawiła ich daleko za sobą wraz z Kłamstwem i Zdradą. Nie płakała ani nie krzyczała. Nawet dla myśli nie było miejsca, pustka paradoksalnie zajmowała ją całą. Nie czuła więc, gdzieś w głębi zrodziło się pragnienie końca. Wszystko było nie tak, wszystko nie tak, wszystko z a w s z e było nie tak.

Zatrzymała się przy bocznym wejściu do biblioteki i usiadła na murku, kładąc pokrowiec obok. Wraz z oddechem, jaki wzięła,

emocje i natłok myśli powróciły na miejsce. Z braku siły jęknęła przeraźliwie i spuściła głowę, zamykając oczy. Została zdradzona i oszukana już po raz któryś, ale teraz bolało mocniej. Nie wiedziała dlaczego i przerażała ją ta niewiedza. Nienawiść była równie gorąca, co namiętność, ale trwała znacznie dłużej.

Vivianne sypiała z Jéréimim. Noemie nie wiedziała, czy to wciąż trwa, czy już się skończyło, ale ważny był fakt, że kiedyś miało to miejsce w rzeczywistości. Vivianne wcale nie chciała jej chronić przed złamaniem serca przez jakiegoś tam chłopaka — chciała, by nie zadawała się dokładnie z Jéréimim, dokładnie z chłopakiem, z którym spała. „Pewnie już nie został żaden na tej planecie” — pomyślała Noemie. Wciągnęła w płuca powietrze, próbując się uspokoić. Wypuściła je powoli i wyjęła z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę. O tak. Takie powietrze lubiła znacznie bardziej.

Nie kochała i wiedziała, że nigdy nie zdoła pokochać. „Jérémy miał rację”. Nie była więc zrozpaczona ani nikt nie złamał jej serca. Miała tylko nadzieję na bliskość, której nie doznawała od zawsze, od jej własnego “zawsze”, enigmatycznego i rozpoczętego na pierwszym spojrzeniu w biały sufit sali szpitalnej. Nienawidziła Jéréimiego nie dlatego, że spał z matką. Uświadomiła sobie, że nienawidzi go za tę nadzieję, którą jej podarował, wcisnął w dłonie i powiedział, że może się nią karmić. „A ja uwierzyłam”.

Wyciągnęła drugiego papierosa, spaliła, wyciągnęła następnego i tak przez kolejne siedem. Kiedy zagłuszała emocje i myśli dymem tytoniowym, poczuła czyjaś obecność. Nie odwracała się, wiedziała, kto to.

Usiadł w bezpiecznej odległości, wpatrując się w wypuszczaną przez nią chmurę szarego dymu. Przełknął głośno ślinę.

— Nie lubię, kiedy palisz.

Prychnęła.

— A ja nie lubię, kiedy wszystko mi się rozpierdala.

Spuścił wzrok. Chciał wszystko wytłumaczyć, ale nie wiedział, jak.

— Powiedziałeś, że niszcę wszystko, co napotkam na drodze — powiedziała, wpatrując się w niebo. — I miałeś rację. Przyciągam nieszczęścia. A jednym z nich jesteś ty. Jeśli czujesz, że powinieneś mnie przeproszać — to bezcelowe, nie zraniłeś mnie w żaden sposób. Byłam przygotowana — posłała mu mało przekonujący uśmiech — jak zawsze! Nie potrafię czuć nic dobrego, nic naturalnego, brak mi wiary w cokolwiek, nie ma we mnie nadziei. Nie było. A wtedy pojawiłeś się z tą bezbrzeżną pewnością w happy ending story. I nakazałeś mi spróbować. Ale nie wiedziałeś, że wiara w styczności z bezwzględnością rzeczywistości niszczy. Bardziej może nawet niż ja potrafię. — Spojrzała na niego i zaciągnęła się. — Och, Jérémy, Jérémy... — wyszeptała, widząc przeciętą bólem twarz i pełne rozpaczycy oczy. Zbliżyła się i musnęła opuszkami palców jego policzek. — Jesteś taki ludzki, taki słaby. — Posłała mu nieodgadniony uśmiech. — Nie potrzebuję cię. Ani ciebie, ani matki, ani Louisa, ani nikogo innego. Potrafię poradzić sobie sama i zawsze osiągam to, czego pragnę. — Zeskoczyła z murku i otrzepała spodnie. — Nie muszę w to wierzyć. Po prostu wiem.

Zabrała z murku pokrowiec z sukienką w środku i odeszła. Wyjęła z paczki kolejnego papierosa i idąc w tylko sobie znanym kierunku, osnuła rzeczywistość szarym powietrzem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nienawiść była najcieplejszą rzeczą, jaka ją w życiu spotkała. Zimna była oczywiście Rozpacz, zimne ramiona Samotności i Wściekłość była zimna, kiedy wieczorami śpiewała bezgłośnym wrzaskiem czy krzyzącym szeptem. Złamane obietnice były zimne, jak również niespełnione marzenia. Zimny sen o ciepłe i modlitwa do antropomorficznej postaci, tak samo zimnej, co nieistniejącej. I paradoks jej życia był zimny. Ale Nienawiść...

Noemie wpadła do szpitala, wciąż trzymając pokrowiec z czerwoną kreacją. Poprawiła splątane włosy i zgarnęła za ramiona, po czym podeszła do recepcji. Wysiliła się na uśmiech do tęgiej kobiety, która na jej widok odłożyła trzymaną wcześniej słuchawkę telefonu.

— Dzień dobry — przywitała się dziewczyna. — Nazywam się...

— Noemie Pecheur, przychodzisz od prawie roku — przerwała. — Nigdy nie rozmawialiśmy osobiście, ale znam cię.

Noemie pokiwała wolno głową, analizując jej słowa. Odetchnęła ciężko.

— Czy jest możliwość spotkania z Esther? To bardzo ważne.

Kobieta posłała jej współczujące spojrzenie.

— Przykro mi, ale za wasze spotkania odpowiada doktor Aubineau. Monsieur Corbeau o to zabiegał...

— Naprawdę nie da się niczego zrobić? — Noemie zrobiła błagalną minę. — Byłam z nią umówiona dwa tygodnie temu, ale nie dałam rady przyjść. Gdyby to nie była sprawa alarmowa, nie prosiłabym.

Recepcjonistka długo wpatrywała się w Noemie, po czym westchnęła i pokiwała nieznacznie głową. Zbliżyła się do dziewczyny i szepnęła konspiracyjnie:

— Zabiorę Esther do pokoju badań, twierdząc, że źle się czuje. Wyjdę stamtąd na kilka minut, ponieważ nie znajdę wśród leków ibuprofenu. Droga będzie wolna i każdy zdoła tam wejść.

Dziewczyna o mało nie rzuciła się kobiecie na szyję. Wszystko układało się lepiej, niż mogła sobie wyobrazić. I znacznie szybciej.

— Jestem pani bezgranicznie wdzięczna i dłużna — powiedziała, ściskając jej dłoń.

Kobieta machnęła ręką.

— To nic, Noemie. Wiem, że łączy was przyjaźń i nic nie może jej zagrażać.

Wyjęła z zamkniętej szafki pęk kluczy, po czym podniosła się z miejsca i zawołała inną kobietę, by ją zastąpiła na moment. Wspomniała o tym, że Esther Corbeau miewa od rana silne bóle głowy, więc zabierze ją do gabinetu i poda leki. Druga recepcjonistka zdawała się nie usłyszeć, była to młoda, lekceważąca kobieta, która usiadła przy biurku, założyła nogę na nogę i dźwięcznie żując gumę, piłowała paznokcie.

Noemie usiadła w korytarzu, czekając, aż wróci kobieta z Esther. Zauważyła, że drżą jej dłonie, więc ścisnęła mocniej pokrowiec. Oddech stał się szybki i nierówny, wiedziała, że nie przemyślała wszystkiego dokładnie i najbardziej przerażała ją możliwość porażki. Pragnęła tego tak mocno. Wolności. Znaleźć się setki kilometrów stąd, nie przejmując się niczym, mając obok Esther, która wówczas byłaby szczęśliwa. Chciała dać jej szczęście. Należało jej się.

Uniosła wzrok na dźwięk zamykanych drzwi. Poderwała się z miejsca, kiedy ją ujrzała. Biała koszula na szczupłym ciele,

długie, kasztanowe włosy muskające ciemne policzki. Wzrok wbity w szpitalną podłogę. Noemie musiała podtrzymać się ściany, by nie rzucić się Esther w ramiona.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo tęskniła. I wiedziała, że zrobi wszystko, by ją stąd zabrać. Dosłownie wszystko.

Minutę później w korytarzu znów pojawiła się recepcjonistka, która posłała jej wymowne spojrzenie i skierowała się do pomieszczenia z zapasem leków. Noemie pragnęła rzucić się biegiem, ale w ostateczności się powstrzymała. Droga, jaką musiała pokonać do pokoju badań, dłużyła się w nieskończoność. Zagryzła wargę i ścisnęła pokrowiec, kiedy stanęła przed drzwiami. Odetchnęła głęboko i nacisnęła klamkę.

— Lucinda mówiła, że przyjdiesz — usłyszała głos Esther. Był taki... smutny. — Nie było cię ostatnio.

Noemie zamknęła drzwi pomieszczenia i odrzuciła pokrowiec, po czym podbiegła do siedzącej na krześle dziewczyny. Uklękła i ujęła jej dłonie.

— Przepraszam, wybacz, proszę — mówiła dziewczyna. — Chciałam, ale nie dałam rady, a później musiałam spędzić dwa tygodnie w domu i... To skomplikowane.

Esther posłała jej pobłażliwy uśmiech i musnęła palcami policzek.

— Ważne, że już jesteś — powiedziała.

Noemie pokiwała głową.

— Wiem, jak cię stąd zabrać — oznajmiła entuzjastycznie. — Wystarczy, że przebierzesz się w tę sukienkę — wskazała na pokrowiec — i zepniesz włosy. Wyjdziemy z pomieszczenia, przebiegniemy przez park i wsiądziemy w pierwszy autobus. Odjedziemy jak najdalej, później wszystko przemyślimy i załatwimy, i...

Ciemna dłoń zatrzymała jej dalsze słowa w ustach.

— Nie — rzuciła Esther spokojnym głosem. — Nie możemy uciec. To nie jest rozwiązanie.

— Co ty mówisz, Esther! — zdziwiła się. — To jedyne rozwiązanie. Przecież chciałaś, bym pomogła ci stąd wyjść.

— Ale nie w ten sposób. To zbyt ryzykowne. Nie chcę, byś miała przeze mnie kłopoty.

— Przestań — ucięła. Zabrała pokrowiec i wyjęła sukienkę. — Uszyłam ją, widzisz? Sama. Ostatnio. Nie szyłam od tak dawna. Załóż, nie możesz biegać po mieście w szpitalnych ciuchach.

— To byłoby bardziej naturalne, niż gdybym biegała w sukience od Valentino.

Noemie uśmiechnęła się.

— Naprawdę jest podobna?

— Jest identyczna.

Esther wstała z krzesła i przeszła przez pokój, by zatrzymać się przed Noemie. Zabrała sukienkę z jej rąk i powoli włożyła z powrotem do pokrowca.

— Co robisz? — Noemie próbowała ją powstrzymać, jednak Esther była silniejsza. — Ubierz, wychodzimy. Nie mamy wiele czasu.

— Gdyby to wszystko było takie proste...

— Ale to właśnie jest proste! — krzyknęła rozpaczliwie. — Możemy pojechać razem do Saint-Tropez, przecież mówiłaś, że było cudownie...

Esther odwróciła się do dziewczyny, marszcząc brwi. W jej oczach gościło zdziwienie.

— Wcale nie — odparła. — Nigdy nie byłam w Saint-Tropez.

— Pamiętam przecież! — utrzymywała Noemie. — Pamiętam tamto popołudnie, kiedy czytałam ci wiersze, a ty...

Umilkła, kiedy Esther nakazała jej to gestem. Była zmieszana, obydwie były. Esther usiadła na krześle i wpatrzyła się w Noemie, jakby coś analizowała. Zgarnęła włosy za ucho.

— Pamiętasz? — Noemie domagała się potwierdzenia.

Czekoladowe oczy spojrzały na nią, nie dając ani szczypty wsparcia.

— To ja czytałam wiersz, Noemie — rzekła Esther. — A ty plotłaś warkocza. Wyjeżdżałaś dzień później do Saint-Tropez do ciotki, ponieważ rodzice mieli jakieś ważne sprawy do załatwienia. Tak się cieszyłaś, ponieważ rodzina ciotki z tego regionu była bogata i wszystko mieli zasponsorować. I to ja zawsze chciałam tam być, ponieważ mimo funduszy nigdy nigdzie nie wyjeżdżałam. Tęskniłam za tobą, gdyż zawsze byłaś jedyną bliską mi osobą.

Noemie nie wierzyła. Przecież dobrze pamiętała tamto popołudnie. Wyraźnie każde słowo, każdy gest. Zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w drżące dłonie. Wszystko wydawało jej się chorym żartem. Miała problemy z pamięcią polegające na zamknięciu w jakimś niezlokalizowanym miejscu umysłu wspomnień, nie na zniekształcaniu ich.

— Nie psuj tego, Esther — warknęła. — Chcesz zmącić mi w głowie, jak nauczono cię tego tutaj. Musisz uciec, razem ze mną. Proszę. — Podeszła i ucisnęła jej ramię, wpatrując się w jej oczy błagalnym wzrokiem. — Chodźmy już.

Esther westchnęła.

— Nie wiem, co się dzieje z twoją pamięcią, ale to coś poważnego — wyszeptała słabym głosem. Przymknęła powieki i ściągnęła brwi, jakby ta chwila sprawiała jej ból. — Ach, Noemie... Chciałabym powrócić do tamtych czasów, ale to już niemożliwe. Wszystko jest bardziej skomplikowane, niż

kiedykolwiek myślałam, że może się takim stać. — Spojrzała na nią. — Tęsknię za tobą. I za tamtym światem. Za normalnością. Ale to już minęło. Ciężko było mi się z tym pogodzić, jednak teraz... Teraz już wszystko jedno. Powinnas zacząć żyć, Noemie. Zostawić mnie tutaj.

— Jak możesz sądzić, że kiedykolwiek mogłabym...

— Mówią, że jest ze mną coraz lepiej, chyba rodzice przestali wysyłać czeki — kontynuowała. — Za jakiś czas mnie wypuszczą, nie wiem za ile. Może za kilka miesięcy.

— To bzdura! — krzyknęła dziewczyna, gwałtownie odchodząc od przyjaciółki. — Mówią tak, by dać ci nadzieję, byś odliczała czas do pieprzonej nieskończoności, aż umrzesz w tych murach! — Ścisnęła ciemne nadgarstki i wbiła w nią szaleńczy wzrok. — Chcesz tu umrzeć, co?! Między tymi do porzygania białymi ścianami?! Chcesz tu spędzić każdy cholerny dzień aż zgnijesz przez niespełnione oczekiwania?! — Odrzuciła od siebie jej rękę. — Bo tak właśnie będzie! Nie pozwolę na to, rozumiesz? — Upadła z osłabienia na kolana i spuściła głowę. Kiedy poczuła szczypanie w oczach, zasłoniła twarz dłońmi. — Nie pozwolę...

Niemal martwa cisza panowała w pomieszczeniu. Po chwili Noemie poczuła kruchą dłoń na ramieniu. Esther objęła ją i pogłaskała po głowie jak dziecko. Nie była oburzona słowami przyjaciółki ani zła. Wiedziała, że tak musi być. Obie musiały odegrać tę scenę, by przejść do kolejnego aktu. Aktu, w którym Noemie zaczyna żyć, jak na to zasługuje — z dala od komplikacji nieodzownie łączących się z Esther.

— Idź już, za moment wróci Lucinda. — Słowa Esther musnęły niczym pocałunek uszy Noemie. — Jedź do Saint-Tropez, a później napisz list. Nie przejmuj się, dam sobie radę. Musisz zacząć żyć, rozumiesz? Żyć.

— Nie ma życia bez ciebie — wydukała. Spojrzała na spokojną twarz. — Nie mogę cię tu pozostawić...

— Ależ możesz, Noemie. — Uśmiechnęła się do przyjaciółki. — Możesz i zrobisz to. Kiedy przysłaś ostatnio, nie dostałam jeszcze leków, a wtedy świruję i mówię rzeczy, których wcale nie chcę powiedzieć. Jest mi tu dobrze. A w każdym razie nie jest tak źle, jak to sobie wyobrażasz.

Noemie otworzyła usta, by obronić się przed jej słowami, lecz w tym momencie do sali weszła recepcjonistka. Nakazała Noemie wyjść z pokoju.

— Jeszcze chwilę...

— Widziałam doktora Aubineau, pewnie zechce sprawdzić, co z Esther — oznajmiła i ponagliła je gestem.

Noemie spojrzała na Esther zrozpaczonym wzrokiem, kiedy Lucinda podała jej pokrowiec i wyciągnęła za ramię z pomieszczenia.

Spokojny wzrok czekoladowych oczu i nieznośnie optymistyczny uśmiech miały jej się śnić już do samego końca.

* * *

Noemie wpadła do domu pół godziny później i z szybkością błyskawicy pognęła do pokoju, gdzie zamknęła drzwi od środka. Z dna szafy wyjęła prostokątną walizkę ozdobioną naklejkami z różnych miejsc. Rozłożyła ją na łóżku, po czym włożyła do niej kreację, uprzednio wyciągniętą z pokrowca. Następnie zaczęła wyjmować z szuflad i garderoby najważniejsze ubrania.

Usłyszała stukanie do drzwi.

— Jeśli chcesz wejść, nie trudź się, nie ma tu dla ciebie miejsca! — krzyknęła, nie przestając pakować rzeczy.

— To ja, Noemie — rozpoznała głos ojca. — Wpuść mnie.

Zatrzymała się na moment. Zacisnęła powieki i wstrzymała oddech. Przez myśl przemknął jej cień niepewności, lecz równie prędko się ulotnił. Wróciła do składania ubrań.

— Chcę pobyć sama.

— Wpuść — nalegał.

Westchnęła ciężko.

— „Sama” znaczy „bez nikogo innego” — warknęła. — Więc daj mi spokój, dobrze? Choć na pewien czas.

Wiedziała, że stoi jeszcze przed drzwiami, jednak nie mówił już nic. Po pewnym czasie usłyszała oddalające się kroki.

Do walizki wrzuciła kilka najważniejszych książek, choć najchętniej zabrałaby wszystkie. „Za pierwszą wypłatę kupię kilka nowych” — obiecała sobie i uśmiechnęła się do tej myśli. Jednak chwilę później zrozumiała, że wcale nie chce mieszkać w Paryżu. Chce lecieć do Saint-Tropez. Chce czuć ciepło słońca na skórze. Dość zimna. Nie miała opracowanego planu, nie wiedziała też, skąd wziąć pieniądze na bilet na południe kraju. W puszcze z oszczędnościami rodziny, którą matka ukryła pod podłogą w kuchni, myśląc, że nikt tego nie zauważy, znajdowało się tyle, by wyżyć przez miesiąc. Noemie stwierdziła, że pojedzie do Paryża, by pracować w sklepie jako krawcowa, a kiedy uzbiera wystarczająco dużo pieniędzy, wsiądzie w samolot i polecą do Saint-Tropez.

Żaden pomysł nigdy nie wprawiał jej w tak przyjemne palpitacje serca.

Wymknęła się z sypialni i dyskretnie wśliznęła do kuchni. Dokładnie na środku pod stołem znajdowała się skrytka. Uniosła listwę i wyjęła ze środka puszkę po kakao. Otworzyła ją. Na widok pliku banknotów o mało nie oszalała ze szczęścia.

Dokumenty, ubrania, książki, laptop, kosmetyki i kilka innych przedmiotów codziennego użytku wcisnęła w prostokątną walizkę w kolorze pistacji. Musiała na niej usiąść, by zdołać zapiąć zamek, jednak w ostateczności pakowanie miało pozytywny skutek. Zabrała w dodatku czarną torbę, do której

włożyła portfel z pieniędzmi, mp3 ze słuchawkami, papierosy i inne najpotrzebniejsze podręczne rzeczy. Przeraziła ją perspektywa ucieczki z domu przez balkon, ale robiła już to nieraz. Tyle że jeszcze nie na obcasach.

Stanęła na balkonie i wyrzuciła walizkę prosto w krzak róży, by złagodzić upadek. Przełożyła nogę przez barierkę i nagle zatrzymała się w połowie, uderzona jakby przez pewne wspomnienie.

„To nie był mój dom” — uświadomiła sobie. „To nie była Esther. To nie ona przyszła do mnie, to ja przyszedłam do niej”.

Księżyc, koszula nocna, bose stopy, ciemna ulica, zbliżający się samochód, dziewczyna spadająca z okna, ból w ramieniu, słowa Gandhiego. „Jest wiele powodów, dla których jestem przygotowany na śmierć...”

„...ale nie ma żadnego, dla którego gotów byłbym zabić”.

Wolno skierowała się z powrotem do pokoju. Przejrzała regał z książkami, by w końcu wyjąć spośród nich „Gandhi. Je suis un soldat de la paix” autorstwa José Frèches. Trzymając ją w rękach, przywołała na myśl obraz z przeszłości przedstawiający ją w księgarni, wybierającą z zapałem tę powieść, zapomniany zapach stron i długie noce spędzone na lekturze. „Co się dzieje z moją pamięcią?” — pytała siebie. Ale, jak zwykle, nie знаła odpowiedzi.

Odrzuciła lekturę i skierowała się z powrotem na balkon, gdy przypomniała sobie o pudle spod łóżka. Zatrzymała się, schyliła i wyjęła je. Zabrała ze sobą z obietnicą, że spali zawartość, choć w głębi duszy czuła, że jest w obowiązku pozostawić to nienaruszonym. Rzuciła je w krzaki, gdzie spoczywała walizka.

Próbując zachować spokój, przełożyła obydwie nogi przez barierkę balkonu, po czym złapała się metalowej drabinki uczeplonej muru domu i powoli zaczęła schodzić w dół. Metr nad ziemią drabinka się kończyła, więc zeskoczyła, upadając

prosto na kolana. Musiała zasłonić usta, by nie wrzasnąć z bólu. Nie fizycznego, raczej psychicznego. Miętowe spodnie były wybrudzone trawą. Koniec świata.

Ścisnęła uchwyt walizki i z pudłem pod pachą przekroczyła bramę. Rzuciła okiem na dom, w jej mniemaniu po raz ostatni, po czym ruszyła wzdłuż ulicy. Czuła, jak wolność atakuje ją ze wszystkich stron i choć wydawało się, że łączy się z nią ulga, teraz dopiero zrozumiała, jak wielką przejmuje na siebie odpowiedzialność i utknęła jakby w panice. Starła się oddychać miarowo, by się uspokoić. To nie był czas na wątpliwości. Postanowiła. I miała być to najlepsza decyzja życia. Wszystko wydawało się niemal idealne — ona, walizka, pociąg do Paryża. Jednak czegoś brakowało. Wciąż brakowało bliskości.

Na dworcu postawiła przy sobie walizkę i kupiła bilet. Tak to sobie wyobrażała. Miejsce przy dużym oknie, za którym przemijały jak oszalałe wszystkie umarłe wspomnienia. Nie pamiętała nawet, jak dostała się na odpowiedni peron, za bardzo przejęta była tysiącem swoich myśli. Oczekiwanie na pociąg roznosiło ją od wewnątrz, zawsze była niecierpliwa, ale tym razem było to coś więcej. Jakby bała się, że za moment ktoś przybiegnie i zmusi do tego, by została. Najbardziej przerażała ją wiedza, że w takiej sytuacji w ogóle nie wsiadłaby w ten pociąg.

Ale w końcu przyjechał. Nie było rozpaczliwych ani nawet słodkich pożegnań. Ani białej chusteczki pływającej w wietrze, ani tych godnych wiecznej pamięci słów. Ani pocałunku, tysiąca łez i zapewnień o przyszłym spotkaniu. Kłamstw i obietnic, ostatniego spojrzenia jakby w zwolnionym tempie. Ani machania przez okno. Była jedynie pustka, cisza, oderwanie stopy od chodnika, a później gwizdek oznaczający odjazd. I głęboki oddech, wagon dla palących, osamotnione miejsce w przedziale. I ostatnie spojrzenie, rzeczywiście. Ale nie w tęskniące oczy. W nicość.

I wiedziała, że nic nie smakuje jak dom bardziej niż poczucie, że już nigdy nie wróci.

Wyłączyła telefon, by nikt jej nie przeszkadzał. O zniknięciu zorientują się najwcześniej następnego ranka, kiedy nie wykona rutynowego spaceru do kuchni po kawę i z powrotem. Ojciec wyważy drzwi, matka przeszuka szafy. Krok po kroku rozumieją, że uciekła.

Nie miała zupełnego pojęcia, czy sobie poradzi. Chociaż musiała, nie było innego wyjścia. W końcu przyszedł czas, kiedy była zmuszona stać się samodzielna. Długo wzbraniała się przed dorosłością, stając za walką o wspomnienia, za tysiącami problemów i samotnością. Ale w końcu musiała podnieść się i zacząć iść dalej, choćby donikąd. Jakże pusto, jakże zimno jest nie mieć celu.

Absurd. Przecież miała cel. Tyle że jej marzenie stało się nieosiągalne, a cały sens walki bezpowrotnie rozplynął się w powietrzu. Chciała pomóc Esther, ale ona widać nie potrzebowała wcale pomocy. Nawet, gdy świat otworzył przed nią wrota, to Esther odwróciła się plecami. Tak jakby wszystko, co kiedyś istniało, teraz zostało zniszczone, ponieważ się poddała. A najbardziej bolesne było, że poddała się tuż przed samym końcem.

Noemie wyjęła mp3 i włożyła słuchawki do uszu. Nie pamiętała, kiedy ostatnio słuchała muzyki, więc pierwsze dźwięki zagłuszyły wszelkie myśli, troski i niekończące się pytania. Edith Piaf. Ten głos rozrywał ją od środka, wydierał nieznośne emocje i inspirował. Przymknęła oczy i bezgłośnie wtórowała piosenkarce. Oddech stał się spokojny, dłonie zupełnie przestały drżeć, znalazła się w innym świecie. W miejscu, gdzie wszystkie uczucia były jasne i zrozumiałe, gdzie nie istniał strach o jutro, gdzie była sama i zupełnie jej to nie przeszkadzało. Tańczyła w oparach nieistnienia, zaciągając się wolnością jak najdroższym papierosem. Pragnęła trwać tak do ostatniego tchnienia, do ostatniej nuty, do ostatnich sił. W tym

świecie nie było kłamstwa. W tym świecie nie było nikogo, kto mógłby kłamać i dla którego ona mogłaby to robić. Egzystowała, po prostu. Dokładnie tak, jak nigdy egzystować nie mogła. Dokładnie tak, jak nigdy nie będzie.

Kiedy rozwarła powieki, spostrzegła, że po szybach zaczął bić deszcz. Stwierdziła ironicznie, że zapowiada się wspaniały dzień jak na ucieczkę. Chmury zasłoniły niebo, świat znacznie pociemniał. Kolory rzeczywistości były całkowicie adekwatne do jej zbłąkanej duszy. Zdjęła słuchawki, kiedy przez muzykę przecisnął się dźwięk czyjegoś głosu. Odwróciła się w przestraszu. To tylko konduktor. Wyjęła bilet, podała mu, a on się uśmiechnął. Nie odwzajemniła wyrazu uprzejmości. Przecież wcale taka nie była. A już na pewno nie tego dnia. A już na pewno nie wtedy, kiedy nie mogło jej to przynieść żadnych korzyści. Mężczyzna opuścił przedział, włożyła bilet do kieszeni, a słuchawki z powrotem do uszu. Wśród nut „Non, je ne regrette rien” oczekiwała paryskiego dworca.

Przybyła dokładnie o siedemnastej szesnastie. Przed wyjściem z pociągu poczuła dzikie poczucie strachu, lecz w końcu zagryzła wargę do krwi i ściskając walizkę w prawej ręce, na ramieniu mając torbę, a pod pachą pudło powitała nowy świat.

Zatrzymała się na chodniku przed ulicą. Postawiła bagaż na ławce i wpatrzyła się w niebo, pozwalając kroplom spływać po ciele. Nie czuła zimna. Nie czuła zimna po raz pierwszy w życiu, choć temperatura była tak niska. Uśmiechnęła się. Wolność rozgrzewała jej wnętrze.

Była prawie pewna, że makijaż został zdewastowany przez deszcz, jednak nie martwiło jej to. Złapała bagaż i pobiegła w stronę najbliższej taksówki.

— Dzień dobry, jest pan wolny? — zapytała mężczyzny za kierownicą, kiedy odsłonił szybę.

Była taka dziewczęca w tym momencie, taka potrzebująca pomocy, a przynajmniej takie pozory stwarzała. Przemoczona

do suchej nitki dziewczyna z delikatnie rozmazanym makijażem, dobijająca się do okna samochodu.

— Oczywiście — odpowiedział, po czym wyszedł i zabrał walizkę. Pudło i torbę chciała mieć przy sobie. — Proszę wsiąść.

Władowała się do samochodu, mocząc skórzane siedzenie. Była tak podekscytowana, że ledwo potrafiła zrozumieć słowa taksówkarza.

— Dokąd?

Gdyby to wiedziała...

— A zna pan może miejsce, w którym mogę się zatrzymać na noc? — zapytała. — Niedrogie najlepiej.

Zamyślił się. W końcu wyjął ze skrytki kolorowy papier.

— Jest odpowiedni ośrodek przy rue Greffulhe — powiedział, podając ulotkę opisującą hotel. — Zdaje się, że może panią zadowolić.

Uniosła wzrok znad reklamy i spojrzała w odbicie mężczyzny w lusterku. Obdarzyła go najlepszym uśmiechem, zarezerwowanym na specjalne okazje. Tak go oczarowała, że aż spuścił wzrok.

— Dziękuję — odparła szczerze. — Proszę więc mnie tam zawieźć.

Kierowca kiwnął głową, po chwili byli w drodze. Widziała Paryż setki razy, mieszkała w nim nawet, ale podróż samochodem ulicami miasta w czasie obłąkanego deszczu wydała się urzekająca. A może to dlatego że wreszcie była tu sama, zależna tylko od siebie? W tej chwili nawet zła pogoda nie była w stanie zmącić jej doskonałego humoru.

— Przyjechała tu pani do kogoś? — zapytał mężczyzna. — Czy w celach turystycznych?

— Raczej na stałe — odpowiedziała. Było jej tak promiennie,

że mogła rozmawiać z obcym, nawet tego potrzebowała. — Znalazłam tu pracę, dlatego teraz ruszam na poszukiwanie odpowiedniego mieszkania.

— Niedaleko hotelu znajdzie pani kiosk, w kiosku gazety, a w gazetach ogłoszenia — tłumaczył. — Wśród nich zaś z pewnością odszuka pani coś dla siebie.

Posłała mu uśmiech.

— Nie chcę być wścibski — powiedział — więc jeśli pani nie chce, nie musi pani odpowiadać. — Spojrzał pytająco, jednak czekała na jego słowa. — Czy pani nie studiuje?

— Studiowałam. W zeszłym roku, ale rzuciłam uczelnię. Mam w planie zacząć od nowa.

Pokiwał wolno głową.

— W tych czasach wszyscy chcą zacząć od nowa. Ale Paryż, moja droga, jest miejscem romantyzmu i tysiąca zaklętych wspomnień. Nie warto szukać tutaj początku na nowy rozdział w życiu.

Zmarszczyła brwi, niezadowolona ze stwierdzenia taksówkarza. „Jakbyś się znał na początkach, staruchu” — chciała warknąć, jednak odwróciła po prostu wzrok. Bardzo dobrze wiedziała, że mężczyzna miał rację, ale bała się przyznać to sama przed sobą.

Do końca podróży nie odzywała się już ani słowem, a on przestał zadawać pytania. Zatrzymali się przed budynkiem hotelu, Noemie zapłaciła kierowcy i podziękowała. Długo stała w deszczu, paląc papierosa i wpatrując się w okna, nim weszła do środka. Czowała się zmęczona i miała ochotę rzucić się do łóżka, zamknąć oczy i zasnąć. Podeszła do recepcji, cała ociekając wodą. Przycisnęła dzwonek, kiedy nie zastała nikogo za ladą, chwilę później pojawił się chłopak z przyklepionym uśmiechem na twarzy.

— Czym mogę służyć? — zapytał.

— Chciałabym wynająć pokój jednoosobowy — odrzekła, odklejając mokre kosmyki włosów z policzka.

Chłopak pokiwał głową, odwrócił się do regału z kluczami i wyjął spośród nich jeden, po czym podał Noemie. Kiedy poczuła w dłoni ciężar metalu, wstrzymała oddech. Jakby trzymała w dłoni klucz do wolności.

Recepcjonista udzielił jej kilku wskazówek, które wpuściła jednym uchem, by wypuścić drugim. Pożegnała go i weszła na schody. Pokój 43. Nie musiała długo szukać. Włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Przy wejściu porzuciła bagaż, po czym zapaliła światło. Pomieszczenie zdawało się być ciasne i ciemne, ale mimo wszystko ją zadowalało. To w końcu nie na stałe. I miała tu jedynie nocować. I, przede wszystkim, była w Paryżu. Nieważne, czy w luksusach. Ważne, że niezależna. Podeszła do okna i zasunęła zasłony. Zdjęła ubrania, wyjęła z walizki atłasowy szlafrok, który dostała od Esther na siedemnaste urodziny, zabrała kosmetyki i ręcznik, po czym udała się do łazienki, uprzednio zamykając dokładnie drzwi. Poczuła ciepłą wodę spływającą po nagim ciele, zwróciła twarz w kierunku prysznicza, zamknęła oczy. Mogła stać tak w nieskończoność. Była ciszą i pustką, jakby nikt nie nauczył ją czuć. Wiedziała, że tysiące myśli napiera na umysł, jednak odpychała je z łatwością. Jakby nie żyła, nie istniała nawet, jakby wcale jej tu nie było, nagiej, cichej i pustej, pozwalającej ciepłej wodzie okalać bezbronne, osamotnione, wyziębione od wewnątrz ciało. Ale wtedy jedna z myśli przedarła się przez minimalny ubytek w tarczy, jaką tworzyła. Jedna, niepozorna myśl, jeden nikły obraz, który sprawił, że ciepło, które dała jej na moment wolność, ulotniło się w mgnieniu oka. Suche usta, czekoladowe łyzy i bezgłośna prośba o pomoc. To nie mogło być spowodowane brakiem leków. Esther jej wówczas potrzebowała. Nie wolności, jak sądziła Noemie. Nie ucieczki ze szpitala. Pragnęła prawdy. Chciała zostać porwana z własnego, chorego świata nieznanego odpowiedzi na żadne pytanie.

Noemie otworzyła gwałtownie oczy i wciągnęła ze świstem powietrze do płuc. Po czym, jak szmaciana lalka, niechciana i zapomniana, upadła na kolana i wśród płynącej z prysznicą wody zaczęła płakać.

* * *

Powitała paryski świt, spacerując po moście Aleksandra III. Nie nakładała tego dnia tuszu na rzęsy, nie starała się nawet przy doborze ubrań. Pod dwoma swetrami i płaszczem ukryła się jej zimna istota, a wraz z nią wszelkie niebezpieczne pragnienia czyjegoś ciepłego ciała u boku. Stukot butów był jedynym odgłosem, jaki dobiegał jej uszu. Głęboko oddychała świeżym powietrzem i delektowała się czasem, kiedy jeszcze deszcz nie zdążył się obudzić. Zatrzymała się przy murku mostu i oparła o niego zgięte łokcie. Rutynowym poczynaniem włożyła papierosa do ust i zapaliła.

„Ciekawe, ile jeszcze to potrwa” — rozmawiała ze sobą. „Bezmyślne oddechy, niekończące się pytania, nikłe horyzonty. Och, jakbym chciała móc nie wstać jutro z łóżka. Leżeć tak tylko wśród białej pościeli, blada... Błada i martwa. Swoją drogą, to niezwykle frapujące, jaką temperaturę ma śmierć. Ale chyba jej nie posiada. Jakie to musi być przyjemne. Tak umrzeć, nie przejmując się ani ciepłem, ani zimnem”.

Nim światło ranka objęło miasto, Noemie zdążyła zrzucić z mostu trzy papierosy. Oderwała się od murku i podążyła drogą bez celu.

Nie chciała przyznać przed samą sobą, że się boi. Strach nieznośnie i dogłębnie zamieszkiwał ciało, duszę i umysł, panika rozrywała na najmniejsze kawałki, histeria gotowała oczy. Potrafiła udawać przed wszystkimi bez mrugnięcia okiem, ale jaka to sztuka, jaka zdolność niemalże ponadludzka, umieć tak udawać przed samym sobą siłę i niezłomność, kiedy wszystko, z czego człowiek się składa, rozpada się z pierwszym podmuchem wiatru. Straszne i

fascynujące zarazem.

Pierwsze wątpliwości wdarły się do umysłu wraz ze wspomnieniem namiętności. Poczwała, że tego potrzebuje. Gorąca, bliskości... Jérémięgo. Był jedyną osobą, która została, choć poznała okrutność Noemie i niekończące się niedoskonałości. Połączył ich wspólny cel, podzieliło kłamstwo, z którym Noemie przecież obcowwała na co dzień. Zastanawiała się, czy rzeczywiście dobrze postąpiła, odrzucając go. Ale chyba już nigdy nie mogłaby spojrzeć mu w oczy. Zawsze widziałyby Vivianne. Matka mogła mieć wszystkich młodych mężczyzn na świecie i miała, ale i oni nie wystarczali. Musiała wyciągnąć rękę i porwać w arkana Jérémięgo. Usidlić, wykorzystać, zabawić się, porzucić. „To takie wygodne” — uznała, po czym znieruchomiała, uświadamiając sobie coś. „Zachowała się zupełnie tak, jak i ja bym się zachowała”.

Nie potrzebowała matki. Nie takiej, która traktowała ją jak marionetkę. Nie takiej, która niczego nie potrafiła zrozumieć, niczego nie chciała choćby próbować pojąć. Ale szkoda jej było ojca. Niczym nie zawinił. „Ale to ja zawiniłam. I uciekam od konsekwencji, z dala od jego zmartwień”. Szczerze mówiąc, nie przejęłaby się, gdyby dostała telegram o jego śmierci. Nie życzyła mu tego. Po prostu... nie była z nim blisko. Jakiś mężczyzna w jakimś świecie. Przecież codziennie tacy umierają. Bała się o Esther. O to, że zawsze już będzie nieszczęśliwa, a tego nie potrafiła znieść. Bała się, że nie zdoła jej pomóc, choć uparcie twierdziła, że już jej nie zależy. Bzdura. To był jej sens, cel, niemożliwość, którą musiała zamienić w realia. I mimo że tak okrutnie pragnęła zostawić wszystko i zacząć od nowa, nie mogła żyć bez Esther. Nie potrafiłaby bez niej istnieć.

Odnalazła kawiarnię na rogu ulicy, właśnie otwieraną, weszła więc do środka i zamówiła espresso. Usiadła w kącie i wyjęła z torby książkę. Starła się włączyć w historię na papierze,

jednak wychodziło to dość opornie.

— Dwa cappuccino na wynos — usłyszała damski głos.

Mimowolnie uniosła wzrok znad książki i spojrzała w stronę lady. Stała przy niej kobieta odwrócona do Noemie plecami. Dziewczyna nie kojarzyła głosu z nikim, jednak patrząc na sylwetkę, czuła, że już gdzieś ją widziała. Chwilę później kobieta otrzymała zamówienie, podziękowała i odwróciła się. Ich oczy się spotkały.

Z rąk Noemie wypadła książka i uderzyła z impetem w filiżankę espresso, zaś kobieta zatrzymała się gwałtownie i rozwarła w przerażeniu usta. Noemie chciała podnieść się i podejść, jednak była przykuta do siedzenia niepokonalną siłą. Moment później kobieta spuściła wzrok i szybkim krokiem wybiegła z kawiarni.

Dużo czasu musiało minąć, by Noemie wyswobodziła się z szoku. Włożyła książkę z powrotem do torby i powoli wypila kawę.

Uderzyła w nią z hukiem wiedza, że uciekając do Paryża, wcale nie ciągnie za sobą końca wszystkich dotychczasowych problemów.

„To się dopiero zaczyna”.

kawa z domieszką wódki

„When they know they’re your heart
And you know you were their armour.
And you will destroy anyone who would try to harm Her.”
— Eminem

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poniedziałkowy poranek w hotelu Madeleine Opera pachniał malinowym szamponem, kiedy dopiero co umyte włosy dziewczyny podążały niczym peleryna za ruchami głowy w szalonym tańcu pośrodku pokoju. Czerwona, koronkowa bielizna była jedynym okryciem bladego ciała, które wyginało się w rytm piosenki wydobywającej się z głośnika telefonu. Po chwili Noemie sięgnęła po paczkę papierosów i zapalniczkę, po czym wróciła do tańca, powoli zabijając malinowy zapach dymem tytoniowym. Minuty mijały, piosenka przeszła w następną i tak przez kolejne trzy papierosy, aż dziewczyna rzuciła się w końcu ze zmęczenia na łóżko. Na twarzy gościł szeroki uśmiech, a serce zdawało się wykonywać setki uderzeń na sekundę. Czuła się tak, jakby właśnie została pozbawiona wszelkich zmartwień i problemów. Jakby istniała tylko ta chwila, bez wczoraj i bez jutra, zupełnie tak, jak wtedy, gdy jechała z Jéréim na motocyklu...

I wraz z tym wspomnieniem ulotnił się dobry nastrój. Przetarła dłonią twarz, po czym wyłączyła muzykę. Weszła do łazienki i rozczesała włosy, by w następstwie je wysuszyć. Kiedy wróciła do pokoju, usłyszała wibracje Black Berry, chwyciła ją więc i długo wpatrywała się w ekran, na którym pojawiła się informacja o tym, że dzwoni ojciec. Zignorowała połączenie. W ciągu dwóch dni zdążył dzwonić dwadzieścia siedem razy. Ani razu nie odpowiedziała. I mimo że postąpiłaby identycznie w stosunku do połączenia z Jéréim, czuła się zawiedziona, że nie dał znaku przejęcia jej zniknięciem.

Włożyła czerwoną, przylegającą do ciała sukienkę z dekoltem w łódeczkę. Splotła włosy w warkocz, pociągnęła rzęsy tuszem, a usta czerwoną szminką. Chciała wypaść jak najlepiej w oczach Elisabeth. Była jej jedyną nadzieją na nowe

życie.

Zabrała torbę, założyła płaszcz, i, stukając obcasami w podłogę korytarzy hotelu, ulotniła się z budynku. Musiała wsiąść w autobus, by dotrzeć do sklepu na czas. Przed drzwiami stanęła dokładnie dwie minuty przed siódmą. Pracodawczyni była już w środku, zajmując się stertą dokumentów. Podniosła wzrok na dźwięk otwieranych drzwi i wyszła z za lady, by powitać dziewczynę.

— Noemie, fantastycznie, że już jesteś — odezwała się. Wyglądała na podenerwowaną. — Spieszę się, dlatego postaram się w szybkim tempie wszystko ci wyjaśnić i...

— Zaraz, zaraz — przerwała dziewczyna. — To znaczy, że zostawia mnie pani tu samą?

Elisabeth spojrzała z politowaniem.

— Kochanie, wchodząc przez te drzwi, nie otworzyłaś Komnaty Tajemnic, nie ma tu Bazyliszka, który czyhałby w każdym rogu.

Noemie stłumiła uśmiech.

— Skąd ma pani tę pewność? — rzuciła, komicznie ściągając brwi. — Nie zabrałam z hotelu różdżki!

— W takim razie będą musiały wystarczyć ci igły — oznajmiła, po czym wróciła za ladę.

Wyjęła z szuflady pęk kluczy i podała Noemie.

— Zbyt wiele czasu straciłabym na tłumaczenie, który otwiera który zamek, dlatego pozostawiam to tobie. W rzeczywistości dwa są ci potrzebne, jeden do zaplecza, jeden do drzwi głównych — oznajmiła. — Aha, od jutra możesz już przychodzić na ósmą... Dzisiaj nikt nie ma odebrać zamówienia, więc nie musisz wystawiać rachunków. — Pokazała jej trzystukartkowy zeszyt, w który wepchniętych było dwa razy tyle papierów. — Tutaj zapisujesz wszelkie

wskazówki, jakie podaje klient. Nie zapomnij zapisać poprawnie nazwiska. — Wskazała drzwi za sobą. — Tam jest zaplecze. Na regał po prawej układaj ubrania, które przyniosą... To chyba tyle. Oficjalnie otwierasz za godzinę. Zamykasz o osiemnastej. Żadnego klienta po tej porze. Rozumiesz?

Zaskoczona Noemie starała się zapamiętać wszelkie wskazówki, jakie podała Elisabeth, jednak sprawiło jej to nie lada trudność. Pokiwała niemrawo głową. Kobieta zarzuciła zakiet i wyniosłym krokiem skierowała się do wyjścia.

— Poradzisz sobie — rzuciła. — Inaczej cię zwolnię — dodała i zniknęła za drzwiami.

— Cholernie pocieszające — mruknęła Noemie i usiadła na wysokim krześle. Swoją drogą, wydało jej się niezwykle dziwne, że Madame Elui ufa jej do tego stopnia, by już pierwszego dnia pozwolić jej samej zająć się sklepem. Po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że Elisabeth jest kobietą, z którą lepiej nie zadzierać i która zna swoją wartość, więc w ostateczności mogła wyczuć strach zmieszany z szacunkiem do jej osoby, który bił od Noemie na kilometr.

Znudzona postanowiła zajrzeć na zaplecze. Drzwi okazały się być zamknięte, więc nim je otworzyła, zdołała wypróbować niemal każdy z kluczy. W końcu weszła do środka. Był to pokój równej wielkości, co główne pomieszczenie sklepu, z tą różnicą, że znacznie jaśniejszy i przestronny — na prawej ścianie od wejścia znajdowały się dwa olbrzymie okna, przy lewej mieściły się regały z mnóstwem materiałów, drobnych dodatków i tym podobnych rzeczy. Na wprost znajdowały się dwie szafy. I tak jak Elisabeth wspomniała — po prawej stał regał wciśnięty w róg z ubraniami pedantycznie poukładanymi na półkach. Na środku mieściły się dwa stoliki, na każdym z osobna maszyna do szycia i lampka biurkowa. Noemie podeszła i subtelnym gestem musnęła metal maszyny. Jej

uwagę zwróciło logo firmy. Wypuściła z płuc ciężkie powietrze. Juki. Nigdy takich nie widziała. Ich ceny były niewyobrażalne. Nie przypuszczała, że niewielki sklepik krawiecki mógł być wyposażony w tak drogi sprzęt. Znalazła się w samym środku rajy własnej definicji.

Otrząsnąwszy się z szoku, wyszła z zaplecza. Usiadła z powrotem na siedzeniu i wbiła wzrok w przechodniów za szybą drzwi wejściowych, oczekując godziny otwarcia. I mimo że szczerze nie chciała powracać do tych myśli, w głowie pojawił się obraz kobiety w paryskiej kawiarence. Śniada cera, ciemne włosy, delikatna uroda. Noemie zdziwił fakt, że kobieta ją poznała i równocześnie nie dawało spokoju, jak to możliwe, skoro ewidentnie był to najbardziej utajony romans, jaki mógł prowadzić ojciec. Tak, kobieta ze zdjęć. A wydawać by się mogło, że to tylko wytwór wyobraźni.

Noemie miała kilka wyjść z sytuacji. Mogła zupełnie ją zignorować, zapomnieć i żyć tak, jak planowała. Mogła również przejmować się tym i drzeć na samą myśl, i umierać z ciekawości. Ale, jak miała w zwyczaju, wybrała najbardziej pochłaniającą opcję. Otóż mogła rozwiązać zagadkę. Niestety pozostawał jeszcze aspekt względności słowa "móc" w jej wypadku. Znajdowała się w mieście o powierzchni ponad stu kilometrów kwadratowych, w którym szukała jednej osoby spośród prawie dwóch milionów dwustu pięćdziesięciu tysięcy. Stawało się to jeszcze bardziej niemożliwe na podstawie faktu, iż kobieta ze zdjęć z całą pewnością nie chce zostać odnaleziona. I to właśnie sprawiło, że całe to zamieszanie wydało się Noemie po stokroć bardziej fascynujące.

I z takim planem spędziła wszystkie godziny pracy, odbierając zamówienia, robiąc notatki, uśmiechając się do klientów, w przerwach wychodząc na papierosa, od czasu do czasu przyjmując komplementy, radząc, tłumacząc i zapraszając ponownie. Biorąc tę pracę, nie spodziewała się, że w ciągu jednego dnia może odebrać tak wiele zamówień i rozmawiać z

całą masą ludzi. Elisabeth Elui musiała być dobrze znana w Paryżu. I to jeszcze dodało jej skrzydeł.

Kiedy wybiła godzina osiemnasta, wyczerpana dziewczyna zamknęła drzwi od zaplecza, poukładała dokumenty, by w końcu założyć płaszcz i wyjść ze sklepu. Niebo było pochmurne, więc miasto wydawało się osnute wieczorną ciemnością. Noemie była za bardzo zmęczona, by to zauważyć — podążyła na przystanek, a następnie autobusem dotarła w pobliże hotelu. Poszła prosto do pokoju, otworzyła drzwi i zapaliła światło, po czym rzuciła się na łóżko i pogrążyła we śnie.

I wtedy po raz pierwszy przyśniła jej się Esther. Siedząca na podłodze pokoju badań, żegnająca Noemie uśmiechem i zapewnieniem malującym się w czekoladowych oczach o tym, że wszystko będzie dobrze. A następnie, jak za machnięciem przeklętej różdżki, obraz zamienił się w ciasną klitkę wypełnioną ciemnością nocy i krzykiem przytulonej do ściany dziewczyny. Wbijała paznokcie w skórę twarzy i rzucała głową we wszystkie strony. Jej niemalże przezroczysta postać ucichła nagle, podniosła się powoli, po czym podeszła do wiszącego na ścianie lustro. Chudymi palcami zgarnęła włosy z policzków i uśmiechnęła się do zakrwawionego odbicia psychopatycznym uśmiechem. A była to Noemie.

Wraz z przeszywającym dźwiękiem budzika dziewczyna rozbudziła się gwałtownie, zlana potem. Usiadła na skraju łóżka i ukryła twarz w dłoniach, powoli uspokajając oddech. Nieczęsto miewała takie sny, prawdę mówiąc, rzadko kiedy zapamiętywała jakiegokolwiek. Nie wierzyła, że mogą cokolwiek oznaczać, była przekonana, że wynikają ze zmęczenia i kreuje je podświadomość, która z kolei za dnia jest obciążona setką stresujących spraw. Ale te obrazy były tak przerażające i rzeczywiste, że Noemie nie potrafiła ich zlekceważyć. Wciąż roztrzęsiona pobiegła do łazienki i przemyła zimną wodą twarz, po czym przepłukała usta. Wbiła wzrok w odbicie oczu.

— Nie zwariuj, proszę — powiedziała. — Jesteś tu sama. Możesz liczyć tylko na siebie. Więc zachowaj trzeźwy umysł, do cholery.

Pół godziny później była gotowa do wyjścia, potrzebowała jedynie zjeść śniadanie, wypić kawę i zapalić papierosa w drodze do pracy. Otworzyła drzwi od pokoju i wyszła na korytarz, kiedy nagle zauważyła postać siedzącą na parapecie okna może trzy metry od siebie. Szok sparaliżował ciało, a z rąk wypadły klucze. Wlepiała wzrok w dziewczynę z niedowierzaniem, strachem i równocześnie niepojętą radością. „Czy to ty, Esther?” — powiedziała telepatycznie. W tej samej chwili dziewczyna przeniosła na nią wzrok. Noemie rozszerzyła oczy, po czym błyskawicznie odwróciła twarz i podniosła z podłogi smukły metal uwieszony breloka. Serce wyrywało się z piersi, niemal łamało żebra. W kilka kolejnych uderzeń wplótł się subtelny, dziewczęcy głos:

— Cześć.

Noemie wyprostowała się, ściskając klucze w dłoniach tak mocno, aż ząbki wbiły się w skórę. Przełknęła ślinę i spojrzała na dziewczynę siedzącą na oknie, wpatrującą się w nią z zaciekawieniem. Noemie wymusiła przyjazny uśmiech, po czym zamknęła drzwi i odeszła w stronę schodów. Na parter ruszyła już biegiem.

To nie była Esther. Oczywiście, że nie, Esther była wciąż więziona w szpitalu psychiatrycznym z dala od Noemie. Ale te włosy, cera... Dziewczyna z okna była tak bardzo podobna do Esther, a może Noemie jedynie się to wydawało, może po prostu tego potrzebowała. Esther siedzącej na parapecie okna, czytającej książkę i czekającej aż przyjaciółka pojawi się w korytarzu.

Jadła francuskie rogaliki i popijała latte macchiato, wbijając wzrok w przechodniów za oknem baru, by odciągnąć niepotrzebne myśli. Miała już dosyć analizowania dosłownie

każdej sprawy, jaka stawała na jej drodze. Nie znosiła tego, że wszystko, jakkolwiek by starała się uczynić to łatwym, zawsze okazywało się trudniejsze niż mogło jej się przyśnić w najgorszych koszmarach. Kiedy wyszła z baru, musiała otulić się szalem, ponieważ wiatr przybrał na sile. Wyjęła papierosa i zapaliła, idąc na przystanek autobusowy. Zastanawiała się, ile to może jeszcze trwać. Ta bezsensowność. Czuła, jakby życie było całkowicie pozbawione emocji. Tym bardziej teraz, kiedy pozostawiła wszystko za sobą. I ta myśl umocniła ją w przekonaniu, że powinna dowiedzieć się, kim jest kochanka ojca, by uspokoić skłębione myśli. Jak również rozwikłać sprawę Louisa. By podarować spokój Esther.

— Wreszcie — warknęła z wyrzutem Elisabeth, kiedy spóźniona o minutę Noemie wpadła do sklepu. — Nie mamy zbyt wiele czasu, muszę dziś nauczyć cię kilku podstawowych czynności posługiwania się igłą i nitką.

Dziewczyna spojrzała na kobietę z miną, jakby się przesyłała. Zdjęła płaszcz i zawiesiła go w szafie.

— To pani pokazywałam tamtą sukienkę w stylu Valentino, czy ma pani siostrę bliźniaczkę? Bo jeśli tak było, musi pani wiedzieć, że naprawdę daję sobie radę z przyrządami krawieckimi. Może to panią zdziwić, ale wiem nawet, co to maszyna do szycia.

Madame Elui spoglądała na Noemie beznamiętnym wzrokiem przez moment, by następnie wyjść na zaplecze. Dziewczyna wzruszyła ramionami i weszła za pracodawczynią do środka. Elisabeth siedziała już przy pierwszym stanowisku, trzymając w dłoniach spódnice. Noemie podeszła bliżej.

— Chcę, byś przyszyła osiem guzików w równej odległości — mówiła szybko, wskazując palcami miejsca na tkaninie. — I wciągnęła gumkę szerokości trzech centymetrów. — Spojrzała na dziewczynę nieufnie. — Skoro już tak chwalisz się umiejętnością obsługiwanie maszyny do szycia, wyendluj

spódnicę. — Z reklamówki wyjęła następny materiał i machnęła nim przed oczami dziewczyny. — Plisowanie. — Bawełniana koszulka i kilka kolorowych dodatków. — Naszywanie aplikacji, miejsca masz zaznaczone. — Dżinsowe spodnie. — Zwężanie w pasie o pięć centymetrów. — Westchnęła ciężko i spojrzała na zegarek, po czym przeniosła wzrok ponownie na twarz Noemie. — To chyba wszystko.

Dziewczyna była równie zaskoczona, co zdruzgotana. Czuła, że za nic w świecie sobie z tym wszystkim nie poradzi.

— Ale...

— Nie przejmuj się, wskazówki masz na kartkach, spisałam wszystko z księgi zamówień. Następnym razem jednak sama będziesz musiała wszystko odszukać. Dzisiejszy dzień spędzisz tutaj, w razie problemów jestem przy kasie. — Na dźwięk otwieranych drzwi głównych odwróciła się i poprawiła marynarkę. — Po czternastej jednak wychodzę, więc lepiej się pośpiesz.

Pozostawiając Noemie z tą informacją, udała się do pomieszczenia głównego. Dziewczyna ze zrezygnowaniem opadła na krzesło i spojrzała z przerażeniem na stos ubrań, po czym sięgnęła po kartkę ze wskazówkami. Przeczytała je dwa razy, by dopiero za trzecim zrozumieć sens słów. Tak bardzo dziękowała amnezji, że nie postanowiła odebrać jej wiedzy na temat krawiectwa i używanych profesjonalnych zwrotów — w innym wypadku nie miałyby czego tutaj szukać, tym bardziej, że zginęłyby na miejscu, kiedy tylko Elisabeth obdarowałyby ją morderczym spojrzeniem. Westchnęła ciężko. Już chciała zabrać się za doszywanie guzików do pstrokatego materiału spódnicy, kiedy usłyszała dźwięk Black Berry. Wyjęła ją z kieszeni i spojrzała na ekran. Tym razem nie zawahała się ani chwili, by odrzucić połączenie.

Im bardziej starała się wykonać pracę idealnie, tym mniej pewnie się czuła. Madame Elui zaglądała co jakiś czas, kiedy

słyszała głośne przekleństwa, nie krytykowała jednak. Noemie poczuła się niewyobrażalnie dumna, kiedy praca nad pstrokatą spódnicą została zakończona, poskładała materiał i ułożyła na regale. Lecz kiedy przeniosła wzrok na stos pozostałych ubrań, znów zwątpiła.

O dziesiątej usłyszała, jak Elisabeth rozmawia z kimś przez telefon, nie przysłuchiwała się jednak rozmowie. Piętnaście minut później kobieta weszła na zaplecze, trzymając w rękach opakowanie zamówienia na wynos.

— Głodna? — zapytała, kładąc pudełko na parapecie okna.

— Sama nie wiem... — mruknęła dziewczyna i wychyliła się z zaciekawieniem, by dojrzeć, co jest w środku.

Elisabeth odwróciła się w końcu w jej kierunku i wskazała na talerz sushi ustawiony na parapecie.

— Mam nadzieję, że lubisz.

Noemie pokiwała ochoczo głową, po czym podeszła do okna.

— Ile jestem pani winna? — zapytała.

— Kochanie, moim obowiązkiem jest sprawić, byś nie zemdląła i nie pomięła ubrań klientów, kładąc się na nie. — Podeszła do regału i rozłożyła pstrokaty materiał, przyjrzała się guzikom i zakończeniu spódnicy, po czym odłożyła ubranie na miejsce. — To, że projektanci mody są wręcz oczarowani wynalazkiem żywych wieszaków nie znaczy, że moja krawcowa ma być ledwo widoczna, czyż nie?

I wtedy znów rozdzwonił się telefon. Poirytowana Noemie sięgnęła do kieszeni, by zignorować połączenie odruchowo.

— Zjedz spokojnie, a później wróć do pracy. — Madame Elui wpatrzyła się w lustro i przygładziła włosy. — I odbierz wreszcie telefon albo go wyłącz zupełnie. Twój dzwonek jest wprost idiotyczny.

Wyszła z zaplecza, a Noemie za jej wskazówką wyłączyła

telefon. Spojrzała na porcję sushi z uśmiechem na ustach. Z początku czuła się dość nieswojo, że Elisabeth kupiła tak drogie jedzenie, jednak żołądek zdawał się klócić z umysłem, dlatego po prostu zajęła się lunchem. A był wręcz wyborczy.

Po takim posiłku wszystkie następne prace przy zamówieniach szły znacznie szybciej i mimo że wciąż nie czuła się pewnie, nie denerwowała się tak bardzo.

Była trzynasta, kiedy Noemie zajmowała się ostatnim zamówieniem. Była zmęczona i miała niepowstrzymaną ochotę na papierosa, ale bała się, że Madame Elui nie do końca spodoba się widok krawcowej, która nie dość, że wygląda, jakby za moment miała zemdleć, to jeszcze zatruwa się papierosami. Dziewczyna zagryzała więc wargi i uspokajała się głębokimi oddechami, nucąc przy tym piosenki, by oddalić myśli o uzależnieniu. Włączyła maszynę, by zszyć zaznaczony fragment tkaniny, kiedy usłyszała znajomy głos. Z przerażeniem uniosła gwałtownie wzrok i zamarła w bezruchu, jednocześnie wyłączając maszynę. Z początku myślała, że się przesłyszała, lecz kiedy ten sam głos znów uderzył świadomość, wiedziała już, że oto nadszedł koniec jej paryskiego życia.

Znalazła siłę, by podnieść się z miejsca i podejść do drzwi, a następnie przyłożyć do nich ucho i wsłuchać się w rozmowę. Kątem oka spoglądała na okno i przemknęła jej w głowie myśl, iż w razie wypadku będzie w stanie wybiec przez nie na ulicę.

— Czyli nie chce pan żadnych usług krawieckich, mam rozumieć? — rozległ się spokojny głos Elisabeth.

— Jak mówiłem, chciałbym zadać kilka pytań, to wszystko — odpowiedział niski głos, odwiecznie wypełniony drwiną.

Franclens.

— W takim razie słucham — odrzekła kobieta.

Noemie dobiegł odgłos przewracania papierów.

— Czy widziała ją pani w ostatnim czasie? — zapytał.

Zapadła chwila ciszy, która wrzeszczała wręcz spokojem w uszach dziewczyny. Noemie wyobraziła sobie zdjęcie, które z pewnością Franclens pokazywał właśnie Elisabeth. I minę pracodawczyni, musiała być niezwykle zaskoczona. Dziewczyna już kierowała się w stronę okna, gdy wreszcie padła odpowiedź Madame Elui.

— Niestety nie.

Serce Noemie znów zabiło pospiesznie.

— Jest pani pewna? Nazywa się Noemie Pecheur, proszę spojrzeć jeszcze raz. Dostałem informację, iż...

— Jestem pewna, detektywie. — Ostatnie słowo padło jakby z obrzydzeniem. — Mam swoje lata, ale mój wzrok jeszcze nie jest na poziomie starca. Za to pański słuch z pewnością, skoro nie rozumie pan słów zaprzeczenia.

Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie. Nie miała pojęcia, co Elisabeth właśnie wyczynia, ale nigdy nikomu nie była tak niezmiernie wdzięczna.

— Cóż — wymamrotał mężczyzna — gdyby jednak pani coś się przypomniało lub...

— Jest pan niezwykle impertynencki! Nie dość, że posądza mnie pan o ślepotę, to również o Alzheimerera? — Mimo że w jej głosie tkwiło oburzenie, Noemie wiedziała, że kobieta równocześnie kpi. — Proszę wyjść i nigdy nie wracać. Choć przydałby się panu nowy płaszcz, ten jest zupełnie pozbawiony gustu i wyjęty jakby z psiego pyska.

Och, Noemie tak ogromnie pragnęła zobaczyć w tej chwili twarz Franclensa...

— Wie pani, dlaczego zostałem detektywem? Ponieważ podczas mojej służby policjanta naprawdę źle traktowałem upierdliwych świadków...

— Wie pan, dlaczego zostałam krawcową? Ponieważ lubię wbijać igłę w materiał, wyobrażając sobie, że to ciała tych wszystkich idiotów, którzy uważają, że mogą zastraszyć taką kobietę jak ja.

I znów zapadła cisza. Noemie przyciskała dłoń do ust, by nie wybuchnąć śmiechem. Usłyszała oddalające się kroki i dźwięk otwieranych drzwi.

— Do widzenia! — zawołała pogodnie Elisabeth, detektyw jednak nie odpowiedział.

Dziewczyna rzuciła się z powrotem na miejsce, pewna, że czeka ją długa i niezręczna rozmowa z szefową. Ale Madame Elui pozostała przy kasie i jak gdyby nigdy nic, powitała nowych klientów. Serce dziewczyny biło jak oszalałe, a dłonie drżały, uniemożliwiając posługiwanie się maszyną. Poddychała głęboko kilka razy, po czym znów zabrała się do pracy.

O czternastej na zaplecze weszła Elisabeth, zapinając płaszcz.

— Skończyłaś? — zapytała.

Noemie siedziała na krześle jak sparaliżowana.

— Tak, mam nadzieję, że wszystko zrobiłam dobrze... — wydukała.

Elisabeth zmarszczyła brwi, spoglądając na krawcową z zaniepokojeniem. Podeszła bliżej.

— Coś się stało? Jeśli coś pomieszałaś, mogłaś powiedzieć wcześniej, teraz ciężko będzie wszystko odwrócić, ale...

— Nie ma pani mi nic do powiedzenia? — zapytała. Przełknęła głośno ślinę i ścisnęła dłońmi kolana, by opanować drżenie.

— Do powiedzenia? — Elisabeth wyglądała na zdziwioną, co śmiertelnie zirytowało Noemie. — Kochanie, jeśli powinnam coś mówić, mówię to, reszta jest tylko błahostką, a ja nie mam czasu na błahostki.

Poprawiła włosy i skierowała się do wyjścia swoim wyniosłym krokiem.

— Dlaczego pani skłamała? — Noemie zatrzymała ją kolejnym pytaniem. — Byłam przecież w pomieszczeniu obok, mogła pani powiedzieć wszystko i...

Kobieta odwróciła się powoli w stronę dziewczyny.

— Wiedziałam, że te ściany są stanowczo zbyt cienkie. — Westchnęła ze znużeniem. — Jak już wspomniałam, mówię, co mówić powinnam, a reszta...

— Tak, rozumiem, ale przecież nic dla pani nie znaczą. Skłamała pani dla mojego dobra, choć wcale pani mnie nie zna! A może szukał mnie, ponieważ jestem seryjną morderczynią?

— Słońce, twoje dłonie nie utrzymałyby nawet porządnego noża, a co dopiero wytrzymać odrzut wystrzału — zauważyła.

— Wiem, że przed czymś uciekasz. Przed czymś lub przed kimś, szczerze mówiąc, nie jest to takie ważne. Seryjnie możesz jedynie ignorować połączenia. A detektyw... jak mu tam było... Franciens jest tylko głupcem, w dodatku kompletnie nieznającym się na modzie. — Poprawiła połę płaszcza. — A ja nie ufam ludziom, którzy nie znają się na modzie, rozumiesz?

Dziewczynie całkowicie odebrało dech. W tej chwili jej uwielbienie do tej kobiety wzrosło po stokroć.

— Poza tym nie znoszę tracić czasu, a popełniłabym zbrodnię wobec siebie i własnych zasad, gdybym pozwoliła na odebranie mi krawcowej.

To powiedziawszy, opuściła zaplecze, pozostawiając jednocześnie Noemie w stanie zupełnego zaskoczenia.

Na półce pod ladą zauważyła koszyk z jabłkami. Pomyślała, że w chwili przerwy przed wstąpieniem kolejnych klientów zapali papierosa, a następnie zabije smak tytoniu jabłkiem. Jak

pomyślała, tak zrobiła, wyszła na zewnątrz i z błogim upojeniem wypaliła papierosa. Wróciła, zjadła jabłko, a kiedy chciała wyrzucić ogryzek do kosza, zauważyła prostokątną kartkę na samym wierzchu śmieci. Zmarszczyła brwi i sięgnęła po nią. Była to wizytówka Franclensa. Numer telefonu, adres, nazwisko. Pomyślała, że może się przydać, włożyła ją więc do tylnej kieszeni spodni i wyrzuciła ogryzek.

O osiemnastej wyszła ze sklepu, była tak podenerwowana, że zapragnęła wypalić kolejnego papierosa. A najlepiej całą paczkę. W drodze na przystanek, pozbyła się kilku, spalając jednego za drugim. Gdy przyjechał autobus, zajęła miejsce na samym końcu przy oknie, tuż obok mężczyzny w podeszłym wieku trzymającego piegowate dziecko na kolanach.

Kiedy weszła po schodach hotelu na swoje piętro, trzymając klucz od pokoju, znów ujrzała dziewczynę z okna. Tym razem sama stała przed drzwiami i otwierała je. Jej pokój znajdował się niedaleko schodów po lewej od okna. Noemie zlustrowała wzrokiem jej ubiór — dżinsowe, obcięte spodenki z wysokim stanem i włożona do środka czarna koszulka z Jackiem Danielsem. Poczekwała, aż dziewczyna wejdzie do siebie, by ze spokojem móc dostać się do własnego pokoju. Położyła się na łóżku i odetchnęła ciężko. To był męczący dzień.

To jest męczący dzień.

Nie zdążyła nawet pomyśleć, gdy do drzwi ktoś zapukał. Poderwała się z łóżka ze strachem w oczach. Czy to Franclens? Jak odnalazł ją w tym hotelu? Przecież jest mnóstwo hoteli w tym mieście, jakim cudem odkrył, że jest akurat tutaj?

Powoli podeszła do wejścia i wstrzymując oddech, przysłuchiwała się dźwiękom zza drzwi. Ktoś zapukał jeszcze raz, ale nie odezwał się ani słowem. W końcu usłyszała oddalające się kroki i wreszcie odetchnęła z prawdziwą ulgą. Włożyła klucz do drzwi i zamknęła je od środka. Skierowała

się prosto do łazienki, gdzie wykonała wieczorną toaletę, następnie włączyła laptopa i puściła playlistę muzyki klasycznej, która miała jej pomóc się uspokoić. Zgasiła światło, by całkowicie wypruta z sił, rzucić się na łóżko i zasnąć wśród obłoków wydarzeń tego dnia.

* * *

Stuk. Stuk. Stuk.

Przez zasłonięte żaluzje uporczywie próbowały precyzyjnie przycisnąć się promienie słońca. Podłoga była niemalże zupełnie niewidoczna pod stertą ubrań, gdzieś w rogu leżała otwarta walizka, z której wylewały się sukienki, stolik przy oknie obładowany był książkami, na parkiecie przed drzwiami łazienki łagodnie mruczał pracujący laptop.

Stuk. Stuk. Stuk.

Nagie ciało dziewczyny leżącej na łóżku okryte było białą pościelą. Ciemne włosy rozrzucone były wokół bladej, wyrazistej twarzy. Z niedomkniętych ust umykało spokojne powietrze, by z powrotem pomknąć do płuc.

Stuk. Stuk. Stuk.

Dziewczyna otrząsnęła się, wyrwana ze snu. Przetarła oczy dłońmi i ziewnęła szeroko. Wyciągnęła dłoń, by odszukać Black Berry i sprawdzić godzinę, gdy nagle zamarła w bezruchu na dźwięk stukania do drzwi. Powoli uniosła się z materaca, jednocześnie otulając się kołdrą.

— Kto tam? — wyjąkała. Próbowała zmienić głos na niski, by w razie wypadku, jakim miałyby być detektyw Franciens, nie zdemaskować się.

— Przepraszam, obudziłam cię? — usłyszała dziewczęcy głos z korytarza.

Noemie odetchnęła ciężko i podeszła do drzwi, po czym otworzyła je, wciąż przyciskając do ciała pościel.

— Cześć — przywitała się dziewczyna z okna. — Jeśli cię obudziłam, przepraszam.

Noemie nie potrafiła wykrztusić słowa, pokręciła więc tylko głową. Jej wzrok przykuła pieszczocha na lewym nadgarstku dziewczyny.

— Susanne — przedstawiła się, wyciągając ku Noemie dłoń. Miała duże, ciemne oczy podkreślone czarną kreską w stylu Stelli McCartney. Z bliska zupełnie nie przypominała Esther. Była Francuzką w stu procentach, Esther zaś miała zagraniczną urodę z powodu azjatyckich korzeni ojca. — Wybacz, że cię nachodzę. Byłam również wczoraj, ale nie otwierałaś... Wiem, to głupie, ale pomyślałam, że skoro mieszkamy na jednym piętrze, możemy chociaż się zapoznać. — Uśmiechnęła się, ukazując białe i równe zęby.

Zdezorientowana Noemie wpatrywała się długo w wyczekującą twarz Susanne, po czym odwróciła się w stronę wnętrza pokoju i skrzywiła na widok panującego w nim bałaganu.

— Nie mogę zaprosić cię do środka — oznajmiła. — Ale możemy zjeść razem śniadanie — zaproponowała.

Susanne sięgnęła do kieszeni, skąd wyjęła niewielki, ciemny portfel.

— Cóż, będę musiała się wrócić do pokoju po więcej pieniędzy — stwierdziła, grzebiąc w portmonetce. — Chyba że masz ochotę na dietyloamid kwasu lizergowego.

— Co takiego?

Dziewczyna uniosła kącik ust w górę.

— Ach, ta niewinność — mruknęła, wzdychając teatralnie. — Za dwadzieścia minut przy schodach?

— Zgoda.

Noemie zamknęła drzwi, starając się zrozumieć, co właściwie

miała na myśli Susanne, jednak nazwa, którą dziewczyna wymieniła, wypadła jej z pamięci w błyskawicznym tempie. Odszukała wśród stosu ubrań spódnicę i zakolanówki, a z walizki zgarnęła pierwszą lepszą koszulę, następnie upięła włosy na czubku głowy, pomalowała rzęsy i umyła zęby. Dwadzieścia minut później stała przy schodach, czekając na dziewczynę z okna. To określenie przylgnęło do Susanne dozgonnie.

W ciszy zeszły na dół. Zegar wskazywał godzinę siódmą szesnaście, miasto było już zupełnie rozbudzone, a co najbardziej szokowało, szare chmury zniknęły z nieba, dając miejsce nieznacznym promieniom słońca. Noemie aż westchnęła z zaskoczenia.

— Jaka dziś data? — zapytała.

— Drugi kwietnia — odpowiedziała Susanne i skierowała się prosto do baru. Noemie długo jeszcze wpatrywała się w słońce z zadowoleniem wypisanym na twarzy. — Idziesz? — zawołała Susanne, otworzywszy drzwi.

Noemie odwróciła się w jej kierunku i pokiwała głową. Usiadły przy stoliku tuż przy oknie, jedna naprzeciw drugiej. Zamówiły croissanty, Susanne jednak zażyczyła sobie herbatę z miodem, kiedy Noemie poprosiła o espresso.

— Wciąż nie znam twojego imienia — wtrąciła nagle Susanne. Subtelne słońce muskało jej lewy profil, podkreślając ostry zarys kości policzkowych i pieprzyka tuż przy oku.

— Noemie — powiedziała w końcu dziewczyna, zgarniając kosmyk włosów z policzka.

Pachnące, ciepłe rogaliki pojawiły się przed nimi razem z espresso i herbatą w dużej filiżance.

— Cieszę się, że mnie nie zbyłaś — odezwała się Susanne. — Prawdę mówiąc, byłam prawie pewna, że zatrzaśniesz drzwi przed nosem. — Roześmiała się. — Gdybyś widziała swoją

minę...

— Wierz mi, wygląd o poranku jest niczym w porównaniu do mojej miny, gdy dowiaduję się, że nie mam pieniędzy na papierosy — odparła Noemie. — Zresztą widząc twoją niemalże błagającą minę, stwierdziłam, że się zlituję.

Zaśmiała się, gdy Susanne strzepnęła na nią sosem czekoladowym z łyżeczki, udając urażoną. Noemie zgarnęła z policzka kroplę sosu, po czym zlizwała ją z palca.

— Co tu właściwie robisz? — zapytała. — W hotelu?

Susanne zmarszczyła brwi, przenosząc wzrok na filiżankę herbaty, wyraźnie nie chciała odpowiadać. Noemie zauważywszy to, starała się zmienić temat.

— Pewnie nałogowo nagabujesz innych ludzi — zażartowała. — I wyciągasz ich na słońce, by zobaczyli, czym jest życie poza murami Madeleine Opera.

Susanne posłała jej wdzięczny uśmiech.

— Spieszę się, więc muszę szybko zjeść i bieć na przystanek — poinformowała Noemie. — Pracuję, a moja szefowa nie znosi, kiedy się spóźniam.

Nowa znajoma pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Może wieczorem... sama nie wiem... zwiedzimy miasto? — zaproponowała. — A mówiąc to, mam na myśli wstąpienie do klubu i...

— Jasne — zgodziła się. Po raz pierwszy od niezwykle dawna poczuła, że nawiązuje z kimś kontakt. Nie mogła tego stracić. Nie teraz, kiedy potrzebowała kogoś u boku. Jakiejś odskoczni od całego zamieszania wokół każdego aspektu jej życia. — O dwudziestej?

— O dwudziestej, moja droga, to jeszcze dzieci nie śpią. — Wlała w siebie resztkę herbaty i otarła kąciki ust serwetką. — Prawdziwe życie zaczyna się po dwudziestej drugiej.

— Ale jutro...

— ...wstaniesz jak zawsze i z bólem głowy pójdziesz do pracy. Musimy zadbać o to, by ta noc była warta porannego bólu. — Wskazała na siebie kciukami. — Teraz poznaj Susanne Jacquet — królową imprez.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Czy mogłabym się zwolnić na dwie godziny? — zapytała dziewczyna, wpadając do sklepu krawieckiego dwadzieścia minut przed godziną otwarcia. — To naprawdę ważne.

Elisabeth przyjrzała się podenerwowanej twarzy Noemie, po czym wróciła do przeglądania dokumentów.

— Idź — mruknęła, ewidentnie niezadowolona. — A jeśli się spóźnisz...

Ale Noemie wybiegła na ulicę.

W portfelu miała jeszcze dostatecznie dużo pieniędzy, by wystarczyło na najważniejsze sprawy i trochę ponad to. Czuła, że to najodpowiedniejszy moment na zrobienie kroku w przód, wymijając wszelkie wątpliwości i strach. Każda sekunda była jakby we władaniu zupełnie innej osoby, a ona była albo tak nieśmiała, albo tak zobojętniała, że nawet nie starała się powstrzymać tego destrukcyjnego biegu zdarzeń. I choć udawała silną i niepowstrzymaną, wewnątrz niej wszystko się krajało. A najbardziej katastrofalne było uczucie, że nie było nikogo. I nawet, gdyby teraz zmarła, nikt by się nie przejął. Ponieważ — szczerze mówiąc — nie pozostawiła na tym świecie niczego wartościowego prócz bólu, wściekłości i odrazy.

Przed wejściem do budynku domu kilometr od pracy spojrzała w małe, podręczne lusterko. Przerazenie i ciekawość wmieszały się idealnie w makijaż, poprawiła niesforne włosy i zacisnęła pięści. Dwanaście kroków, wciśnięcie białego przycisku dzwonka, a następnie długie, męczące wyczekiwanie.

— Dzień dobry — przywitał się młody mężczyzna w kitlu pielęgniarskim.

— Dzień dobry... Ja... Przyszłam do doktora Maugham — oznajmiła.

Pielęgniarz wpatrywał się w nią, jakby starał się odgadnąć jej myśli. W końcu pokiwał głową i zaprosił ją do środka.

Nie pamiętała wnętrza tego domu, choć przychodziła tu co jakiś czas. Szeroki, ciemny korytarz prowadzący do salonu, po środku którego stał bujany fotel. Po prawej schody prowadzące na wyższe piętra, ściany ozdobione obrazami impresjonistycznymi, wieszak na płaszcze, a po lewej drzwi ze złotą plakietką mówiącą: "MD Anthony Maugham. Gynécologue". Ze stresu Noemie wbiła paznokcie w uda. Starła się uspokoić drżenie, ale coś jej mówiło, że nie ma powodu do spokoju.

— Proszę usiąść — nakazał mężczyzna, wskazując ławkę przy drzwiach do gabinetu lekarskiego. — Pani nazwisko?

— Noemie Pecheur — wydukała.

Z początku średnio zainteresowany jej osobą pielęgniarz nagle zbladł. Spojrzał przeciągle, po czym otrząsnął się i przeniósł wzrok na trzymaną w ręce listę.

— Doktor Maugham jest moim lekarzem — dodała dziewczyna.

— Była pani umówiona? — wyjąkał, próbując się skupić.

Dziewczyna pokręciła głową.

— Poszukam pani akt.

Mężczyzna długo nie przychodził, co niezmiernie poirytowało Noemie. Chciała mieć to za sobą. Po prostu wiedzieć. Wykluczyć jedną możliwość z listy „Co się zdarzyło podczas kwietniowej nocy”. Albo potwierdzić.

Poprawiła chabrowe zakolanówki z mikrofibry i przygładziła spódnice. Serce uderzało z zawrotną prędkością o żebra, napięcie w mięśniach nie pozwalało się uspokoić. Pomyślała,

że wylądowała u niewłaściwego lekarza — powinna właśnie siedzieć w kolejce do psychiatry.

Pielęgniarz w końcu pojawił się w korytarzu.

— Nie była pani tutaj od roku — mówił, wpatrując się w dokumenty. — Na początku stycznia należało otworzyć nową kartę, ponieważ nastąpiły komplikacje z księgowością. Dlatego nie jestem w stanie...

— To ważne — powiedziała dziewczyna. — Proszę. Jedna rozmowa.

Mężczyzna westchnął ze zrezygnowaniem i może nawet litością. Zamknął teczkę i podążył prosto do drzwi gabinetu, otworzył je i wszedł do środka. Noemie wpatrywała się w drżące dłonie, czekając na informację.

— Niech pani jeszcze poczeka — powiedział pielęgniarz, wychodząc na korytarz chwilę później. — Doktor ma teraz pacjentkę.

Po pewnym czasie z gabinetu wyszła kobieta po trzydziestce, trzymająca dłonie na wielkim brzuchu. Obraz ciężarnej wstrząsnął Noemie dogłębnie. W jej umyśle pojawiło się pytanie, co by się stało, gdyby kiedyś miała mieć dziecko. Miała ochotę wymiotować.

— Noemie — usłyszała imię wypowiedane głębokim głosem. Odwróciła głowę w stronę źródła dźwięku i uśmiechnęła się na widok doktora. Ten jednak miał odrobinę przestraszoną twarz. — Proszę, wejdź.

Dziewczyna podniosła się z siedzenia i podążyła za mężczyzną do środka pomieszczenia. Było jasne i przestronne, pachniało sterylnością.

— Dawno tu nie przychodziłaś — stwierdził, spoglądając w kartę. — Mógłbym założyć ci nową dokumentację, właściwie powinienem, ale... Pewnie się spieszysz.

— Właśnie tak — odparła dziewczyna.

Doktor pokiwał powoli głową i odłożył kartę pacjenta. Odetchnął ciężko, jakby miał zmusić się do powiedzenia czegoś, co było co najmniej nieprzyjemne.

— Jest ci przypadkiem znane nazwisko Franclens? — wydusił wreszcie.

Noemie skamieniała z szoku. Rozszerzyła z przerażenia oczy i rozchyliła usta. Czy na każdym kroku czekał na nią detektyw?

— Prowadzi sprawę zaginięcia Louisa Lavelle — powiedziała, starając się opanować strach.

— Pytam, ponieważ był tu i chciał mieć wgląd w twoje akta — wytłumaczył. — Nic mu nie powiedziałem, to oczywiste, poza tym nie miałem nawet niczego do przekazania. Dlatego zdziwiła mnie twoja wizyta. Franclens był tu wczorajszego dnia.

To wydawało się niezwykle dziwne. Jeśli chciałby dowiedzieć się czegoś na temat stanu zdrowia, nie pytałby ginekologa. Chyba że szczerze wierzył w to, iż tamtej nocy ktoś mógł...

— To z pewnością zbieg okoliczności — ucięła temat dziewczyna. — Proszę zająć się tym, co do pana należy. — Jej ton głosu stał się oziębły i rzeczowy. — Nie płacę za pogaduszki.

* * *

Deszcz bijący w szybę okna. Filiżanka. Parkiet. Deszcz bijący w szybę okna. Filiżanka. Parkiet. Deszcz...

Krzyk.

— Kochanie...

Nie!

— Co byś zrobiła, gdyby została ci jedna godzina?

— Do czego?

Wzruszenie wątlými ramionami. Przełknięcie śliny. Długie rżęsy nieśmiało przykrywające rozlewającą się czekoladę wokół czarnych źrenic. Delikatny uśmiejch.

— Byłabym wtedy z tobą. A ty? Byłabyś obok, gdybym...

— Przestań.

Miarowy oddech, chłodny wiatr bawiący się kosmykami włosów, rozwiązane trampki. Szczupłe palce powoli splatające się z bladą dłonią.

— Nie byłoby dla mnie innego miejsca niż przy tobie.

Nawet wtedy była to niedorzeczna obietnica.

Słońce przegrało w walce z chmurami. Tak, jakby mogło być inne zakończenie. Szczęścia nie ma, ale są narkotyki i choroby umysłu. Gdzieś tam czyjaś dusza właśnie została rozerwana na strzępy. Czyjeś serce bije coraz słabiej, jakby każde uderzenie sprawiało ból. Krew krąży w żyłach tylko w podręcznikach do biologii, w rzeczywistości organizm pracuje na bazie płynnych emocji. Miłość jest czerwona, nienawiść jest czerwona, rozpacz jest czerwona, wściekłość... W oczach panuje pustka, kłuje wręcz i niszczy, będąc w niebycie, paradoks zawsze był ikoną istnienia. Uśmiejch już nigdy nie będzie wyrażeniem radości, jest przykrywką dla kłamstwa. Niewinność umarła wraz z pojawieniem się pierwszych poważnych problemów, jej miejsce zastępuje bezwzględność i siła. Gdzieś tam jakaś osoba właśnie to zrozumiała. Ale to nie powód, by umierać, to powód, by żyć. Poczekaj, czy to nie ta dziewczyna przy oknie? Spójrz, ta z filiżanką w dłoni. Wpatruje się pustym wzrokiem w deszcz za szybą, ciekawe, jaka emocja płynie w jej żyłach.

Och, to takie fatalne, długie godziny przy ozdobionym kroplami oknie, niemalże czuć zapach samobójczych myśli i smak niespełnionych obietnic. Gorąca kawa paruje bezgłośnie i ogrzewa chude palce rąk trzymające filiżankę, kosmyk włosów wyślizguje się z warkocza i płynnym ruchem opada na

zaróżowiony policzek. Pełne, suche usta zmysłowo przygryzione, coraz mocniej, nachalniej... by wypuścić kroplę krwi. Och, to takie horrendalne, kawa wystygła, deszcz przestał padać, nie czuć niczego, prócz rozrywającego bólu z głębin duszy, nie słyszeć nic, prócz krzyków chorobliwego umysłu. Nikt ci nie powiedział, mała dziewczynko, że zawsze będzie równie wspaniale. Ale nikt też nie omieszkał wspomnieć o wyboistej drodze, którą będziesz musiała iść.

A co, jeśli nie pójdę?

I nawet, jeśli już nic ci nie zostanie, pamiętaj, pytania bez odpowiedzi, niedokończone zdania i niespełnione marzenia żyją wiecznie. Och, to takie pocieszające...

* * *

Noemie pozostawiła na stoliku pieniądze razem z nietkniętą kawą. Wyszła z kawiarni i skierowała się prosto do sklepu krawieckiego. Ile już minęło? Ponad godzina. Nie, nie spóźniła się, całe szczęście, Elisabeth nie wybaczyłaby jej tego przewinienia. Dałaby pewnie wykład o oszczędzaniu czasu, a ona nie potrafiłaby słuchać. Nie teraz.

— Jesteś całkowicie zdrowa, Noemie.

— Ale... co z moim dziewictwem?

Mężczyzna zmarszczył brwi na dźwięk pytania, a następnie na twarzy rozlało się zaskoczenie, by w końcu przejść w strach.

— To o to chodziło — mówił. — Po to przyszedł detektyw, tak? By upewnić się, czy...

— Tak — przerwała mu beznamiętnym tonem. — Więc?...

Doktor Maugham odwrócił wzrok.

Co się stało kwietniowej nocy? W strzępkach wspomnień nie widziała nic konkretnego. Żadnej twarzy, żadnego ruchu niechcianej postaci. Ale medycyna nie kłamała. To musiało się wtedy wydarzyć. To zabiło wspomnienia, głupie tłumaczenia

matki były błędne.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Świat wywrócił się do góry nogami, choć przecież brała pod uwagę taką możliwość, odkąd wspomniał o tym Franclens. Ale kto mógł jej to zrobić? Czy znała tę osobę? Z pewnością była wtedy na przyjęciu, niepozorna, nikt nie spodziewał się, jakie ma zamiary. Cholerna przepaść w umyśle. Gdyby Noemie tylko mogła odzyskać pamięć...

— Zostaniesz po godzinach — oznajmiła Madame Elui, kiedy dziewczyna weszła do sklepu. Dwóch klientów stało przy ladzie, każdy z jakimś materiałem w rękach. — Mamy dziś dużo pracy.

Noemie wolnym krokiem skierowała się na zaplecze. Zdjęła płaszcz, po czym zgarnęła z regału jedno z zamówień. Obok maszyny czekała kartka ze spisаныmi wskazówkami. Usiadła przy stole i zaczęła pracować. Dźwięk maszyny do szycia zagłuszał myśli, jakże była za to wdzięczna...

Dwie godziny później na zaplecze weszła Elisabeth ubrana do wyjścia.

— Zajmij się klientami. Zamknij o osiemnastej, ale do dwudziestej jeszcze pracuj — poleciła oschłym tonem. — Nie wychodź wcześniej, nie mam w zwyczaju płacić za coś, czego się nie wykonuje.

— Oczywiście — mruknęła dziewczyna. Kilka sekund później usłyszała dźwięk zamykanych drzwi.

“Gdzie, do cholery, położyłam torbę?” — zapytała siebie. Gdy w końcu ją znalazła, wyjęła paczkę papierosów i uśmiechnęła się szeroko na jej widok. Zerknęła do pomieszczenia głównego — żadnego klienta. To dobry czas na przerwę.

Wyszła ze sklepu i, opierając się o ścianę budynku przy drzwiach wejściowych, zapaliła papierosa. Smak tytoniu znacznie złagodził ból, który panował w jej wnętrzu. Nie

mogła zrozumieć, dlaczego przejmuję się tak bardzo. Stało się. Nie może tego odwrócić. Poza tym niczego nie pamięta, więc też wydarzenie to nie pozostawiło żadnych rys w psychice. Jedynie wielką dziurę po skradzionych wspomnieniach. Ale szok wciąż ją ogarniał, a nie potrafiła sobie z nim poradzić. Może rzeczywiście zbyt mało w życiu przeżyła, skoro była taka słaba. Pragnęła rzucić się tylko w ramiona Esther i poczuć jej bliskość. Tak bardzo tęskniła, choć przecież widziała się z nią dwa razy od przebudzenia w szpitalu po doznaniu amnezji. Bezgranicznie pragnęła kogoś u boku. Niekoniecznie słów. Czyjegoś ciepła, dłoni, bycia. Zagryzła wargi na wspomnienie Jérémięgo. Czy jeszcze czasem o niej myśli? Przymknęła powieki i ujrzała obraz czarnych oczu. A później poczuła smak pocałunku... Subtelne dłonie na zimnym ciele, wargi błędzące po szyi i uśmiech, sarkastyczne rozmowy i uzależnienie silniejsze niż papierosy. To nie było „to”. O ile „to” naprawdę istniało. Ale co mogła wiedzieć? Szczerze mówiąc, jej to nie przejmowało. Nie interesowała ją ogólna opinia, nie chciała definicji. Chciała nie musieć być samotna, pragnęła bezgranicznej po prostu namiętności.

Otworzyła oczy, zaciągnęła się, rozejrzała wokół. Tkwiła w Paryżu zupełnie sama. Ojciec przestał dzwonić wczorajszego wieczora. Interesował się nią jedynie detektyw Franclens, a był ewidentnym psychopatą. Ale przecież przyciągała samych psychopatów.

I nagle wśród przechodniów dojrzała Madame Elui, kierującą się prosto w jej stronę. Przerażona odrzuciła papierosa i przydeptała go butem. Nie miała żadnego planu, by móc wyjść z tej sytuacji bez szwanku.

— Paliaś — rzuciła Elisabeth, kiedy podeszła bliżej.

Dziewczyna mrugała powiekami, zupełnie nie wiedząc, jak się wybronić. Długo panowała cisza, Noemie wydawało się, że ciągnie się w nieskończoność, a w tym czasie Elisabeth

rozmyśla nad tym, kiedy dokładnie wyrzucić ją z pracy.

— Na co czekasz? — zapytała kobieta.

— Ja wcale nie... — jękała Noemie. — Przepraszam, naprawdę, ja...

Elisabeth zamknęła oczy i pokręciła z frustracją głową. Wyciągnęła do dziewczyny otwartą dłoń.

— Paczka — powiedziała nieznośnym sprzeciwu tonem.

Dziewczyna szybkim ruchem wypełniła wolę szefowej. A to, co stało się później, niemal zważyło ją z nóg.

Madame Elui spojrzała z zaciekawieniem na markę papierosów, po czym prychnęła z pogardą. Z czarnej torby uwieszanej na lewym ramieniu wyjęła inną, po czym wręczyła ją dziewczynie, uprzednio wyciągając jednego.

Usta Noemie bezwiednie rozchyliły się ze zdumienia. Ścisnęła w dłoni podarowaną paczkę, wpatrując się w Elisabeth, która właśnie zapalała papierosa. Kobieta ukradkiem wrzuciła paczkę Noemie do śmieci i wytarła o siebie dłonie, jakby była obrzydzone.

— Jeśli palić, to z klasą — powiedziała, unosząc podbródek do góry i trzymając Vogue Menthe Eclat między wskazującym a środkowym palcem lewej ręki. Noemie wciąż wpatrywała się w kobietę kompletnie zaskoczona, a równocześnie z bezapelacyjnym podziwem. Madame Elui była damą, dokładnie taką, jaką Noemie odwiecznie pragnęła być. — Choć wcale tego nie pochwalam, tak dla wytłumaczenia — dodała. — To całkowicie bezsensowny nałóg, ale jeśli już mamy umierać, niech ma to przynajmniej mentolowy posmak.

Dziewczyna wyjęła w końcu papierosa z paczki i zapaliła, choć wciąż przyglądała się pracodawczyni z podejrzliwością. Kiedy spostrzegła, że kobieta śledzi wzrokiem przejeżdżające samochody, myślami wędrując we własnym świecie, rozluźniła się trochę i znów oparła się plecami o ścianę budynku.

W jej umysł ukradkiem wtargnęło pytanie, co będzie dalej, czy wciąż będzie w stanie żyć jak dotychczas i czy ta informacja nie zniszczy jej całkowicie. I czy nagle nie poczuje desperackiego pragnienia poznania prawdy związanej z tamtym wydarzeniem, a mianowicie szczegółów związanych z osobą, która mogła się tego dopuścić. Zagryzła wargę i zacisnęła powieki, po czym odetchnęła głęboko. Drżącą dłonią uniosła papierosa do ust i zaciągnęła się.

— Dokładnie o taką śmierć mi chodziło — usłyszała głos Elisabeth. — O śmierć wewnętrzną. To dla jej złagodzenia powstały papierosy.

Noemie spojrzała na poważną twarz Madame Elui. Pomyślała, że jest niesamowicie inteligentną osobą i chciałaby mieć ją za matkę.

W końcu kobieta odrzuciła końcówkę papierosa i przydeptała obcasem, po czym weszła do środka sklepu. Noemie podążyła za jej przykładem.

— Zupełnie wypadło mi z głowy, że muszę zabrać teczkę — powiedziała Elisabeth, zgarniając coś z lady. — W każdym razie nie zapomnij, o której kończysz.

Elisabeth skierowała się do drzwi i nacisnęła klamkę, przed wyjściem jednak odwróciła się do dziewczyny i oznajmiła:

— To bardzo lekkomyślne z twojej strony, że sądziłaś, iż nie czuć od ciebie dymu tytoniowego.

Noemie wzruszyła ramionami.

— Nie pomyślałam, że kogoś mogłabym obchodzić — odparła i usiadła za ladą, słuchając delikatnego trzaśnięcia drzwi za Elisabeth.

Zamówień była cała masa, w większości dość prostych, niektóre jednak sprawiły trudność. Praca zawsze odwracała jej uwagę od spraw, które jedynie męczyły ją psychicznie i z którymi nie potrafiła sobie poradzić, dlatego tak to kochała.

Po zamknięciu sklepu pracowała przy zamówieniu na kolejny dzień, a kiedy skończyła, zostało jej jeszcze dziesięć minut, więc uznała, że nie ma sensu zabierać się za coś nowego. Wyjęła z torby Black Berry i położyła na ladzie. Wpatrywała się w ciemny ekran, jedząc łąpczywie jabłko. Nie wiedziała, na co właściwie czeka. Czy na połączenie przychodzące, czy na przyływ odwagi, by mogła do kogoś zadzwonić. Nim się obejrzała, minęła dwudziesta, zabrała więc rzeczy i wyszła ze sklepu.

Przed hotelem wstąpiła jeszcze do baru i zjadła kolację. Następnie pobiegła prosto do pokoju i przerzuciła wszelkie ubrania, które zabrała. Nie miała pojęcia, w co powinna się ubrać, nie była na żadnej imprezie od... odkąd pamiętała. Wciągnęła przez głowę przylegającą do ciała czarną sukienkę, spięła włosy, podkreśliła delikatnie oczy i usta, włożyła szpilki. Lustro na ścianie mówiło, że wygląda dostatecznie dobrze, by móc wyjść z hotelu, a to wystarczało. Skorzystała z toalety, po czym położyła się na łóżku w błogim oczekiwaniu na stukanie do drzwi.

Wyrwała się gwałtownie z półsnu, gdy usłyszała, że ktoś dobija się do pokoju. Sięgnęła po Black Berry i spojrzała na zegarek, było dwadzieścia minut po dwudziestej drugiej. Poprawiła włosy i przyglądała materiał sukienki, by wreszcie otworzyć drzwi.

W progu stała Susanne, której szeroki uśmiech schodził z twarzy w miarę ukazywania jej oczom postaci Noemie. Dziewczyna zmarszczyła w końcu brwi i pokręciła głową.

— Wiedziałam, że nie można pozwolić ci samej dysponować ubraniami na jakiegokolwiek imprezy — oznajmiła. — Wyglądasz jak jakaś wykwintna dama, czy cholera wie co.

Przeszła przez próg do wnętrza pokoju Noemie i zaczęła grzebać wśród rzeczy.

— Więc jak, twoim zdaniem, miałabym wyglądać? — zapytała

Noemie, zakładając ręce na piersiach.

Susanne uniosła kącik ust w górę i posłała jej wymowne spojrzenie.

— Jak prostytutka.

Na twarzy Noemie wystąpił rumieniec. Zamknęła drzwi, podeszła do klęczącej na podłodze dziewczyny i zaczęła pomagać szukać, jednak żadna z propozycji nie uszczęśliwiała Susanne.

— To — wyszeptała nagle dziewczyna, unosząc w górę czarny bralet z ozdobną koronką w zakończeniach. Susanne roześmiała się, zadowolona ze znaleziska. — Masz coś tak pięknego wśród ubrań, a nawet nie wspomniałaś?

— Szczerze mówiąc, zupełnie nie pamiętam, bym kiedykolwiek to zakładała — odparła Noemie. — Cóż, co chcesz, bym na to ubrała?

Susanne posłała jej zdziwione spojrzenie.

— Na to, moja droga, nie zakłada się nic prócz uwodzicielskich perfum. Spójrz — dodała, wyciągając ze stosu ubrań czarną, krótką spódniczkę z wysokim stanem — będzie pasowało idealnie. — Rozejrzała się po pokoju. — O, te buty będą się komponować genialnie.

Noemie spojrzała na czarne koturny i zwątpiła w przyjemność tej nocy. Pomyślała, że porównanie kreacji na wieczór do prostytutki nie było wcale żartem. Westchnęła ciężko i pokiwała głową zgodnie. Nie chciała się dziś sprzeczać ani stawiać na swoim, nie miała sił, a poza tym wkraczała w świat, którego królową była Susanne, jak sama wspomniała.

— Jaką masz bieliznę? — zapytała dziewczyna i sięgnęła do koszulki Noemie, by zajrzeć pod spód. Noemie znieruchomiała z zaskoczenia, a następnie odetchnęła głęboko. — Niebieska? Majtki do koloru z biustonoszem?

— Tak — rzuciła błyskawicznie Noemie ze strachu, że Susanne sięgnie do spódnicy. — Zaraz znajdę coś czarnego. Poza tym bralet ma biustonosz w konstrukcji, więc...

— Bralet? — powtórzyła Susanne.

— To, co kazałaś mi założyć — wytłumaczyła, szperając wśród bielizny.

Susanne spojrzała na czarny, koronkowy pół-gorset i zmarszczyła brwi w zastanowieniu.

— Nie wiedziałam, że ma taką nazwę — przyznała się Susanne. Wzruszyła ramionami i położyła bralet razem z wybraną spódnicą na łóżko. — Może znasz profesjonalne nazwy tych ubrań, ale kompletnie nie cenisz ich wartości. Zamiast podkreślać stylem ubierania się młodość, wolisz nosić ciuchy postarzające cię o dziesięć lat.

Noemie przewróciła oczami.

— To się nazywa szyk, Susanne. A ja powinnam być szykowna.

— To się nazywa nuda, a nie szyk.

Dziewczyna podniosła się z podłogi i skierowała do wyjścia.

— Pewnie wstydzisz się przebrać przy mnie, więc wychodzę na chwilę. Daję ci pięć minut, a później zajmę się twoim makijażem.

Po tych słowach zatrzasnęła drzwi. Noemie zagryzła wargę, po czym wciągnęła na nagie ciało bralet i czarne, koronkowe figi. Zapięła spódnicę, włożyła buty i nim zdążyła spojrzeć w lustro, w pokoju pojawiła się Susanne.

— Proszę, proszę — mruknęła, uśmiechając się z aprobatą. — Jakbym widziała zupełnie inną osobę.

— Mniejsza z tym — rzuciła Noemie, machając ręką. Usiadła na łóżku i wystawiła twarz do Susanne. — Rób, co chcesz.

Susanne przyniosła kosmetyczkę, z której wyjęła czarną

kredkę, paletę cieni do powiek i maksymalizujący tusz do rzęs. Noemie poddała się jej całkowicie. Długo nie miała styczności z dziewczyną, od roku jakiegokolwiek kontakty z drugą osobą urywały się na krótkiej wymianie zdań podczas przypadkowego spotkania na ulicy. I na Jérémim. Ale on... Ale on to coś zupełnie, fanatycznie, chorobliwie innego.

— Gotowe — powiedziała piętnaście minut później Susanne. Spakowała wszystkie kosmetyki z powrotem do kosmetyczki i otrzepała ręce. — Możesz się przejrzeć.

Noemie odetchnęła głęboko. Nie mogła ukryć, że była podenerwowana. Omijając bałagan rozlewający się na podłodze pokoju hotelowego, podeszła do lustra ze wzrokiem wbitym w czubki butów. W końcu uniosła głowę i spojrzała na odbicie. Zamarła.

Gdyby nie stała w tym miejscu, nigdy nie pomyślałaby, że oto widzi samą siebie. Ciemny makijaż oczu, podkreślał odmienność jej tęczy, a rzęsy były tak gęste i długie jak nigdy. Ubranie dodawało jej kształtów, choć czuła się nieswojo.

— Już to czuję — powiedziała z uśmiechem Susanne, zachodząc Noemie od tyłu, by poprawić spódnicę. Stała przy jej ramieniu i przeczesła dłonią burzę ciemnych włosów. — Nikt nam się nie oprze.

Noemie przełknęła głośno ślinę i spuściła wzrok. Nie wiedziała, czym jest relaks i dobra zabawa, żyła w stresie i wiecznym strachu. Spojrzała na odbicie Susanne. Była niższa o około piętnaście centymetrów, choć nie miała butów na obcasie, nosiła pozdzierane trampki. Krótkie spodenki opinały się na ciele, podkreślając krągłość, a prześwitująca, biała bluzka z głębokim dekoltem odsłaniała umięśniony brzuch. Na lewym biodrze Noemie dojrzała wytatuowany napis, jednak był zbyt mały, by mogła go odczytać.

— Idziemy? — zapytała, wkładając paczkę papierosów,

zapalniczkę i portfel do małej torebki. Spojrzała na Black Berry, jednak nie miała żadnych powodów, by wziąć ją ze sobą. — To chyba wszystko.

Susanne pokiwała zgodnie głową i skierowała się do wyjścia. Z ramienia zwisała czarna torba ozdobiona aplikacjami z nazwami zespołów, a Noemie pomyślała, że gdzieś już je widziała. Ścisnęło jej się serce, gdy przypomniała sobie szafę w pokoju Jérémięgo.

Noc. Ulice oświetlone latarniami, ludzie zmierzający do domów, malejąca ilość samochodów na jezdni. Noemie dojrzała oświetloną wieżę Eiffla i doszła do wniosku, że jeszcze nie widziała jej z bliska, odkąd przyjechała. Otuliła się płaszczem, by ochronić ciało przed nocnym wiatrem, po czym podążyła za pewnie kroczącą w przód nowo poznaną.

— Szczerze mówiąc, to wciąż nie wiem, dokąd zmierzamy — odezwała się Noemie, doganiając dziewczynę. — I jak długo jeszcze będziemy tak marznąć?

— Za chwilę się rozgrzejesz — zapewniła Susanne, uśmiechając się znacząco.

Spacer do celu trwał około dziesięciu minut. Nie rozmawiały, Noemie widziała przejęcie na twarzy towarzyszki, więc pozostawiła ją z jej myślami. Wyjęła papierosa i wypaliła. Smakował znacznie lepiej niż wcześniejsze.

Kiedy wędrowały jedną z pobocznych ulic, ich uszu doszedł przeciągły, kobiecy krzyk. Susanne zdawała się nic nie zauważyć, parła na przód niezmiennym tempem. Noemie rozejrzała się wokół. Stała w końcu przy wjeździe do wąskiej uliczki zamkniętej z dwóch stron przez wysokie budynki. Była ciemna i ciężko było dojrzeć w niej cokolwiek. I nagle dostrzegła dziewczynę przyszpiloną do muru przez postać mężczyzny. Krzyczała przeraźliwie, kiedy napastnik usiłował zedrzeć z roztrzęsionego ciała sukienkę. Noemie wpatrywała się w całą scenę jak sparaliżowana. Nie potrafiła

się poruszyć, oddech stał się szybki i ciężki, a serce biło w zawrotnym tempie. Spadła na nią fala paniki. Pragnęła uciec, pragnęła pomóc dziewczynie, pragnęła... „Zostaw ją” — pragnęła krzyknąć, jednak usta ani drgnęły.

Nagle Susanne złapała ją za nadgarstek i pociągnęła w swoją stronę.

— Przestań się gapić — warknęła.

Noemie rzuciła na odchodnym spojrzenie w stronę uliczki. Scena domniemanego gwałtu rozplynęła się w powietrzu, bo zastąpiły ją gorące pocałunki dziewczyny i chłopaka. Ale dlaczego...

„To musi się skończyć” — myślała, idąc za Susanne. Dłońmi ścisnęła poły płaszcza, by opanować drżenie. „Muszę przestać to wałkować, inaczej zupełnie zwariuję”.

Susanne zatrzymała się w końcu przed bramą wjazdową do ogromnej, nowoczesnej posiadłości. Z tej odległości potrafiły dojrzeć lśniąca tafłę wody w basenie, światła domu były pogaszone, prócz jednego na samej górze. Dziewczyna wyjęła z torby telefon, po czym wybrała numer, a chwilę później zaczęła mówić po portugalsku. Noemie nie potrafiła zrozumieć ani słowa.

Minutę później rozłączyła się i wciąż nic nie mówiąc, ścisnęła szczeble bramy. Po chwili się otworzyła, a Susanne wkroczyła na teren posiadłości. Noemie poszła w ślad za nią, choć nieśmiało i bez przekonania. Skierowały się na tyły domu w kompletnej ciszy. Susanne podeszła do drzwi od garażu i wcisnęła guzik, by je uruchomić. Kiedy się podniosły, ukazując oświetlony garaż, Noemie odebrało dech. Oto przed nią jawił się najpiękniejszy pojazd, jaki kiedykolwiek widziała. Srebrny lakier, wielkie światła, lśniąca felgi. Aż ciężko było oderwać wzrok, by spojrzeć na zbliżającego się chłopaka w podkoszulku i dresowych spodniach.

— Xavier — rzucił z obłądnym akcentem, ścisnąc silną dłońią

rękę dziewczyny.

— Noemie — uśmiechnęła się delikatnie.

Chłopak podszedł do stojącej przy masce samochodu Susanne, złapał ją za biodra i obrócił w swoją stronę, po czym trzymając w krzyżach, pocałował bezceremonialnie. Powiedział kilka słów, a uśmiechnięta dziewczyna odpowiedziała. W tym momencie, kiedy mówiła po portugalsku, opierając się o maskę srebrnego samochodu i uśmiechała się, ukazując dołeczki w policzkach, wyglądała tak oszałamiająco, że aż bolało.

Zabrała od Xaviera kluczyki, po czym pożegnała się z nim tak samo, jak on się przywitał. W końcu chłopak zniknął za drzwiami, a ona wsiadła do środka pojazdu, wołając Noemie.

— To twój...? — zaczęła dziewczyna, kiedy usadowiła się na nieprawdopodobnie wygodnym siedzeniu.

— Chłopak? — dokończyła Susanne z drwiną w głosie. — Gdybym miała chłopaka, moja droga, nie jechałabym teraz z tobą na imprezę.

Włożyła kluczyki w stacyjkę i uruchomiła silnik.

— Ach — mruknęła Noemie, teatralnie marszcząc brwi — więc całujesz się z nim w zamian za wypożyczenie samochodu?

Susanne wcisnęła pedał gazu i odwróciła się twarzą do Noemie, uśmiechając zawadiacko.

— Gdyby to było tylko całowanie...

Noemie poczuła odrzut siły bezwładności, kiedy prędkość samochodu się zwiększyła i wyjechały na ulicę. Przezornie zapięła pas i skierowała wzrok w ciemną jezdnię przed sobą. Po chwili zauważyła, że wbija paznokcie w uda. To był typowy odruch, gdy była podenerwowana. Westchnęła ciężko. To nie był dobry dzień na próbę życia jak normalny człowiek, nie po

tym, co do niej dotarło podczas wizyty u ginekologa. A może to nie był odpowiedni czas na myślenie o tym, co było. Spojrzała na zapatrzoną przed siebie Susanne. Dziewczyna z okna miała rację. Noemie była jeszcze tak młoda, a młodość mija z zawrotną prędkością, by zniknąć bezpowrotnie, a ona zadręczała się sprawami, na które z całą pewnością nie powinna poświęcać tyle czasu. Wiedziała, że nie zdoła żyć bez uzyskania odpowiedzi na dręczące pytania, ale doszło do niej również, że myślenie o tym wszystkim przez dwadzieścia cztery godziny dziennie było co najmniej niezdrowe.

— Wyglądasz na spiętą — zauważyła Susanne. — Możesz włączyć odtwarzacz, w schowku są płyty Xaviera. — Zmierzyła ją wzrokiem. — Choć na twój stan potrzebne ci coś ponad to. — Wskazała ręką na tylne siedzenie. — W mojej torbie jest prezent. Wiesz, szklana butelka, brązowy płyn...

Noemie uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zacisnęła zęby i odpięła pas, by wyciągnąć się i zabrać z torby butelkę. Błyskawicznie odkręciła ją i pociągnęła kilka łyków, po czym odetchnęła z zadowoleniem. Otworzyła schowek i pogrzebała wśród płyt. W końcu wyjęła The All-American Rejects, włożyła do stacji dysków i nacisnęła guzik odtwarzania. Zaraz po tym załała ją fala pochłaniających dźwięków.

— Kupiłam mu na urodziny — oznajmiła Susanne. — Mówił, że się podoba, ale słuchał może kilka razy. Ja za to słucham dość często.

Noemie spojrzała z zaciekawieniem, a Susanne roześmiała się na widok jej miny.

— No wiesz, trzeba coś robić w przerwach jedzenia, imprezowania i kochania się z nieznajomymi — powiedziała.

Mimowolnie z gardła Noemie wydobył się śmiech. Nie spostrzegła nawet, kiedy zaczęła czuć się tak fantastycznie i lekko, jakby nigdy niczego się nie bała i jakby nie miała się czym martwić.

— Xavier ma świetny samochód — stwierdziła. — To dziwne, że pozwala ci go pożyczać.

— Świetny? — Susanne prychnęła. — Świetne, moja droga, jest połączenie dżemu malinowego z masłem orzechowym i możemy ograniczyć się w tym wypadku do takiego określenia, ponieważ, cóż, po niedługim czasie całość zostaje pożerana przez kwasy żołądkowe. — Odetchnęła ciężko, starając się uspokoić. — To One-77, do diabła! — Spojrzała na Noemie, która zupełnie nie wiedziała, o czym Susanne mówi. — Wszystkowiedząca Noemie Pecheur nie zna się na samochodach? — Roześmiała się, przykrywając usta dłonią. — Czuję się znakomicie.

Noemie wzruszyła ramionami.

— Cóż — uspokoiła się Susanne — One-77, samochód firmy Aston Martin, edycja cholernie limitowana, takich egzemplarzy jest jedynie siedemdziesiąt siedem, a my, moja droga nieświadomiona, siedzimy właśnie w jednym i jedziemy w podróż życia. — Posłała jej uśmiech i zgarnęła włosy na lewe ramię. — A ja mam upoważnienie na prowadzenie tego zjawiska, ponieważ jestem jedynym mechanikiem, któremu Xavier ufa.

— Więc tak zarabiasz na życie? A właściwie powinnam powiedzieć: na imprezy?

Susanne dała Noemie kuksańca w bok.

— Tak naprawdę to wcale nie, po prostu znam się na samochodach.

Noemie pokiwała ze zrozumieniem głową. Przecież nie miała licencji krawcowej, po prostu umiała szyć i dostała szansę. Spojrzała na jezdnię. Jechały po drodze zamkniętej z dwóch stron ścianą drzew, wydawać by się mogło, że w ciemną nieskończoność. Chciała zapytać, dokąd właściwie się kierują, ale ostatecznie stwierdziła, że dowie się na miejscu.

Głośniki wypuściły pierwsze nuty "Kids In The Street". Noemie oparła głowę o szybę okna. I mimo że z całej siły, jaką w sobie miała, starała się odeprzeć niechciane myśli, w głowie pojawił się obraz Jérémiiego. Nie wyraz twarzy doktora Maugham podczas wizyty, nie drwiący uśmiezek Franclensa ani nawet Esther w szpitalu psychiatrycznym ze ściśniętymi pasem ramionami. Zobaczyła Jérémiiego. Czarne oczy, uwodzicielski uśmiech, wspomniała niepoprawne rozmowy. Znow zaczęły ją gnębić pytania, czy jeszcze kiedyś go spotka, nieważne, w jakich okolicznościach. „Wcale tego nie chcę, wcale tego nie chcę”.

Cóż, pragnęła tego z całego serca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Było już kilka minut po dwudziestej trzeciej, kiedy One-77 zatrzymał się z piskiem opon przed bramą wjazdową starej kamieniczki. Połyskujący samochód Astona Martina wjechał na plac parkingowy, by ustawić się pomiędzy Jaguarem XK a Mercedese-Benz SLR McLaren. Chwila niczym nienaruszonej ciszy tuż po zatrzymaniu pojazdu. Następnie drzwiczki od strony kierowcy zostały otworzone, by na zewnątrz wyszła zgrabna postać ciemnowłosej dziewczyny, a moment po niej od strony pasażera wydostała się wysoka chudzina.

— Witaj w moim świecie, Noemie — powiedziała z uśmiechem Susanne, podrzucając kluczyki do góry i idąc w stronę wejścia do wnętrza kamieniczki. — W świecie dobrych samochodów, szalonych imprez i kochania się bez opamiętania.

Na chłodną i dystyngowaną postać Noemie Pecheur spadła fala gorącego zachwytu, która aż parzyła, wtargnęła do środka i zastąpiła niemalże zupełnie niebijące serce. Dziewczyna przełknęła ślinę i bez słowa ruszyła za Susanne. Weszły do ciemnego budynku i ruszyły wzdłuż sieni, by wreszcie otworzyć drzwi na samym końcu. Schody prowadziły w dół, skąd biło zielone, niebieskie i czerwone światło. Nie słyszały nic poza własnym oddechem. Powoli zeszły w dół schodów, a następnie wąskim korytarzykiem pokonały długą i pełną zakrętów drogę. Noemie poczuła się, jakby biegła po katakumbach i wzdygnęła się na samą myśl.

W końcu dotarły do wielkiego, dwuskrzydłowego wejścia. Susanne oświetlona padającym z góry zielonym światłem złapała za uchwyt, a nim popchnęła, rzuciła podekscytowane spojrzenie Noemie.

„I to ma być ta szczypta normalności, którą miała wnieść do

życia Susanne?” — pytała Noemie, wpatrując się w pomieszczenie za drzwiami. A właściwie w niekończącą się masę ludzi, którzy tańczyli w rytm klubowej muzyki wydostającej się z głośników rozstawionych po wszelkich możliwych wolnych miejscach. Susanne złapała oszołomioną Noemie za nadgarstek i pociągnęła w stronę stołów z alkoholem. Gdzieś w kącie jakiś chłopak właśnie usiłował stanąć na rękach, jednak ostatecznie się przewrócił, niedaleko stołów krępa dziewczyna klęczała przy prowizorycznej misce i wymiotowała, chłopak trzymał jej włosy. Noemie została popchnięta przez roztańczoną dziewczynę prosto na do połowy pełne butelki wódki, starała się powstrzymać ich upadek, jednak znaczna ilość i tak ozdobiła podłogę. Zewsząd padało na nią różnokolorowe światło reflektorów, nic poza tym. Odszukała wzrokiem Susanne. Stała obok blondyna, który wycierał właśnie czoło własnym podkoszulkiem, w końcu wyjął coś z kieszeni i podał to dziewczynie. Noemie odwróciła wzrok, gdy ujrzała, jak podziękowała mu za podarunek Susanne. Wpatrzyła się z powrotem w butelki alkoholu i nagle poczuła, jak bardzo są przyjazne. Przechyliła jedną i pociągnęła dwa łyki. Syknęła z odrazą.

— Mam prezent! — oznajmiła Susanne, próbując przekrzyczeć muzykę. Machnęła jej przed oczami plastikową torebką z dwiema tabletkami w środku. — Może masz ochotę?

— Nie, dzięki — odparła dziewczyna, unosząc wymownie butelkę w górę. — To wystarczy.

Susanne posłała jej łagodnego kuksańca w bok.

— Daj spokój, to coś na rozluźnienie — zachęcała. Wyjęła tabletki z torebki i obydwie położyła sobie na języku, by następnie zbliżyć się do Noemie z zamiarem pocałowania jej.

Błyskawicznie do umysłu Noemie wtargnęły przebłyski pocałunków z Jérémim, ciepło, jakie od niego biło, a w końcu wiadomość o tym, kim była dla niego jej matka. I Franclens, i

tamta kwietniowa noc, i wynik wizyty u ginekologa. I Louis, Esther i kochanka ojca. A później powróciła twarz Susanne i dwie białe tabletki na języku. Zbliżyła się i ją pocałowała.

Extasy przemieszczała się z jednej do drugiej jamy ustnej, za transport mając rozgrzane języki. Noemie założyła ręce na ramiona Susanne, która z kolei przyciągnęła ją za biodra. Nie był to długi pocałunek, ale bezsprzecznie ognisty.

— Nie miej umiaru, moja droga — poleciała Susanne, kiedy połknęła tabletkę i upewniła się, że i do Noemie dotarła jedna.
— I baw się dobrze.

Złożyła pocałunek na policzku, po czym odeszła, ginąc wśród tłumów. Noemie zakręciło się w głowie. Odłożyła butelkę alkoholu i sięgnęła palcem do ust, by wyciągnąć tabletkę. Rzuciła ją na podłogę i rozgniotła butem. Nie była aż tak lekkomyślna. Susanne była niewątpliwie rewolucją w jej życiu, ale nie mogła jej ufać. Tym bardziej, że nie ufała nikomu. Nawet samej sobie. Sięgnęła z powrotem po wódkę i tak wyposażona podeszła do ściany, by oprzeć się i znów wlać w siebie kilka łyków alkoholu. Nieznani jej ludzie szaleli wśród głośniejszej muzyki w kompletnie zapuszczonej części miasta, pozostawiając przed kamienicą najdroższe samochody. Nie rozumiała idei tego przedsięwzięcia. Rozumiała jedynie bezgraniczną chęć pozbycia się wszelkich uczuć, zmartwień i problemów.

Nagle poczuła, że ktoś stoi przy jej prawym boku i tak jak ona opiera się o ścianę. Nie spojrzała w tamtą stronę, pociągnęła jedynie kolejne dwa łyki wódki i kaszlnęła z obrzydzeniem. Musiała znaleźć gdzieś sok.

— Jestem Nicodeme — usłyszała głos po prawej.

Tak bardzo nie chciała mieć dziś do czynienia z nachalnymi ludźmi... Przewróciła oczami i spojrzała na chłopaka w podartej koszulce i ciemnych spodniach, trzymającego plastikowy kubek piwa.

— Ta wiadomość uratowała świat od globalnego ocieplenia — rzuciła sarkastycznie.

Wysoki, całkiem przystojny, niebieskie jak niebo oczy, włosy w kompletnym nieładzie. I szeroki uśmiech jako odpowiedź na jej drwiny.

— Ty mnie naprawdę nie pamiętasz — odezwał się.

Westchnęła ciężko.

— Jeśli to jakiś podryw, wybaczone, nie ten poziom IQ — odparła.
— Poszukaj kogoś innego, wydawało mi się, że widziałam jakąś dziewczynę liżącą podłogę, mówię ci, stary, startuj.

Pociągnęła kilka kolejnych łyków wódki. Chłopak mimo wszystko nie chciał się odczepić. Stał przed nią.

— Noemie Pecheur, rocznik pierwszy, zajęcia plastyczne, malarstwo impresjonistyczne, miejsce przy oknie — mówił. — Nicodeme Moreau, rocznik pierwszy, zajęcia te same, miejsce tuż obok.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, usiłując wygrzebać z pamięci choć jedno skojarzenie. Jednak zdało się to na nic, nie potrafiła przypomnieć sobie niczego z okresu studiów.

— Amnezja całkowicie wyprała ci mnie z głowy? — zapytał, nie dowierzając. Zaśmiał się, przykładając dłoń do ust. — W takim razie możemy zacząć z czystym kontem.

Nie podobało jej się jego zachowanie. Czuła, że nie spędziła z nim dobrych chwil, choć wcale go nie pamiętała. Nie wiedziała, co dla niej znaczył i ile razem przeżyli, nie miała pojęcia, dlaczego wciąż nie chce się odczepić i co takiego się wydarzyło, że chce zacząć z „czystym kontem”.

— Zmieniłaś się — powiedział, przyglądając się.

Wzruszyła ramionami.

— Byłam więziona przez tajną organizację, nie dawali mi jeść, dlatego schudłam — rzuciła.

Uśmiechnął się.

— Nie, nie tylko o to chodzi — stwierdził. Wypił trochę piwa i wyjął z kieszeni telefon. Szukał czegoś przez moment, by w końcu przekazać go Noemie. — Spójrz.

Na ekranie iPhone'a było zdjęcie, które przedstawiało dziewczynę i chłopaka. Ona miała związane w dwa warkocze włosy i szeroki uśmiech na twarzy, chłopak obejmował ją w pasie. Trzymali duży obraz impresjonistyczny, ukazujący zachód słońca nad morzem.

Noemie oddała telefon.

— I co w związku z tym? — zapytała, unosząc brew.

— Masz roześmiane oczy na tym zdjęciu — powiedział. — Kiedyś byłaś weselsza i miła, sam nie wiem... Byłaś całkiem inną osobą.

Przeczesała dłonią włosy, zbita z tropu. Zmarszczyła brwi i wlała w siebie kolejne łyki wódki. Kaszlnęła.

— Cóż, ta osoba ze zdjęcia umarła dawno temu. — Wbiła w niego wzrok. — Czas się przyzwyczaić.

Odwróciła się na pięcie i skierowała się wzdłuż ściany, by wyjść na parkiet. Po drodze odstawiła butelkę wódki i sięgnęła po karton napoju. Jej gardło nigdy nie było bardziej wdzięczne, niż w momencie, gdy zwilżyła je sokiem pomarańczowym. Odetchnęła głęboko, trzymając się rogu stołu. Musiała odskoczyć w tył, by uchronić się przed zmoczeniem napojami i alkoholem stojącymi uprzednio na stole, który zaś w tym momencie został uniesiony w górę i rzucony daleko w tył przez dwóch pijanych bliźniaków. Roześmiała się. Właśnie włączyli inny kawałek. Był tak głośno, że Noemie nie słyszała myśli. W rytmie muzyki weszła w tłum i zaczęła tańczyć. Nigdy nie czuła się dobrze w swoim ciele i jeśli w ogóle odważyła się tańczyć, robiła to nieśmiało aż do znudzenia. Teraz jednak było zupełnie inaczej. Teraz była Noemie

Pecheur po transformacji spowodowanej amnezją i wzbogaconą w tym momencie przez alkohol. I czuła się cholernie dobrze, mimo wszystko.

Alkohol lał się bez przerwy, muzyka nie była ściszana ani wyłączana, białe tabletki przechodziły z rąk do rąk, czasem z ust do ust, co chwilę ktoś wchodził, można było dostrzec wychodzące pary, które wracały kilkanaście minut później z niedopiętymi ubraniami, pełno było śmiechu, krzyków, czasem bójek, wymiocin, tańca do utraty sił. Ściany podpierali jedynie ci, którym zebrało się na całowanie czy wlewanie w siebie alkoholu. Istne szaleństwo.

W ogromnym pomieszczeniu nie było ani smutku, ani problemów, ani miłości, ani szczęścia. Była jedynie niekończąca się masa ludzi, którzy tańczyli całą noc w podziemiach paryskiej kamieniczki.

Noemie bawiła się z ludźmi, których nigdy nie widziała i których nigdy nie będzie już miała pamiętać. Chodziła do stołów po alkohol, by wrócić z powrotem na parkiet. W pewnym momencie znalazła Susanne, która nie posiadała już koszulki, miała na sobie jedynie obszyty cekinami biustonosz. Dziewczyna pociągnęła ją za nadgarstek i wyrwała z tłumu nieograniczonej pasji niemyślenia. Stały przy ścianie z plastikowymi kubkami pełnymi piwa, by chwilę odsapnąć.

— Susanne — zaczęła Noemie z uśmiechem na ustach — to takie fantastyczne, że cię poznałam.

Dziewczyna puściła jej oczko.

— Zjawiam się wszędzie, gdzie mnie potrzebują — odparła.

Odstawiły puste kubki na stół, gdy do Noemie podszedł Nicodeme. Susanne posłała jej wymowne spojrzenie, po czym odeszła w stronę roztańczonych ludzi.

— Jak się bawisz? — zapytał chłopak, nalewając sobie i jej piwa do kubka.

— Bywało lepiej — odrzekła. — Na przykład wtedy, kiedy jeszcze tu nie podszedłeś.

Zmarszczył brwi i podał napój. Nie przyjęła go, więc wypił z dwóch po kolei.

— Powiesz mi, kiedy stałaś się taką zgryźliwą jędzą?

Odrzuciła włosy do tyłu i uśmiechnęła się delikatnie. To było chyba najłagodniejsze wyzwisko skierowane w jej stronę.

— Och, przestań, nie obrzucaj mnie tak od razu komplementami... — rzuciła, machając ręką.

Sięgnęła po wódkę i wypiała dwa łyki. „Cholera, gdzie znów podział się sok?” — zapytała siebie, rozglądając się w poszukiwaniu kartonu.

— Wciąż malujesz? — spytał, przypatrując się jej.

Noemie miała go szczerze dość. Nie chciała wracać do przeszłości, już na pewno nie tego dnia, nie w tej chwili, nie, kiedy przyszedł czas, gdy mogła od tego uciec. Odetchnęła głęboko i przewróciła oczami.

— Nie — rzuciła lakonicznie i pociągnęła kolejny łyk alkoholu. Czowała, że zwymiotuje, jeśli wciąż będzie mieszać piwo z wódką.

— Czyli nie wracasz na uczelnię? — kontynuował pytania, jakby chciał naprawdę wiedzieć jak najwięcej. Dziwiło ją to i martwiło jednocześnie. Po co mu wiedza, skoro już właściwie nic ich nie łączy?

— Genialne, sam do tego doszedłeś?

Zrobił skrzywioną minę. Chyba nie podobało mu się jej zachowanie. Było jej to tak samo obojętne, jak to, że ktoś właśnie zwymiotował na ścianę cztery metry dalej.

— To smutne, wiesz? Smutne, że tak bardzo się zmieniłaś. Jakby ktoś przemalował cię na inną postać w komiksie albo...

— Sam widzisz, nie noszę też różowych spódnic ani nie maluję biedronek na rękach. Ludzie się zmieniają. To, że ty stoisz wciąż w miejscu wraz z komiczną fryzurą i małą wiedzą o świecie, nie jest ważne dla nikogo. Więc ode mnie też mógłbyś się odczepić.

Chciała odejść, jednak chłopak złapał ją za nadgarstek. Wyrwała się, ale ostatecznie zatrzymała i wbiła w niego wściekły wzrok.

— Może dla ciebie nie jestem ważny w żadnym stopniu i jest to zrozumiałe, ale ty zawsze byłaś moją przyjaciółką — powiedział. Było w nim dużo zaskoczenia i frustracji, a również desperackie pragnienie odzyskania czegoś, co dawno stracił. — Zupełnie tego nie pamiętasz. Nie wiesz, że uratowałaś mnie chyba tysiąc razy od wyrzucenia z uczelni, nie wiesz, że to ty namalowałaś obraz na zaliczenie, kiedy nie potrafiłem wstać z łóżka, wciąż naćpany. Byłaś najbliższą osobą, choć nigdy nie byłem bliski tobie i zawsze zdawałem sobie z tego sprawę. Wiecznie była Esther. Ale mimo tego nie zapominałaś o mnie. To smutne, że się zmieniłaś, ponieważ kiedy zniknęłaś z mojego świata, nie przestałem o tobie myśleć i pragnąć, by móc cię jeszcze kiedyś spotkać. A teraz, kiedy ten moment przyszedł, spotykam zupełnie inną Noemie Pecheur. Też ma ciemne włosy i delikatne dłonie, ale mimo identycznego koloru oczu, wewnątrz kryje się kompletnie inna dusza. Jakby wyssana z ludzkich emocji.

Noemie słuchała słów jak zaklęta. Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić szybkie bicie serca.

— Skończyłeś? — rzuciła oschle.

Wzruszył ramionami i spuścił wzrok.

— Raczej tak — odpowiedział słabym głosem.

Zbliżyła się i złapała go dłońmi za szyję, po czym pocałowała. Z początku był za bardzo zdziwiony, by odwzajemnić pocałunek, lecz już chwilę później przyciągnął ją za biodra,

całkowicie zbliżając kruche ciało do siebie. Całował ją długo i namiętnie, chłonał ją, jakby starał się odszukać w niej choć część znanej Noemie. Wplótł palce w długie włosy, a ona wbiła paznokcie w skórę jego ramion.

Kiedy się oderwała, wzięła go za rękę i skierowała się do wyjścia. Gdy znaleźli się w niemym korytarzu, spojrzała na niego i zapytała:

— Wiesz, gdzie tu są pokoje?

Chłopak, delikatnie skonsternowany, pokiwał głową i zaprowadził ją na górę.

* * *

Impreza wciąż trwała, kiedy w jednym z pokoiów na samej górze kamieniczki dziewczyna wyślizgiwała się po cichu spod pościeli, próbując nie obudzić śpiącego obok chłopaka. Długo po wszystkim leżeli jeszcze obok siebie, jednak Noemie nie chciała rozmawiać. Sięgnęła po rzeczy i ubrała się błyskawicznie. Poprawiła włosy, przygładziła spódnicę, po czym wyszła z pomieszczenia, ściskając torebkę pod pachą. Gdy schodziła po schodach, usłyszała krzyki paniki, więc zaczęła biec. Ludzie uciekali całą masą, kierując się prosto do samochodów. Desperacko starała się odnaleźć pośród nich Susanne. Nie miała pojęcia, co się dzieje, ale po panice, jaka zapanowała w kamienicy, wywnioskowała, że jedyne, co może w tej sytuacji zrobić, to uciec jak najszybciej.

— Susanne! — krzyknęła, lecz nikt nie zwracał na nią uwagi.

W końcu czyjaś dłoń złapała ją za nadgarstek. Noemie odwróciła się i ujrzała rozbawioną twarz dziewczyny z okna. Odetchnęła z ulgą. Susanne wyprowadziła ją z kamienicy i razem pognały w kierunku One-77, próbując w tym czasie nie wpaść pod koła odjeżdżających samochodów. Noemie rzuciła się na siedzenie od strony pasażera, a Susanne usiadła za kierownicą, po czym płynnym ruchem odpaliła silnik i wycofała samochód, kiedy pojawiła się szansa.

— Co się, do diabła, dzieje?! — krzyknęła spanikowana Noemie, gdy ich samochód wyjechał już na jezdnię.

Susanne roześmiała się głośno.

— Po to, moja droga, wszyscy mamy szybkie samochody — odpowiedziała. — W razie glin.

Noemie rozszerzyła oczy w przestrachu. Przeczesła dłonią włosy i starała się uspokoić oddech. Cudownie. Wpakowała się w sam środek bagna.

— Spotykamy się co jakiś czas, zawsze w innym miejscu. Każda grupa ma samochód, raczej własny, bogate dzieciaki pragną rozrywki, wiesz, o co chodzi. Policja próbuje nas złapać już od długiego czasu, ale są zbyt słabi.

I w tym samym momencie za nimi rozległ się dźwięk syreny policyjnej. Susanne zaśmiała się znów i przez chwilę naśladowała ten odgłos ku zdziwieniu Noemie.

— Spokojnie, to Peugeot — rzuciła, jakby takie wytłumaczenie było wystarczające. — Zapnij pasy, słodziutka, zabawa dopiero się zaczyna.

Noemie nie zdążyła zapytać, gdy Susanne wcisnęła pedał gazu i prędkość One-77 wzrosła niewyobrażalnie. Jechała jak kierowca rajdowy, skręcając i wymijając z należytą gracją. Policja mimo wszystko wciąż śledziła ich samochód, jednak Susanne nie dawała za wygraną. Wciąż uśmiechała się chytrze i nie zdejmowała nogi z gazu. W pewnym momencie włączyła radio.

— Naprawdę? Soundtrack „Tokyo Drift”?— zadrwiła Noemie, wspominając film „Szybcy i wściekli”. Wychylała się w tył, by dojrzeć, czy policja wciąż jest za nimi. I choć z początku była zła na Susanne, że nie omieszkała choćby wspomnieć o tym, jakie efekty mają ich imprezy, teraz bawiła ją cała sytuacja. Nigdy nie pomyślała, że mogłaby uczestniczyć w pościgu. Nigdy nie pomyślała, że mogłaby być na tak szalonej imprezie.

Nigdy nie pomyślała, że mogłaby przespać się z chłopakiem, ponieważ miała po prostu na to ochotę, ponieważ po prostu mogła.

Policja wciąż siedziała im na tyłach. Susanne zmarszczyła brwi, powoli zaczynając się denerwować.

— Jeszcze nigdy tyle to nie trwało — stwierdziła niemal ze zmartwieniem.

Noemie wpatrywała się w samochód za nimi i hipnotyzujące czerwono-niebieskie światła na dachu. Nie była pewna, czy to, co przeżyła na imprezie, było warte sprawy sądowej. Susanne, widząc spanikowane spojrzenie dziewczyny, uśmiechnęła się pocieszająco.

— Może mają szybkie samochody i dobrych kierowców... — powiedziała. Noemie odwróciła się przodem i wpatrzyła w jezdnię. Przed nimi jawiła się rampa i znaki zakazujące wjazd z powodu budowy drogi. Pomyślała, że to koniec, gdy Susanne uśmiechnęła się znów i mocniej ścisnęła kierownicę. — Ale nie są lepsi ode mnie.

I wtedy wjechała prosto na rampę, która skierowała ich samochód w powietrze. „Dziś zginę” — pomyślała Noemie i zamknęła oczy. One-77 leciał nad jezdnią długi czas, nim bezbłędnie spadł w końcu na ulicę. Susanne zakręciła ostro i opanowała pojazd, po czym wjechała w boczną ulicę, zupełnie pozostawiając policję w tyle.

— Jestem Bogiem! — krzyknęła Susanne, śmiejąc się głośno.
— Otwórz oczy, moja droga, właśnie oszukałaś przeznaczenie.

Noemie uniosła powieki niepewnie. Jechały oświetloną latarniami ulicą, przede wszystkim żywe. Nie mogła w to uwierzyć. I mimo że jeszcze chwilę temu czuła niemal, jak życie ucieka jej z rąk, teraz miała ochotę pokazać całemu światu środkowy palec. Czuła się niewyobrażalnie dobrze. Choć na jedną noc bez problemów, bez potrzeby posiadania przy sobie osób, których pragnęła obok z całego serca. Nie

myślała, nie czuła, nie potrzebowała. Bytowała jedynie w dopiero co poznanym świecie. Nie wiedziała, czy mogłaby żyć w nim na co dzień, ale przynajmniej ta noc dała jej więcej, niż kiedykolwiek mogłaby zapragnąć.

Dotarły przed bramę wjazdową do domu Xaviera. Susanne zadzwoniła, chwilę porozmawiali po portugalsku, po czym wjechała na teren posesji, a następnie do otwartego już garażu i w końcu wyłączyła silnik. Xavier niezadowolonym wzrokiem lustrował samochód, a kiedy Susanne i Noemie wyszły ze środka, obrzucił je całą gamą portugalskich wyzwisk. Susanne rzuciła coś krótko i położyła kluczyki na masce. Pociągnęła Noemie i razem wyszły z domu.

— O co chodziło? — zapytała Noemie, kiedy ponownie spacerowały ulicami, kierując się do hotelu.

— One-77 znów jest poturbowany — odpowiedziała, machając lekceważąco ręką. — Przejdzie mu, Xavier wiecznie się wścieka, ale wie, że nie znajdzie lepszego mechanika, więc ostatecznie wybacza.

Noemie pokiwała głową. Zadrzała z zimna. Dopiero teraz zauważyła, że zostawiła płaszcz w kamieniczce, objęła się więc ramionami, by choć trochę się ogrzać. Spojrzała na niebo. Granat powoli przechodził w błękit, budził się nowy dzień. Pomyślała, że właśnie przeżyła najbardziej zaskakującą przygodę życia i jeśli kiedykolwiek miałyby znów doznać amnezji, tej nocy nigdy, przenigdy nie pozwoli sobie zapomnieć.

Zmęczone pojawiły się w hotelu po szóstej rano. Bez słowa pożegnały się w korytarzu i każda weszła do pokoju. Noemie wykonała toaletę, a następnie rzuciła się do łóżka. Wyjęła papierosa, po czym wypaliła go, wpatrując się w sufit. Nie wiedziała, jak ma zamiar przeżyć dzień pracy, jednak obecnie nie bardzo ją to interesowało. Przypomniała sobie zapach ciała Nicodeme'a i ciepło, które od niego biło, i pasję, jaką

sobie przekazywali. Skoro nie była już dziewicą, nie musiała się niczym przejmować. I mimo że powinna poczuć ulgę, wypełniała ją frustracja i żal do samej siebie, jednak nie potrafiła tego wytłumaczyć.

Spała dokładnie godzinę, później rozdzwonił się budzik. Wszystko wykonywała niezwykle ociężale, nie mogła znaleźć niczego odpowiedniego, więc sięgnęła po kostium skradziony matce Jérémiiego, splotła włosy w niezwykle krzywego warkocza, po czym wyszła w końcu z hotelu i usiadła w barze, by wypić trzy filiżanki espresso i wpakować w siebie porcję naleśników. Nie miała w sobie ani grama energii, a wiedziała, że Elisabeth właśnie tego wymagała. Po śniadaniu poszła na przystanek i wreszcie dotarła do sklepu krawieckiego, gdzie Madame Elui siedziała za ladą, pijąc kawę.

— Mamy dosyć dużo pracy dziś, Noemie — poinformowała ją kobieta. — Właściwie ty masz, ja jestem zmuszona opuścić cię za dwie godziny.

Noemie nie była w stanie odpowiedzieć, pokiwała więc tylko głową. Zdjęła płaszcz i zawiesiła na wieszaku w szafie. Zauważyła, że Madame Elui długo się jej przygląda, z początku z zainteresowaniem, a następnie z zaskoczeniem, by w końcu na jej twarzy wystąpiła fascynacja.

— Czy coś się stało? — wydukała Noemie, przecierając oczy.
— Wyglądam na zmęczoną? Cóż, pewnie dlatego, że jestem zmęczona.

Elisabeth machnęła ręką i spróbowała się uśmiechnąć.

— Skąd, urzekł mnie po prostu twój fantastyczny komplet — odezwała się.

Noemie uniosła brwi w zdziwieniu. Tylko o to chodziło? Żadnych krzyków, że wygląda z całą pewnością niewyjściowo z podkrążonymi oczami i potarganymi włosami? Wzruszyła ramionami od niechcienia.

— Dziękuję — odparła, ziewając szeroko.

Skierowała się prosto na zaplecze i sięgnęła po materiał, by zacząć szyć. Ani ona, ani Elisabeth nie miały chyba ochoty wymieniać między sobą zdań, ponieważ panowała niczym niezakłócona cisza. Tego dnia nie było wiele zamówień, więcej klientów kupowało materiały niż przynosiło ubrania. To przysłużyło się Noemie. Starła się z całych sił, by wykonać pracę równie dobrze jak zazwyczaj, nie była jednak pewna, czy rzeczywiście tak było. Zmęczenie opanowało ją bez reszty, a głowa zaczęła ogromnie boleć. Kiedy wreszcie przed dziewiętnastą była w pokoju, rzuciła się na łóżko i zasnęła.

* * *

Następny tydzień minął nadzwyczaj spokojnie. Susanne ani razu nie zapukała do drzwi Noemie i jeśli nawet wciąż wynajmowała pokój w hotelu, nie dawała znaku życia. Noemie przez jakiś czas martwiła się nagłym zniknięciem, jednak później uświadomiła sobie, że Susanne przeszła w życiu już chyba wszystko, więc cokolwiek obecnie działo się w jej zwariowanym świecie, i tak sobie z tym poradzi. Pieniądze zniknęły z portfela Noemie w zastraszającym tempie, desperacko poszukiwała mieszkania do wynajęcia, jednak nic nie było odpowiednie. Oczekiwała na wypłatę z niecierpliwością, pracowała jak mogła najlepiej, by Elisabeth wiedziała, że zasługuje na dobre pieniądze.

W końcu nadszedł piątkowy wieczór. Noemie nie pracowała w soboty, więc czuła się wręcz nieziemsko, kiedy położyła się w łóżku po ciężkim tygodniu pracy. I nagle rozdzwonił się Black Berry. Przewróciła oczami z frustracją i sięgnęła po telefon. Wystarczyło spojrzenie na ekran, by odebrać połączenie.

— Tak? — zapytała drżącym głosem. — Coś się stało?

— Czy rozmawiam z Noemie Pecheur? — odezwał się mężczyzna po drugiej stronie linii.

— Oczywiście — odpowiedziała z niepokojem. — W jakim celu

pan dzwoni? Czy coś się wydarzyło?

Doktor Aubineau zamilkł na moment. Noemie sparaliżowało przerażenie. Tak dawno nie słyszała, co dzieje się z Esther, do głowy przychodziły jej jedynie tragiczne scenariusze.

— Esther miała gościa — zaczął. Po tonie głosu dziewczyna wywnioskowała, że nie było to przyjemne spotkanie. — Dziś rano. Był to mężczyzna, tłumaczył, że prowadzi śledztwo, pokazał identyfikator. Dlatego jedynie pozwoliłem na tę rozmowę. Trwała niedługo. Zakończyła się krzykiem Esther. Mężczyzna błyskawicznie ulotnił się ze szpitala, a ona dostała ataku paniki. Podaliśmy środki uspokajające, lecz kiedy tylko się budzi, wciąż krzyczy. I między innymi woła pani imię.

Noemie ścisnęła powieki z całej siły. Tak bardzo tęskniła. Tak bardzo pragnęła móc mieć ją przy sobie. Przez długi czas oddalała ją od myśli, ponieważ jej obraz bolał upiornie mocno. Podniosła się z łóżka, sięgnęła po torebkę i płaszcz i wyszła z pokoju.

— Już jadę — powiedziała, po czym się rozłączyła.

Dotarła na przystanek pół godziny później, a bus miał przyjechać za dwadzieścia minut. Usiadła na ławce. Nie przeszło jej choćby przez myśl, że na miejscu może spotkać kogoś, z kim niekoniecznie chciałyby się zobaczyć. Myślała jedynie o Esther. I o tym, po co detektyw Franclens z nią rozmawiał. Ponieważ musiał to być on. Nikt inny nie potrafił tak bezbłędnie wprowadzić człowieka w histerię.

Wpadła do szpitala psychiatrycznego po niekończącej się podróży z Paryża. Pobiegła w stronę recepcji i zdyszana przedstawiła całą sytuację. Recepcjonistka pokiwała głową i sięgnęła po telefon. Kilka minut później w korytarzu pojawił się doktor Aubineau. Potrząsnął uprzejmie dłonią dziewczyny, po czym zaprowadził ją na wyższe piętro. Zdziwiła się, kiedy ujrzała drzwi do sali pacjenta, nigdy nikt nawet nie wspominał o możliwości odwiedzenia Esther w szpitalnym pokoju.

Mężczyzna powiedział , że Esther jest aktualnie pod środkami uspokajającymi, jednak jest rozbudzona. Otworzył drzwi i zaprosił Noemie do sali, po czym zniknął w głębi korytarza.

Pomieszczenie było jasne i mieściło tylko jedno łóżko. Duże okno chroniły kraty z zewnątrz, wszystko było śnieżnobiałe i sterylne. Dziewczyna podeszła powoli do łóżka. Pod pościelą leżała wątpa postać Esther. Miała przymknięte powieki, długie, faliste włosy rozsypały się wokół głowy, była przypięta pasami, w razie gdyby znów dostała ataku paniki. Noemie słyszała ciężki oddech. Sięgnęła po delikatną dłoń i ścisnęła jej palce.

— Och, Esther...

Czekoladowe oczy spojrzały na nią. Esther usiłowała unieść kąciki ust, by obdarzyć przyjaciółkę pokrzepiającym uśmiechem, jednak nie była w stanie. Zmarszczyła brwi i kaszlnęła słabo. Noemie musnęła jej policzek opuszkami, a następnie złożyła subtelny pocałunek tuż przy oku. Czuła, jak wszystko, cała konstrukcja, jaką próbowała zbudować, rozpada się z każdą sekundą wpatrywania w kruchą postać przyjaciółki. Nigdy nie czuła tak głębokiego żalu. Pragnęła zamknąć Esther w ramionach i zasnąć na wieczność, by żadna nie musiała dłużej cierpieć. Wszystko, co było kiedyś, umarło. Razem z wesołą Noemie Pecheur i zakochaną Esther Corbeau. Razem ze wszystkimi marzeniami, które pędziły ramię w ramię z rzeczywistością w kierunku spełnienia. Razem z melodią beztroskich szeptów i niekończących się śmiechów. Razem ze łzami, złością i bezpodstawnym zdenerwowaniem. Wszystko, co było kiedyś, umarło, pozostawiając jedynie bezuczuciową dziewczynę z tysiącem problemów, pogubioną we własnym świecie psychopatkę i pustkę. Zimną, niezniszczalną pustkę, która obejmowała całą przestrzeń ich pozbawionego sensu życia.

— Noemie — wydukała Esther. — Pytał o ciebie.

Dziewczyna przyciągnęła krzesło i usiadła, po czym zbliżyła

się do twarzy przyjaciółki, by móc lepiej słyszeć szept.

— Mówił, że to nie potrwa długo i dowie się wszystkiego. — Kaszlnęła, po czym wciągnęła ze świstem powietrze. — Powiedział, że mi cię zabierze, ponieważ tak naprawdę nigdy cię nie miałam.

Noemie zmarszczyła brwi, kompletnie nic nie rozumiejąc. Franclens nie tyle nie posiadał skrupułów, w dodatku był zwyczajnie nienormalny.

— Nie martw się tym, Esther — mówiła Noemie, głaszcząc ją po włosach. — Nie przejmuj się, słyszysz? To wszystko brednie. Jestem obok i nigdy nie zniknę z twojego życia. Nigdy.

Esther pokręciła głową.

— Nie, to nie tak — wyszeptała. — On mówił, że... Och, Noemie, nie powiedziałam niczego, choć próbował wyciągnąć tyle strasznych rzeczy... Mówił, że znajdzie coś na ciebie, nawet, jeśli nie będzie żadnych widocznych dowodów. Bo dla niego zawsze byłaś winna. A to nieprawda, Noemie, to nieprawda, ty nigdy... To nieprawda, nieprawda!

— Szsz... Spokojnie, kochanie, cicho, już dobrze.

Noemie starała się uspokoić spanikowaną przyjaciółkę, jednak ta wyrywała się z jej uścisku, powtarzając wciąż to samo. Zamilkła w końcu i zamarła z przerażonym wzrokiem wbitym w Noemie.

— Nie pozwól się zniszczyć — szepnęła, po czym westchnęła ciężko, zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie.

* * *

Noemie długo musiała czekać na bus powrotny, jednak w końcu nadjechał. W Paryżu była już po dwudziestej pierwszej. Kiedy dotarła do hotelu i wyjęła z torebki klucze, przypomniała sobie, że wychodząc, wcale nie zamknęła drzwi.

Pędem ruszyła na piętro i zdyszana wpadła do pokoju. Na jej łóżku siedziała Susanne. Noemie odetchnęła z ulgą.

— Chciałam z tobą porozmawiać, a zostawiłaś otwarte drzwi — oznajmiła beznamiętnym tonem. Trzymała coś w dłoniach, jednak Noemie nie bardzo się tym przejęła.

— Długo cię nie widziałam — powiedziała, zdejmując płaszcz.

— Zgubiłaś się gdzieś?

— Miałam kilka spraw do załatwienia, to wszystko.

Dziewczyna pokiwała głową i usiadła na łóżku obok Susanne. Szturchnęła ją w ramię, by wyrwać z otumanienia.

— Coś nie tak? — zapytała. — Nie mam siły już na nic dziś, więc jeśli byłabyś tak dobra...

— Co wiąże cię z detektywem Franclensem?

To pytanie zbiło Noemie z pantofelku. Wpatrywała się oszołomionym wzrokiem w poważną postać dziewczyny. Spojrzała na kartkę, którą Susanne trzymała w dłoniach i zrozumiała, że jest to wizytówka.

— Skąd znasz to nazwisko? — zapytała Noemie, nie mogąc wyjść z szoku.

— Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie — rzuciła ostrym tonem Susanne. Podniosła się z łóżka i rzuciła wizytówką w Noemie. — Skąd go znasz, do cholery?! Pracujesz z nim? Dlatego tu jesteś?! — Złapała się za głowę. — Boże, powinnam była uciec, kiedy jeszcze mogłam... Albo choćby kiedy tylko zobaczyłam tę wizytówkę...

— Uspokój się, Susanne. Nie pracuję z nim, za kogo ty mnie bierzesz? — oburzyła się. — Ten palant... Aktualnie mnie poszukuje. Prowadzi jakieś feralne śledztwo i chce mnie w to wszystko wciągnąć.

Susanne spojrzała na dziewczynę z niedowierzaniem. Nie była pewna, czy może jej zaufać. Ale przecież nie pozostawiała jej

wyboru.

— Jeśli kłamiesz, przysięgam, zamorduję cię — warknęła, zbliżając się gwałtownie do Noemie. — Robiłam w życiu okropne rzeczy, więc nie zawaham się ani przez sekundę.

— Pytał o mnie szefową, na szczęście skłamała — powiedziała Noemie. — Śledzi mnie. Był u mojej przyjaciółki, by ją zastraszyć. Och, tak, z całą pewnością jest moim kochankiem. Pociąga mnie sposób, w jaki niszczy moje życie.

Dziewczyna z niechęcią pokiwała głową. Usiadła z powrotem na łóżku i sięgnęła po wizytówkę.

— Ukrywam się od dwóch lat — powiedziała cicho. — Doprowadził do szaleństwa ojca. Przez niego w wypadku zmarli brat i siostra. Matka siedzi przez niego w więzieniu, kiedyś była policjantką, ba, jego partnerką. Wpakował ją w przekręty narkotykowe. Chce dokończyć dzieła i zamknąć mnie, ale na to nie pozwolę. — Spojrzała na Noemie. — I nie pozwolę też, by znalazł ciebie.

Wstała z łóżka i ściskając w dłoni małą karteczkę, podążyła w stronę wyjścia.

— Dokąd idziesz? — zapytała Noemie.

— Ubierz się, idziesz ze mną — nakazała dziewczyna, podając jej płaszcz. Noemie założyła go posłusznie i sięgnęła po klucze od pokoju. — Mamy pewne mieszkanie do przeszukania.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Noc spowiła ulice Paryża, pozostawiając opiekę nad widocznością bezwstydnym światłom latarni. Powietrze było duszne, co prognozowało deszcz. W ciągu całego dnia świeciło słońce, wciąż nieznacznie, ale dostatecznie mocno, by każdy mieszkaniec mógł choć chwilę się tym nacieszyć. Grupka paryskich nastolatek wyszła spomiędzy kamienic, zachodząc się śmiechem i z całą pewnością zmierzając w stronę dyskoteki. Ominęły właśnie dwie skupione na niezwłocznej sprawie dziewczyny, jedną o postawie damy, drugą zagryzającą wargi, jakby przejmowała się czymś niezmiernie.

— Mam nadzieję, że nie będzie sukinsyna w domu — warknęła Susanne. Kierowała się wzdłuż ulicy pewnym krokiem. Dobrze знаła adres widniejący na wizytówce, bo kiedyś mieszkała w pobliżu. W czasach kiedy nie musiała uciekać. — Inaczej nie zawahałabym się ani chwili, by poderżnąć mu gardło, a nie chcę mieć na głowie kolejnej sprawy sądowej.

— Sprawdźmy, czy pali się światło — mówiła rozsądnie Noemie, wlekąc się za przewodniczką, wciąż nieprzekonana do planu. — A później podsłuchamy przed drzwiami, czy coś się wewnątrz porusza.

Susanne pokiwała głową.

— A właściwie jakiego nazwiska mam szukać wśród akt? — zapytała.

— Lavelle — wyrzuciła z siebie Noemie. — Louis Lavelle.

Susanne włożyła wizytówkę do kieszeni i złapała Noemie za dłoń, wpatrując się w nią wystraszonego wzrokiem.

— Jeśli cokolwiek się stanie, uciekaj — oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Nie czekaj, już przeżyłam wystarczająco dużo. Ty musisz dać sobie radę. Tak jak

zawsze, kontynuować tę swoją szykowną egzystencję.

Noemie uśmiechnęła się subtelnie na dźwięk tych słów, po czym pokręciła głową.

— Jesteś zwyczajnie śmieszna, sądząc, że mogłabym cię zostawić — powiedziała spokojnie, wyrywając dłoń z uścisku.

— Nieważne, co się stanie, pomogę nam wyjść z opresji. I na pewno nie ty będziesz mówić, co mam robić.

Uniosła podbródek w górę i skierowała się naprzód. Susanne po chwili do niej dołączyła.

— Jesteś beznadziejnie uparta — rzuciła dziewczyna. — Ale niech będzie, jak mówisz. I tak cię nie przekonam do moich racji.

— Ponieważ są idiotyczne. Gdyby miały jakikolwiek sens, może nawet zajęłabym czas przemyśleniem tego wszystkiego.

Susanne roześmiała się nerwowo. Noemie nie mogła uwierzyć, że wiecznie odważna dziewczyna z okna może się denerwować tym, co nastąpi. Na pewno nie po tym, co przeżyły podczas ostatniej imprezy. Musiała naprawdę bać się Franclensa. Noemie nie знаła szczegółów zatarć pomiędzy nimi, ale blada twarz dziewczyny mówiła, że i ona znalazła się w tarapatkach, o których powadze nie miała nawet pojęcia. Zacisnęła szczęki. Nie pozwoli, by ktoś niszczył jej życie. Nie pozwoli, by ktoś zniszczył ją.

Susanne zatrzymała Noemie przed kamienicą w rogu niemal uśpionej ulicy. Długo wpatrywała się w okna na trzecim piętrze, gdy w końcu odetchnęła z ulgą i wskazała Noemie drzwi. Bez problemu dostały się do środka. Kamienicę spowijał mrok, a zadanie wiedziała, gdzie można zapalić światło. Wlokły się więc w bezbłędnej ciemności, aż dotarły na wybrane piętro. Susanne wyjęła z kieszeni telefon i oświetliła numery drzwi. Siedem, osiem...

— Dziewięć — szepnęła, podekscytowana. — To tutaj.

Przyłożyła ucho do drzwi i wsłuchiwała się w dźwięki wewnątrz mieszkania. Noemie wstrzymała ze strachu oddech. Niczym niezachwiana cisza otulała zziębnięte i przerażone ciała, jakby chciała im przekazać, iż są gotowe. Noemie nie miała pojęcia, jak Susanne chce dostać się do środka, jednak pokładała w niej wszelką nadzieję i była pewna, że się uda. Nie było innego wyjścia. Swoją drogą, to byłoby co najmniej dziwne, gdyby osoba potrafiąca uciec przed policją w pościgu po ulicach Paryża, nie zdołała włamać się do mieszkania w jednej z kamieniczek. Ciszę zakłócił brzęk metalu. Ciężko było dojrzeć własną dłoń pośród wszechobecnego mroku, a już na pewno niemal niemożliwym wydawało się wyczuć zamek od drzwi. Kilka gwałtownych ruchów, piskliwy odgłos, a następnie krótkie kliknięcie. Mieszkanie zostało otwarte.

Zamarły, kiedy rozległo się skrzypienie drzwi. Ich oczom ukazał się osnuty delikatnym światłem wpadającym przez okna przedpokój, bezpośrednio naprzeciw wejścia drzwi do kolejnego pomieszczenia, po lewej do innego. Noemie odetchnęła ciężko, po czym pierwsza wśliznęła się do środka, za nią zaś podążyła Susanne, zamykając drzwi. Obydwie niemal słyszały wzajemne bicie serca. W powietrzu unosił się zapach wilgoci, ściany zajęte były pleśnią, przy suficie można było dojrzeć grzyby, sama konstrukcja mieszkania zdawała się niezwykle krucha. To było dość zadziwiające, zważywszy, że detektyw Franclens z całą pewnością zarabiał mnóstwo pieniędzy. Niewerbalnie przekazały sobie wskazówki. Noemie skierowała się prosto do pomieszczenia naprzeciw, Susanne do tego po lewej. I mimo że wszystko to było bardziej niż przerażające, obydwie czuły żar fascynacji.

Pokój naprzeciw wejścia okazał się połączeniem kuchni i sypialni. Dziewczyna podeszła do stojącej przy pojedynczym łóżku szafy i powoli ją otworzyła. Wewnątrz znajdowało się kilka wieszaków z koszulami i spodniami, na dole kilka pudeł białej bielizny. Jej uwagę zwróciło posrebrzane, podłużne pudełko na górnej półce. Wyciągnęła rękę i zdjęła je, po czym położyła na

parapecie, by lepiej przyjrzeć się zawartości. Wyjęła płytę imitującą wieko, a następnie zadrżała na widok pistoletu i pełnego magazynku leżącego obok. Delikatnym ruchem uniosła obydwie przedmioty i schowała do kieszeni płaszcza w nagłej potrzebie posiadania czegoś do ochrony. Noemie usłyszała wołanie z pokoju obok, zamknęła więc wieko i odłożyła pudełko na miejsce.

— Tak? — zapytała, wchodząc do pomieszczenia, w którym znajdowała się Susanne.

Dziewczyna bezpardonowo zaświeciła światło, ale na widok miny Noemie machnęła dłonią i pokazała, że nigdzie nie ma okien. Szperała wśród teczek z aktami mieszczącymi się w szufladzie jednej z szafek ustawionych w całym pomieszczeniu. Po środku zaś znajdowało się niewielkie biurko wypełnione papierami, a tuż za nim drewniane krzesło.

— Spójrz — nakazała Susanne, podając plik dokumentów dziewczynie.

Noemie wzięła w dłonie beżową teczkę z napisanym w rogu imieniem i nazwiskiem Louisa. Spojrzała niepewnym wzrokiem na Susanne, która zachęcająco machnęła dłonią w kierunku akt. Otworzyła więc teczkę i spojrzała na pierwszą stronę. Dane Louisa i zdjęcie doczepione zszywaczem. Wpatrzyła się w jego oczy. Były całkowicie inne od oczu Jérémiiego. Niezainteresowana, przewróciła kartkę, by odszukać czegoś ważniejszego, czegoś, czego nie wiedziała. I napotkała się wreszcie na rachunki i kilka czeków na znaczną sumę pieniędzy. A wszystkie podpisane jednym nazwiskiem "A. Clémentine".

Ani słowa więcej o zleceniodawcy. Wpatrywała się w miękką kaligrafię i wyróżniającą się literę "C". Czuła, że skądś zna to nazwisko. Zagryzła wargę, próbując przypomnieć sobie cokolwiek, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Przewróciła kartkę, by poszukać informacji o śledztwie, gdy nagle dźwięk

kroków na schodach zmroził jej krew w żyłach.

Susanne rzuciła jej przerażone spojrzenie, zabrała teczkę z jej rąk i wrzuciła z powrotem do szuflady w kompletnym nieładzie. Wyciągnęła rękę do wyłącznika światła, po chwili zalał ich bezbłędny mrok. Usłyszały, że ktoś zatrzymał się przed drzwiami do mieszkania. Noemie sięgnęła do klamki, by zamknąć choćby gabinet. Szybkim ruchem rzuciła się pod biurko i pociągnęła Susanne za sobą.

Światło w przedpokoju zostało zapalone.

Noemie wbijała paznokcie w zgięte kolana, czując obok ciepłe i drżące ciało Susanne. Przycisnęła dłoń do ust, by nie słyhać było nierównego, prędkiego oddechu. Zacisnęła powieki. Ktoś przechadzał się po pomieszczeniach, przeszukiwał szafy. Nie zamknęły drzwi na klucz. Franclens był więc pewny, że ktoś włamał się do mieszkania.

Jeśli miałyby umrzeć dzisiaj, nie czułaby wolności przy odejściu. Każdy mentolowy pocałunek samobójstwa podczas palenia papierosów był nieznośnie szybki. Promienie słońca nie zdążyły nawet musnąć skóry, ponieważ niemalże wszystkie godziny spędziła samotnie w murach sklepu krawieckiego. Każda myśl kłębiąca się w głowie była beznamiętnie pusta. Każde słowo, które wypowiedziała, nie miało znaczenia. Nie czułaby wolności przy odejściu, wiedząc, że pozostawia po sobie jedynie nierozwiązane tajemnice, szczyptę grzechu, tony kłamstw, ból i manipulację. Nie czułaby wolności, wiedząc, że zostawia Esther. Jęknęła niesłyszalnie. "Och, Esther... Tak wiele jeszcze chciałabym ci powiedzieć..."

Ktoś wszedł do gabinetu. Rażące światło żarówki aż piekło w oczy. Ciężkie kroki posunęły się w kierunku szuflad. Rozległ się głos. Dwiący śmiech?

I nagle Franclens się odwrócił, po czym podążył w kierunku przedpokoju. Noemie uniosła powieki i wbiła spanikowany wzrok w ciemne oczy Susanne. Jej blada twarz była teraz

niemal przezroczysta, a oczy lśniły łzami. Mimo wszystko uśmiechnęła się pokrzepiająco, jakby miała w sobie nutę nadziei.

„Susanne, Susanne...” — myślała Noemie. „Jesteś taka naiwna”.

I w tym momencie szybkie kroki ponownie rozległy się w gabinecie, a prócz nich do uszu dziewczyn doszedł odgłos nad ich głowami. Jakby... jakby ktoś wylewał wodę prosto na blat biurka. Podobnie było z podłogą przy drzwiach i z regałami. I dźwięk upadającego przedmiotu na parkiet. A później syk odpalanej zapalniczki. Noemie wciągnęła ze świstem powietrze do płuc i rozszerzyła w strachu oczy. Wtedy rozniecił się pożar.

Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Najpierw rozległ się huk pożerającego całą przestrzeń ognia, następnie błyskawiczne kroki w stronę wyjścia i trzaśnięcie drzwiami. Noemie rzuciła się na skrawek nietkniętej płomieniami podłogi, ciągnąc Susanne. Krzesło zajęło się ogniem. Nie było drogi ucieczki. Wszystkie regały pochłaniał pożar, parkiet gabinetu żarzył się, chwilę później żarówka zwisająca z sufitu eksplodowała. Susanne krzyczała, jednak Noemie nie była w stanie rozróżnić słów. Zrobiła krok w stronę wyjścia, ale już moment później musiała się cofnąć, regał przechylił się i upadł, prowadząc za sobą nową falę ognia. Nie było ani okien, ani możliwości dostania się do drzwi. Wszystkie myśli jakby się paliły wraz z całym mieszkaniem, żaden pomysł nie przychodził im do głowy. Nie było czasu. A czas za moment miał się już skończyć na wieczność.

I wtedy Noemie wyjęła z kieszeni płaszcza pistolet razem z magazynkiem. Nie uważała za dobry pomysł strzelanie w palącym się pokoju, ale tak czy inaczej nie miały innej możliwości. Starła się włożyć odpowiednio magazynek, jednak nie potrafiła tego zrobić, dłonie trzęsły się okrutnie, a oczy powoli zaczęły łzawić od dymu. Nagle Susanne wyrwała jej z dłoni broń i zgrabnym ruchem złożyła części, po czym

oddała Noemie. Dziewczyna uniosła ze zdziwieniem brwi, a chwilę później kopnęła w ścianę z całej siły, jaką w sobie miała. A choć była krucha i słaba, panika dodała jej niemal ponadludzkich mocy. Wrzeszczała, kopiąc w ścianę, chwilę później dołączyła Susanne. Nim ogień zdążył przejąć i tę część pomieszczenia, odsunęły się, a wtedy Noemie pociągnęła za spust. We wgłębieniu w ścianie powstała dziura. Kolejny strzał. Kolejny. Niezliczona, pełna desperacji ilość strzałów, by w końcu usłyszeć jedynie odgłos pustego magazynku. Noemie wrzuciła pistolet do kieszeni i znów naparła na ścianę, która rozpadła się jak kartka papieru pod jej ciężarem, wyrzucając osłabione ciało prosto na podłogę sypialni.

Dziewczyna zaniósła się kaszlem. Pył unosił się w powietrzu, nie potrafiła niczego dojrzeć. Wygrzebała się spośród brudu, by zrobić miejsce Susanne. Jednak Susanne wciąż nie wychodziła.

Przerażona, wychyliła się, by dojrzeć, co dzieje się z jej partnerką. Bezwładne ciało leżało na podłodze gabinetu wśród nieubłaganie zbliżających się płomieni. Noemie przekleła głośno, zrzuciła płaszcz i weszła z powrotem przez dziurę w ścianie. Owinęła ledwo przytomną Susanne ciężkim materiałem i podniosła za ramiona. I choć sama o mało nie zemdląca, zdołała wyciągnąć ją z gabinetu. Pozbawiona resztek sił, rzuciła Susanne na podłogę sypialni i szybkim ruchem pobiegła do kranu, by nalać wodę do stojącej nieopodal miski. Wylała wszystko na twarz Susanne. Dziewczyna ocuciła się, łapczywie wciągając powietrze do płuc. Otworzyła delikatnie oczy i przełknęła ślinę.

— Zostaw mnie tu — wyszeptała. — Ratuj siebie.

Noemie przewróciła oczami, będąc u progu wytrzymałości psychicznej.

— Chyba zwariowałaś, kwiatuszku.

Złapała ją za ręce i pomogła wstać. Susanne uwiesiła się na

ramionach dziewczyny i razem skierowały się w stronę wyjścia z mieszkania. Noemie kopniakiem otworzyła drzwi i wypadły na korytarz. Jak zdołały najprędzej, zbiegły ze schodów, po czym wyszły na dwór. Cisza wciąż panowała w paryskiej uliczce.

Zdołały odejść kilkanaście kroków od kamienicy, gdy nagle usłyszały wybuch w mieszkaniu Franclensa. Noemie schyliła się odruchowo, a Susanne, ku jej zdziwieniu, zaczęła się śmiać.

— To było fajne.

I mimo że powaga sytuacji była jednoznaczna, Noemie również zaniósła się śmiechem. Usiadły na krawężniku na końcu uliczki tak, by nikt nie potrafił ich dojrzeć, i śmiały się bez opamiętania, wpatrując się w języki ognia wychodzące teraz przez okna sypialni. Histeryczny śmiech roznosił się płynnie po uliczce, gdzie właśnie zgromadziło się kilkoro ludzi. Ktoś krzyczał, ktoś dzwonił po straż pożarną, jakieś dziecko zaczęło płakać. A one leżały na chodniku, nie potrafiąc się opanować. Właśnie uszły z rąk śmierci, choć już prawie pożegnały się z życiem. Rzeczywiście, to było nieznośnie wręcz zabawne.

Kiedy z daleka rozległ się dźwięk oznaczający wóz strażacki, Noemie poderwała się z chodnika, a zaraz za nią Susanne.

— Musimy uciekać — oznajmiła dziewczyna, rozglądając się.

— Nie mogą nas powiązać ze sprawą.

— Masz rację — przyznała Susanne, która już czuła się znacznie lepiej. Zgarnęła z twarzy kosmyki włosów i wskazała ręką na niewielkie przejście między budynkami prowadzące do równoległej ulicy. — Tamtędy.

Nie były w stanie biec szybko, jednak przyspieszyły tempo w razie spotkania ze strażą pożarną. Prześliznęły się między budynkami niezauważone, by wyjść prosto na ruchliwą ulicę. Susanne pociągnęła Noemie za nadgarstek w stronę

zatrzymującego się na przystanku autobusu, po czym razem weszły do środka i usiadły na siedzeniach z tyłu. Jakaś stara kobieta w wełnianym swetrze wbijała w nie przeszywający i pełny dezaprobaty wzrok, jednak zdawały się tego nie zauważać. Całe umorusane sadzą i pyłem, w podartych ubraniach rozsiadły się na autobusowych siedzeniach, delektując się chwilą wytchnienia. Z początku nie rozmawiały. Nie miały nawet siły, by odpowiednio oddychać, żadna nie była w stanie określić, dokąd jadą.

— To nie mógł być Franclens — wyszeptała w końcu Susanne.
— Nie podpaliłby własnej dokumentacji. Jest nienormalny, ale nie głupi.

Noemie ruszyła potakująco głową.

— Komu mogło zależeć na zniszczeniu tych akt? — zastanowiła się. — Musi mieć mnóstwo wrogów.

— Nie jest to ani trochę dziwne — stwierdziła Susanne. — Po części dobrze, że to wszystko zostało spalone. Ale nie dowiedziałaś się niczego więcej, a my ledwo uszłyśmy z życiem. — Uniosła wzrok na Noemie. — Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc. Nie wiem, jak wymyśliłaś, by zniszczyć tę ścianę, a później, kiedy po mnie wróciłaś...

— Przestań — przerwała. — Powtarzanie tego nie ma sensu, przecież to oczywiste, że musiałam cię stamtąd wyciągnąć, jeszcze powiązalıby mnie jakoś z twoimi szczątkami.

Susanne roześmiała się głośno, a starsza kobieta przyjrzała się badawczo. Dziewczyna widząc to, uśmiechnęła się ciepło, po czym wystawiła środkowy palec.

— Susanne! — warknęła ze śmiechem Noemie, zaciskając rękę na jej nadgarstku i nakazując opuścić dłoń.

Staruszka prychnęła głośno i odwróciła się.

— Przynajmniej poskutkowało — mruknęła, wzruszając ramionami.

— A tak właściwie — powiesz mi, gdzie tak dobrze zaznajomiłaś się z bronią? — zapytała Noemie.

— Nie mam zielonego pojęcia o broniach! — rzuciła Susanne.
— Jericho 941 to dość znany pistolet.

— Jericho? — powtórzyła Noemie ze zdziwieniem. — Skąd w ogóle znasz tę nazwę?

Dziewczyna z okna zagryzła wargę i odwróciła wzrok.

— Cóż, powiedzmy, że wychowałam się na sezonach Kryminalnych Zagadek Miami — ucięła.

Długo jeszcze jechały autobusem w nieznane, nim wreszcie wysiadły na pustym przystanku. Susanne wystarczył jeden rzut okiem, by zdać sobie sprawę z położenia, w jakim się znajdowały. Podążyła w stronę przejścia dla pieszych i machnęła do Noemie zachęcająco, by i ta za nią poszła. Wędrowały wolno, co chwilę przystając, by odpocząć. Susanne z każdym krokiem traciła coraz więcej sił i zanosila się suchym kaszlem, jakby w płucach ciążyły opary z mieszkania Francensa. Po drodze zatrzymywało się kilka samochodów, a mężczyźni wewnątrz nawoływali do nich, co Noemie nazwała słownictwem podrywu dla analfabetów. Dużo czasu minęło, nim wreszcie ujrzały w dali kamieniczkę Madeleine Opera.

— Jak tak się teraz zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że jesteś całkiem przyjacielską suką — powiedziała Susanne zachrypniętym głosem, kiedy siedziała już na łóżku we własnej sypialni, a Noemie w tym czasie przygotowywała kąpiel. — Wredną, to prawda, ale przyjacielską.

Z łazienki dobiegł ją gromki śmiech.

— Równie dobrze mogłabyś mnie tam zostawić — kontynuowała Susanne. — Chyba że bardziej jesteś myślącą suką niż przyjacielską i naprawdę zrobiłaś to z powodów osobistych... Szczerze mówiąc, stawiam na to pierwsze. Ponieważ nie wyobrażam sobie ciebie w organizacji

wspierającej dzieci na przykład. Albo jako wolontariuszki...

— Zamiast mówić od rzeczy, wejdź już do wanny — nakazała Noemie, wychodząc właśnie z łazienki. — Jeszcze chwila, a zaczniesz mówić o problemach w trzecim świecie.

— Osobiście uważam, że można temu zaradzić! — powiedziała Susanne przez drzwi. Noemie usiadła na łóżku. — Ale skłaniając się ku poważnym sprawom — nie rozumiem, po co ludziom ubrania. Bez nich życie byłoby znacznie łatwiejsze. Na przykład, kiedy czym prędzej chce się wskoczyć z kimś do łóżka, czy, no nie wiem, umyć się po takim tam ujściu śmierci.

Noemie roześmiała się na dźwięk tych słów, ale nie powiedziała nic więcej. Spojrzała za okno i odetchnęła ciężko.

W oczekiwaniu na Susanne myślała o wszystkim i o niczym. O czekoladowych M&M'sach. O pantofelku Kopciuszka, o zbożowej kawie i o pokemonach. O sensie tworzenia osobnej kategorii dla powieści religijnych, zamiast wstawić to wszystko do fantastyki. O tym, że skoro kobiety pochodzą z Wenus, ona pochodzi najprawdopodobniej z całkiem innej galaktyki. O kościach policzkowych Marleny Dietrich, o zapachu bożonarodzeniowego drzewka, o uczuciu spadania podczas snu, o Atlantydzie i o czerwcowym deszczu. O wszystkim i o niczym, byle tylko nie o tym, co gorączkowo rozprzestrzeniało się odwiecznie po umyśle.

— Dziękuję ci, Noemie — wyrwała ją z rozmyśleń Susanne, która aktualnie wślizgiwała się pod kołdrę. — Co bym bez ciebie zrobiła...

— Och — dziewczyna machnęła dłonią. — Spłonęłabyś żywcem, nic specjalnego. — Posłała jej ciepły uśmiech. — Teraz śpij, musisz odpocząć.

Zgasła światło i zamknęła drzwi pokoju, po czym podążyła prosto do siebie. Zrzuciła z ciała wszystkie ubrania i weszła pod kołdrę. I wpatrując się w spowitą mrokiem przestrzeń hotelowej sypialni, czując na skórze chłód nocy wślizgujący się

do środka przez nieszczne okna i smakując własne rozgoryczenie, próbowała oddalić od siebie pragnienie cofnięcia czasu i rzucenia się w płomień pożerające mieszkanie Francłensa.

* * *

Paryskie noce mają to do siebie, że każda latarnia czy neonowa reklama sklepu stara się imitować słońce na wszystkie możliwe sposoby. Często nawet noce są jaśniejsze od poranków, a z całą pewnością przyjemniejsze. Kiedy szarość osuwała się po ulicach miasta z motywem perfidnego przebudzenia mieszkańców, jedna słaba i krucha postać siedziała już przy oknie pokoju z zarzuconym na ramiona jedwabnym szlafrokiem i z kubkiem hotelowej kawy w jednej, a papierosem w drugiej ręce. Śledziła wzrokiem proces budzenia nowego dnia, siłą woli pragnąc go powstrzymać. Kiedy zgasła ostatnia latarnia i wiedziała już, że stery przejmie blade słońce, zamknęła oczy, upiła łyk kawy i zaciągnęła się Vogue Menthe Eclat. Z czasem przestała dostrzegać przemijające dni, jakby całkowicie i bez reszty pogodziła się z faktem, iż życie nie ma sensu w żadnej, nawet najmniejszej, najgłębiej skrywanej części. Żyła z dnia na dzień, z kawy na kawę, z jednego niedopalonego papierosa na kolejny. Bez sensu, bez starań, bez osoby, która przeszłaby dokładnie to samo. Za to dla kogoś, kogo pewnie nigdy w pełni nie odzyska, dla eterycznej postaci w mglistej koszuli, zamkniętej niczym księżniczka u szczytu wieży.

Gdy Noemie opróżniła kubek kawy i wyrzuciła końcówkę papierosa przez okno, zawzięcie starając się posłać za nim całe szare powietrze ze środka pokoju, wyjęła z szafy spodnie, koszulę i czystą bieliznę. Wysuszyła umyte wcześniej włosy, a kiedy miała już wychodzić z pokoju, jęknęła na wspomnienie zgubionych płaszczy. Zabrała więc dwa swetry, pod którymi ukryła drżące z zimna ciało, i opuściła hotel, ściskając pod pachą torbę.

Wydawało jej się, że zna tę drogę bardzo dobrze, choć kiedy przechodziła mostem Alexandra III, musiała skupić się na przypomnieniu sobie, w którą stronę skręciła, gdy była tu poprzednio. Z dała jednak dostrzegła drewnianą tabliczkę wiszącą nad wejściem z zachęcającym do odwiedzin napisem. Ścisnęła dłonie w pięści i pognała w stronę kawiarni.

Korpulentna, młoda kobieta właśnie przewróciła kartkę na drzwiach, informując, iż kawiarnia jest otwarta. Noemie nacisnęła klamkę i weszła powoli do środka, rozglądając się wokół. Podeszła do lady i wpatrzyła się w propozycje zamówień niewidzącym wzrokiem. Czy to był dobry pomysł i moment, by szukać kogoś zapomnianego, kogoś, kto istniał jedynie na fotografii? A może kobieta ze zdjęcia wcale nie pojawiła się tamtego dnia w tym miejscu i wcale nie widziała Noemie? Może wyobraźnia płatała Noemie figle. Szczerze mówiąc, teraz niczego nie mogła być pewna. Spojrzała na kasjerkę za ladą, która z roztargnieniem oglądała własne paznokcie.

— Podwójne espresso — wyszeptała dziewczyna, po czym kaszlnęła i powtórzyła to silniejszym głosem.

Kobieta za ladą pokiwała głową i wystawiła paragon, kiedy Noemie podała należytą kwotę. Dziewczyna skierowała się do najbliższego stolika i zajęła miejsce przy oknie. Z torebki wyjęła dużą kopertę, z której wysunęła portret kochanki ojca. Długo wpatrywała się w duże, rozpromienione oczy i szeroki uśmiech, z każdą chwilą pragnąc ich spotkania coraz bardziej. Dlaczego przed nią uciekła? Dlaczego pozwoliła rzucić na siebie spojrzenie, po czym zniknęła za drzwiami, nie pokazując się już później ani razu? Dlaczego była taką enigmą, dlaczego żyła na zdjęciach, dlaczego tak usilnie ukryta? Pytań bez odpowiedzi było wiele, stanowczo, boleśnie zbyt wiele. Jasne dłonie postawiły przed Noemie filiżankę kawy. Dziewczyna podziękowała skinieniem głowy i już miała wracać do burzy własnych myśli, naiwnie oczekując na przybycie

kobiety z fotografii, gdy do rzeczywistości przywrócił ją przyjemny głos kelnerki.

— To pani matka? — zapytała, wyraźnie wskazując na portret trzymany w dłoniach Noemie. — Jest tu częstym gościem, ale panią pierwszy raz widzę... Jeśli będzie pani bywać tu częściej, możemy założyć kartę stałego klienta...

Noemie zaschło w gardle. Wpatrywała się zaskoczonym wzrokiem w kelnerkę, szukając miejsca na oddech w potoku jej słów.

— Czy zna pani jej nazwisko? — przerwała wreszcie.

Kobieta zmarszczyła brwi na dźwięk jej słów, a zadowolenie z możliwości wepchnięcia kolejnej osobie karty stałego klienta opadło. Założyła ręce na piersi.

— Nie — rzuciła cierpko. — Ale wiem, że często bywała tu o poranku. Ostatnimi tygodniami przychodzi jedynie od południa, na krótko, nigdy też w weekendy. — Noemie spuściła wzrok, zawiedziona. A więc rzeczywiście ukrywa się przed nią. Ale żeby do tego stopnia? — Ja tam niewiele wiem, ale Christophe miał z nią zawsze dobre kontakty. Pewnie wie znacznie więcej.

— Kiedy będzie w pracy? — zapytała, łapczywie domagając się informacji. — Jeśli oczywiście można wiedzieć... — dodała łagodniej, widząc wzrastającą dezaprobatę na twarzy kobiety.

— W poniedziałek — burknęła. — Pracuje wtedy wieczorem, od dziewiętnastej do dwudziestej drugiej. Podać coś jeszcze?

W głowie dziewczyny rozrastała się nieokiełznana nadzieja. Zagryzła z podekscytowania wargę. Może wreszcie, po tylu nieudanych próbach zdobycia jakichkolwiek informacji, czegoś się dowie.

— Tak — odparła z uśmiechem na ustach. — Proszę podać dokumenty, które muszę wypełnić do wykonania karty stałego klienta.

* * *

Sobota przeciągała się w nieskończoność aż do znudzenia. Susanne rozplynęła się w powietrzu, a w każdym razie, kiedy Noemie pukała do drzwi, wewnątrz panowała niczym nienaruszona cisza. Z początku było to co najmniej zatrważające ze względu na jej stan po pożarze, ale kiedy dowiedziała się od jednej z kobiet sprzątających, że dziewczyna mieszkająca pod numerem tego pokoju wyszła wczesnym rankiem z hotelu, stało się to po prostu nieznośnie frapujące. Noemie siedziała całe popołudnie w pokoju, owinięta kołdrą i ubrana w swetry przy otwartych oknach, ponieważ nie mogła się powstrzymać od wypalenia coraz to większej ilości papierosów. Wyjęła z walizki zaczęta tygodnie temu, a nigdy niedokończoną powieść „Coco” Christiny Sanchez-Andrade, po czym, z kartki na kartkę oddalając niepokojące poczucie lodowatej samotności, zagłębiła się w świat dwudziestowiecznego Paryża.

W nocy zaś męczyły ją sny, które pojawiały się prędko, budziły, po czym umykały pamięci, by powrócić w postaci nowych koszmarów. Jedyne, co rano zdołała zapamiętać, to czekoladowe oczy wpatrujące się w nią z nieukrywanym zawodem.

— Budź się, śpiochu — rozkazujący głos przebudził Noemie niedzielnego ranka.

Jęknęła z dezaprobatą, po czym przycisnęła do twarzy poduszkę i odwróciła się na drugi bok. Rozległo się głośne westchnienie, a następnie kroki w stronę okna i dźwięk odsłanianych żaluzji. Kiedy dziewczyna poczuła, że ktoś perfidnie zdiera z niej pościel, zaczęła rzucać nogami w wyrazie niezadowolenia.

— Budź się, do cholery — warknęła Susanne.

— Nie zapraszałam cię do środka! — rzuciła Noemie głosem zrozpaczonego dziecka.

— Mogłaś przynajmniej nauczyć się zamykać drzwi. Pewnej nocy ktoś zedrze z ciebie nie pościel, a bieliznę.

Noemie w końcu poddała się i podniosła z łóżka. Spojrzała na uśmiechniętą twarz dziewczyny z okna, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Ziewnęła szeroko, przykrywając usta dłonią, po czym skierowała się do stosu ubrań, by wybrać coś odpowiedniego. Założyła w końcu białe rajstopy, a na nie szare, wełniane zakolanówki, na górę zaś sukienkę w kolorze dymu tytoniowego wijącego się w promieniach słońca. Susanne w tym czasie wyglądała przez okno ze zmartwieniem wypisanym na twarzy. Jej dobry humor, który zbudził Noemie do życia tego ranka, zniknął beznadziejnie szybko. Dziewczyna podeszła i również spojrzała za okno na szarą panoramę miasta.

— Zimne są ostatnie dni, zauważyłaś? — zapytała Noemie. Susanne pokiwała jedynie głową. — Czasami zastanawiam się, jakby to było zmieniać temperaturę duszy równie szybko, co zmienia się temperatura powietrza.

Poczuła na sobie zdziwione spojrzenie Susanne. Mimo że nigdy nie mówiła o uczuciach, ponieważ wydawało jej się to bezpowrotnie wskazujące na słabość i potrzebę drugiej osoby, tym razem słowa wypłynęły z ust swobodnie, nie sprowadzając żadnego zawstydzenia. Tak, jakby mówienie do Susanne było tak naturalne, jakby mówiła do odbicia w lustrze.

— Muszę wyjechać, Noemie — oznajmiła Susanne po długim czasie ciszy. Jej głos zadrżał, jakby za moment miała wypuścić z oczu strumienie łez. Westchnęła ciężko, próbując uspokoić oddech. — Gdzieś daleko. Sprawy skomplikowały się bardziej, niż byłam na to przygotowana.

Noemie nie spodziewała się takiego obrotu zdarzeń, nigdy nie dopuszczała myśli, że może przyjść moment, kiedy straci Susanne tak samo, jak straciła wszystkich innych i znów pozostanie sama. Zacisnęła szczęki i wbiła paznokcie we

wnętrze dłoni. Nie odezwała się jednak ani słowem, uporczywie kierując wzrok w ulicę za oknem.

— Mieszkam w Paryżu od dziecka — kontynuowała. — Przeżyłam tu wszystko, co w mniejszy lub większy sposób wpłynęło na ukształtowanie mojej osoby. Ale przestałam żyć tutaj już dwa lata temu, kiedy musiałam zacząć uciekać. To duże miasto. I jeśli ktoś pragnie nie zostać odnalezionym, to świetne miejsce, by odpowiednio się zgubić, dlatego pozostałam. Żadnego miasta na świecie nie znam tak dobrze jak Paryża, więc bezpieczniejszym wydało się ukrywanie tutaj, aniżeli uciekanie gdzieś, gdzie nigdy nawet nie byłam. — Odeszła powoli od okna i usiadła na łóżku. — Moja matka przebywała w więzieniu cały ten czas, kiedy tłukłam się samotnie po mieście, w jakiś sposób próbując sobie poradzić. I nie mogłam jej nawet zobaczyć. Nie mogłam choćby przez szybę przyłożyć dłoni do jej dłoni, nie mogłam się uśmiechnąć i zapewnić, że czuję się dobrze, że sobie radzę, że wcale się nie boję, że z tego wyjdziemy. Detektyw Franclens ma wtyczki wszędzie, gdzie tylko zapragnie. Gdyby dowiedział się o mojej obecności na terenie więzienia, zapuszkowałby mnie w mgnieniu oka. To człowiek, który zawsze osiąga cel. Nigdy nie zapomina, nigdy nie odpuszcza.

Błada postać Noemie odwróciła się w stronę Susanne z kamienną twarzą. Na widok drżących dłoni ułożonych na kolanach i błyszczących oczu wyjęła z torby paczkę papierosów i podała jednego z dwóch ostatnich Susanne, po czym sama włożyła drugiego do ust, by odpalić od ognia z zapalniczki. Susanne podążyła za jej przykładem, choć z początku nie do końca dobrze nastawiona. Noemie przyciągnęła krzesło i usiadła bezpośrednio naprzeciw dziewczyny, dając jej do zrozumienia, że nie przestała słuchać.

— Jednak to nie polegało tylko na nienawiści i jego planach, marzeniach czy jakkolwiek można nazwać cały ten chaos, którego był reżyserem — mówiła dalej Susanne. — To sprawy

zbyt skomplikowane, bym zdołała je dobrze pojąć. Wielu rzeczy nie wiem do dziś. Moja matka przesiadywała w więzieniu za całą aferę narkotykową. Rodzeństwo zginęło. Ojciec... do dziś nie wiem, czy jeszcze żyje, zamknęli go u czubków, jedynie ta informacja do mnie dotarła. — Zaciągnęła się i kaszlnęła kilka razy, po czym zaciągnęła się ponownie z nadzieją, że dłonie w końcu przestaną drżeć, a serce bić jak szalone. — Mimo wszystko wiedziałam zbyt wiele. Zbyt wiele, by Franclens mógł spokojnie egzystować z wiedzą o moim istnieniu na tym świecie. Matka długo musiała starać się o sprawę sądową oskarżającą detektywa, zważywszy, że nikt nie chciał słuchać. Była hańbą dla policji, a nie miałyśmy dość pieniędzy, by wynająć odpowiedniego adwokata. Ostatecznie jednak mnie się udało. Latami zbierałam pieniądze. Obiecałam jej, jeszcze na samym początku, że będę cichym aniołem, że pomogę z tego wyjść, choć uśmiechała się jedynie smutno, zupełnie nie wierząc w moje słowa. Zdołałam dostać się do więzienia, choć musiałam wybrać określoną porę, tak, by trafić na nowicjuszy, którzy nie zdążyli jeszcze poznać Franclensa, i zmieniawszy imię i nazwisko, pokazując fałszywe dokumenty, zdołałam porozmawiać z matką.

Zagryzła wargi i zacisnęła powieki, by nie pozwolić łzom wydostać się na zewnątrz, jednak jedna spłynęła powoli po lewym policzku. Noemie wpatrywała się w nią, nie wiedząc, co zrobić. Odłożyła papierosa do popielniczki i uklękła przed Susanne, po czym niezdarnie starła błyszczącą kroplę. Kiedy dziewczyna otworzyła oczy, posłała Noemie uśmiech i ścisnęła palce jej dłoni w geście podziękowania.

— Kiedy mnie zobaczyła, zastygła w bezruchu, a na twarzy rozlało się przerażenie, jakby ujrzała ducha. Opadła na krzesło po drugiej stronie szyby i machinalnie złapała za słuchawkę linii. Starałam się zachować spokój, ale wystarczyły mi pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, bym rozpląkała się na dobre. — Zaśmiała się bez cienia wesołości. — Powiedziała: „Uciekaj, córeczko”. A później wpatrywała się pustym

wzrokiem, aż wreszcie przestałam płakać. I dodała: „Nie możesz umrzeć dzisiaj. Uciekaj. On nie może cię dopaść”. Wykonała ruch, jakby chciała się podnieść i odejść, więc zatrzymałam ją, mówiąc, że jestem w stanie opłacić adwokata. Myślałam, że się ucieszy, że podziękuje... A ona prychnęła jedynie i obdarzyła mnie spojrzeniem, jakbym była co najmniej niepełnosprawna umysłowo. Powtórzyłam informację dwa razy. W końcu wydobyła z siebie słowa odpowiedzi, jakby dopiero teraz doszło do niej, o czym mówię. Z początku nie rozumiałam, o co chodzi. Podała mi adres. Adres, rozumiesz? Miejsca, w którym mogę się ukryć. Tylko to zdołała powiedzieć, a później zniknęła mi z oczu, jak gdyby nigdy nie była moją matką... — Spuściła wzrok na kolana i odetchnęła ciężko, zapewne starając się zapobiec ponownemu upustowi rozpaczy. — Wiem, że chciała mnie chronić i każda sekunda w jej obecności była niewyobrażalnym ryzykiem, ale... Ale przecież... Nie widziałyśmy się tak długo, tak cholernie długo...

Zakryła twarz dłońmi, znów stawiając Noemie w sytuacji, w której nijak potrafiła się odnaleźć. Rozbieganym wzrokiem badała dreszcze przeszywające ciało Susanne, po chwili położyła niezdarnie dłonie na jej ramionach. I mimo że naprawdę się starała, nie potrafiła jej przytulić. Wiedziała, że żadne słowa nie zmienią nic ani w żadnym stopniu nie ułatwią sprawy, mogła dać jedynie choć odrobinę ciepła, ale przecież w ciele Noemie panowało wszechobecne zimno. I jedyna osoba, która w uścisku zdawała się je wytrzymać i wykrzesać z tego iskrę, to Esther. Ale Susanne nie była nią, a Noemie poczuła ból tego faktu po raz drugi.

— Wiesz, że możesz na mnie liczyć, prawda? — zapytała Noemie. Susanne uniosła na nią załzawione oczy. — Pomogę ci. Tobie i jej, tylko powiedz...

— Matka nie żyje — wyszeptała Susanne. — Moja mama umarła.

Zapadła nieznośna cisza. Papierosy zdążyły się wypalić, zimne powietrze wpadało do wnętrza pomieszczenia wraz z dźwiękami przejeżdżających ulicą samochodów. Ale między czarnymi oczami Susanne i piwno-niebieskimi Noemie nie było ani słowa, ani chociażby myśli, tak jakby jedna informacja zrujnowała wszystko. Jakby jedno zdanie mówiło „koniec”, jakby tłumaczyło każdą decyzję. Noemie rozszerzyła wargi po chwili oszołomienia, próbując coś z siebie wydukać, jednak Susanne jej przerwała.

— Jestem pewna, że Franclens to zaaranżował, ale potrafi to ukryć — oznajmiła. Odetchnęła głęboko i odwróciła się w stronę okna. — Otruł ją, ponieważ dowiedział się o adwokacie, którego miałam wynająć. A skoro wie o tym, wie również, że wciąż błąkam się po mieście. I znajdzie mnie. Prędzej czy później, ale mnie znajdzie.

— I dlatego chcesz wyjechać — wywnioskowała Noemie, a Susanne pokiwała w odpowiedzi głową. — Ale przecież nic nie wiesz, tak? Nic o tej sprawie. Dlaczego nie zgłosisz się na policję? Dlaczego nie złożysz skargi?

Susanne prychnęła.

— To nie jest takie łatwe. Nie, kiedy widzi we mnie wroga, kogoś, kto wie znacznie więcej, niż jest w rzeczywistości. Nie mogę pójść na policję. Nim zdążyłabym złożyć doniesienie, miałyby mnie w garści. Oskarżyłby o śmierć księżnej Diany, gdyby mógł. A ma na mnie naprawdę dużo. Sama poznałaś mój styl życia. A i to był tylko strzępek.

Noemie podniosła się z podłogi i podeszła do okna, by wpatrzeć się w szare kłęby chmur na kwietniowym niebie.

— Dokąd chcesz wyjechać? I kiedy? — zapytała, uspokajając się powoli. Czuła, że znów kogoś traci. Kolejną osobę i to już nieodwracalnie.

— Nie mogę nikomu powiedzieć. Nawet tobie, dla twojego dobra, zrozum... — Westchnęła ciężko. — Jutro o szesnastej

mam pociąg.

— Pozwól mi cię pożegnać — powiedziała Noemie. — Choćby pomóc wnieść walizki do przedziału, cokolwiek. Proszę.

Susanne uśmiechnęła się bez cienia wesołości, spoglądając smutnymi oczami na Noemie.

— A więc do jutra — wyszeptała i opuściła pokój.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Czy pozostaje cokolwiek, jeśli odchodzą wszyscy bliscy ludzie? Kiedy znikają wraz z upływającymi sekundami, bezpowrotnie niczym spalany papieros? Czy pozostaje cokolwiek, kiedy odchodzą osoby, których obecność wydawała się nieskończona? A może nawet nikt nie spodziewał się, nie brał pod uwagę ich straty przez strach, ból, którego doświadczyło się tak wiele razy... Czy pozostaje cokolwiek? Jedyne nikłe wspomnienia całowane z każdym dniem przez zimne wargi amnezji.

Noemie spędziła niedzielny wieczór w hotelowym pokoju, starając się odegnać niechciane myśli, które z każdą chwilą coraz nachalniej zajmowały umysł. Kiedy wyszła po kawę, ujrzała starszego mężczyznę wchodzącego do pokoju Susanne. Odruchowo chciała zabronić mu wtargnięcia do cudzej sypialni, ale wówczas przypomniała sobie, że nie należy już do dziewczyny z okna. Noc była chłodna, ale pogodynka w telewizji w holu wyraźnie mówiła o gwałtownej zmianie pogody w ciągu najbliższych dni. Mimo wszystko Noemie wiedziała, że jej dusza nie podda się kwietniowej temperaturze i bez względu na słońce, będzie mrozić wewnątrz.

Black Berry nie odzywał się od dawna, ojciec dał sobie zupełnie spokój. Noemie nie wiedziała właściwie, czy powinna się cieszyć z tego powodu. Poczwała, że traci sens nie tylko dla siebie samej, ale i dla osób, które zawsze gdzieś na nią czekały. Ale czego mogła się spodziewać, skoro ich opuściła, pozostawiając po sobie jedynie puste szafy i zapach kawy zmieszany z dymem papierosowym.

Ubrana w długi sweter, punktualnie pojawiła się w sklepie krawieckim. Elisabeth miała przyjść godzinę później, a jeszcze

nie rozmówiły się w sprawie popołudniowego wyjścia, by pożegnać Susanne. Noemie przejrzała papiery i zabrała się do pracy nad kolejnymi zamówieniami. Całą uwagę skupiła na żółtej nici wplatającej się w atłas spódnicy, oczekując na przybycie szefowej.

— Noemie? — usłyszała wyniosły głos kilka minut po dziewiątej. — Byli jacyś klienci od rana?

Dziewczyna wyszła z zaplecza i powitała Elisabeth cierpkim uśmiechem.

— Nie, nie było nikogo — odparła. — Pracowałam nad zamówieniami.

Kobieta pokiwała wolno głową, po czym zrzuciła ciężki płaszcz i odwiesiła go na wieszak. Ze zmęczeniem opadła na krzesło za ladą.

— Byłabym wręcz pełna euforii, gdybyś wstąpiła do kawiarni obok i zamówiła espresso con Panna — oznajmiła, poprawiając warkocz. Wyjęła kopertę z torebki i podała Noemie. — A to twoja wypłata.

Dziewczyna zabrała pieniądze z dłoni Madame Elui i, nie zaglądając do środka, schowała do kieszeni swetra, który następnie zarzuciła sobie na ramiona i podążyła w kierunku wyjścia.

— Madame Elui? — zaczęła cichym głosem. — Czy byłaby taka możliwość... Mam sprawę niecierpiącą zwłoki do załatwienia o szesnastej...

— Noemie, twoja sprawa i ja mamy wiele wspólnego — powiedziała, wlepiając wzrok w zeszyt zamówień. — Obydwie nie cierpimy zwłoki. Z tą różnicą, że bez kofeiny jestem również bezwzględnie nieznośna.

Dziewczyna pokiwała głową i wyszła ze sklepu. Dziesięć minut później wróciła z kubkiem parującej kawy.

— Dziękuję — mruknęła kobieta, zabierając od Noemie espresso. — Możesz dziś skończyć o piętnastej, jeśli wolisz. Tak czy inaczej będzie to dla ciebie ciężki dzień.

— Co ma pani na myśli? — zapytała, marszcząc brwi.

Elisabeth posłała jej ciepły uśmiech, ale nie odpowiedziała na pytanie. Zabrała się za spisywanie wskazówek na szarą kartkę papieru, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru kontynuować rozmowy. Dziewczyna skierowała się więc na zaplecze i usiadła za maszyną do szycia, by oddać się cichym, monotonnym dźwiękom.

Czas do godziny piętnastej dłużył się w nieskończoność. Noemie nasłuchiwała rozmów w pomieszczeniu głównym i powstrzymywała się od śmiechu, kiedy wyjątkowo zieleni w sprawach krawieckich klienci starali się dorównać intelektem Elisabeth. A kiedy wreszcie mała wskazówka musnęła godzinę trzecią, a duża stanęła przy dwunastce, dziewczyna zerwała się z miejsca i założyła na ramiona sweter, po czym dziękując po stokroć szefowej, wybiegła ze sklepu.

Na zewnątrz powitały ją dwie rzeczy, które przyniosły zdziwienie. Pierwszą było słońce, jasna kula wypuszczająca promienie, które przeciskały się wiernie przez szare chmury, by ogrzać świat. A drugą chłopak, który na widok Noemie oderwał się od muru i podbiegł natychmiast, gdy wyszła.

— Nicodeme? — zapytała dziewczyna, nie mogąc wyjść z szoku.

— Noemie — przywitał się szerokim uśmiechem. — Długo na ciebie czekałem.

Stali na środku chodnika, więc dziewczyna pociągnęła go za rękaw, by odejść kilka kroków w stronę muru. Zmarszczyła brwi i założyła nerwowo włosy za ucho.

— Skąd wiedziałeś, że tutaj pracuję?

— Susanne — odparł momentalnie. — Nie bądź na nią zła,

długo musiałem wyciągać od niej informacje.

Dziewczyna westchnęła ciężko. Nie oczekiwała tego spotkania, wręcz przeciwnie, miała nadzieję, że już nie będzie musiała widzieć tego zaraźliwego uśmiechu i jasnych oczu.

— Mogę zaprosić cię na kawę? — zapytał.

Zacisnęła powieki, nie mając pojęcia, jak zabrać się do odmowy. Odetchnęła głęboko, po czym spojrzała na rozpromienioną twarz Nicodeme'a.

— Posłuchaj... — zaczęła. — To, co wydarzyło się na tamtej imprezie...

Powstrzymał jej słowa gestem dłoni.

— Nie proszę o to, byś mi cokolwiek tłumaczyła — powiedział. Wskazał na kawiarnię kilka metrów od nich. — Pytam, czy masz ochotę na dawkę kofeiny.

Mimowolnie się uśmiechnęła, a po chwili zastanowienia zdołała się przekonać.

Usiedli na krzesłach z czerwonym obiciem przy stoliku pośrodku pomieszczenia. Noemie zamówiła podwójne espresso, a Nicodeme latte macchiato. Miał na sobie czarny płaszcz, który zdjął i przewiesił przez oparcie, odsłaniając ciemną koszulkę opinającą mięśnie. I mimo sceptycznego spojrzenia dziewczyny naprzeciw uśmiech nie zniknął z jego twarzy ani na moment.

— Cieszę się, że mogłem cię zobaczyć — oznajmił. Coś w tych słowach poirytowało Noemie, jednak starała się nie dać tego po sobie poznać. — Mam nadzieję, że nie żałujesz, że spotkałaś mnie poprzednim razem?

Nie odpowiedziała, ponieważ pomyślała, że jej towarzysz jest dość sympatyczny, a nie chciałaby odstawać, na wstępie rzucając przykrymi spostrzeżeniami.

— Tak czy inaczej — kontynuował — to przyjemne spotkać cię

po tak długim czasie.

Wysiliła się na uśmiech, choć nie była pewna, czy się udał. Jej wzrok przykuł wisiołek opadający na tors chłopaka — maleńki, srebrny krzyżyk ze złotymi zdobieniami. Czuła nieprzyjemny ścisk w umyśle, jakby pamięć starała się przywołać jakiś obraz, ale niezłomne mury amnezji ją powstrzymywały.

— Szkoda, że nie chcesz wracać na uczelnię, po roku zajęcia są jeszcze ciekawsze — mówił, lecz dziewczyna słuchała pobieżnie. — Pamiętasz profesora Sueur...?

Biała koszula, a pod nią wybijający się kształt krzyżyka. Jasne światło jarzeniówki oświetla roześmianą twarz.

— Czasami zastanawiam się, jak te lekcje wyglądałyby z tobą...

Wąskie, zabarwione winem wargi poruszają się, jakby wypowiadały słowa, ale ona ich nie słyszy. Kąciki ust unoszą się, po czym męska twarz zbliża się do niej.

— Wreszcie zamówienie. Długo nie piłem tu kawy.

Wargi muskają ucho, a ona stara się rozróżnić słowa szeptu. Kiedy się to nie udaje, staje na palcach i zaciska dłonie na białej koszuli, by zbliżyć do siebie chłopaka. Wyraźnie czuje wisiołek pod ubraniem.

Nicodeme przekrzywił głowę, kiedy zauważył, że dziewczyna zupełnie go nie słucha. Wzruszył ramionami i pociągnął kilka łyków kawy.

— Powinnaś tam pójść. Później do ciebie dołączę.

Odwróciła wzrok za wskazaniem chłopaka. Ujrzała zamazaną, nieważną postać stojącą przed schodami. Schodami prowadzącymi do pokoju na piętrze.

— Ty sukinsynu — warknęła Noemie, uderzając gniewnie pięścią w stół. Chłopak spojrzał nic nierozumiejącym

wzrokiem. — Byłeś tam. Byłeś na przyjęciu rodziny Corbeau.

Nicodeme rzucił przepaszające spojrzenie klientom siedzącym wokół, po czym złapał dziewczynę za nadgarstek, usiłując ją uspokoić, lecz wyrwała dłoń z uścisku.

— Podobało ci się ostatnio, co? — niemal krzyczała. — Czy może jeszcze wcześniej, kiedy wyrывałam się, kiedy wrzeszczałam?! Podobało ci się to, ty chory draniu!?

Zamachnęła się i uderzyła go w policzek, po czym wylała na niego zawartość filiżanki. Krzyknął, starając się odlepić od ciała koszulkę poplamioną gorącym espresso. Dziewczyna wyjęła z portfela drobne i położyła na stoliku, po czym z impetem rzuciła się do wyjścia. Nie wiedziała, co sądzić o wszystkim, co kreowało się w jej umyśle. Nie wiedziała, co powinna zrobić, nie miała żadnych dowodów, jedynie zawodną pamięć, a amnezja tak czy inaczej nie pozwalała wspomnieniom dostać się do tamtego pokoju na piętrze.

Biegła ulicą bez celu. Czuła za sobą zdyszana postać Nicodeme'a, dlatego przyspieszyła. Nie słyszała głosu nawołującego imię, myśli kipiały, zagłuszając każdy hałas wokół. Powinna była płakać, ale nie potrafiła. Nie była pewna, czy pogodziła się z całą sytuacją, czy po prostu czekała na odpowiedni moment, by dać upust emocjom. Lub po prostu nie posiadała emocji. Skręciła w wąską uliczkę, co okazało się błędem, ponieważ była zamknięta ze wszystkich dostępnych stron. Chwilę za nią dobiegł na miejsce Nicodeme, zaskoczony i rozzłoszczony.

— O czym mówisz, dziewczyno?! — krzyknął, powoli do niej podchodząc. Ból wypisany na jego twarzy dawał satysfakcję. — Byłem na tym przyjęciu, owszem. I nie wiedziałem dlaczego. Moi rodzice... To znaczy rodzice zastępczy są obrzydliwie bogaci, ale nigdy nie mieli kontaktów z rodziną Corbeau, dlatego zaskoczyło mnie zaproszenie...

Podszedł kilka kroków, wyciągnęła więc dłoń z zamiarem

ochrony.

— Nie zbliżaj się, parszywy śmieciu. — Nie drżała ani nie miała szklistych oczu. Wbrew wszystkiemu jedynie serce biło z oszalamiającą szybkością, ale chyba tylko dlatego, że przed momentem biegła. — Nie obchodzi mnie powód, dla którego tam byłeś. Zrobiłeś to, a później odszedłeś wraz z wszystkimi, jak gdyby nigdy nic, pozostawiając mnie samą... I udajesz idiotę, dobrze wiedząc, że przez ciebie straciłam pamięć.

Chłopak znieruchomiał. Zmarszczył brwi i spojrzał na Noemie, jakby nie mówił w języku, którego używała. Długo analizował jej słowa, co z każdą mijającą chwilą irytowało ją coraz bardziej.

— Ty myślisz, że... — Nie potrafił się wysłowić. Widziała niesmak na jego twarzy. — Myślisz, że przez co właściwie straciłaś pamięć? I to ja... Poczekaj moment... Naprawdę uważasz, że mógłbym ci to zrobić?

— Nie zgrywaj idioty! Już dosyć, rozumiesz?! Pamiętam! — krzyczała. — Pamiętam, jak chciałeś zabrać mnie na górę... — Zaczęła chodzić w kółko, by uspokoić myśli. — I zrobiłeś to, pewnie pod jakimś głupim pretekstem... Jak mogłam dać się tak oszukać... To niedziwne, w końcu byłeś kimś, komu mogłam ufać.

Stał, podpierając podbródek na prawej ręce, która z kolei utrzymywała się na zgiętym lewym przedramieniu. Kręcił powoli głową, zbierając się do odpowiedzi.

— Nie wiem, co właściwie pamiętasz, ale to błąd — mówił. — Byłaś tam ze względu na Esther i na Louisa, prawda? Ja, ponieważ zostałem zaproszony. Wcale nie widziałem sensu w mojej ingerencji w to wszystko, ale poszedłem, ponieważ szłaś... — Westchnął ciężko. — Kochałem cię, Noemie. Ale nigdy nie byłem z tobą tak blisko.

I mimo że poruszyły ją te słowa, nie dała tego po sobie poznać.

— Nie okłamuj mnie — warknęła. — Wykorzystałaś mnie...

— Ciebie się nie dało wykorzystać — mówił. — Nigdy. Zawsze miałaś cele, poglądy, byłaś silna i wytrwała w drodze do tego, co chciałaś osiągnąć. Ja byłem tylko obok. Twoim cieniem, przyjacielem, oparciem, którego nigdy nie potrzebowałaś. Za to ja potrzebowałem ciebie. To dzięki tobie porzuciłem chęci odnalezienia biologicznej matki, to ty mi wytłumaczyłaś, że muszę zostawić przeszłość za sobą tak, jak powinnaś zrobić to teraz. A przyjęcie? Zniknęłaś mi z oczu do końca wieczoru w momencie, gdy poszłaś porozmawiać z Louistem. Powiedziałem ci, że spogląda. To było zadziwiające, gdyż ty nigdy nie rozmawiałaś z nim, a on z tobą, musiało to mieć związek albo z prezentem dla Esther, albo z tym mężczyzną, którego ci przedstawił...

— Mężczyzną? — wyszeptała, analizując wszystkie słowa. — Jakim?

Przycisnął palce do skroni i zamknął oczy, starając sobie przypomnieć.

— Nie jestem pewien, poznałem go przez przypadek...

— Lepiej postaraj się sobie przypomnieć, Nicodeme. Lepiej dla ciebie.

Machnął ręką i zrobił kilka kroków tam i z powrotem. Patrzyła z nieukrywaną nadzieją i choć powinna czuć się winna z powodu oskarżeń, wszystko porzuciła w niepamięć.

— Wydaje się, że był detektywem...

Skamieniała i wstrzymała oddech, wpatrując się w chłopaka z niedowierzaniem i przerażeniem. Wszystko kręciło się wokół jednej osoby. Wszędzie był, w każdej minucie życia, wplątany w każdy aspekt, każdy kłopot, sprawę, w historię każdej napotkanej osoby. Zabrał wszystko i wszystkich, a teraz chciał zniszczyć ją. Był jej największym przekleństwem.

— Franclens — niemal zachłysnęła się wypowiedzianym

nazwiskiem. I mimo że wcześniej była tego pewna, twierdząca odpowiedź Nicodeme'a jeszcze bardziej ją dobiła.

* * *

— Będę za tobą tęsknić, kiedy odejdiesz.

Szept płynie w jesiennym wietrze w kierunku owiniętej kocem postaci. Niczym nienaruszona armia gwiazd zdobi nocne niebo, gdzieś w dali koncert dają świerszcze. Śniade dłonie ściskają posrebrzaną klamrę ze zdobieniami w książęcym stylu, rubin w centralnej części odbija światło księżyca, a znajdujące się gdzieniegdzie cyrkonie lśnią niczym gwiazdy.

— Kiedy? Mówisz tak, jakby to było coś pewnego.

Czekoladowe oczy zwracają się w stronę dziewczyny obok, by objąć ją wyrozumiałym spojrzeniem.

— Jesteś stworzona po to, by odchodzić.

— Nonsens. Przecież nigdy nie mogłabym...

Śniada dłoń powstrzymuje gestem kolejne słowa dziewczyny.

— Nie mówiłam nigdy, że zostawisz mnie samą. Będiesz, choć nie na wyciągnięcie ręki. Będę mogła ujrzeć twój obraz, ale jedynie wśród wspomnień. Zdołam usłyszeć głos, ale jedynie patrząc w księżyc i wyobrażając sobie, że choćby w obłąkanej ucieczce przed życiem przystanęłaś na moment, spojrzęłaś w bladą kulę i wypowiedziałaś kilka słów.

Głęboki, pełen zdziwienia wydech jest jedyną odpowiedzią.

Książęca klamra zostaje ułożona na jasnych dłoniach z czcią, przywołując nieodparty zachwyt.

— Nigdy nie twierdziłam, że zostawisz mnie samą. — Szeroki uśmiech zdobi twarz w kolorze kawy z mlekiem. — Ty zwyczajnie odejdiesz.

Pierwszy krok w kierunku dozgonnej ucieczki.

Kochałeś kiedyś kogoś tak usilnie, że fascynacja wypełniająca

każdą cząstkę relacji, każdą sekundę istnienia przy danej osobie, każdy oddech, spojrzenie, uśmiech, szept, dotyk, krzyk była tak uzależniająca, że zapomniałaś o bólu, który podczas każdej z tych chwil zabijał cię wewnątrz? A kiedy ujrzałeś drzwi, odważyłeś się przekroczyć próg i uciec? Uciec, by zginąć przez odwyk od trucizny, która sama w sobie była antidotum?

Koło nie ma końca ani początku. Historia zaczęła się rozwijać, ale już nie pamiętasz, kiedy. Dlatego trwa jedynie i nie widzisz mety. Kiedy to zacznie boleć bardziej, niż fascynować? Spójrz w przód, mała dziewczynko, jeszcze tak wiele na ciebie czeka.

A co, jeśli zasłonię oczy?

Odetchnij zapachem minionych chwil, zawsze możesz liczyć na to, że w impasie przyszłość pachnie tak samo jak przeszłość.

* * *

— Proszę skontaktować mnie z doktorem Aubineau — nakazała dziewczyna kobiecie po drugiej linii tonem nie tyle nieznoszącym sprzeciwu, ile będącym w stanie roznieść cały świat w razie odmowy. — Natychmiast.

Noemie wsiadła do metra i przycisnęła kruchą postać do oparcia siedzenia, by znaleźć się możliwie najdalej od odrażającego mężczyzny wpatrującego się w nią niejednoznacznie i cuchnącego paryskim straganem rybnym z osiemnastego wieku. Oczekiwała na doktora z podenerwowaniem. I w żadnej części nie była pewna, czy będzie w stanie spełnić jej prośbę — ale po prostu nie było innej opcji.

— Maleńka, może przydałby ci się towarzysz w tułaczce po mieście? — usłyszała głos mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Na sam dźwięk słów musiała przycisnąć dłoń do ust, by nie wymiotować.

— Zgaduję, że mówi pan o sobie? — zapytała, przymilnie się

uśmiechając. — Musi pan wybaczyć, nie pasuje mi pańska woda toaletowa.

Wciąż przyciskając telefon do policzka, podniosła się z miejsca, ponieważ metro zbliżało się do stacji. W szybie okna dostrzegła odbicie własnej matki i niemal zakrzuszyła się przerażeniem, które ogarnęło ciało. To była jednak tylko ona, Noemie, tak podobna i inna jednocześnie.

— Bądź prostytutką i oszustką, i niegodziwcem, i zdrajcą, ale w kompletnej ciszy. Zawsze masz być damą, rozumiesz? Zimną suką, ale z dobrymi manierami.

Wspomnienie słów Vivianne przemknęło przez myśl, jednak nie potrafiła przypomnieć sobie, z jakiego okresu pochodzi. Odwróciła wzrok od odbicia z nieomal tak wielkim obrzydzeniem, jakim obdarowała mężczyznę z metra.

— Noemie Pecheur, jak mniemam? — odezwał się męski głos po drugiej stronie linii, kiedy dziewczyna kroczyła już w górę schodów.

— Chcę porozmawiać z Esther Corbeau — zażądała. Na jej zegarku widniało kilkanaście minut przed szesnastą, dlatego musiała przyspieszyć tempo, by zdążyć na spotkanie z Susanne. — Muszę z nią porozmawiać.

Na moment zapadła cisza, a następnie rozległo się długie westchnienie.

— Nie jestem w stanie tego pani zapewnić — oznajmił doktor Aubineau, nie wiedząc zupełnie, że tymi słowami niszczy każdą możliwą opcję. A właściwie jedną i ostatnią.

— Nie pozwolę na to — wyszeptała Noemie, bardziej do siebie niż do mężczyzny. Jej determinacja pięła się w górę. — Przyjadę. Najpewniej jutro.

— Chyba mnie pani nie zrozumiała, nie mam uprawnień...

— Ale kiedy mnie potrzeba, ponieważ nikt z was nie jest na

tylko kompetentny, by uspokoić Esther, to wówczas nie tylko są uprawnienia, ale nawet i przemożne chęci! — wrzasnęła do słuchawki, ignorując przy okazji kilka krzywych spojrzeń przechodniów.

Mężczyzna zamilkł na chwilę, wyraźnie z braku odpowiednich argumentów. W końcu odetchnął głęboko z rezygnacją.

— W jakiej sprawie?

— Pobranie miar na nowe szaty cesarza! — krzyknęła, rozzłoszczona, wyrzucając ręce do góry. — Naprawdę pan sądzi, że powiedziałabym panu o wszystkim?

— Mademoiselle Pecheur, proszę się uspokoić, ponieważ mimo pani dobrych chęci, to ja wciąż mam władzę nad sytuacją.

Dziewczyna przewróciła oczami i ugryzła się w język, nim wypowiedziała kolejne niepotrzebne słowa.

— Jeżeli to rzeczywiście tak poważna sprawa, myślę, że pięć minut...

— Pięć minut?! — wrzasnęła znów. — W tym czasie nie zdąży się nawet przywitać!

— Jeśli to pani by mówiła, jestem pewien, że zdążyłaby pani wyrecytować całą Pieśń o Rolandzie w tym czasie — skwitował. — Pięć minut. I tak wiele ryzykuję.

Prychnęła dobitnie, by przekaz dotarł aż do szpitala psychiatrycznego w jej rodzinnym mieście.

— I ma pani stawić się o dziewiętnastej. Nie wpuszczę pani wcześniej ani później — oznajmił. — Do zobaczenia.

„Cholerny drań nie będzie mi mówił, co mam robić!” — pomyślała z zamiarem wtargnięcia do szpitala minutę przed wymierzonym czasem.

I wtedy dostrzegła ciemnowłosą dziewczynę w męskiej bluzie i wystrzępionych spodenkach opierającą się o mur tuż przy wejściu na dworzec. Kiedy uniosła czarne oczy na Noemie, na

jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Czyli to naprawdę się dzieje — wyszeptała Noemie, kiedy już podeszła.

Susanne pokiwała wolno głową. Miała ściągnięte rysy twarzy, jakby walczyła z wybuchem płaczu, dlatego nie była w stanie się odezwać. Bez chwili zastanowienia Noemie chwyciła za jej torbę podręczną i za wskazówkami podążyła na odpowiedni peron. I mimo że po drodze miała neodpartą ochotę zrzucenia wszystkich napotkanych ludzi na tory, ze względu na powagę sytuacji opanowała stres.

Pociąg już czekał. Miał jeszcze kilka minut do odjazdu, więc Susanne zajęła miejsce w zapełnionym po brzegi przedziale, udając, że wcale nie zauważa zniesmaczonych min osób, które ledwo się tam mieściły. Stała w drzwiach pociągu, patrząc na Noemie z góry. Odetchnęła ciężko i wyciągnęła dłoń, by musnąć zaróżowiony policzek niemal zamarznętymi palcami.

— Ja... — jęknęła, lecz ból stłamsił resztę słów w gardle.

— Nie musisz nic mówić, wiem, Susanne — wyszeptała Noemie, ściskając palce dziewczyny. Jej serce biło jak oszalałe. I choć wiedziała, że nie ma innego wyjścia niż ucieczka, nie mogła opanować żalu, jaki opanowywał ją na myśl, że straci również Susanne. — Dziękujesz pewnie za to, jak wiele życia cię nauczyłam...

Susanne roześmiała się cicho.

— ...i wskazałam, jak wygląda bralet. I oczywiście pokazałam, jak zachowują się wredne zołzy — powiedziała, śledząc wzrastającą ilość łez w oczach razem z poszerzającym się uśmiechem. — Podarujmy sobie podziękowania za to całe ratowanie życia — Noemie lekceważąco zaczęła oglądać swoje paznokcie. — Robię to na co dzień, niemal straciłam rachubę.

Perlisty śmiech przeszył peron. Kilka osób odwróciło się w ich

stronę, jednak one nie zwracały uwagi na nic poza tą chwilą.

— Pamiętaj, byś nigdy się nie zmieniała — zdołała wydukać Susanne. Noemie zmarszczyła brwi na dźwięk tych słów, jakby zupełnie ich nie rozumiała. — Nieważne, kto chciałby zabić w tobie osobowość, rząd, chłopak, przyjaciółka, mafia — pozostań dokładnie taka, jaka jesteś. Nie ma takiej drugiej Noemie Pecheur na świecie.

Zaparło jej dech w piersi. Nie miała pojęcia, że ktokolwiek mógłby chcieć, by pozostała sobą. To wydawało się wręcz niedorzeczne.

— Mam coś dla ciebie — oznajmiła jeszcze Susanne, wykorzystując chwilę dezorientacji Noemie. Wyjęła z kieszonki jakiś przedmiot i zamknęła go w ręce dziewczyny. — Obejrzyj.

Na otwartej dłoni Noemie leżała bransoletka charms z samochodzikiem wielkości około czterech centymetrów. Był niemal identyczny jak ten w garażu Xaviera, tyle że w pomniejszonej skali.

— One-77 — zauważyła dziewczyna. — Skąd... To przecież... To przecież musiało cię tyle kosztować...

Susanne machnęła ręką.

— To po to, byś mnie nie szantażowała za ten ratunek życia — dodała z uśmiechem.

Noemie nie mogła wyjść z podziwu. Samochód na srebrnej bransoletce wydawał się teraz jednym z największych skarbów życia. Uniosła ją do góry i uśmiechnęła się do dziewczyny z okna z wdzięcznością.

— Nie wiem, jak mam dziękować. To coś fenomenalnego — powiedziała.

— To jeszcze nic — stwierdziła Susanne. — Otwórz drzwiczki i zajrzyj do środka.

Dziewczyna posłała jej sceptyczne spojrzenie, lecz ostatecznie wykonała polecenie. Drzwiczki zostały otwarte, a w środku...

— Czy to koka?! — wyszeptała, podniecona. Błyskawicznie zamknęła samochodzik i zacisnęła bransoletkę w pięści.

Susanne pokiwała głową.

— Otrzymałam od przyjaciela — mrugnęła porozumiewawczo.

— Charliego Sheena?! — warknęła Noemie.

Po chwili powagi obydwie zaniósł się śmiechem.

Noemie sięgnęła do klamry zapiętej na włosach, po czym ją zdjęła. Spoglądała długo na idealne zdobienia, wspominając chwilę, w której Esther ją jej podarowała. Wyciągnęła w końcu rękę w kierunku Susanne i wplotła grzebień w jej włosy.

— Jeśli ktoś kiedyś będzie miał cię opuścić, podaruj mu to. Coś osobistego. W rubinie zbierze się cząstka twojej duszy, by być przy tej osobie na zawsze.

— Coś osobistego. Ku pamięci — powiedziała, wspominając dawne słowa Esther i skłoniła się komicznie. Susanne poprawiła klamrę we włosach z szerokim uśmiechem na ustach.

— Dziękuję, jest przepiękna. Wcale nie musiałaś...

— Musiałam — przerwała Noemie. — Wierz, że musiałam.

Susanne posłała jej wdzięczne spojrzenie, po czym zapięła bransoletkę na nadgarstku, a następnie musnęła delikatnie skórę dłoni, jakby chciała zapamiętać jej dotyk. Odetchnęła znów ciężko, a cały dobry humor jakby wyparował. Moment później rozległ się dźwięk prognozujący odjazd pociągu.

Noemie widziała łzy spływające po policzkach Susanne. Lśniły, odbijając światła piętrzące się po dworcu. Wargi drżały subtelnie, jakby chciała coś jeszcze wyszeptać, ale rosnąca tęsknota nie dawała szans. Noemie posłała jej najbardziej pocieszający uśmiech i wysiliła się na ukazanie w spojrzeniu

najgłębszą dozę uczucia. Nie potrafiła niczego powiedzieć ani przekazać w dotyku. Oczywiście jednak mówiły aż nazbyt wiele.

— Może kiedyś przeżyjemy to wszystko jeszcze raz? — rzuciła Susanne, chowając się do wnętrza pojazdu.

Uśmiech Noemie mówił: „może kiedyś”, dlatego Susanne zamknęła drzwi w ostatniej chwili.

Nie spotkały się już nigdy więcej.

* * *

Muskając palcami miniaturkę One-77 z paczuszką kokainy wewnątrz, Noemie spacerowała po ulicy, oświetlona silnymi promieniami słońca. Od zawsze lubiła pogodę w tych stronach, była zaskakująca i nigdy jej nie nudziła. Wełniany sweter przerzuciła przez ramię, odsłaniając nagie ramiona. W pobliskim sklepie kupiła paczkę papierosów Vogue Menthe Eclat i w drodze wypaliła jednego. Grube i czarne litery na podłużnym opakowaniu wyraźnie głosiły, że tytoń może przynieść śmierć, ale ile na świecie było bezsensownych nałogów, które przynosiły gorsze skutki, a nikt ich nie tępił? Czymże jest papieros przy miłości? By uzależnić się od palenia tytoniu potrzeba miesięcy. A od innej osoby wystarczy jej uśmiech.

Z mieszkania w kamieniczce dobiegała “Le Plus Beau Du Quartier” Carli Bruni tak głośno, że muzyka roznosiła się po całej ulicy. Mimowolnie palce Noemie zaczęły pstrykać w rytm melodii. Czuła zapach francuskich bułeczek sprzedawanych przez chłopaka w jej wieku i kawy z mlekiem, jaką piła kobieta idąca kilka kroków przed nią. Nagle przez okno wychyliła się staruszka i zaczęła krzyczeć z pretensjami o głośność, z jaką włączono piosenkę. Jakiś mężczyzna, stojący na chodniku, zaczął się z nią kłócić, a inna kobieta, najpewniej jego żona, postanowiła wzbogacić komizm sytuacji własnym śpiewem, dorównując Carli Bruni barwą głosu. Zamknęła oczy, zupełnie nie przejmując się staruszką, która i do niej rzucała

pretensjami; śpiewała, jakby nie było świata. Noemie przystanęła kilka kroków od niej z uśmiechem na ustach. Mężczyzna machnął ręką w kierunku staruszki, a kiedy zobaczył Noemie, podszedł i zaprosił ją do tańca.

— Nie, nie, naprawdę, nie umiem... — pokręciła energicznie głową.

Mężczyzna pociągnął ją za rękę, kompletnie nie słuchając jej słów.

— Nie istnieje osoba, która nie umie tańczyć. Taniec to dusza. Nie musisz znać kroków, wystarczy, że poruszysz ciałem, o, w ten sposób — powiedziawszy to, złapał dziewczynę w krzyżu i wygiął ją w tył, co przyniosło jej niebywałą radość. — To nie ma być perfekcja, mademoiselle, to masz być ty.

Piwno-niebieskie oczy płonęły radością, a malinowe usta rozciągnięte były w szerokim uśmiechu, kiedy tańczyła z paryskim nieznajomym na środku chodnika, za widownię mając dziesiątki przechodniów, za scenografię stragan z bułeczkami, a za reflektory tak długo oczekiwane promienie słońca. I wreszcie to była ona w takiej postaci, jaką zawsze chciała obrać.

Piosenka się skończyła, zrezygnowana staruszka w końcu schowała się do mieszkania, kobieta przestała śpiewać, a mężczyzna skłonił się nisko, dziękując Noemie za taniec. Dziewczyna kiwnęła głową i odeszła, czując niemożliwą lekkość w każdej części ciała.

Zarzuciła niewinnemu zbrodnię, dowiedziała się kolejnego faktu o Francensie, wynegocjowała zaledwie pięć minut spotkania z Esther i pożegnała kolejną osobę ze swojego życia. Nie czuła zadowolenia z tego dnia. Widziała w nim jedynie czerń i zawsze tak będzie go wspominać. Ale w tej chwili, bez myśli o wszystkich nieznośnych sprawach, bez zmartwień i problemów było jej bezapelacyjnie lekko.

Weszła do hotelu i skierowała się ku schodom, kiedy nagle

zatrzymał ją recepcjonista, mówiąc, że jakiś chłopiec kazał jej coś przekazać. Była zdziwiona, jednak pomyślała, że to wskazówki od Elisabeth. Zabrała z rąk recepcjonisty białą kopertę i niewzruszona ruszyła na piętro.

Otwierając pakunek, doszła do wniosku, że dopóki nie pozwoli sobie myśleć negatywnie, zdoła powstrzymać depresyjną reakcję duszy. Obiecała sobie, że w drodze do kawiarni, gdzie pracował Christophe, kelner znający kobietę ze zdjęcia, kupi bułeczki i kawę z mlekiem, a jeśli jej się uda, płytę Carli Bruni.

W kopercie znajdowała się biała kartka i dwa szare wycinki z gazety. To przypomniało jej, że miała znów kupić prasę i poszukać mieszkania. I wtedy poczuła, że może zrobić dosłownie wszystko, co zechce. Może mieszkać, gdziekolwiek zapragnie, robić, co sobie wymarzy. Nie zapomniała o wszystkich nurtujących ją sprawach, ale doszła do wniosku, że ostatecznie wszystko zdoła naprawić. Nie wiedziała, skąd w umyśle znalazły się optymistyczne myśli, wszystko to wydało się co najmniej zaskakujące. I od tak dawna, wreszcie, po tylu chwilach słabości, krzykach, desperacji i bólu, poczuła się wolna...

Zawsze będę krok przed Tobą. Przestań grzebać wśród wymarłych spraw, inaczej Twoja historia do nich dołączy.

...niemal.

sekrety w dymie papierosowym

„But what happens when karma turns right around and bites you?

And everything you stand for turns on you to spite you?”

— Eminem

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Drżącymi dłońmi trzymała wycinki z gazety i białą kartkę papieru, na której wydrukowane zostały dwa zdania. Stała przed drzwiami do pokoju, nie potrafiąc się ruszyć. Pierwszy wycinek zdawał raport z pożaru w mieszkaniu detektywa Franclensa. Zdołała wyczytać, że sprawca jest nieznany, a policja nie odkryła żadnych poszlak. Drugi artykuł wstrząsnął nią do reszty.

„Krwawy wieczór w paryskiej kawiarence” — głosił tytuł. „Niedzielnego popołudnia doszło do ataku na Christophe’a Ferrier, pracownika jednej z paryskich kawiarni. Zakłada się, że sprawca wtargnął na teren lokalu, wchodząc tylnymi drzwiami do kuchni, gdzie oczekiwał przybycia ofiary. (...) Christophe został zaatakowany nożem, obecnie leży w szpitalu, jego stan jest krytyczny, choć lekarze są dobrej myśli. (...) Kimkolwiek jest sprawca, nie pozostawił śladów ani motywów, ofiara zaś nie jest w stanie przypomnieć sobie żadnych pomocnych faktów.”

Kartki wypadły jej z rąk, zachwiała się, jakby miała zemdleć. Przytrzymała się ręką ściany z zamiarem uspokojenia oddechu. Przetarła dłonią oczy, próbując zebrać myśli. Ktoś ją śledzi, wciąż i nieustannie. Słyszy każde słowo, uprzedza plan. Nagle zerwała się ze strachem i rozejrzała wokół, czy ktoś jej nie obserwuje. W korytarzu była jednak pustka, a słyhać było tylko niezwykle szybko bijące serce. „To jakiś koszmar” — pomyślała i schyliła się, by podnieść wycinki z gazet razem z białą kartką. Ktoś jej groził. I pali wszystkie ślady, po jakich mogłaby kroczyć. Ktoś chciał jej przeszkodzić. Powinna się temu poddać ze względu na zdrowy rozsądek. Problem w tym, że takowy porzuciła już dawno temu.

Zagryzła wargę, po czym podarła wycinki i list. Kawałki

papieru włożyła do koperty, a tę schowała do kieszeni, planując ją spalić jak tylko znajdzie okazję. Nikt nie może jej powstrzymać. Nikt nie jest w stanie. „Będę ostrożniejsza” — obiecała sobie. Zamknęła oczy, czując żal po obrażeniach, jakich doznał niewinny chłopak. Wiedziała, że to z jej winy. Nie zdążyła go nawet poznać, a już ucierpiał.

Wyciągnęła klucz i włożyła go do zamka, kiedy zauważyła, że drzwi są otwarte. Przeklęła cicho, wściekła, że znów zapomniała o zamknięciu pokoju, po czym wpadła do środka, chcąc sprawdzić, czy najważniejsze rzeczy wciąż są na miejscu. To, co zastała wewnątrz, sprawiło, że omal nie zemdląca.

— Och, Noemie. Właśnie się zastanawiałem, jak zapina się pas do pończoch — rzucił chłopak, unosząc w górę część bielizny.

Z początku nie mogła wydusić słowa. A kiedy już trochę ochłonęła, nie wiedziała, jak ma zareagować.

— Co, do diabła, tu robisz?! — wrzasnęła, podchodząc kilka kroków.

Prychnął.

— Widzisz przecież, że staram się rozgryźć obsługę damskiej bielizny — powiedział, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

Poirytowana, wyrwała mu pas do pończoch z rąk.

Siedział na krańcu łóżka w ciemnej koszulce, dżinsach i podniszczonych trampkach. Zauważyła, że od ich ostatniego spotkania urosły mu włosy, które aktualnie były w kompletnym chaosie. Trzydniowy zarost zdobił mocny zarys szczęki, a drwiący uśmiech wykrzywił usta.

— Jérémy — imię przeszło przez gardło z trudem. — Ty chory zboczeńcu.

Odwróciła się plecami i wplotła palce we włosy w geście

zupełniej desperacji. Zbyt wiele emocji jak na jeden dzień.

— Jeśli powiesz, jak zapina się ten pas, może i ja pochwalę się, skąd wiem, że tu jesteś? — zaproponował.

— Jeśli stąd wyjdiesz, może nie odbiorę ci życia? — odrzekła, wbijając w niego wzrok.

Uśmiechnął się szeroko.

— Noemie, Noemie... — westchnął. — Jakże brakowało mi twojego poczucia humoru.

Dziewczyna przewróciła oczami i przeczesła dłonią włosy. Ostatecznie usiadła na krześle obok szafy i spojrzała wyczekująco na Jérémięgo.

— Mów — nakazała. — I lepiej, żeby to była dobra historia.

— Na pewno ci się spodoba — odrzekł. — Sprowadza się do jednego aspektu. Wiesz, o czym mówię, prawda?

Poruszył brwiami znacząco, a ona pokręciła głową z dezaprobatą.

— Naprawdę jesteś tak bezczelny, by o tym mówić, siedząc na moim łóżku, wśród mojej bielizny?

— I kto tu jest chorym zboczeńcem! — zakpił. — Chodzi o ubrania.

— Ubrania? — zdziwiła się. — A co to ma do rzeczy?

Wymowny uśmiech nie schodził mu z twarzy, co coraz bardziej denerwowało Noemie. Nie miała pojęcia, o czym mówi, a jedyne, o czym marzyła, to pozbycie się go z sypialni.

— Pamiętasz kostium, który zabrałaś z szafy matki tamtego ranka, gdy u mnie nocowałaś? — zapytał, podpierając głowę na zgiętej w łokciu ręce.

Wzruszyła ramionami.

— Oczywiście, że pamiętam, ale...

— Cóż, moja matka wróciła pewnego wieczora do domu i zapytała: „Wiesz może, co mój komplet robił dzisiaj na ciele Noemie Pecheur?” — powiedział i delektował się wzrastającym zaskoczeniem na twarzy dziewczyny. — Odparłem, że nie mam pojęcia, więc dała sobie spokój. Wyjechałem na pewien czas do Strasburga, gdzie miałem pracować przy projekcie budynku. I mimo że na celu miałem zapomnienie o tym wszystkim, nie dałem rady. — Wzruszył ramionami lekceważąco, jednak mimika twarzy wyrażała skrępowanie. — Wróciłem, porozmawiałem z matką, a ona podała mi adres. — Spojrzał czarnymi jak otchłań oczami. — I oto jestem.

Zdezorientowana, nie potrafiła wykrztusić słowa. Długo wpatrywała się w jego twarz, pierwszy raz chyba tak niemożliwie szczerą, pragnąc znaleźć jakiegokolwiek zachwianie emocjonalne.

— Kim jest twoja matka? — zapytała, choć znała już odpowiedź.

— Elisabeth Elui — odparł. — Nigdy nie przejęła nazwiska po moim ojcu.

Noemie nabrała w płuca powietrze i wstrzymała je na znaczną ilość czasu, nie mogąc oderwać wzroku od szarej garsonki, która leżała na podłodze przy łóżku. Ukradła komplet z szafy szefowej, by później przyjść w nim bezczelnie do pracy. Jak zdoła spojrzeć jej w oczy?

— I jak ona może zachowywać się w stosunku do mnie normalnie? — zdziwiła się. Ukryła twarz w dłoniach ze wstydu.

— Stawiam na to, że po prostu się boi — oznajmił Jérémy. — Osoby psychicznie chore są nieprzewidywalne.

Noemie rzuciła mu przeszywające spojrzenie.

— Wystarczy wpatrzeć się w te oczy. — Spoglądał chwilę, po

czym gwałtownie odwrócił głowę i zasłonił twarz dłonią. — To niebezpieczne! Niemal czułem, jak mordujesz mnie wzrokiem!

Dziewczyna złapała w dłoń leżącą obok powieść i cisnęła w chłopaka.

— Książką się uda bardziej niż niemal — warknęła.

Jérémy przetarł dłonią ramię, w które został uderzony, po czym spojrzał na okładkę. Uśmiechnął się szeroko.

— Tołstoj? Gustujesz w dobrej literaturze.

— Owszem, niestety książki, która by cię zainteresowała, nie posiadam.

Uniósł kącik ust kpiąco.

— Znając ciebie, zgaduję, że masz na myśli Kamasutrę.

Dziewczyna zaklaskała w dłonie.

— Myślałam o bajeczkach dla dzieci uczących się czytać, ale właściwie ten gatunek też byłby odpowiedni, ostatecznie opiera się przede wszystkim na obrazkach...

Przetarł dłonią twarz, po czym oparł policzek na pięści, nie ścierając uśmiechu z widocznie zmęczonej twarzy. Nie powiedział już ani słowa. Zapadła cisza. Noemie stała oparta o szafę, zadreńczając się sprawami, które nie wiadomo kiedy skomplikowały się bezpowrotnie, a jakikolwiek optymizm uleciał, nie pozostawiając nawet cienia nadziei. Jérémy obserwował ją skupionym wzrokiem. Zauważył, że odkąd widział ją ostatni raz, zbladła, a w oczach krył się strach.

— Przepraszam — wyszeptał, przerywając ciszę. Odwróciła się w jego kierunku, gwałtownie wyrwana z przemyśleń. — Przykro mi, że to wszystko tak się potoczyło.

Posłała mu smutny uśmiech i westchnęła ciężko.

— Nic nie szkodzi, Jérémy — odparła. — Przecież to normalne, że chłopak chce zaliczyć tak samo matkę, co córkę.

— To nie tak...

— Nie tak? — zadrwiła. — To powiedz, jak inaczej wytłumaczysz całą tę sytuację? — mówiąc to, gestykulowała ze zdenerwowania. Podeszła do niego, kipiąc wręcz ze złości. Jedyne, co jej się w tej chwili marzyło, to wyrzucenie go za drzwi. — Wymyśliłeś, że pójdziesz na medycynę i chciałeś poćwiczyć anatomię kobiet w różnym wieku?!

Wyciągnął dłoń w jej stronę, ale ją odepchnęła.

— Nie dotykaj mnie — warknęła.

Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę, by je otworzyć, gdy nagle poczuła, jak chłopak zaciska ręce na jej biodrach i odwraca ją przodem usilnie przyciskając do drzwi. Chciała uderzyć go w twarz, jednak chwycił jej nadgarstki. Nie mogła się ruszyć.

— Puść mnie, bo zacznę wrzeszczeć!

— Musisz mnie wysłuchać! Po to tu jestem. Chcę z tobą porozmawiać, ostatnio nie dałaś mi prawa głosu — powiedział, niewzruszenie przyciskając ją do drzwi.

Wbijała w niego malowany nienawiścią wzrok, mając ochotę splunąć mu w twarz, jednak ostatecznie się powstrzymała. Przypomniała sobie, do czego niedawno doprowadziła kłótnia między nimi, odetchnęła głęboko i uspokoiła myśli, by i tym razem nie dać się ponieść emocjom.

— Romans z twoją matką był krótkotrwały — oznajmił. — Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale musisz, nie masz wyjścia, nie zdołasz uciec — dodał, uśmiechając się delikatnie.

— Jakiś ty pocieszający... — rzuciła sarkastycznie Noemie.

— Do usług — powiedział, po czym odetchnął głęboko i zebrał się do kontynuacji: — Poznałem ją jakiś czas po zaginięciu Louisa. Wydawała się taka... współczująca, wyrozumiała, sam nie wiem... A jednocześnie pod powłoką tej bezinteresowności

kryła się kobieta pełna ognia i seksapilu...

Noemie wydała z siebie dźwięk, jakby miała zamiar wymiotować.

— Byłem zagubiony, potrzebowałem wsparcia — szeptał, jakby było mu wstyd. Odwrócił wzrok od twarzy Noemie z bólem w oczach. — I stało się.

Nigdy nie spodziewała się zastać szczerości wypisanej na twarzy. Nigdy nie pomyślała, że mogłaby usłyszeć tak osobiste wyznania płynące z jego ust. Nastąpiła sytuacja zupełnie zbiła ją z tropu i całkowicie nie miała pojęcia, jak w takim wypadku powinna się zachować. To nie było to samo, co z Susanne, kiedy opowiadała jej historię życia, a Noemie nie wiedziała, jak mogłaby ją pocieszyć. Z Jéréminem było kompletnie inaczej — znała go jako kogoś bez skrupułów, ironicznego i aroganckiego. Nie spodziewała się drugiej natury.

— Nie wiedziałem, że ma męża, nigdy nie widziałem twojego ojca, więc... — Wzruszył ramionami, jakby już nie potrafił inaczej tego wytłumaczyć. — Nie miałaś nigdy chwili słabości, do cholery? — warknął, pełny wściekłości. Aż zadrzała. Spojrzał ciemnymi oczami. — To, że jest twoją matką, jest czystym przypadkiem! Może spałem z twoją ciotką, koleżanką z liceum czy sąsiadką, nie kontrolowałem wszystkiego.

— Przecież nie musisz się spowiadać — oznajmiła. — Zrozumiałam, co chciałeś powiedzieć, a teraz puść i wyjdź. I nie wracaj.

Wpatrywał się w nią zmieszanym wzrokiem. Chciał coś jeszcze dodać, widziała to w jego oczach, ale widocznie wydawało mu się, że wszystko potoczy się zupełnie inaczej. W końcu puścił jej nadgarstki, odepchnęła go i otworzyła drzwi.

— Czyli to ma być koniec, tak? — zapytał, przeczesując dłonią brązowe włosy. — Już się nie zobaczymy?

— Cóż, moim celem życiowym nie jest wpisanie się na listę

twoich podbojów łózkowych — odparła, uśmiechając się przymilnie. — Choć oczywiście propozycja jest niezmiernie kusząca.

Zmarszczył brwi.

— Myślisz, że tylko na tym mi zależy? — prychnął. Widziała, że powoli wraca do codziennej postaci. — Nie możemy zwyczajnie współpracować?

— I być jak Scully i Mulder? Rozwiązywać sprawy nie do rozwiązania? — zakpiła. — Może wreszcie daj sobie spokój, co? Twojego brata nie ma i najwyraźniej nie chce, byś go odnalazł.

Zacisnął szczęki, niezadowolony z jej słów. W głębi duszy jednak czuł, że może mieć rację.

— A co z Esther? — złapał się ostatniego szczebla. — Pozwolisz, by cierpiała w niewiedzy?

— To już moja sprawa, Jérémy — odrzekła, coraz bardziej podenerwowana jego obecnością. — W przeciwieństwie do ciebie podołam temu wszystkiemu. Nie martw się, dam ci znać, jak znajdę Louisa w meksykańskim klubie nocnym.

— Ty sobie radzisz? — zadrwił. — Tak chaotyczna osoba, która zapomina nawet o zamknięciu drzwi, potrafi sobie poradzić? — Zaśmiał się głośno, kręcąc głową. — Powiedz, ile kroków w stronę poznania prawdy zrobiłaś, odkąd mnie nie ma? No, pochwal się, agentko Scully.

Uniosła dumnie podbródek w górę i założyła ręce na piersiach.

— Nie jesteś odpowiednią osobą, by tego słuchać — odpowiedziała, unikając kontaktu wzrokowego. — Ale poczyniłam pewne postępy...

— Tak? Nieprawdopodobne. — Oparł się o framugę drzwi ramieniem i skrzyżował nogi. Zaczął drapać się po brodzie,

rozmyślając. — Mieszkasz teraz w Paryżu, więc z pewnością byłaś w Ritzu i rozmawiałaś z personelem, prawda?

Odwróciła wzrok.

— Cóż, ja tam wróciłem — rzucił, pękając niemal z dumy. — Pamiętasz Emmę? Wspominała o Ophelii, ale jak się okazało, Ophelia zatrzymywała wszelkie informacje dla siebie, ponieważ została przekupiona.

Noemie spojrzała na Jérémię z zaciekawieniem i zaskoczeniem.

— Przez kogo?

Uśmiechnął się zwycięsko, po czym oderwał się od framugi i zbliżył tak, że poczuła jego zapach ze zdwojoną siłą. Wstrzymała oddech, kiedy wargami musnął jej ucho.

— Podobno Mulder już nie jest potrzebny. Powodzenia w śledztwie — wyszeptał.

Jérémy odsunął się i przeszedł przez próg, trzaskając drzwiami. A ona stała tam jeszcze długo, osłupiała, zagryzając wargi.

Kiedy uspokoiła burzę emocji, rozejrzała się po pokoju, po czym zaczęła zgarniać ubrania i inne rzeczy do walizki. Odsłoniła zasłony okna, by wpuścić do środka światło. Wyjęła ze swetra kopertę z pieniędzmi, które następnie przełożyła do portfela. Wyszła na moment z pokoju, by wrócić z dwoma kubkami czarnej kawy. Z szafki nocnej zgarnęła frotkę i związała włosy na czubku głowy. Gdy zdołała wreszcie ujrzyć podłogę po generalnych, jak na jej standardy, porządkach, rozłożyła na parkiecie dwustronną kartkę z zeszytu i używając markera, zaczęła spisywać wszystko, czego zdołała się dowiedzieć w sprawie zaginięcia Louisa Lavelle. Niemal wszędzie pojawiało się nazwisko Franclensa. Był jej cieniem i największą przeszkodą. A teraz, odkąd otrzymała list z groźbą, dowiedziała się o kolejnym psychopacie chcącym jej

we wszystkim przeszkodzić. Wręcz fenomenalnie.

Nie miała pojęcia, od czego zacząć, by móc posunąć się o krok dalej. Oczywiście, mogłaby skierować się do Ophelii, jednak była pewna, że Jérémy wyciągnął z niej informacje dzięki pieniądzom, tak samo, jak wcześniej ktoś należną kwotą zamknął jej usta. Jeśli miała dowiedzieć się, co stało się kwietniowej nocy, musiała odłożyć na bok własne sprawy — pytania dotyczące kochanki ojca i to, kto właściwie spowodował zanik jej pamięci. To było niezmiernie ciężkie, ale najważniejsza była Esther. Nie mogła jej zawieść. Gdziekolwiek miałyby pójść i cokolwiek miałyby zrobić, dowie się, jak potoczyły się losy Louisa. Dowie się, dlaczego zniknął i kim była jego kochanka. A może jest. Nie mogła przekreślać możliwości, jaka głosiła, że Louis żyje, wbrew psychopatycznym wizjom Esther, i najpewniej świetnie się bawi na końcu świata z kobietą swoich marzeń. Ale skoro tak miałyby być, musieliby mieć czas na pogodzenie się po kłótni tuż przed rozpoczęciem przyjęcia. Gdzie szukać punktu zaczepienia? Do kogo się udać, jeśli pozostaje się samym z najbardziej pogmatwaną sprawą życia? „Skup się” — myślała Noemie, zamknawszy powieki. Masowała palcami skronie, by uspokoić myśli. „Louis miał kochankę, z którą się pokłócił. Wcześniej bywali w hotelu Ritz z niewiadomych przyczyn. Adres zapisał w notesie, który z kolei ukrywał przed światem. A ona...” Otworzyła gwałtownie oczy, przypominając coś sobie. Rzuciła się w stronę torby, by odszukać Black Berry.

— Gdzie jesteś, maleńka, gdzie jesteś... — zawołała do urządzenia, jakby miało ją zrozumieć.

Wśród chaosu panującego w torbie w końcu znalazła telefon. Włączyła galerię i natrafiła na zdjęcie, które wykonała w kawiarni podczas spotkania z Jéréminem kilka tygodni temu. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Miała trop.

* * *

„Po prostu wejdź do środka i oddaj kostium” — powiedziała w myślach Noemie, kiedy wtorkowego ranka stała przed sklepem krawieckim z pokrowcem na ubranie w dłoni. „Nic trudnego. Przecież zrozumie. Ewentualnie zadrwi. Nic gorszego”.

Po kilku głębokich oddechach w końcu nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Madame Elui siedziała za ladą i spisywała coś na kartkę papieru. Jej postać w tym momencie uderzała w Noemie bardziej niż zazwyczaj wytwornością i wspaniałością. Dziewczyna wolnym krokiem podeszła do lady i położyła na blacie pokrowiec. Po chwili Elisabeth uniosła wzrok, z początku znudzony, a następnie nieco kpiący.

— Madame, proszę mi wybaczyć — zaczęła się tłumaczyć Noemie. — Zasnęłam tej nocy w pani domu, ponieważ była brzydka pogoda i nie byłam w stanie wrócić do siebie. Moja sukienka rano była zupełnie mokra, w dodatku nasiąknęła winem... A nie mogłam wyjść w ubraniach pani syna. Dlatego zabrałam ten kostium. — Słowa wypływały w zawrotnym tempie, nie potrafiła spojrzeć na szefową, jej wzrok biegał po ścianach sklepu. — Nie miałam pojęcia, że pani jest matką Jérémiiego. Wiedziałam o pani jedynie tyle, że jest pani projektantką wewnątrz, do tego bezsprzecznie wybitną. To takie niegrzeczne z mojej strony, że nie oddałam mu później tego kompletu... Ale... Po prostu...

Zgrabna dłoń kobiety pociągnęła pokrowiec z lady, zgięła go w pół i rzuciła na zaplecze.

— Uspokój się, Noemie, histeryzujesz jak dziecko — powiedziała, po czym pociągnęła dwa łyki kawy. — Mam szczerze dość dzieci po tylu latach wychowywania synów. — Zmarszczyła brwi, a oczy wypełnił ból, zapewne na wspomnienie Louisa. — Tak czy inaczej, zabierz ten komplet, jestem pewna, że tobie przyda się bardziej.

Noemie zamilkła, zupełnie nie wiedząc, co powinna

odpowiedzieć. Pokiwała jedynie głową i obserwowała, jak kobieta dopija kawę, a następnie wyrzuca pusty kubek do kosza na śmieci.

— Na co tak patrzysz? — zapytała Elisabeth. — Czy wyglądam dziwnie?

Dziewczyna błyskawicznie pokręciła głową.

— Może... może zabiorę się za... — Wskazała na zaplecze. — Przepraszam jeszcze raz...

— Gdybym się gniewała, nie sądzisz, że bym ci to starannie pokazała? — zauważyła kobieta. Sięgnęła do torby i wyjęła paczkę papierosów i zapalniczkę. — A teraz, proszę, wyjdź ze mną na dawkę dymu tytoniowego. Nic tak nie zbliża ludzi jak wspólny papieros.

Skierowała się do wyjścia, Noemie wyjęła własną paczkę i pobiegła na zewnątrz.

Kwietniowe słońce budziło świat do życia, kiedy Madame Elui i Mademoiselle Pecheur opierały się o ścianę budynku przed sklepem krawieckim, zaciągając się papierosem. Między nimi panowała cisza przez kilka chwil, by w końcu głos zabrała Elisabeth.

— Żadna dziewczyna tak na niego nie działała, Noemie — rzuciła kobieta ni stąd, ni zowąd. — A możesz wierzyć, że wiele kobiet poznał w życiu.

Noemie spojrzała na Elisabeth nic nierozumiejącym wzrokiem.

— Zapewne sądzisz, że jego słowa nie mają żadnej wartości, podobnie jak on — kontynuowała, wpatrując się w przejeżdżające samochody. — Ale musisz wiedzieć, że dla kogoś takiego pokazanie się ponownie przed tobą było wielkim wyczynem. Został upokorzony. A chroni dumę, jakby to były największe skarby świata.

Dziewczyna zagryzła wargę, po czym wciągnęła do płuc dym papierosowy.

— To nic nie zmieni — odparła w końcu Noemie. — Dotarło do mnie, że czegoś chce, ale do dziś nie wiem, czego właściwie. I to on czuje się upokorzony? Drwi przecież z ludzi z prędkością światła.

— Nawet nie wyobrażasz sobie, jak komicznie to brzmi w twoich ustach — zauważyła kobieta. — Wreszcie poznał osobę, która potrafi sprawić, że brak mu słów. I jest to intrygujące i przerażające zarazem. Czego chce? Jeszcze tego nie pojęłaś? Noemie, może mieć każdą dziewczynę w tym kraju, jeśli się wystarczająco postara. Jest przystojny i uwodzicielski, dokładnie taki jak ojciec. A kiedy pojawiłaś się ty, dziewczyna nie tylko zupełnie niedziałająca na jego urok, a również tak inna od wszystkich, uzależnił się od tej fascynacji, rozumiesz? Jest samotny, choć nie daje tego po sobie poznać. I jedyne, czego potrzebuje, to uwagi.

Noemie spojrzała na kobietę zaskoczonym wzrokiem. Nie miała pojęcia, że cała sytuacja z Jérémyem może tak wyglądać. Nie mogła uwierzyć w słowa Elisabeth, były zbyt wielkie, zbyt szokujące, zbyt... pociągające. Nigdy nie pomyślałaby, że mogłaby być dla kogoś ważna. Nigdy nie pomyślałaby, że dla kogoś takiego jak Jérémy.

— To absurd — warknęła, zdziwiona swoim tonem. — Chce mnie wykorzystać, ale jest idiotą, sądząc, że się poddam. Jest samotny? To wcale nie moja wina, że wszystkich zraża. Jeśli jemu to przeszkadza, to jego problem. Może pragnie mieć przy sobie kogoś zaufanego, ale wybrał złą osobę.

Zgasła papierosa o ścianę budynku, po czym skierowała się do środka.

— Déja vu — mruknęła Madame Elui, zatrzymując tym Noemie. — Jakbym widziała samą siebie w twoim wieku. Zbuntowana, niezależna... kłamliwa hipokrytka, która udaje,

że nikogo jej nie potrzeba i niszczy tym samą siebie.

Noemie zadrżała na tak mocne słowa usłyszane z ust szefowej.

— Nie musisz kochać, Noemie — kontynuowała kobieta. — Nikt tego nie wymaga. Jeśli czujesz, że to nie jest to, czego pragniesz, nie szukaj miłości na siłę, jesteś młoda, chcesz jeszcze pożyć, nim dasz się zakuć w kajdany. Ale samotność cię w końcu zabije. Rozszarpie na najmniejsze kawałki, a ty zapomnisz ostatecznie, kim tak naprawdę jesteś. Może nie potrzebujesz głębszych uczuć. Ale potrzebujesz kogoś, kto to zrozumie.

Dziewczyna zacisnęła powieki i odetchnęła głęboko, by powstrzymać drżenie ciała. W końcu bez słowa nacisnęła klamkę i weszła do środka sklepu, po czym skierowała się na zaplecze, gdzie przebywała w ciszy do końca pracy.

* * *

W szpitalu psychiatrycznym panował zgiełk, kiedy Noemie wpadła do środka. Pielęgniarki biegły po korytarzu w stronę sali na samym końcu, wszędzie rozchodził się dźwięk alarmowy. Dziewczyna z początku myślała, że szpital pochłania pożar, ale wówczas usłyszała czyjś krzyk głoszący: „Podaj respirator, kretynko!” i wiedziała już, że może być spokojna.

— Chodźmy, prędko — powiedział czyjś głos za jej plecami.

Kiedy się odwróciła, ujrzała doktora Aubineau, kroczącego w kierunku windy. Dorównała mu kroku, po czym oboje weszli do środka i pojechali na wyższe piętro.

— Jak wspominałem, pięć minut — oznajmił, kiedy wychodzili na korytarz. Przed drzwiami do sali Esther rozejrzał się, kontrolując, czy nikt ich nie obserwuje. — Tylko nie doprowadź jej do ataku hysterii, ciężko będzie się wytłumaczyć.

Noemie pokiwała zgodnie głową, a gdy lekarz odszedł do pokoju pielęgniarek, by ewentualnie je zająć, dziewczyna weszła do środka.

Esther leżała pod białą pościelą, wbijając pusty wzrok w sufit. Zignorowała dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, jakby żyła we własnym świecie, bez wglądu na rzeczywistość. Noemie podeszła do łóżka i przyciągnęła krzesło, by usiąść obok.

— Esther — wyszeptała.

Dziewczyna w końcu skierowała na nią wzrok, a kiedy ujrzała twarz przyjaciółki, uśmiechnęła się szeroko. Pustka w oczach wypełniła się nieopisaną radością.

— Jak miło cię widzieć — powiedziała Esther i poruszyła dłonią w jej stronę.

Noemie złapała palce w silnym uścisku, starając się przekazać jej tyle siebie, ile tylko była w stanie przez dotyk zmarzniętych dłoni.

— Muszę cię o coś zapytać — oznajmiła Noemie. Wpatrywała się w śniadą twarz, niemal nie ruszając powiekami, by zapamiętać roześmiany obraz na dłużej. — Kiedy mówiłaś, że moje wspomnienia są przekrecone... Jesteś tego pewna?

— Całkowicie — odrzekła sennym głosem.

Noemie spuściła wzrok, usilnie nad czymś rozmyślając.

— Przychodzi ci może na myśl powód takich problemów? — zapytała, oczekując odpowiedzi, jakby zapomniała, że ma do czynienia z osobą chorą psychicznie. — Mam amnezję. Czasem potrafię coś sobie przypomnieć. A kiedy sobie przypominam, część tego jest zupełnie niepoprawna.

— Wydarzyły się w naszym życiu rzeczy, których obie się wstydzimy i które są bardziej przerażające, niż możemy sobie wyobrazić — powiedziała Esther, odwracając twarz w stronę

okna. — Może nie potrafisz zaakceptować problemów emocjonalnych, które zawsze cię zadręczały. To, że mnie się zarzuca schizofrenię, nie znaczy, że nigdy nie miałaś zbolącej psychiki, Noemie. W twoim życiu działo się mnóstwo okropnych rzeczy, a ty nie potrafiłaś się przeciwstawić aż takiej ich ilości. Twoje wspomnienia są przekształcone, ponieważ teraz nie chcesz w to wszystko uwierzyć, wypierasz się przeszłości. Tak jak sytuacja przed moim domem, gdy dopuściłaś, bym spadła z okna. Tak jak to, kiedy wyjeżdżałaś do Saint-Tropez, wiesz teraz, co znaczy ból straty, nie chciałaś pamiętać, że kiedyś mogłaś odejść choć na niedługi czas.

Słowa płynęły z jasnych ust starannie dobierane, jakby wcale nie były wypowiedane przez osobę chorą umysłowo. Noemie słuchała, dokładnie analizując i powoli doszła do wniosku, że kiedy sama stanie naprzeciw własnym słabościom z pamięcią, zdoła pokonać wstyd i ból, choć nie do końca tego pragnęła. Ale jeśli potrzebowała znać prawdę, musiała walczyć przede wszystkim z samą sobą.

— Pamiętasz klamrę, którą mi dałaś? Tę, którą miałam przekazać komuś, gdy mnie opuści? — zapytała.

Esther spojrzała na nią, po czym pokiwała głową. Noemie odetchnęła z ulgą. Może od tego wspomnienia, które tym razem jest poprawne, zacznie nowy etap.

— Od dziś będzie zupełnie inaczej — powiedziała. — Obiecuję, wszystko naprawię. Zmienię przeznaczenie, przysięgam.

Na ustach Esther pojawił się pobłażliwy uśmiech, jakby wcale nie chciała uwierzyć w obietnicę przyjaciółki. Nagle ktoś zapukał do drzwi, więc Noemie wstała i podążyła do wyjścia.

* * *

W hotelu była po dwudziestej. Wypiła dwa kubki kawy i wypaliła kilka papierosów przy otwartym oknie pokoju. I dopiero wtedy odważyła się wykonać telefon do Madame Elui.

— Noemie, nie mam teraz czasu, by rozmawiać — usłyszała kobiecy głos po drugiej stronie linii. Zdawać by się mogło, że zabarwiony działaniem alkoholu. — To ważne?

— Chciałabym tylko prosić o dzień wolnego — wydukała Noemie. — Jutro.

— Czyś kompletnie zwariowała? — rzuciła Elisabeth. Gdyby nie musiała szeptać, z pewnością wykrzyczałaby sobie płuca, zadając to pytanie.

— To naprawdę ważne. Wiem, że powinnam była wspomnieć o tym wcześniej, ale...

— Jesteś nieodpowiedzialna i za dużo sobie wyobrażasz — warknęła kobieta. — Nie mogę pozwalać ci na wszystko, wykorzystujesz mój dobry i litościwy charakter.

Zapadła chwila ciszy, po której Elisabeth zaśmiała się cicho.

— No dobrze, z tą litością żartowałam, ale wiesz, o co chodzi — dodała, po czym westchnęła ciężko. — Będiesz za to słono płacić, dziewczyno. To ostatni raz, rozumiesz? Kolejnych nie będzie!

Noemie odetchnęła z ulgą.

— Jest pani najwspanialszą osobą na świecie, Madame Elui — powiedziała dziewczyna. — Dziękuję z całego serca!

Kobieta prychnęła.

— Gdybyś, dziecko, miała jeszcze serce...

Kiedy się rozłączyła, włożyła Black Berry do torby razem z kilkoma innymi ważniejszymi przedmiotami. Związała włosy w koka, ubrała się w czarne spodnie i bokserkę, a na wierzch zarzuciła wełniany, turkusowy sweter. Na stopy włożyła trampki i tak przygotowana wyszła z hotelu, sprawdzwszy, czy drzwi do pokoju są dokładnie zamknięte.

Metrem dotarła na dworzec, kupiła bilet na pociąg, który miał przyjechać trzydzieści minut później. Nie była pewna, czy

kiedy zapuka do drzwi, zostanie wpuszczona do środka, a jeśli nawet czy otrzymane informacje okażą się przydatne, jednak nie miała innego wyjścia i musiała zaryzykować. Usiadła na ławce na peronie i ściskając torbę, oczekiwała na przybycie pociągu. Przez ciało przechodziły przyjemne dreszcze strachu i ekscytacji. Wreszcie posunie się o krok, jeśli wszystko pójdzie po jej myśli. Nigdy nie była w mieście, do którego miała dowieźć ją wybrany pociąg, dlatego była pewna, że odnalezienie wskazanego adresu będzie ciężkie. Ale nie niemożliwe. W końcu nie ma rzeczy niemożliwych. Spojrzała na miniaturkę One-77 na nadgarstku. Przecież tak zabawnie jest ryzykować.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Cała podróż trwała siedem godzin. Noemie musiała przesiąść się do autobusu, ponieważ adres wskazywał wieś, gdzie nie był dworca. Kiedy pojawiła się na ciemnych, nieznanymi ulicach, poczuła nie tyle przerażenie, ile ekscytację. Wiedziała, że znajduje się w niebezpieczeństwie, ale mniej przejmowała się przebywaniem w obcym miejscu niż w Paryżu, gdzie po piętach deptali jej psychopaci.

A. Clémentine. Już w momencie, kiedy zobaczyła to nazwisko w aktach Louisa w mieszkaniu Francłensa, wiedziała, że skądś je zna. Zastanawiała się, kim mogła być tajemnicza osoba wciąż pojawiająca się w historii Louisa i teraz miała okazję się wreszcie tego dowiedzieć. Wpatrując się w zdjęcie na ekranie telefonu, czuła podekscytowanie, że już jest tak fantastycznie blisko. Może nie ruszy się ani o krok, a może przemierzy cały ocean.

Dotarła do najbliższego domu i sprawdziła adres. Nie znajdowała się nawet na wyznaczonej ulicy. Włączyła Internet w telefonie i przeszukała mapy. Ciężko było dojrzeć konkretne uliczki, skręty i przejścia w środku nocy, mimo świateł latarni. Starła się iść spokojnie i cicho, by nie zwracać na siebie uwagi, jednak na jakikolwiek dźwięk odwracała się i pragnęła rzucić się biegiem.

Stała na rozstaju dróg. Noc była ciemna i bezchmurna, światła latarni oświetlały puste ulice, nie docierając jednak do lasu po drugiej stronie. Noemie wpatrywała się w niemal zupełnie niewidoczną drogę naprzeciw siebie, która przecinała las, i błagała mapy, by jej nie wskazały.

„No oczywiście, że tak” — pomyślała ze zrezygnowaniem, przechodząc na drugą stronę i powoli znikając w ciemności uliczki. „Po co mnie oszczędzać, lepiej od razu rzucić wilkom

na pożarcie. Ciekawość pierwszym stopniem do piekła, w moim przypadku do gardeł leśnych zwierząt”.

Im dalej szła, tym było chłodniej. Miała nieodpartą ochotę na duży kubek kawy, jednak torba oferowała jedynie papierosy, a las wokół dzikie jagody. Skusiła się jednak na to pierwsze. Owinęła się skrętniej wełnianym swetrem i oświetlając drogę Black Berry, parła do przodu. Dym papierosowy łagodnie zamieszkiwał płuca, by następnie ująć z nocnym wiatrem między drzewa. Nie znała własnego planu, wiedziała, że nie do końca wszystko dopracowała. Było kilkanaście minut po czwartej. Jeśli nawet udałooby się jej znaleźć szukany adres, byłoby za wcześnie, by zapukać do drzwi i zacząć pogawędkę. Stawiając się na miejscu osoby mieszkającej w środku, zaparzyłaby wówczas kawę tylko po to, by wrzątek wylać na takiego przybysza.

Szła wciąż przed siebie, paląc jednego papierosa za drugim. Bała się, że się zgubi i nie znajdzie drogi powrotnej. „Boże, chwal Kanadę” — pomyślała, spoglądając na mapę wyświetloną na ekranie telefonu produkcji kanadyjskiej firmy Research In Motion. Wcale nie była odważna, była po prostu lekkomyślna, ale jak często jest to myłone. Mówią, że do odważnych świat należy, ale do lekkomyślnych najwyraźniej także. W dali ujrzała latarnie, więc przyspieszyła kroku, by po chwili znaleźć się na ulicy. Mapa kazała skrócić w prawo, a następnie w lewo przy najbliższej możliwości. A tam już znajdował się cel.

Puściła się więc biegiem, choć nie miała zbyt wiele sił — podróż była męcząca i nieprzyjemna, kiedy musiała cisnąć się obok tęgiej staruszki z kotem na kolanach. Zapach kobiety był niczym przy kocie. Noemie nienawidziła tych zwierząt. Biegła jednak najszybciej, jak mogła. Dużo czasu zajęło jej dotarcie do najbliższego skrzyżowania, a kiedy ujrzała ulicę, którą musiała pójść, zatrzymała się, by głośno przekląć. Ciemność zapraszała ją, ale wcale nie miała ochoty się skusić. Widziała

budynki rozstawione co kilka metrów, za którymi rozciągały się pola, ale jedyną jasnością docierającą do tej części wsi były niemrawe światła wydobywające się przez okna mieszkań ludzi, którzy woleli długo nie spać lub naprawdę wcześniej się budzić. Nie miała jednak innego wyjścia, mapa wyraźnie wskazywała tę ulicę, dlatego ostatecznie przełamała niechęć i podążyła wzdłuż budynków.

Wypatrywała numerów domostw, choć w większości przypadków było to ciężkie. Musiała odnaleźć numer sto dwudziesty pierwszy, więc kiedy dotarła już do sto dziewiętnastego, była niezmiernie podekscytowana. A później pokonała kilka kroków, by ujrzeć...

— Nie! — krzyknęła, wyrzucając ręce w górę. Podeszła do bramy i kopnęła ją z całej siły. — Ja się na to nie piszę! Przebyłam siedem godzin, siedem pieprzonych godzin obok kota i w smrodzie nieznaną kobietę, by zastać to?! Nie, nie, nie, nie, nie! Nie...

Załamano się pod ciężarem emocji i upadła na kolana. Usiadła, plecami opierając się o bramę i ściskając rękami zgięte nogi. Nie miała już sił.

Za ogrodzeniem posesji numer 121 znajdował się dom, jak nazwałby go zdesperowany konsultant nieruchomości, a w rzeczywistości budynek po namiętnym romansie z ogniem. Konstrukcja była zdewastowana, dach nie istniał, szyby w oknach zostały wybite, a czerń ścian była wyraźniejsza od ciemności panującej na ulicy. Jednak to zabite deskami drzwi przekonały o niepowodzeniu planu Noemie. Z desperacji byłaby w stanie pukać do środka, gdyby ujrziała jedynie spaloną posiadłość.

Sięgnęła po papierosy i nie licząc czasu, zatruwała organizm toksycznymi myślami. Znow miała nadzieję i znow została z niczym, zupełnie jak z możliwością rozmowy z Christophem, tyle że wypadł na tym gorzej niż ona. Była wściekła, że

nauczyła się mieć nadzieję. Spojrzała w gwiazdy na czarnym niebie i obiecała sobie, że już nigdy, przenigdy nie dopuści do siebie rozczarowania.

Dotarły do niej krzyki, więc poderwała się z miejsca i spróbowała dojrzeć, skąd mogą dochodzić. Ujrzała mężczyzn wychodzących z niewielkiego budynku na rogu uliczki kilkanaście metrów od miejsca, w którym stała. Światło wypadało zza drzwi na ciemną ulicę, a kiedy podeszła bliżej, usłyszała śmiech i dźwięki telewizora. Stała przed drzwiami. Napis nad wejściem głosił „Chez Inès”. Wzruszyła ramionami i przekroczyła próg.

Pomieszczenie było kwadratowe i nieduże, jednak wystarczające, by pomieścić kilkunastu mężczyzn wokół porozstawianych wszędzie stolików. Musiała przepchać się między krzesłami, by dotrzeć w końcu do lady. Usiadła na wysokim siedzeniu i nim oparła o blat łokcie, wytarła go chusteczką higieniczną.

— Co podać, ślicznotko? — zapytała kobieta wycierająca wysoki kufel białą szmatką.

Miała na sobie brązową koszulkę na ramionkach i wystrzępione spodenki. Była w średnim wieku, jednak uśmiechnięta twarz i długie, kręcone włosy muskające pulchne policzki odbierały jej co najmniej pięć lat.

Noemie zwęziła powieki, by wypatrzeć wśród butelek za barmanką zachęcającą nazwę trunku, po czym postawiła na standardzie.

— Whisky — powiedziała.

Kobieta pokiwała głową i zabrała się do pracy.

Noemie nie wiedziała, co ma zrobić. Znajdowała się w obcym miejscu przed piątą nad ranem, zmęczona do reszty, bez miejsca na wypoczynek i, co najgorsze, bez poczynienia kroku w przód, jeśli chodzi o sprawę. Oparła głowę na ręce i wypła

zawartość kwadratowej szklanki whisky, która okazała się ohydniejsza niż najgorsza, jaką dotychczas piła. „Perfekcyjnie” — mruknęła w myślach i wypła drugą kolejkę.

— Co tu robisz? — usłyszała oburzony głos po prawej stronie.

Odwróciła się z niechęcią, by ujrzeć Jérémię. Chłopak siedział dwa krzesła dalej, więc przesunął się na miejsce tuż obok. Jego włosy były zwichrzone znacznie niż poprzednim razem, gdy go widziała, oczy wyrażały bezgraniczne zmęczenie, a wystukujące na szklance alkoholu rytmy długie i zgrabne palce wskazywały na zdenerwowanie widokiem Noemie.

— Wiesz, też byłam zdziwiona — powiedziała dziewczyna — więc postanowiłam pobawić się w detektywa i zrobić pełną analizę, by odkryć... że najwyraźniej piję whisky.

Przechyliła szklankę i dopiła resztkę trunku, po czym posłała uśmiech Jérémiemu. Widziała, że nie był zadowolony z niespodziewanego spotkania, jednak ostatecznie zmęczenie go przygniotło, więc wzruszył ramionami i dopił drinka. Po chwili złożyli zamówienie ponownie.

— Clémentine? — rzucił Jérémy, stukając szklanką w uniesioną szklankę Noemie. — Nierozwikłana zagadka notesu z adresami?

Dziewczyna pokiwała głową i pociągnęła łyk whisky. Skrzywiła się.

— Nie do końca tak wyobrażałam sobie ten dom, ale rezydencja niczego sobie — odparła. — Kiedy przypomniałeś sobie o tym miejscu?

Uśmiechnął się.

— Kiedy wyszedłem z hotelu i zrozumiałem, że muszę rozwikłać to wszystko szybciej od ciebie — odpowiedział. — Na myśl przyszedł mi ten adres. A ty?

Uniosła szklankę do góry.

— Podobna historia.

Gdyby nie byli zmęczeni i nie znajdowali się w położeniu tak beznadziejnym, nigdy nie rozmawialiby ze sobą w ten sposób. Gdyby Noemie miała choć trochę sił, rzuciłaby się do wyjścia bez zastanowienia, a Jérémy jeszcze z chęcią rzuciłby za nią jej niedopitą whisky. Ale byli zdani tylko na siebie, dwójka nienawidzących się ze wzajemnością ludzi w nieznannej wsi na południe od Paryża.

— Masz jakiegokolwiek domysły, Mulder? — zapytała Noemie, przytykając usta do szklanki.

— Połączenie sił, Scully? — rzucił Jérémy, mrugając znacząco.

— Nigdy.

— Twoje nastawienie odpowiada na twoje pytanie — odrzekł i pociągnął łyk drinka.

Dziewczyna przewróciła oczami i zamówiła następną kolejkę, po chwili Jérémy poszedł za jej przykładem. Ziewnął szeroko, przytykając do ust otwartą dłoń. Zegarek na ścianie wskazał piątą.

— Przepraszam — zwrócił się do barmanki — czy wie pani, gdzie można tu przenocować?

Kobieta zaśmiała się głośno.

— Cóż, jest piąta nad ranem...

— Sześć godzin snu stanowczo wystarczy — odezwała się poirytowanym głosem dziewczyna.

Jérémy spojrzał zaskoczony, słysząc słowo „nam” padające z malinowych ust.

— Na górze są pokoje — powiedziała barmanka, wskazując schody prowadzące na piętro. — Płatne za dobę.

Dziewczyna pokiwała głową i wyciągnęła dłoń po klucz.

— Proszę wybaczyć, ale jest dostępny tylko jeden — oznajmiła kobieta.

— A łóżka? Dwa?

Kobieta zacisnęła usta, patrząc na dziewczynę przepraszająco. Noemie westchnęła ciężko, zapłaciła rachunek, zabrała klucz i podążyła w kierunku schodów. Jérémy poderwał się po chwili z siedzenia i dołączył do niej.

— Nie uważasz, że to takie romantyczne? — zakpił, idąc za nią korytarzem, by ostatecznie zatrzymać się przy drzwiach do pokoju.

— Nie wydaje mi się romantyczne spanie na podłodze, ale gratuluję podejścia! — odparła i przeszła przez próg, po czym zapaliła światło.

Pokój był tak mały, że na podłodze z trudem zmieściłoby się dziecko, szczerze mówiąc na parapecie wielkiego okna było znacznie więcej miejsca niż na wolnym skrawku parkietu. Dwuosobowe łóżko zaścielone było zszarzałą pościelą, lustro wiszące na ścianie brudziły tłuste ślady. Niewielki, drewniany stolik mieścił się w rogu, a przy nim dwa rozpadające się krzesła. Maleńki dywanik w azteckie wzory leżał przy łóżku, a goła żarówka dopełniała beznadzieję wystroju wnętrza.

— Wreszcie twoje standardy — skwitował Jérémy, rozglądając się.

Noemie posłała mu karcące spojrzenie, po czym rzuciła na podłogę torbę i zdjęła sweter. Całe szczęście ogrzewanie było włączone.

Drzwi do łazienki były wąskie i nie zamykały się na klucz, jednak nie widziała innego wyjścia jak tylko prysznic. Nieduży kwadrat udający pomieszczenie, w które wetknięty został brodzik, muszla klozetowa i umywalka, nie robiły najlepszego wrażenia, jednak Noemie ostatecznie się do tego przekonała.

— Usiądź przy stoliku i nie waż się wejść do środka —

powiedziała, sprawdzając czystość poukładanych na łóżku ręczników.

— Wierzę, że gdyby łazienka była większa, zaprosiłabyś mnie na wspólny prysznic?

— Nawet w żarcie brzmi to obrzydliwie — stwierdziła dziewczyna.

Ostatecznie zabrała ręcznik i wcisnęła się do brodzika, po czym puściła wodę. Nie było nie do przewidzenia, że zabraknie ciepłej, lecz i tak Noemie wydała niezadowolony dźwięk. Mimo wszystko opłukała się i używając jednego z mydełek, zmyła niechciane brudy dzisiejszych przygód. Po kilku minutach wytarła się, włożyła bieliznę i podkoszulek, który chwilę później zmoczyły mokre włosy. Od pasa w dół owinęła się ręcznikiem, po czym weszła do sypialni. Jérémy siedział przy stoliku, jak kazała, opierając czoło o splecione ręce zgięte w łokciach. Kiedy usłyszał, że otwiera drzwi, poderwał się i ominął ją zgrabnym ruchem, by skorzystać z łazienki.

Zrzuciła ręcznik, poskładała go i położyła na stoliku, z kolei ubrania wpakowała do torby. Wśliznęła się pod kołdrę i rozłożyła na łóżku, co miało dać do zrozumienia Jérémiemu, że nie ma mowy o dzieleniu materaca. Jedną poduszkę rzuciła na skrawek podłogi, a sama objęła rękami swoją i zamknęła oczy. Kiedy usłyszała, że chłopak wychodzi z łazienki, udawała, że śpi. Bez słowa zgasił światło i położył się na podłodze, podwijając kolana do brody. W pokoju było ciemno i panowała niczym niezakłócana cisza, nawet dźwięki z parteru nie docierały do piętra, może bar już został zamknięty, a może to była jedyna zaleta tych pokojów. Noemie odwróciła się w kierunku Jérémiego i otworzyła oczy, by móc na niego spojrzeć. Widziała, jak marszczył brwi, ponieważ niewygodnie było mu zasnąć na twardej podłodze i zrodziły się w niej wyrzuty sumienia, co zdziwiłoby ją niezmiernie, gdyby miała jeszcze siłę w sobie. Przewróciła oczami.

— Chodź — szepnęła. Jérémy otworzył błyskawicznie oczy i spojrzał w jej stronę. — Możesz spać na łóżku, jeśli mnie nie dotkniesz.

Patrzył na nią przez moment zaskoczonym wzrokiem, po czym poderwał się z miejsca i wsunął pod kołdrę, ułożywszy poduszkę tuż obok niej. Czuła zapach jego ciała zmieszany z delikatną wonią mydełka, musiała zagryźć wargi, by uspokoić wirujące myśli. Odwrócił się plecami, trzymając dłonie przy sobie, a ona wciąż leżała na brzuchu, oddalwszy się jak mogła najbardziej.

— Noemie? — szepnęła kilkanaście minut później.

— Tak?

— Chyba jednak masz serce — oznajmił.

Uśmiechnęła się.

— Wcale nie, to ty potrafisz wzbudzać litość — odrzekła.

Uniósł kąciki ust, po czym wtulił się w poduszkę i pogrążył we śnie.

* * *

Bezwzględne promienie słońca wpadały przez okno, ogarniając ciepłem cały pokój. Rzuconą w nieładzie torbę tuż obok stolika, zawieszoną na oparciu krzesła koszulkę i dżinsową kurtkę, dywan w azteckie wzory i łóżko. Kołdra zsunęła się aż do kolan chłopaka, który leżał na plecach z jedną ręką założoną za głowę, a drugą obejmującą za ramię dziewczynę śpiącą tuż przy nim, z nogą założoną na jego biodrach i głową przytuloną do nagiego torsu.

Noemie przebudziła się po jedenastej. Nim otworzyła oczy, wciągnęła do płuc zapach, który aluzyjnie okalał jej rzeczywistość, a następnie ujrzała rytmicznie unoszącą się klatkę piersiową pod wpływem procesu oddychania tuż pod swoją dłonią. Błyskawicznie odkleiła policzek od skóry i w

przerażeniu spojrzała na wciąż pogrążoną we śnie twarz. Była tak błoga i łagodna jakby wcale nie należała do Jérémięgo. Noemie powoli zsunęła nogę z jego bioder i bezgłośnie podniosła się na ramieniu. Długo wpatrywała się w niewzruszony wizerunek, obserwując poruszające się gałki oczne pod zamkniętymi powiekami i subtelnie rozchylone usta. Mocny zarys szczęki wręcz błagał o choćby muśnięcie opuszką palca, a ściągnięte brwi wyrażały emocje spowodowane najwyraźniej nieprzyjemnym snem. Zbliżyła się mimowolnie. Jego pełne usta ani drgnęły, mimo że jej własne dzieliło od nich może kilka milimetrów. Niczym szept złożyła pocałunek na jego wargach, a następnie odsunęła się, by skontrolować, czy się nie obudził. Powoli wysliznęła się z objęcia, zagryzła wargę i odetchnęła głęboko. A następnie uniosła poduszkę i jak najmocniej uderzyła go w twarz.

— Budź się, śpisz na mój koszt! — krzyknęła.

Przetarł dłonią oczy i wydał z siebie pełen dezaprobaty pomruk. Kiedy nie ruszył się, by wstać, dziewczyna oparła się plecami o ścianę i popchnęła go nogami tak, że spadł z łóżka.

— Zwariowałaś? — warknął.

— To, że zaprosiłam cię do łóżka na noc, nie znaczy, że miło było cię zastać po przebudzeniu — odpowiedziała, zacierając ręce. — A teraz lepiej się ubierz i zejdź po kawę.

Westchnął ciężko i ze zrezygnowaniem podniósł się z podłogi, by ubrać się w koszulę i włożyć buty. Wpatrując się w wybrudzone lustro, poprawił niesforne włosy, a następnie sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął portfel.

— Jaką chcesz, księżniczko? — zapytał z kpina w głosie.

— Duże latte, giermku — odpowiedziała, przymilnie się uśmiechając.

Kiedy zniknął za drzwiami pokoju, sięgnęła po spodnie i ubrała się pospiesznie. Wyszła do łazienki i przepłukała usta, a

następnie odszukała w torbie frotkę i związała włosy w kucyk. Przeciągnęła się, ziewając szeroko. W końcu uległa uzależnieniu od nikotyny, więc wyjęła paczkę papierosów i stojąc przy otwartym oknie, wypaliła jednego.

— Było tylko espresso, więc wziąłem ci podwójne — oznajmił Jérémy, wchodząc do pokoju z dwoma kubkami kawy. Jeden podał Noemie, która uśmiechnęła się, czując pobudzający zapach.

— Dziękuję — powiedziała, a następnie wyciągnęła ku niemu paczkę papierosów zachęcającym gestem. — Masz może ochotę?

— Raczej nie — odrzekł, kręcąc głową.

Wzruszyła ramionami.

Stanął tuż przy jej ramieniu i pociągnął kilka łyków kawy. Wpatrywali się w pomarańczowe niebo nad zielonymi polami rozciągającymi się we wszystkie strony, oboje podenerwowani wzajemną obecnością. Noemie westchnęła i oparła się o framugę okna.

— Co teraz? — zapytała, nie wiedząc dobrze, czy samą siebie czy jego.

Jérémy spojrzał na jej nieprzeniknioną minę, błyszczące w słońcu oczy i zwilżone kawą usta. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek powie mu o czymś ważnym dla niej, o czymś, co mieści się w duszy, czy choćby o pasjach, o marzeniach, o planach na przyszłość. Kiedy spojrzała w jego stronę, odwrócił wzrok, speszony.

— Możemy tam wrócić. Popytać sąsiadów. Sam nie wiem.

Pokiwała głową zgodnie. Zapaliła papierosa, po czym podciągnęła się na rękach i usiadła na szerokim parapecie, splatając nogi. Jérémy poszedł za jej przykładem, siadając bezpośrednio przed nią, niemal stykając się z nią kolanami. Z zewnątrz muskało ich chłodne powietrze, wszędzie panowała

cisza. Noemie wbijała wzrok w czarny płyn w plastikowym kubku, a on obserwował ulatujący z malinowych ust dym tytoniowy. Kiedy uniosła wzrok i pozwoliła mu wpatrzeć się w niebiesko-piwnie oczy, ujrzał zagubienie i ból, czego nikt nie zdołał powstrzymać. I widział nieocenione pragnienie namiętności i strach przed uzależnieniem.

To takie dziwne, jak ludzie stają się sobie bliscy w ciszy zakłócanej jedynie równomiernymi oddechami, w kolorach doskonałych promieni słońca zmieszanych z niebieskawym dymem papierosowym, w zapachu własnych ciał nierozzerwalnie połączonych ze sobą, jednocześnie nie dotykających się choćby opuszką palca. Można uzależnić się również od odbierania ran, nie tylko od przesłodzonej miłości.

— To się nie uda — powiedział, wbijając wzrok w pola za budynkiem. — Prawda?

Nie wiedziała, czy ma na myśli ich razem czy rozwikłanie sprawy Louisa. Uśmiechnęła się smutno.

— Nie — wyszeptała, jednocześnie wydychając dym. — Nigdy.

— To dlaczego próbujemy?

Zadrżała delikatnie na dźwięk liczby mnogiej, lecz nie była pewna, czy były to nieprzyjemne dreszcze. Uniosła wzrok i wpatrzyła się w jego oczy. Wypełniała je bezbrzeżna samotność.

— Ponieważ jesteśmy głupcami — odpowiedziała. — Mamy nadzieję, wolimy umrzeć, wiedząc, że staraliśmy się dokonać niemożliwego. Nie zniosłabym myśli, że się poddałam.

Pokiwał głową, przyznając jej rację. Czuł się nie tyle nieswojo w jej towarzystwie, ile tak, jakby nie był wystarczająco wartościową osobą. I choć znał jej charakter, wydawała się najniezwyklejszą postacią, jaką spotkał. Nie oczekiwał niczego więcej, tylko szemrzącej obecności. Nigdy nikogo nie kochał i wiedział, że Noemie nie jest odpowiednią osobą. Ale

nawet jeśli nie miałby jej pokochać, czuł, że samo jej istnienie obok jest niebezpieczne. Uzależnia, mimo że sprawia jedynie ból.

Nikt nigdy nie zrozumie, jak śmiertelnie cierpi. Czując się pozbawiona wszelkiej wiary, jednocześnie tonąc w bezsensownej nadziei. Gnając zawzięcie przed siebie, jednocześnie bez pewności, co spotka ją za moment. Człowiek nie boi się, idąc w ciemności, ponieważ wie, że zawsze jest ktoś, kto go zaprowadzi. Nikt nigdy nie zrozumie, jak nieznośnie wypełnia ją strach. Kroczy, nie widząc niczego, nie czując zaciśniętej na ramieniu dłoni, wiedząc, że jest kompletnie sama. Jakie to uczucie z każdym dniem przyzwyczajając się do samotności? Nikt nie powiedział, że na jej pogrzebie nie pojawi się ani jedna osoba. Może i będą ich setki. Oczywiście w najmniej potrzebnym momencie, kiedy w jej życiu pachniało jedynie pustką. Jakie to uczucie codziennie wpatrywać się we własne odbicie i wmawiać sobie, że poradzi sobie bez nikogo innego, że nikt nie jest potrzebny? Przyzwyczajenie nie znaczy, że dusza akceptuje taki bieg rzeczy. Nikt nigdy nie zrozumie, jak śmiertelnie cierpi. A do niej nigdy nie dotrze, że istnieje osoba, która w ciemności wyciąga dłoń, ale ona zwyczajnie ją omija. Sceptycyzm chroni ją przed porażką, ale też nie dopuszcza do zwycięstwa. Przecież bezpieczniej jest przyzwyczać się do samotności niż do drugiej osoby. Samotność, paradoksalnie, zawsze będzie obok. A ludzie wiecznie odchodzą.

— Wiesz, że możesz mi zaufać — oznajmił.

— Nigdy ci nie zaufam, Jérémy — prychnęła.

Zmarszczył brwi, niezadowolony z odpowiedzi, mimo że takiej się spodziewał.

— Dlaczego? Przecież jesteśmy podobni, wbrew pozorom.

— Właśnie — powiedziała. — W tym problem.

Chciał jej wysłuchać, by móc zrozumieć. Wpatrywał się w

zaróżowione policzki, ciemne włosy spięte w kucyk, długie rzęsy dające cień pod dolną powieką i drżące wargi. Wiedział, że jest nieznośna, sarkastyczna i uparta, zarozumiała, despotyczna i dumna, ale znał jedynie jej cechy, nigdy nie potrafił poznać duszy. Czuł się niemal zawstydzony, że staje się zagadką, którą naprawdę pragnąłby rozwiązać, że jest kimś więcej niż tylko dziewczyną spotkaną pewnego dnia na przystanku autobusowym. Nigdy nie czuł podobnego pociągu do drugiej osoby, dlatego bał się tego uczucia, ale zawsze był odważny. A może lekkomyślny. Zupełnie jak ona.

To tak, jakby krzyczał. Tak głośno, że każdy zdołałby go usłyszeć, gdyby tylko zechciał. Ale nikt przecież nie zwraca na niego uwagi. W czarnych oczach widzą jedynie arogancję, ponieważ wcale nie chcą szukać głębiej, taki powód wystarcza. To tak, jakby krzyczał. I wiedział jednocześnie, że to bezcelowe, ponieważ już dawno zdołał przywyknąć, że nikt nie zwróci uwagi na nawoływania. A kiedy pojawiła się ona, był tak onieśmielony, że nauczył się szeptać.

— Wiesz, że stoimy w miejscu, prawda? — zapytał.

— I nigdy się stąd nie ruszymy — dodała. — Tak, wiem.

— A co, gdybyśmy się odważyli? Zrobić jeden krok, w którąkolwiek stronę — powiedział, muskając opuszką palca krawędź kubka. — Czy to by zaszkodziło?

Wzruszyła ramionami, próbując skupić uwagę na psie, który właśnie wybiegł na podwórko za budynkiem.

— Nie wiem, czy warto ryzykować — odrzekła po chwili przemyśleń. — Czasem lepiej poprzestać na tym, co już się osiągnęło.

— Przeczytaj sama sobie — zauważył. — Mówiłaś, że nie potrafiłabyś się poddać.

— Nie chcę przegrać.

— Ani wygrać.

Spojrzała na niego. Jego twarz wyrażała prośbę o złapanie jego dłoni pośrodku ciemnej drogi donikąd. Och, jakże to rozumiała...

— A co, jeśli ryzyko przyniesie korzyści? — kontynuował. — Co, jeśli krok w nieznaną wyjdzie ci na lepsze?

— Nie możesz tego zagwarantować — oznajmiła. — I przestań wreszcie wałkować ten temat, to moje życie, błędy, moje decyzje. Nic ci do tego.

— Nikomu nic do tego, wiem. I w taki sposób zostaniesz z niczym.

Nie miała ochoty kontynuować tej rozmowy. Wypiła resztkę napoju, zeskoczyła z parapetu i wyrzuciła kubek do kosza na śmieci, po czym sięgnęła do torby.

— Wiesz, że mam rację — powiedział. — Ale i tak upierasz się przy idiotycznych ideałach.

— Proszę cię, człowiek twojego pokroju ma mieć rację? — zadrwiła. — Nie mam zamiaru konwersować z tobą na takie tematy, to wszystko. Zajmij się sobą, ktoś musi.

Zszedł z parapetu, po czym sięgnął po kurtkę.

— Tak czy inaczej, Scully, chyba jednak będziemy musieli połączyć siły. Musisz przyznać, że znacznie lepiej wychodzi nam współpraca, mimo że gorszymy siebie nawzajem — stwierdził.

— Po pierwsze — skończ nawiązywać do Archiwum X. Niweczysz Duchovny'ego. Po drugie — nie zgadzam się na żadne łączenie sił, Power Rangers czy coś podobnego, dobra? Po prostu współpracujemy z nudów — powiedziała, po czym powtórzyła ostatnie zdanie w myślach. Uśmiechnęła się, ponieważ brzmiało tak niewinnie. — Dokładnie. Z nudów.

— Jak chcesz, różowy wojowniku! — wykrzyknął Jérémy.

Dziewczyna posłała mu karcące spojrzenie.

— Jeśli już to czerwony — uznała. — To ja mam być przywódcą w tej generacji.

Uśmiechnął się i przerzuciwszy kurtkę przez ramię, wyszedł z pokoju.

* * *

Stali przed spalonym budynkiem, w ciszy wpatrując się w osmalone mury. Notes z adresami wyraźnie podawał ten numer domu, jednak A. Clémentine, kimkolwiek był lub była, musiał - musiała przeprowadzić się po tym, jak Louis zapisał ten adres w zeszycie. Noemie rozejrzała się. W sąsiedztwie znajdowało się kilka domostw, których mieszkańcy z całą pewnością znali historię A. Clémentine.

— Przepraszam — usłyszeli dziewczęcy głos za plecami. — Czy czegoś państwo szukają?

Ku nim kroczyła nastoletnia dziewczyna ubrana w białą sukienkę wiązaną w pasie i tenisówki. Blond włosy miała splecione w dwa warkocze, a niebieskie oczy wyrażały zaniepokojenie nieznanymi.

— Cóż, dostaliśmy adres tego domu i szukamy mieszkańców — powiedziała Noemie, wskazując na spaloną posiadłość numer sto dwadzieścia jeden. — Może pani wie coś na ich temat?

Dziewczyna spojrzała na Noemie, zszokowana. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak nie do końca wiedziała, co.

— Nazywam się Noemie Pecheur, a to jest Jérémy Lavelle.

Noemie obserwowała jej reakcję na dźwięk nazwiska Jérémięgo, jednak dziewczynę nie wzruszyło, więc pewnie pierwszy raz się z nim spotkała.

— Lily — przedstawiła się dziewczyna. — Proszę za mną. Myślę, że Brigitte posiada potrzebne informacje.

Była delikatnie wystraszona, a jednocześnie zafascynowana

przybyszami. Jej zachowanie dziwiło Jérémię i Noemie, dlatego tym chętniej poszli za jej wskazaniem. Dziewczyna zaprowadziła ich do niewielkiego, jednopiętrowego domu naprzeciw posiadłości sto dwadzieścia jeden. Otworzyła drzwi i zaprosiła ich do środka. Przyjemny zapach gotowanego obiadu unosił się w powietrzu, a do ich uszu dochodziła muzyka Joe Dassin.

— Proszę usiąść w tym pokoju. Przyniosę państwu herbatę.

Lily wskazała drzwi obdarte z lakieru i zniknęła w kuchni. Noemie spojrzała na Jérémię, po czym wzruszyła ramionami i nacisnęła klamkę. Kiedy weszła do środka, ujrzała zagracony pokój z wielkim, antycznym stołem po środku i krzesłami ustawionymi wokół, a przy starodawnym radiu siedzącą w bujanym fotelu kobietę, której oczy były zamknięte, za to usta poruszały się, jakby śpiewała piosenkę.

— Dzień dobry — przywitała się Noemie nieco zmieszana. — Ta dziewczyna... Lily, przyprowadziła nas do pani, ponieważ pani podobno jest w stanie nam pomóc.

Kobieta sięgnęła do radia, po czym je wyłączyła. Skierowała niewidzące oczy w kierunku przybyszów i uśmiechnęła się łagodnie.

— Proszę usiąść — nakazała chrypiącym głosem. — Państwa godność?

— Jérémy Lavelle — przedstawił chłopak — i Noemie Pecheur. Staruszka pokiwała głową.

— Brigitte Larqué — przedstawiła się i wyciągnęła rękę, którą oboje potrząsnęli grzecznościowo. — Obawiam się, że nie będę mogła w niczym pomóc, jestem tylko starą, niewidomą kobietą — zaśmiała się, jakby pogodziła się ze swoim stanem już dawno temu. — Choć przyznaję, że wciąż jestem dobra w podkradaniu ciastek ze stołu i fałszowaniu piosenek.

— Szukamy jedynie informacji na temat mieszkańców domu

numer sto dwadzieścia jeden — oznajmił Jérémy. — Lily mówiła...

— Tak, wspominał pan — rzekła staruszka, marszcząc brwi. — Jest pan pewien, że o ten adres chodzi?

Jérémy pokiwał głową, a Noemie spojrzała jak na idiotę.

— Tak — odezwała się. — Jesteśmy pewni, że to chodzi o ten adres.

Kobieta zamilkła na moment, jakby zastanawiała się nad czymś głęboko.

— Czy to coś dziwnego? — zapytał chłopak, coraz bardziej podenerwowany reakcją sąsiadów na dźwięk tego adresu.

— Szukacie rodziny Clémentine? — spytała kobieta.

— Dokładnie — przyznała Noemie. — Czy wie pani coś o tym? Kim byli? I gdzie aktualnie mieszkają?

Kobieta skierowała na nią niewidzące oczy, by nieistniejącym spojrzeniem zmrozić ją dogłębnie. Aż przeszły po niej dreszcze.

— Rodzina Clémentine nie istnieje — oznajmiła.

Jérémy zmarszczył brwi w zdziwieniu.

— Ma pani na myśli, że wszyscy umarli?

Staruszka pokręciła głową.

— Zniknęli z powierzchni ziemi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Historia zaczyna się w momencie, kiedy Monsieur Clémentine zakupił działkę numer sto dwadzieścia jeden i postanowił zbudować dom. Jego żona, Éléonore, nie miała prawa głosu w rodzinie, traktowano ją jedynie jako kobietę, która ma urodzić dzieci, to wszystko z gorącej pasji małżeństwa. Posiadłość budowana była ponad rok. Dimitri Clémentine był udziałowcem, nikt jednak nie był pewien, czy ma więcej szczęścia czy zdolności, efekt był jeden — zarabiał obrzydliwie dużo. Pamiętam, jak wprowadzili się wreszcie i odprawili przyjęcie. Nie zaprosili nikogo z wioski, ani jednego sąsiada, pojawił się tylko burmistrz z małżonką, reszta gości pochodziła z wyższych sfer, w których starał obracać się Dimitri. Był despotą i okrutnikiem, nienawidził wszystkiego wokół, co nie miało w zamiarze przynieść pieniędzy. Jego imperium wzrastało, a on zaczynał się starzeć. W końcu Éléonore zaszła w ciążę, wtedy chyba po raz pierwszy zaczął przejmować się żoną. Wiedział, że w jej łonie rozwija się następca tronu i oczekiwał go, z rozkoszą wyobrażając sobie długie lata poświęcone nauce wszystkiego, czego się w życiu dowiedział, a co dotyczyło zarabiania pieniędzy. To nie był dobry człowiek, źle mu z oczu patrzyło, traktował ludzi jak śmieci, uważając siebie za lepszego, a najpewniej za samego Boga. A kiedy w końcu nadszedł dzień, kiedy miał urodzić się syn, czekał w pokoju cały zestresowany, jak mówiły pielęgniarki, a gdy dowiedział się, że ma córkę, wpadł w szal i wyrzucił położne za drzwi. Z posiadłości padło tamtego wieczora mnóstwo krzyków, wyzwisk i gróźb, aż w końcu Éléonore, cała posiniaczona i zakrwawiona, została wyrzucona za próg domu. Leżała na chodniku długo, nie potrafiąc zebrać sił. Zabrałam ją do siebie i opatrzyłam. Byłam wówczas mniej więcej w jej wieku, jeszcze nie straciłam wzroku. Opowiedziała, że Dimitri wyrzucił ją z

domu, ponieważ pragnął mieć syna, nie córkę. Nikt nie wiedział, co działo się z dzieckiem przez tę długą i koszmarną noc, kiedy rozwścieczony Monsieur Clémentine został z nim sam, ale snuły się różne domysły. Dzień później przybył do mnie. Zapukał do drzwi i nakazał oddać mu żonę. Byłam zbyt słaba, by się przeciwstawić, zupełnie jak jego żona, zabrał ją więc i pozwolił chować córkę tylko, jeśli Éléonore da mu syna. Biedna, rozpaczała długie noce, bojąc się o życie dziewczynki. Lecz w końcu na świecie pojawił się mały Dimitri II, a dziewczynka, Antoinette, dorastała w jego cieniu.

Dzieci pobierały naukę w domu u najlepszych profesorów w kraju. Monsieur Clémentine dbał o ich wykształcenie, choć było oczywiste, że większą nadzieję pokładał w synu. Antoinette była pod ogromnym nadzorem, nie pozwalano zadawać jej się z żadnymi dziećmi we wsi, wpajano, że wszyscy wokół są po stokroć gorsi. Kiedy jej anielska uroda stała się wyraźna, Dimitri poczuł, że i z niej może czerpać zyski, więc w ciszy poszukiwał odpowiedniego małżonka. A ona w tym czasie żyła we własnym świecie, często siadając na parapecie okna i obserwując inne dzieci bawiące się na podwórku. Jej niania wspominała o tym, jak ogromnie błagała o przemykanie powieści, ponieważ lektury, do których była zmuszana, wydawały się idiotyczne i pragnęła czegoś fantastycznego. Dlatego pogrążała się w świecie podróży i przygód, bywając w miejscach, których nigdy nie miała prawa odwiedzić i wyobrażając sobie czynności, które nie pasowały do wizerunku, jaki starał się stworzyć w niej ojciec. Była to zupełnie wyjątkowa dziewczynka, już od samego początku.

Pewnego dnia wyszłam z domu, by udać się na zakupy i ujrzałam ją przy bramie. Dziewięcioletnie palce ścisnęły pręty, a brązowe oczy wpatrywały się we mnie ze smutkiem. Podeszłam więc i wyciągnęłam w jej kierunku kilka ślazowych cukierków, ale odmówiła. Długo patrzyła, nim padły słowa z jej ust.

— To się nigdy nie skończy, prawda? — zapytała, całkowicie poważna.

Nie wiedziałam, jak mogę odpowiedzieć. Szczerze mówiąc, niezmiernie bałam się przebywać choćby w sąsiedztwie rodziny Clémentine, co dopiero rozmowy z ich nietykalną córką, jednak jej oczy nie pozwoliły mi odejść.

— Skończy — powiedziałam, choć wcale w to nie wierzyłam.
— Obiecuję, cały koszmar dobiegnie końca.

I wtedy rozległo się nawoływanie z wnętrza domu, więc dziewczynka odwróciła się z przerażeniem i odbiegła. W połowie drogi się zatrzymała i posłała mi jeszcze nieprzeniknione spojrzenie, po czym dodała:

— Madame? Nie potrafi pani kłamać.

To powiedziawszy, zniknęła za drzwiami swojego zamkniętego świata.

Niewiele jest takich osób, wiecie? Tak skomplikowanych, uwikłanych w samych sobie, tak jednocześnie zagubionych, co znających wszystkie swoje cele. Ona miała jeden. A była nim wolność.

Czego jednak oczekiwać od przeznaczenia, skoro tworzył je Dimitri bez choćby rozmów z córką? Jej istnienie stało się dla niego przyzwyczajeniem, nie planował jej uśmiercać, wręcz przeciwnie, jeśli mówił o spadku, chciał zostawić jej znaczną część majątku. Była jego córką, lecz widział jedynie piękną dziewczynę, która kiedyś wyjdzie za syna bogacza, co połączy ich rody silną, piękną więzią.

Zdarzały się chwile, kiedy Monsieur Clémentine nie było w domu, wówczas Éléonore zapraszała mnie na filiżankę herbaty. Nie byłyśmy przyjaciółkami, byłam jedynie skarbnicą zwierzeń, mówiła, a ja słuchałam. Moje problemy tak czy inaczej nie mogły się równać tragizmowi jej sytuacji. Kiedyś siedziałyśmy na krzesłach przy tym pięknym, witrażowym

oknie w pokoju w barcelońskim stylu, upajając się herbatą z kropelką likieru, gdy przerwała nam Antoinette.

— Mamusiu? — zapytała, ściskając pod pachą tom powieści Juliusza Verne. — Co znaczy „szczęście”?

Madame Clémentine najpierw zaniemówiła, a następnie w jej oczach stanęły łzy. Widziałam, jak rozdziera ją rozpacz, ponieważ nigdy nie będzie mogła dać tego dziecku, ponieważ mała Antoinette nigdy nie doświadczy szczęścia, nigdy nawet nie muśnie wargami. Tak jej się przynajmniej wydawało.

— A co powiedział tatuś?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

— Powiedział, że to pieniądze — odparła. — Ale wydaje mi się, że dla każdej osoby szczęście jest czymś zupełnie innym.

Kobieta pokiwała głową, uśmiechając się do córki i głaszcząc ją po głowie.

— Dla mnie to wolność, maleńka — wyznała trzęsącym się głosem. — Po prostu wolność.

Nim Antoinette miała możliwość posmakować, czym jest szczęście, musiała przeżyć wiele cierpień. Zamknięta w więzieniu bez możliwości ucieczki, oduczyła się marzyć, ponieważ w marzenia musiałaby wierzyć, a nie była przecież głupia, by choćby zakładać ich spełnienie. Kiedy miała czternaście lat, finanse ojca poszły w dół i zapanował niemały chaos. Wciąż był najbogatszym człowiekiem w promieniu stu kilometrów, jednak czuł, że coś traci i mimo że nie było to wszystko, co posiadał, bał się, że kiedyś może to nastąpić. Postanowił więc wysłać córkę do szkoły publicznej, syn zaś wciąż miał uczyć się w domu, w końcu był nadzieją rodziny.

Pierwszy miesiąc w szkole Antoinette nie był przyjemny. Jako córka despoty i snoba traktowana była z niesmakiem. Młodzież w klasie nie rozmawiała z nią, a raczej za jej plecami. Nie było to miłe przeżycie, jednak przeszła

dostatecznie wiele, by móc to zignorować. Nie zaprzyjaźniła się z nią żadna dziewczyna, mimo że po pewnym czasie zaczęto widzieć w niej zwykłą uczennicę, pozostawała jednak kwestia zazdrości. Chłopcy się za nią odwracali, lecz z powodu zasad wpajanych przez rodziców, żaden nie ośmielił się z nią chociażby porozmawiać. Była uczynna i przyjacielska, choć każdy, kto ją znał, mówił, że nigdy się nie uśmiechała. Starła się być miła, lecz czuli, że brak w niej... ludzkości. Była niewyobrażoną postacią, z jakiej wyssano radość istnienia, co przywrócić miał chłopak, którego imienia nikt nigdy nie poznał dla bezpieczeństwa, a ona w opowieściach nazywała go prywatnym Juliuszem Verne.

Pojawił się nagle. Nie spodziewała się go ani nigdy nie czekała, przecież niczego nie pragnęła. Pojawił się w jej życiu w momencie najwyższego impasu, kiedy nic już dla niej się nie liczyło, kiedy życie miało bez jakichkolwiek znaczących wydarzeń. Pojawił się w momencie, kiedy naprawdę go potrzebowała, choć nie miała o tym pojęcia. Zdradziła mi kiedyś, że spotkała go podczas długiego powrotu do domu. Padało wówczas przeraźliwie, a nie miał kto odebrać ją ze szkoły. Szła, przemoczona do suchej nitki krętymi ścieżkami lasu, by zdążyć do domu na czas. Zauważyła go, kiedy stał wraz z kolegami pod dachem leśniczki. Było do przewidzenia, że chłopcy nie pozwolili jej przejść bez żadnego komentarza, ale on nie mówił ani słowa. Opierał się nonszalancko o ścianę, ubrany w obłoconą kurtkę, z ciemnymi włosami przylepionymi do czoła. A kiedy napotkała jego wzrok, poczuła, jakby cały świat przewracał się do góry nogami. Fascynował ją. A fascynacja była odwiecznie bardziej niż niebezpieczna. W jego oczach chowała się nieskończona obojętność wobec świata, a cała postać wyrażała pragnienie życia chwilą. Dziwiło ją to uczucie wewnątrz niej, te setki pytań, które chciała zadać. I mimo że nigdy wcześniej go nie spotkała, czuła, że przeznaczone jej jest poznanie go.

Ale nie widziała go przez kolejne miesiące, z czasem zdołała

zapomnieć o intensywnie niebieskich oczach i pogardliwym wobec świata uśmiechu. Znow popadła w monotonię.

Jednak pewnego dnia przeznaczenie miało się spełnić.

Mówiła, że siedziała wtedy samotnie na ławce daleko od domu. Ojciec w tym czasie wyjechał zagranicę, dlatego miała chwilę spokoju. Był słoneczny dzień wakacji. Zagłębiała się w kolejną książkę swojego ulubionego autora, kiedy poczuła, że ktoś się przysiadła.

— Dziewczyna w mokrej sukience — słowa popłynęły z ust, miękko całując ją w ucho. — Wiedziałem, że kiedyś cię spotkam.

Uniosła wzrok, a kiedy spostrzegła, że to on, zamarła, nie wiedząc, jak ma się zachować. Coś wewnątrz niej się poruszyło. Może dawno zamarznęte serce wreszcie nabrało ciepła.

— Cóż, nie wiem, czy to powód do radości — powiedziała zmieszana.

Obdarzył ją najwspanialszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziała. Oniemiała, wlepiała w niego zachwycony wzrok, a kiedy zorientowała się, jak żałośnie musi to wyglądać, otrząsnęła się i spojrzała z powrotem na strony książki.

— Możesz uszczęśliwić mnie informacją, jak masz na imię? — zapytał kpiącym głosem. — Czy najpierw powinienem przybyć z bukietem róż?

Mimo że czuła od jego osoby nieco pogardliwy stosunek, nie była zrażona, wręcz przeciwnie. Wiedziała, że to coś innego, coś nowego, coś świeżego. Coś, co wreszcie poruszy ją z impasu, w którym ugrzęzła.

— Antoinette — przedstawiła się, wyciągając rękę. — I zdecydowanie wolę fiołki.

Chwycił jej dłoń i nie odrywając wzroku, musnął wierzch

wargami. Wstrzymała oddech na tę chwilę.

To było zadziwiające i nieprawdopodobne. Nie miała dosłownie nikogo. Matka była, lecz nie potrafiła jej uszczęśliwić, zupełnie oddana mężowi. Brat był zadufanym chłopcem, który skupiony był jedynie na tym, czego uczył go Monsieur Clémentine. Więc kiedy na jej drodze stanął on, poczuła, że wszystko się zmieni. I tak właśnie miało być.

Spotykali się często, zawsze na tamtej ławce, gdzie pocałował jej dłoń. Z początku specjalnie siadywała tam, mając nadzieję, że przybędzie, a on zawsze się pojawiał. Po pewnym czasie jednak zaczęli spacerować, pokazał jej miejsca, o jakich istnieniu nie miała pojęcia, uczył rzeczy, o których czytała jedynie w książkach, pokazywał, jak łowić ryby, jeździć na rowerze, uczył nazw konstelacji gwiazd. Ale największy sukces odniósł, kiedy nauczył ją, jak się uśmiechać.

Wakacje pachniały nimi. Obserwowałam przez okno, jak Antoinette wracała do domu roześmiana i był to jeden z najbardziej zniewalających widoków, jakie udało mi się ujrzeć w całym życiu. Pod nieobecność Dimitriego i jego syna, który miał zbierać doświadczenia, będąc przy ojcu podczas licznych delegacji, Éléonore pozwalała córce przebywać poza domem do późnych godzin. Antoinette wmawiała mamie, że umawia się z koleżanką z klasy, ale nawet jeśli kobieta w to nie uwierzyła, nie dała po sobie poznać.

Pewnego dnia Juliusz, jak nazywała go Antoinette, zaprosił ją nad wodę na cały dzień. Dziewczyna była tak zachwycona, że przysłała z prośbą o pomoc przy zrobieniu muffinek, co, szczerze mówiąc, wyszło tak, że ona siedziała na krześle i opowiadała o nim, a ja piekłam. Nie skarżyłam się na ten stan rzeczy, patrzyłam na jej uśmiech i wiedziałam, że jest wart więcej niż cały majątek rodziny Clémentine.

Nad wodą spędzili całą sobotę, jak było zamierzone. Wrzucił ją do stawu, a kiedy zorientował się, że dziewczyna nie potrafi

pływać, złapał ją i unosił na rękach. Leżała na plecach na tafli wody, czując na skórze pleców delikatne dłonie asekurowujące ją. I wtedy, w promieniach słońca odbijających się od stawu i w muzyce tworzonej przez leśne zwierzęta, pocałował ją po raz pierwszy, zmieniając beztruską przyjaźń w burzę młodzieńczej namiętności.

Ich romans był ognisty i nieprzewidywalny. Juliusz witał ją, biorąc na ręce i całując po całej twarzy i szyi, co sprawiało, że śmiała się wniebogłosy. Ich spotkania były spontaniczne, a widzieli się niemal codziennie. Czytała mu powieści Verne'a, a on łapał motyle i zbierał polne kwiaty. Nikt o nich nie wiedział, nikt nic nie podejrzewał, nie zwracał uwagi na całkowicie odmieniony humor Antoinette. Tylko ja jedna wypatrywałam z zainteresowaniem z okna, czy czasem do domu nie wraca anioł, który wreszcie odnalazł własną definicję szczęścia.

Nigdy nie mówiła, gdzie mieszka dla własnego i jego bezpieczeństwa. Więc kiedy postanowili wymknąć się pewnej nocy, czekał przy kościele, kilkaset metrów od jej domu. Wyśliznęła się przez okno po metalowej drabince, którą oplątywały kwiaty i zniknęła w ciemności nocy. Założyła płaszcz z kapturem, by się ukryć przed wścibskimi spojrzeniami sąsiadów i w końcu doszła na miejsce. Cekał z bukietem fiołków w dłoni. Pierwszy raz zabrał ją do siebie. Nie mówiła, gdzie mieszkał, wspominała jedynie o niewielkim domostwie między drzewami. Nie wchodzili do domu, ponieważ wewnątrz spali rodzice, Juliusz zaprowadził ją jednak do szopy na tyłach posesji. Wszędzie pachniało świeżością, jakby dopiero skoszono trawę. Całą szopę niemal zajmowało siano, Juliusz jednak wcześniej umiejscowił po środku duży, czerwony materac. Kiedy się położyła i spojrzała w górę, widziała przez dziurę w dachu czyste, nocne niebo usłane gwiazdami. Położył się obok i opuszką palca gładził policzki i usta, a ona obserwowała go, czując, jak rozpięra ją szczęście.

— Nigdy nie byłem niczego tak pewny jak tego, że chcę być z tobą do końca życia — wyszeptał drżącym głosem. — Jesteś tak nieprawdopodobna, Antoinette, czasem, kiedy mam cię przy sobie, czuję, jakbyś zaraz miała zniknąć. To mnie przeraża. To przeraża jak diabli i nie wiem, co zrobić, by opanować to uczucie.

Wpatrywała się w niego, a on, mówiąc te słowa, unikał kontaktu wzrokowego, jakby był za bardzo zawstydzony. W jej oczach pojawiły się łzy, ponieważ dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że wakacje dobiegną końca, ojciec wróci i znów straci możliwość bycia szczęśliwą. Wiedziała, że według Dimitriego nie są sobie przeznaczeni. Naszły ją przeraźliwe myśli, co się stanie, jeśli będzie musiała go stracić. Jeśli ojciec zmusi ją, by wyszła za syna jakiegoś biznesmena tylko dla pieniędzy i wiedziała bardzo dobrze, że nie będzie słuchał sprzeciwów. Czuła, że nie zdoła tego przeżyć.

— Ucieknijmy — wyrzuciła z siebie nagle.

Kiedy zrozumiała sens propozycji, wszystko nagle wydało się takie jasne i proste. I nawet, jeśli życie z dala od rodziny miałoby być trudniejsze, przy miłości życia każdy problem dało się rozwiązać.

— Mówisz poważnie? — zapytał, nie dowierzając.

Rozważał ten plan nie raz, tak powiedział, ale nie był na tyle odważny, by to zaproponować.

— Nigdy nie byłam niczego tak pewna jak tego, że pragnę uciec z tobą i być szczęśliwa — powiedziała.

Śmiała się przez łzy, a on opanowywał wyrazy wrażliwości, wtulając twarz w jej włosy. Nie wiedział, czym jest miłość ani ona tego nie wiedziała, ale określanie ich uczuć było zbędne, skoro byli ze sobą szczęśliwi tak, jak pozwalała na to chwila.

Kochali się tam, oczywiście. Był to pierwszy raz dla niej i pierwszy dla niego. Trochę nieudolnie z jego strony i boleśnie

z jej, jednak łączyła ich namiętność tak wielka, że cała reszta nie była ważna. Leżała na plecach z rozchyłonymi wargami, wpatrując się w nocne niebo i czując, że gdzieś w tych gwiazdach jest zapisana ich wspólna przyszłość.

Długo musieli pracować nad wszystkim, by w końcu nadszedł dzień ucieczki. Plan był doskonały. Juliusz miał własne pieniądze, które odkładał od dawna, Antoinette uwzięła się, że zabierze ze skrytki rodzicom. Odkąd zasmakowała szczęścia, nie miała żadnych skrupułów. Mieli wsiąść w autokar i pojechać na zachód, odjazd był przed godziną piątą rano, dokładnie dwudziestego siódmego sierpnia. Kiedy Antoinette przyszła, by opowiedzieć o planie, była niemożliwie zestresowana, a jednocześnie szczęśliwa jak nigdy. Znałam niebezpieczeństwo, jednak wiedziałam, że nie ma innego wyjścia i nie pozwolę, by zniszczyła sobie życie zupełnie jak Éléonore. Kochałam ją jak własną córkę, której nigdy nie miałam, martwiłam się i pragnęłam jej szczęścia. Chciałam poznać Juliusza, a choćby jego prawdziwe imię, jednak uparcie ukrywała jego tożsamość. Rozumiałam jej powody.

— Wysyłaj pocztówki z każdego miejsca, w jakim będziesz, Antoinette — powiedziałam na pożegnanie wieczorem przed dniem ucieczki. — Teraz czeka na ciebie wielki świat, który musisz zdobyć.

Uśmiechnęła się i wtuliła we mnie.

— Obiecuję, Madame Brigitte — wyszeptała przez łyzy. — Dostaniesz całą masę pocztówek.

— I gdziekolwiek będziesz, wiesz, że zdołam ci pomóc, jeśli wpadniesz w tarapaty — dodałam. — Pamiętaj, możesz na mnie liczyć.

Pokiwała głową, pocałowała mnie w policzek i zniknęła za drzwiami. Wtedy jej oczy kipiały szczęściem po raz ostatni. Rankiem rozpętał się chaos.

Wszystko z początku szło zgodnie z planem — Antoinette

wymknęła się z domu z torbą po czwartej i starając się nie zwracać na siebie uwagi, podążyła ulicami na przystanek. Była znacznie wcześniej niż powinna, więc nie zdziwiła jej nieobecność Juliusza. Usiadła na krawężniku i wyjęła powieść, po czym w blasku słabego słońca czytała o przygodach, które miała nadzieję już za moment zacząć przeżywać. Serce biło jak oszalałe, była podekscytowana i delikatnie podenerwowana. Czekala na chłopaka długo i niecierpliwie, ale pesymistyczne myśli i strach pojawiły się dopiero w momencie, gdy wybiła godzina ich spotkania, a jego wciąż nie było. Miała dziesięć minut do odjazdu. Wypatrywała go wśród ludzi kroczących w stronę autokaru, lecz spotkała się jedynie z rozczarowaniem. Wiedziała, że stało się coś potwornego.

Patrzyła, jak autokar, którym miała uciec, odjeżdża. Nie miała pojęcia, co zrobić, więc założyła torbę na ramię i poszła w kierunku jego domu. Wyobrażała sobie setki scenariuszy, lecz to, co spotkała na miejscu, było nie do przewidzenia.

Na ganku domu Juliusza stał Dimitri Clémentine, opierając się o ścianę. Oczekiwał jej, a kiedy pojawiła się zdyszana i zdenerwowana na podwórku, uśmiechnął się zwycięsko. Nigdy nie nienawidziła go mocniej niż właśnie w tamtej chwili.

Nie miała zamiaru zgrywać idiotki. Błyskawicznie zapytała, co tu robi i gdzie jest Juliusz. Była wściekła i zaskoczona, zupełnie zbита z tropu, sama jedna pomiędzy drzewami, wpatrując się potworowi w oczy. Podeszedł wolnym krokiem, nie mówiąc ani słowa. Wzrok wypełniała zwierzęca wściekłość, a Antoinette to widziała. Poczula ją dopiero, gdy mężczyzna uderzył ją w twarz tak mocno, że upadła na ziemię.

Od drzew odbijały się krzyki Monsieur Clémentine i rozpacz Antoinette. Mężczyzna sponiewierał wtedy tę biedną dziewczynę tak, że siniaki schodziły tygodniami, a zadrapania pozostawiły blizny. Nie tłumaczył wiele. Krzyczał jedynie o zdradzie rodziny, o hańbie, o tym, że jest idiotką...

Czuła się... Nie można opisać tego, jak się czuła. Ból fizyczny był niczym przy bólu, jaki powodowała niewiedza. Zauważyła, że dom, w którym mieszkał Juliusz, stał pusty, nie wiedziała, co się stało i skąd ojciec dowiedział się o wszystkim. Ich plan był przecież idealny. A ona kochała Juliusza całym sercem. I nie było to nastoletnie zauroczenie. To była parząca wręcz, niezrozumiana przez nikogo, nieskończona, chorobliwa, krytycznie niemożliwa miłość. Nawet, jeśli nie potrafili tego dokładnie nazwać, a samo „kocham cię” z ust któregośkolwiek z nich brzmiało tak, jakby nie potrafiło opisać ich rzeczywistych uczuć.

Antoinette trafiła w ręce matki, która nie mówiąc nic, przemywała jej rany, gdy ta skulona płakała w wannie. Éléonore również została zganiona, przecież pozwoliła córce na ucieczkę. Na nic zdały się tłumaczenia, do Dimitriego nic nie dochodziło. Na samym początku chaosu dziewczyna pytała jeszcze, jak ojciec wszystkiego się dowiedział i gdzie znajduje się Juliusz. A Clémentine wpatrywał się w nią szyderczo i mówił, że tak naprawdę nigdy go nie było, że to tylko jej wyobrażenie, ponieważ tak jak każdy osobnik z niższego szczebla, rzucił się na pieniądze, kiedy tylko mu je pokazano. A później... później Antoinette tygodnie spędzała w łóżku w paranoidalnej ciszy. Matka przynosiła posiłki, ojciec nie zaglądał wcale. Ale po takim czasie ludzie zaczęli mówić. To mała wieś, wszyscy o wszystkim wiedzą, wszyscy widzą, co się dzieje, a na pewno każdy śledził losy rodziny Clémentine. To chora historia. Chora rodzina. A informacje na jej temat rozeszły się niczym infekcja.

Pewnego dnia Dimitri wszedł do sypialni Antoinette. To było kilka godzin później, kiedy zapytałam, gdzie jest dziewczyna. Warknął wtedy, że nie jest to moja sprawa, odwdzięczyłam się wiadomością, że po wsi chodzą plotki. Nic nie mogło naruszyć jego reputacji, byłby stracony. Dlatego o mało znów nie pobił córki. Dlatego krzyczał godzinami, nakazywał żyć jak normalny człowiek. A ona leżała po prostu, spoglądając

pustym wzrokiem.

— Rozumiesz?! — wrzasnął jej prosto w twarz, wpatrując się w ciemne, jakby niewidzące oczy.

Milczała przez chwilę. Oddychała spokojnie i miarowo, jakby spała. Dimitri krzyknął i odszedł zrezygnowany, a gdy miał już opuścić sypialnię, odezwała się. Z suchych ust wypłynęło desperackie pytanie, które dręczyło ją cały ten czas. „Gdzie on jest?”.

Monsieur Clémentine podszedł wtedy do niej i patrząc jej prosto w oczy, odpowiedział, że dał mu pieniądze i kazał wyjechać. Zapytała więc, dokąd wyruszył. Zaśmiał się jej w twarz i rzekł, że prosto do nieba.

Dzień później Antoinette opuściła sypialnię i poszła do szkoły. Wakacje dobiegły końca trzy tygodnie wcześniej, więc musiała dużo nadrobić. Była jednak niezwykle inteligentną osobą, więc poradziła sobie bez komplikacji. Mimo wszystko nie zachowywała się normalnie. Była milcząca. Nie wydawała ani jednego słowa, szeptu, pomruku, nic. Jakby Dimitri odciął jej język. Nie odwiedzała mnie. Chodziła ze spuszczoną głową, jej życie było wtedy nad wyraz monotonne. Była po prostu... pozbawiona emocji.

Lecz po jakimś czasie ludzie zaczęli zauważać zmiany w jej ciele i to, jak wymiotowała pod drzewami, wracając ze szkoły, pewnie ze strachu, że będzie musiała robić to w domu na oczach rodziców. Éléonore wspominała o częstych omdleniach, ale z początku twierdziła, że to przez ból, który wciąż ogarnia ciało i umysł. Ale dopiero później okazało się, że niewinna, piętnastoletnia Antoinette jest w ciąży.

Dopiero w tamtym momencie rozpełtała się prawdziwa tragedia. Clémentine nie mógł znieść wiedzy, że córka zaszła w ciążę z chłopcem z niższej klasy społecznej. To była hańba, skaza. Nie miał pojęcia, co powinien zrobić, wszystko się skomplikowało. Cała wieś wręcz huczała, każdy wiedział, co

aktualnie dzieje się w domu Clémentine, a Antoinette była główną atrakcją. Kiedy wracała do domu, wszyscy się jej przyglądali, ostatecznie ojciec zakazał jej wychodzenia. Bił ją, bez wątpienia ją bił, to było oczywiste. Wracał do domu, upijał się, a następnie przychodził do sypialni córki, by tłuc ją, a ona nie robiła nic, tylko chroniła dziecko. To było przerażające, złe i chore.

I wreszcie minęło dziewięć miesięcy. Myślę, że każdy mieszkaniec wsi odliczał do tego czasu. Éléonore nie wychodziła z domu przez ostatnie miesiące ciąży córki, więc nie wiedziałam, w jakim jest stanie. Aż pewnego dnia przed ich dom zajechał czarny samochód, do którego wsiadła Antoinette, a tuż za nią Éléonore trzymająca coś w ramionach. Wszyscy domyślali się, że było to dziecko.

Dzień, może dwa dni później, kiedy dziewczyna była w stanie wychodzić z domu, siadać na wiklinowym krześle i wystawiać twarz do słońca, ktoś wreszcie otrzymał informację, że dziecko piętnastolatki zostało oddane do adopcji, wspominali, że był to chłopiec. Nie było widać po Antoinette, jak bardzo cierpiała, nauczyła się chować emocje. Było to godne podziwu i przerażające jednocześnie. I tak minął bardzo krótki czas, by w końcu doszło do pożaru.

Była to ciemna noc, nów księżycy, gdzieniegdzie na niebie burzowe chmury. Większość mieszkańców spała, kiedy rezydencja stanęła w ogniu. Jeden krzyk i wszyscy byli na ulicy, wpatrując się w posiadłość. Nikt nie wiedział, czy rodzina jest wewnątrz i jak doszło do pożaru, szczerze mówiąc, martwili się jedynie o to, by pożar nie przejął innych domostw. Po długim czasie przyjechała straż i policja, nic specjalnego. A rodzina Clémentine, jak wspominałam, zapadła się pod ziemię. Nie pozostał żaden ślad.

Afera w ciągu lat ucichła, choć do dziś pozostały setki pytań i spalona rezydencja. Nigdy nie dostałam żadnej informacji na ich temat. Nigdy nie dostałam listu ani pocztówki od

Antoinette. Nie jestem pewna nawet, czy żyją, a może zginęli w pożarze, ale po prostu nie zdołano odszukać ciał? Przez lata nie słyszałam o nich, z czasem przestałam wspominać. By w końcu, dokładnie dwa lata temu w styczniu, przed moimi drzwiami pojawiła się osoba.

Już wtedy nie widziałam, ale wiem, że nawet, gdybym posiadała tę umiejętność, nie poznałabym twarzy. Przyprowdziła go Lily, tak jak dziś was. I usiadł na krześle przy stole.

— Pamięta pani Antoinette? — zapytał bezceremonialnie.

Miał taki silny, męski głos, ale wzbudzał zaufanie. Czułam jego aurę, czułam, że jest zdesperowany.

— Oczywiście — odpowiedziałam błyskawicznie.

— Szukam. Jest pani jedyną osobą, która byłaby w stanie...

— Nie mam pojęcia, gdzie ona jest — przerwałam. — Ani ona, ani żaden członek jej rodziny. Nie wiem.

Zapadła cisza. Nie słyszałam nawet jego oddechu, jakby starał się przełknąć rozczarowanie. Nie musiałam nawet pytać, wiedziałam, kim jest.

— Juliusz — wyszeptałam, zaskoczona. — Juliusz, prawda?

— Tak, tak mnie nazywała — zaśmiał się. — To ja.

Wyciągnęłam ku niemu dłoń, a on ścisnął moje palce. Miałam łzy w oczach. Wreszcie mogłam go poznać. Wreszcie mogłam poznać miłość małej Antoinette.

— Gdzie byłeś te wszystkie lata? — zapytałam. — Co się stało, że zniknąłeś z jej życia?

Wyrwałam nagle rękę, zbyt podenerwowana, by móc utrzymać z nim spokojny kontakt. Na myśl przyszły mi wszystkie skutki jego odejścia. Był głównym powodem tragedii.

— Tego dnia, w którym mieliśmy wspólnie uciec — opowiadał — przybył Monsieur Clémentine. Okazało się, że był szefem ojca. Nie wiedziałem, skąd dowiedział się o mnie i o Antoinette, może nie byliśmy dostatecznie uważni. Zagroził, że jeśli nie wyjedziemy, oskarży ojca o przekręty finansowe. To by go zniszczyło, mnie przy okazji, a schorowana matka miała wystarczająco problemów. Dał tyle pieniędzy, że wystarczyłoby na całe życie. Chciałem pozostać i żyć w ukryciu, a ich wysłać gdzieś, gdzie byłoby im dobrze. Jednak ojciec nie pozwolił mi ryzykować, poza tym posłużył się chorobą matki. Wiedziałem, że muszę się pożegnać z Antoinette, nie było innej możliwości. Nie miałem nawet jej adresu... Błagałem Dimitriego, by dał mi choć chwilę, a później zniknę z ich życia, ale nie był tak łaskawy. Dlatego wyjechaliśmy do Paryża.

Słuchałam jego historii, cała drżąc w środku. Gdyby został... Wszystko potoczyłoby się inaczej, ale wiedziałam, że dla niego miałyby to inne skutki. Siedziałam przed nim w ciszy, analizując każde słowo, a on pozwolił mi na to, nim w końcu odważył się kontynuować.

— Nie potrafiłem zapomnieć. Szukałem jej, odkąd tylko zmarła matka. Był to wielki cios, jednak, choć wstyd mówić, jej śmierć dała mi wolność. Miałem trzydzieści trzy lata, kiedy zacząłem jej szukać. Robiłem dosłownie wszystko, musi pani uwierzyć. To były najbardziej paranoiczne miesiące życia, zostałem wyrzucony z pracy, długo musiałem się starać, by ustabilizować się finansowo. Kiedy tu przyjechałem, czułem niemal jej zapach w powietrzu, widziałem roześmiane oczy i włosy wijące się w wietrze. Była tu duchem, tak bliska i tak daleka. Skierowano mnie do pani. I oto jestem.

Oczami wyobraźni widziałam jego obraz. Był pełny desperacji, a ja nie potrafiłam mu pomóc w żaden sposób. Nie miałam żadnej informacji na jej temat. Opowiedziałam wszystko, co wiedziałam, to, co dziś opowiedziałam wam, a on milczał

jedynie, jakby podejrzewał. Kiedy wspomniałam o pożarze, zachłysnął się niemal wdychanym powietrzem.

— To niemożliwe, ona musi żyć, madame — mówił. — Żyje, jestem tego pewny.

Oczywiście, że nie był pewny. Wypełniała go jedynie rozpaczliwa nadzieja. Słyszałam, jak mówi do siebie, jak krzyczy, w końcu uderzył pięścią w któryś mebel. Do pokoju przybiegła przerażona Lily, ale uspokoiłam ją. Tak samo próbowałam uspokoić jego, ale on... Ale on za bardzo kochał Antoinette.

— Znajdę ją! — krzyknął. — Przysięgam, że ją znajdę.

— Juliuszu...

— Tylko ona może nazywać mnie Juliuszem — warknął. Zbliżył się do mnie, na skórze niemal czułam jego wściekłość. — Jestem detektyw Ernest Franciens. Niech pani zapamięta to nazwisko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy opuścili dom Brigitte Larqué, Noemie przeszła w ciszy kilka kroków, by ostatecznie przystanąć i usiąść na krawężniku, gdzie pochyliła się, ukrywając twarz między kolanami, a palce wsuwając we włosy. W myślach analizowała historię opowiedzianą przez staruszkę, ale za nic w świecie nie potrafiła uwierzyć, że może być prawdziwa.

Jérémy usiadł tuż obok dziewczyny i nie mówiąc nic, wpatrywał się w drżące ciało. Chciał ją objąć, ale było to zbyt ryzykowne. W końcu Noemie uniosła głowę i spojrzała niewidzącym wzrokiem.

— Tego jest za wiele — powiedziała słabym głosem. — Może naprawdę powinnam to wszystko porzucić i uciec na koniec świata?

— To tylko historia niewidomej, Noemie — tłumaczył chłopak.
— Tak, nie dała nam nic, A. Clémentine nie ma żadnego znaczenia, ale...

— Rzecz w tym, Jérémy — spojrzała w jego stronę — że Antoinette może wyjaśnić wszystko.

Zmarszczył brwi, nie rozumiejąc, o czym mówi. Noemie przewróciła oczami, po czym podniosła się z krawężnika i podążyła prostą drogą.

— Co masz na myśli? — zapytał, kiedy ją dogonił. — Najprawdopodobniej Antoinette nie żyje, chcesz bawić się w seanse spirytystyczne? Cóż, to już akt desperacji...

— Antoinette Clémentine żyje, kretynie — warknęła dziewczyna. — Żyje i ma się dobrze, pieniędzy ma dostatecznie dużo, by wydawać je na głupoty.

Starał się przeanalizować jej słowa, ale nic to nie dało.

— Wyjaśnisz wreszcie, o co chodzi?

Dziewczyna zatrzymała się na środku drogi i spuściła głowę. Nie była przekonana co do pomysłu opowiedzenia wszystkiego Jérémiemu, ale czuła, że sama nie zdoła rozwiązać każdej sprawy, a już na pewno nie będzie w stanie obronić siebie. Zadrżała, nie wiedząc dokładnie, czy z powodu zimnego wiatru czy własnej niepewności.

— Noemie? Wszystko dobrze?

Spojrzała bezradnym wzrokiem, po czym wyrzuciła w górę rękę, sfrustrowana do reszty.

— Po cholere tu jesteś, co? — krzyknęła. — Żeby pokazywać, jak bardzo słaba jestem, tak?! Chcesz udowodnić mi rację, pokazać, że nie dam sobie rady, że jestem nic niewarta, że jedynie ty, pieprzony książę na białym koniu, możesz mi pomóc?!

Kipiała wręcz wściekłością, a on, zmieszany, nie potrafił wykrztusić słowa odpowiedzi. Obserwował jej zachowanie spokojnym, choć zdziwionym wzrokiem, pozwalając emocjom wydostać się na zewnątrz.

— Nie chcę twojej pomocy ani obecności. Brzydzę się tobą, rozumiesz? — Jej oddech stał się cięższy, a krzyki powoli przechodziły w bezsilne pojękiwania. — To ja uratuję Esther, nikomu na niej nie zależy, tylko mnie. Mnie, a tobie nic do tego, nie mieszaj się...

Poruszył się i w mgnieniu oka był przy niej. Złapał jej ramiona w silnym uścisku i pozwolił, by uderzała pięściami w jego tors.

— Nienawidzę cię! Zejdź mi z oczu!

— Uspokój się! Wiem, że poradzisz sobie sama, Noemie, wiem to bardzo dobrze, ale nie w tym rzecz — mówił. — Chodzi o to, że to ja...

Zastygła w bezruchu i spojrzała w jego oczy. Między nimi

zawisły niewypowiedziane słowa „nie poradzę sobie bez ciebie”, ale nie była w stanie nawet ich wysłuchać, nie była w stanie uwierzyć, miała dość kłamstw. Spuściła wzrok, zdjął dłoń z jej ramion.

— Powiedz, czego pragniesz, Noemie.

Uśmiechnęła się smutno.

„Pragnę ciebie”.

— Aktualnie zapalić — odparła.

Odwróciła się plecami, wyjęła papierosa, zapaliła i zamknąwszy oczy, by zatrzymać w sobie cały ból, zaciągnęła się.

— Nie robisz nic, wciąż tylko palisz.

— Od czegoś trzeba umrzeć.

Jérémy kopnął kamyk w geście zrezygnowania. Nie wiedział, jak powinien z nią rozmawiać, by mu zaufała, by choć trochę się otworzyła. Przeklął cicho.

— Jesteś jak... — warknął, wpatrując się w jej plecy — jak hipoteza Riemanna! nierozwiązana, zbyt skomplikowana, za trudna...

Uśmiechnęła się i odwróciła w jego stronę, opierając łokieć prawej ręki o przedramię lewej.

— Czyli zdobędziesz milion dolarów, jeśli uda ci się mnie... rozwikłać? — zakpiła.

Podszedł szybkim, stanowczym krokiem, by zatrzymać się centymetr przed nią. Spoglądał z góry, starając się nie zwracać uwagi na dym ulatujący z papierosa.

— Dlaczego to robisz? — zapytał całkowicie poważnie. Ujrzała w jego oczach błyski desperacji. — Dlaczego utrudniasz sobie życie? To ty zamykasz się w tym chorym świecie i nie wpuszczasz nikogo innego. To idiotyczne.

— Dlaczego cię to w ogóle interesuje, Jérémy? — odparła pytaniem na pytanie. Twarz nie wyrażała żadnych uczuć, może jedynie drwinę jako jedyną odpowiedź na bezradność chłopaka. — Powiedz, dlaczego ci tak bardzo zależy, by mnie zrozumieć?

Zacisnął usta w wąską linię, wpatrując się prosto w niebieskopiwne oczy, po czym wzruszył ramionami. Zbyt wiele bezskutecznie wypowiedzianych słów dzisiejszego dnia, zbyt wiele uciążliwych myśli. Zlekceważył pytania, odwrócił się i skierował wzdłuż drogi. Dziewczyna zaśmiała się cicho i podążyła za nim.

— Może umówmy się tak, że nie zadajemy sobie nawzajem dociekliwych pytań, jak sądzisz?

Wyciągnął rękę na znak potwierdzenia zakładu. Musiała przełożyć papierosa do ust, by potrząsnąć jego dłonią.

— Stoi.

Noemie szła przed siebie, nie mając pojęcia o celu. Tuż przy lewym ramieniu miała Jérémię, który twardo kroczył w przód z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni, a mimika jego twarzy wyrażała głębokie rozmyślanie. Noemie odrzuciła końcówkę papierosa i zarzuciła na ramiona sweter. Nie miała makijażu na twarzy, a skołtunione włosy spięte w kucyk były godne pożałowania. Polubiła tę chwilę. Właśnie ten moment ciszy, w której trwała, czując delikatną woń Jérémię wpłatającą się we wsiąknięty w jej ubranie dym tytoniowy. Polubiła uczucie bycia przy nim i przeraziło ją spostrzeżenie, iż mogłaby czuć się tak przez cały czas.

— Jedziesz ze mną? — przerwał ciszę chłopak, wskazując na motocykl oparty o mur tuż przy niewielkim parkingu samochodowym.

Po jej ciele przeszły miłe dreszcze, gdy ujrzała lśniący napis „Ducati”.

— Jeszcze pytasz? — zaśmiała się, siadając. — Nigdy nie wkładasz kasku — zauważyła po chwili.

Wzruszył ramionami.

— Od czegoś trzeba umrzeć — powiedział, po czym odpalił silnik.

Ruszyli wzdłuż pustych ulic, a Noemie zastanawiała się, skąd Jérémy wiedział, jak samotnie dojechać pod szukany adres. Trzymała się usilnie jego bioder. Mimo że jazda motocyklem sprawiała jej niezmierną przyjemność, przerażała ją perspektywa przebycia krętych i wyboistych ścieżek wsi. Kiedy poczuła pierwszą dziurę w powierzchni, po jakiej jechali, zbliżyła się bardziej do pleców chłopaka i oparła brodę na jego ramieniu. Zauważyła, że się śmieje, więc uderzyła go w brzuch i krzyknęła, żeby się nie przyzwyczajał, ponieważ zaraz wyjadą na autostradę.

Była już czternasta, słońce jednak schowało się za chmurami, co nie wróżyło dobrze. Jechali w ciszy po spokojnej drodze, gdzie mijał ich od czasu do czasu tir czy samochody wypełnione młodzieżą. Po godzinie nużącej jazdy Noemie mimowolnie uczepiła się chłopaka jak wcześniej i oparła o niego policzek, po czym zamknęła oczy, pogrążając się w półśnie.

* * *

— Noemie.

Dziewczyna przebudziła się błyskawicznie pod wpływem szeptu i szturchnięcia. Stali na stacji benzynowej. Odkleiła się od pleców Jérémyego, a on uśmiechnął się, po czym wstał, by zatankować motocykl.

— Która godzina? — zapytała, przeciągając się.

— Dziewiętnasta — odpowiedział.

Było za ciemno jak na tę godzinę, co zwiastowało burzę.

Przewróciła oczami i podniosła się, by odejść w kierunku sklepu.

— Dokąd idziesz?

— Czy muszę spowiadać się ze wszystkiego, co robię? — warknęła na odchodne, po czym zniknęła we wnętrzu marketu.

Szybko znalazła toaletę, a już pięć minut później, zniesmaczona swoim widokiem w lustrze, trzymała w dłoniach zakupiony w automacie kubek kawy z mlekiem. Siedziała przy oknie sklepu z dala od ludzi, by przypadkiem nikt jej nie zauważył.

I w momencie, kiedy wyrzuciła pusty kubek do śmieci, rozpętała się burza. Podenerwowana odszukała Jérémiego, który stał przy motocyklu przed stacją benzynową, trzymając się za głowę bezradnie.

— I co teraz? — zapytała.

Wzruszył ramionami, po czym wsiadł na motocykl i gestem nakazał jej zrobić to samo. Uczepiła się jego bioder, kierując twarz w górę. Deszcz był zimny i bezlitosny, nie zapowiadało się na to, że szybko miałby minąć.

— Znajdziemy najbliższy motel i...

— Chyba żartujesz! — krzyknęła.

— Noemie, nie mamy wyboru — tłumaczył. — Wiem, że dla twojej książęcej mości spanie ze mną w jednym budynku jest karą boską, ale...

— Dziwisz się? To ty z każdą chwilą dajesz mi powody do krytyki twojej osoby — odparła, odklejając od niego dłonie i łapiąc się za tył siedzenia. — Lepiej, żeby mieli dwa osobne pokoje.

Zacisnął szczęki, by nic już nie powiedzieć, zirytowany jej słowami. Ruszył w kierunku motelu, jak wskazywały znaki

informacyjne. Nie miał problemów z dojazdem, gorsze było uczucie braku szczupłych dłoni ściskających jego biodra. Motel okazał się niewielki, z ogromnym neonem nad głównym wejściem. Jérémy zaparkował motocykl pod zadaszeniem, po czym wbiegł do środka, a za nim podążyła Noemie.

W recepcji znajdował się tęgi mężczyzna z niemalże wypolerowaną łysiną na głowie. Poderwał się z miejsca, kiedy ich zobaczył i przywdział przymilny uśmiech na twarz, co jednak ich nie przekonało.

— Dwa pokoje jednoosobowe — rzucił Jérémy.

Noemie ścisnęła kciuki, by choć raz poszło po jej myśli, a kiedy mężczyzna podał im dwa klucze, odetchnęła z ulgą.

Ociekała wodą. Cieszyła się mimo wszystko, że nie malowała rzęs. Prymitywna gumka związująca kucyk pękła gdzieś po drodze, więc długie włosy przyklepiały się do zaróżowionych, mokrych policzków. Drżała z zimna, zupełnie jak Jérémy, i jedyne, o czym w tym momencie marzyła, to o grzejniku w pokoju motelowym.

Wyrwała klucz z dłoni chłopaka, po czym wyszła za drzwi.

— Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka... — urwał, nie mogąc znaleźć słowa.

— Jaka? — rzuciła, odwracając się w jego stronę z impetem.

— Denerwująca? Głupia? Infantylna?

— Raczej wywyższająca się ponad innych — odpowiedział. — Albo zachowujesz się po prostu, jakby nikt nie miał znaczenia, jakby wszyscy byli bezwartościowi.

Ścisnęła mocno klucz w dłoni tak, że ząbki wbiły się głęboko w skórę.

— Nic o mnie nie wiesz — warknęła. — Wciąż wydaje ci się tylko, że powoli mnie rozpracowujesz, że już niemal znasz jakąś część, ale jesteś w błędzie.

— Irytuje cię to, że ktoś chce cię poznać, tak? Jesteś tak zadufana w sobie z wyboru czy po prostu masz to w genach?

— A ty stałeś się tak żaloszny z biegiem lat czy przez Louisa, ponieważ to on zawsze był oczkiem w głowie Elisabeth?

Rzucił jej rozwścieczone spojrzenie i gdyby nie stali w miejscu publicznym, mogłaby przysiąc, że zaraz ją zaatakuje jak rozdrażnione zwierzę. Posłała mu kpiący uśmiech.

— Nie wydaje ci się, że może traktuję tak tylko ciebie, gdyż na to zasługujesz? — kontynuowała. — Może jestem zadufana w sobie i samolubna, ale przynajmniej potrafię to przyznać. A ty wciąż będziesz żył, oszukując samego siebie.

Podszedł szybkim krokiem, cofnęła się, zatrzymując przed drewnianą ławką. Oddychała ciężko, lecz starała się nie ukazywać strachu. A może podniecenia?

— Kiedyś wydawało mi się — mówił — że gdzieś tam w tobie mogą istnieć cechy ludzkie. Myślałem, że może udajesz tylko taką zimną i oschłą, a w głębi rozpadasz się na kawałki i potrzebujesz tylko kogoś, kogokolwiek, jednej osoby, która będzie dla ciebie i przy tobie mimo wszystko, która zrozumie. Ale ty taka jesteś naprawdę. Jesteś jak lalka pozbawiona uczuć, porzucona na śmietniku umarłych wspomnień.

Przełknęła głośno ślinę i zadrżała na dźwięk jego słów. A raczej na dziką melodię gniewu i rozczarowania płynącą wśród wypowiedzianych zdań. Rzucił jej pełne pogardy spojrzenie, po czym odszedł w stronę pokoju. Kiedy zobaczyła, jak otwiera drzwi, podbiegła kilka kroków i stanęła pośrodku z rozpaczą przeszywającą ją w każdej części.

— Jérémy — wyszeptała, ale zamknął drzwi, nie zwracając na nią uwagi.

Deszcz padał na nią wściekle, jakby był dodatkową karą za jej grzechy.

— Jérémy! — krzyknęła niemrawo, choć wiedziała dobrze, że

jej nie usłyszy.

Podeszła kilka kroków i zatrzymała się przed pokojem. Musnęła palcem drzwi, zagryzła wargi i zacisnęła powieki. Nigdy nie czuła się tak bezsilna jak w tym właśnie momencie, kiedy rzucił jej w twarz najgłębiej skrywaną prawdą, jednocześnie zabierając szansę na bycie ludzką w jego oczach. „Ponieważ nie jestem ludzka. Jestem jak niechciana lalka. Zawsze”.

I wtedy otworzyły się drzwi, a w progu pojawił się Jérémy, zmieszany jej widokiem.

— Chciałem jeszcze powiedzieć, że... — powiedział, po czym zamilkł, widząc mokrą od deszczu twarz, przeszytą bólem. Uniosła lśniące, pełne rozpaczy oczy, pozwalając mu ujrzeć wszystko, co kryła dusza. A to, co zobaczył, wstrząsnęło nim do reszty.

— Masz rację — szept wy dostał się z jej ust, drżąc równie mocno, co ciało. — Zawsze miałeś rację. Nie wiem, dlaczego taka jestem. Coś każe mi zamykać wewnątrz emocje, by nikt nie miał pojęcia, że mogę czuć cokolwiek innego poza nienawiścią i pogardą do świata. I wiem, że za każdym razem, kiedy rozlegnie się głos tego czegoś, ja się poddam, ponieważ to jest jedyne rozwiązanie.

Długo spoglądał na nią, nie mając pojęcia, jak zareagować. Przełknął ślinę i odetchnął ciężko. Wyglądała tak niewinnie, kiedy stała przed nim, cała ociekając wodą, wpatrując się w niego, zupełnie otwarta. Wyciągnął dłoń, ujął jej twarz i kciukiem starł krople deszczu z policzka, a ona przymknęła powieki i wciągnęła ze świstem powietrze. Załamały się pod nią nogi, lecz złapał ją szybciej, niż zdążyła upaść na ziemię. Jęknęła, jakby chciała krzyknąć lub zapłakać. Podniósł ją za uda, oplotła nogami jego biodra, dłońmi zaś szyję. Przyciskał ją do swojego ciała tak, że czuł oszalałe bicie serca.

— Nie mam sił, Jérémy — szepnęła mu do ucha zbolalym

głosem. — To wszystko jest jak film, ale znacznie lepiej byłoby patrzeć na to z innej perspektywy, a nie musieć przeżywać wewnątrz. W tym wypadku nie ma dobrego zakończenia. A może nigdy go nie ma, tylko ludzie lubią się oszukiwać, a ja zwyczajnie nie potrafię.

— Nie musisz być z tym sama, wiesz o tym, wiesz, że tu jestem, prawda? I będę zawsze.

Wydała z siebie dźwięk, który z zamiaru miał być śmiechem.

— Ale odejdziesz.

— Dlaczego tak uważasz? — zapytał, odchylając się, by spojrzeć w jej oczy. Były pociemniałe i jakby niewidzące.

— Ponieważ zechcesz mnie poznać — odpowiedziała. — A kiedy ci się to uda, znienawidzisz mnie bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

Zmarszczył brwi, po czym gwałtownie pokręcił głową, lecz nie pozwoliła mu już nic powiedzieć. Zasłoniła jego usta palcami i uśmiechnęła się niemrawo. Poruszyła powiekami, jakby była zasnana, objęła go mocniej i ułożyła głowę na jego ramieniu. Zabrał ją więc do środka motelowego pokoju i położył na jednoosobowym łóżku między szafką nocną a metalowym stolikiem. Światło lampki otulało mokrą twarz, powoli pogrążającą się we śnie. Jérémy zdjął jej buty, po czym okrył zmarznięte ciało kołdrą. Usiadł na krawędzi łóżka tuż przy jej biodrach i musnął palcami twarz, a ona uniosła powieki i spojrzała na niego.

— Znam cię, Noemie — szepnął. — I nie odejdę nigdy. Nie obchodzą mnie twoje słowa, słyszysz? Nie odejdę nawet, jeśli każesz. Nawet, kiedy będziesz obrzucać mnie przekleństwami z twojego obszernego słownika, nawet, jeśli skasujesz mi motocykl, a jeśli uciekniesz przede mną, by znów zamknąć się w więzieniu uczuć, ja cię odnajdę i wyłamię te cholerne kraty, może nie wyglądam na siłacza, ale dla ciebie, Noemie... Dla ciebie byłbym w stanie zrobić wszystko. Nawet...

— Przestań, Jérémy — przerwała. — Nie obiecuj, nigdy nie wiesz, jak to wszystko może się potoczyć.

— Wcale nie obiecuję, przysięgam — oznajmił. Wstał, przyłożył dłoń do piersi, a drugą uniósł, by następnie, zupełnie poważnie, powiedzieć: — Przysięgam na mój motocykl Ducati, że nie opuszczę Noemie Pecheur nigdy w życiu.

Dziewczyna wybuchła śmiechem.

— Mało ci? — zapytał i ignorując krzyki przeczenia, otworzył drzwi od pokoju i wykrzyknął: — Nie zostawię jej za nic w świecie!

Nigdy chyba nie śmiała się tak głośno i szczerze. Zakryła dłońmi twarz, nie mogąc patrzeć na Jérémiego, robiącego z siebie idiotę. Zamknął drzwi i podszedł, by znów usiąść na łóżku. Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech na widok beztroskiej Noemie. Oderwał jej dłonie od twarzy, by spojrzeć w oczy. Rozpacz już niemal zupełnie z nich uleciała, przynajmniej na chwilę. Dziewczyna westchnęła i zacisnęła usta, by opanować śmiech. Zgarnął włosy z jej policzków i ostatecznie musnął opuszkami palców wargi. Myślała, że ją pocałuje, jednak uśmiechnął się tylko i zabrał rękę.

— Śpij dobrze, Noemie — wyszeptał, po czym zabrał klucze pokojów i skierował się do drzwi. — Zamknę cię i przyjdę rano. Masz ochotę na duże latte na śniadanie?

Pokiwała tylko głową. Obserwowała, jak znika za drzwiami, a dźwięk przekręcanego klucza w zamku obijał się w pamięci, dopóki wreszcie nie zasnęła.

* * *

Ranek okazał się cieplejszy niż można by się spodziewać, tym bardziej dla Noemie, kiedy została obudzona przez ciepły uśmiech Jérémiego. Otrzymała na śniadanie gorącą latte i ciepłe rogaliki. Wciąż miała na sobie przemoknięte ubrania, ale do hotelu nie pozostało im wiele drogi, więc stwierdziła, że

da radę wytrzymać. Wyjechali po szóstej, z nadzieją na przybycie do Paryża jeszcze przed ósmą, by dziewczyna zdążyła do pracy, a przynajmniej by nie spóźniła się za dużo. Jérémy czuł się niebywale lekko od wczorajszego wieczoru. Kiedy kierował, czując ciało Noemie przyszpilone do jego pleców, był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wiedział, że nigdy nie będzie w pełni jego. Ale chciał tylko, by była szczerą, chciał móc być szczerą z nią, wszystko, co przedstawiała ich sytuacja, było pogmatwane i piękne jednocześnie. Wiedział, że żadna sekunda nie będzie łatwa. Wiedział, że w jednej chwili będą potrafili się pokłócić i rozbawić, wiedział, że Noemie nie jest osobą, z którą będzie spokojny. Szczerze mówiąc trwanie przy niej było stresujące. W każdym momencie mogła zniknąć, zapaść się pod ziemię, zgubić się we własnych myślach, a on wbrew wszelkim wątpliwościom czuł, że byłby w stanie pojechać za nią na koniec świata. Nie była to miłość, zdawał sobie z tego sprawę. To było uzależnienie i czuł, że wcale nie chce go zlikwidować.

A ona nie potrafiła się odnaleźć w zaistniałej sytuacji. Czuła się zawstydzona, będąc przy nim, kiedy wcześniej pokazała mu słabości. Miała być silna, zimna i bezwzględna dla każdej osoby na świecie, obiecała to sobie. Ale pojawił się wyjątek, a ona z zachwytu postradała zmysły. Nie potrafiła stwierdzić, czy bała się jego utraty, czy czuła, że był osobą, która zdołałaby ją zrozumieć, wszystko wydarzyło się jakby wbrew niej. Jakby jego zawiedziony wzrok zniszczył tak długo budowaną maskę. W tamtym momencie była za bardzo zaskoczona, by wiedzieć, czy jest jej z tym źle. Była za bardzo zachwycona obecnym stanem, by móc określić, czy jego obecność sprawia jej przyjemność. To było jak dopiero poznany narkotyk. Wcale nie musiała po niego sięgać. Ale... dlaczego nie?

Była siódma dwadzieścia pięć, kiedy wjechali na paryskie ulice, a niedługo później byli już przed hotelem.

— W takim razie... — mówiła Noemie, kiedy zaparkowali motocykl. — Wejdiesz na górę?

Jérémy wzruszył ramionami.

— Cóż, mogę ci pomóc w doborze ubrań — oznajmił.

— Wierz mi, że to nie będzie konieczne.

— Wierz mi, że zdaję sobie z tego sprawę.

Weszli do środka, by następnie skierować się na piętro i bezpośrednio do pokoju. Otworzyła drzwi i rzuciła torbę na łóżko, a Jérémy usiadł na krześle. Dziewczyna wygrzebała spośród ubrań czystą bieliznę i wyjęła trzy sukienki do wyboru.

— Jeśli tak bardzo chcesz, wybierz coś z tego — zaproponowała. — Wezmę prysznic i zaraz wracam.

Kiedy zniknęła za drzwiami łazienki, chłopak spojrzał na sukienki sceptycznym wzrokiem, jednocześnie nie znajdując się zupełnie na kobiecej garderobie, mimo posady matki. W oczy rzuciła mu się maleńka, złota sówka spinająca kokardę w talii czarnej sukienki, co niezmiernie mu się spodobało.

— Nie wiem, czy to się uda, ale możesz ubrać tę czarną z sową, by dodała ci wyglądu inteligentnej, wiesz, sowa symbolem mądrości i te sprawy — krzyknął.

— Naprawdę? — zawołała przez drzwi. — Szkoda, że tobie już nic nie pomoże, kupiłabym ci jakąś koszulkę z takim motywem na urodziny. Ale że mózg masz z second-handu...

Roześmiał się i odłożył sukienkę z powrotem na pościel. Chciał odpowiedzieć na kpiny Noemie, jednak już puściła wodę i dźwięk zagłuszyłby jego słowa.

Rozejrzał się po pokoju z zaciekawieniem. Na stoliku leżała pusta paczka po papierosach, w kącie znajdował się wyłączony laptop, a tuż obok walizka mieszcząca garderobę. Ogólnie nic specjalnego. Na dole szafki nocnej leżało jednak pudełko,

które wydało mu się co najmniej intrygujące. Spojrzał w kierunku drzwi łazienki, drapiąc się po zaroście. Nie musiał się długo zastanawiać, by sięgnąć po sekretne pudło, usiąść na łóżku i zajrzeć do środka.

To, co ujrzał wewnątrz, sprawiło, że oniemiał z wrażenia.

— Tak naprawdę nie wiem, co miałabym ubrać na tę sukienkę, więc...

Noemie, owinięta ręcznikiem, wpadła do pokoju i zamilkła, kiedy tylko zobaczyła Jérémię ze zdjęciami kochanki jej ojca w dłoniach. Chłopak podniósł zaskoczony wzrok, a ona rzuciła się w jego stronę rozwścieczona.

— Nie szpera się w cudzych rzeczach, mama nie nauczyła cię kultury osobistej?! — krzyknęła, wyrywając mu fotografie z rąk i chowając do pudła, które z kolei rzuciła z powrotem do szafki.

Przez długą chwilę nie potrafił wykrztusić słowa, co śmiertelnie zirytowało Noemie.

— Co, do cholery?

— Zabrałaś te zdjęcia z ukrytego pokoju w domu Corbeau, prawda? — zapytał, nie patrząc na nią.

Zacisnęła usta i spojrzała w bok.

— Wiem, że tak — odpowiedział sam sobie. — Ponieważ to było to, co chciałem ci pokazać od samego początku.

Zmarszczyła brwi. Wpatrzył się w nią zmieszanym wzrokiem.

— Wiesz, kim jest ta kobieta? — zapytała Noemie, podekscytowana.

Westchnęła z ulgą, kiedy pokiwał głową.

— A ty znasz mężczyznę?

— Oczywiście.

— Cóż, tę kobietę też znasz — powiedział.

— Wcale nie — odparła natychmiast. — Nie znam. Miałam jej zdjęcie w domu, a kiedy znalazłam fotografie...

— Znasz ją, Noemie, po prostu usunęłaś z pamięci jak całą masę innych ludzi — oznajmił. — Powiedz, kim jest ten mężczyzna?

Dziewczyna oddychała ciężko i szybko. Była zbyt zmieszana, by myśleć normalnie. Usiadła obok Jérémiego i wpatrzyła się we własne bose stopy.

— To mój ojciec.

Poczuła, że chłopak wbija w nią zszokowany wzrok, jednak starała się to zignorować.

— Czyli to oznacza, że twój ojciec...

Spojrzała na niego, nieco wystraszona dokończeniem tego zdania.

— ...miał romans z Madame Corbeau.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dziewczyna wpatrywała się tępym wzrokiem w nad wyraz poważną twarz Jérémięgo. Wszystko w jej umyśle się plątało, każde możliwe rozwiązanie było bezsensowne. Nigdy nie podejrzewałaby matki Esther o romans z kimkolwiek, była zupełnie oddana mężowi. A jeśli nawet, nigdy nie przeszłoby jej przez myśl, że domniemanym kochankiem Madame Corbeau mógłby być jej ojciec. Przeniosła wzrok na walizkę z ubraniami, po czym bez słowa, wyjęła szorty i łososiową koszulę z prześwitującego materiału.

— Nie powiesz nic? — przerwał ciszę Jérémy, którego obecnie bardziej martwiło zachowanie Noemie niż wiedza, którą przed momentem nabył w najmniej oczekiwany sposób.

— Nie mam nic do powiedzenia — odparła, siląc się na uśmiech. — Ojciec miał mnóstwo kochanek, nic nie zmienia to, że znamy imię i nazwisko jednej z nich.

Skierowała się do łazienki i zamknęła drzwi.

— To matka Esther. Musisz być choć trochę zdziwiona — zauważył.

Z wnętrza łazienki wydobyło się głębokie westchnienie.

— Jérémy, oczywiście, że jestem zdziwiona — powiedziała opanowanym głosem. — Nie spodziewałam się takiego biegu rzeczy, ale czego można się spodziewać od osoby mającej amnezję? Może kiedyś o wszystkim wiedziałam? Może to wcale nie było szokiem? Codziennie dzieją się znacznie poważniejsze rzeczy niż...

— Nie próbuj mnie oszukać, Noemie — warknął, poirytowany jej niewzruszonym tonem. — Wiem dobrze, że w środku kipisz, nie mogąc zrozumieć. Kolejne zaskoczenie i znów masz wszystkiego dość.

— Wydaje ci się, że jeśli widziałeś mnie w stanie kryzysu, to już możesz mnie rozpracować, tak? Nie bądź śmieszny, byłam po prostu zaspana. Jest już nowy dzień, zbyt szybko przyzwyczyłaś się do sytuacji wczorajszego.

Zacisnął pięści, po czym zgarnął wszystkie rzeczy z łóżka i z impetem zrzucił je na podłogę. Przedmioty w torbie wydały nieprzyjemny dźwięk w styczności z parkietem.

— Znów to robisz! — krzyknął. — Znów się zamykasz! Ile mam stracić przy tobie czasu, co? Całe życie?

Przebrana w suche ubrania wyszła z łazienki i posłała mu sztucznie zatroskany uśmiech.

— Jesteś naprawdę zmuszany do ciężkiej pracy, Jérémy — powiedziała. — Wszystkie dzieci z Korei Północnej ci współczują.

— Czy chcesz znów przerabiać ten cały cyrk od nowa? — zapytał załamującym się głosem. — Wiem, że jesteś cholerną egoistką, ale choć raz mogłabyś docenić czyjeś starania.

Zaśmiała się kpiąco.

— Nie rozumiem w czym kłopot? Zdobyliśmy nowe informacje, powinniśmy się skupić na nich, nie na twoich niespełnionych marzeniach misjonarskich.

Wbijał w nią gniewny wzrok. Z każdą sekundą wysysała z niego coraz to więcej sił i czuł, że niedużo brakuje, by stał się zupełnie bezwładny.

— Wysusz włosy. Zawiozę cię do pracy — polecił.

— Tak lepiej — stwierdziła i posłała mu szeroki uśmiech. — Dziękuję, słoneczko.

Usiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach, kiedy suszyła włosy. Wszystko mówiło mu wyraźnie, by uciekał jak najdalej, ale był zbyt otumaniony, a może zbyt słaby albo... zbyt uzależniony, by tego dokonać.

A ją wypełniały pokłady strachu. Nie potrafiła wyjaśnić jego pochodzenia. Mogła podejrzewać tylko, że boi się, iż ją opuści w momencie, gdy całkowicie się przed nim otworzy. Bała się, że znów zostanie kompletnie, bezlitośnie sama, gdy wcześniej poczuła smak bliskości. Zbyt dużo czasu spędziła na przyzwyczajaniu się do takiego stanu rzeczy, by teraz móc zaryzykować. Obiecał. Przysiągł. Ale nie mogła mu wierzyć. Ludzie zawodzą. Przynoszą szczęście na dłoniach, by perfidnie je zabrać, gdy wzrok już się przyzwyczaił. Ludzie odchodzą. A ona miała już dość pożegnań.

Trzydzieści minut później jechali wzdłuż ulic miasta, by ostatecznie zatrzymać się nieopodal sklepu krawieckiego Elisabeth Elui. Jednak to, co ujrzeli, było co najmniej niepokojące.

W progu stał oficer rozmawiający przez krótkofalówkę, a na chodniku bezpośrednio przed sklepem zaparkowany był samochód policyjny. Noemie rzuciła Jérémiemu przerażone spojrzenie, a on wzruszył tylko ramionami i, zaciekawiony ruszył w kierunku wejścia, ciągnąc ją za sobą.

W środku wręcz roiło się od stróżów prawa, a gdzieś między nimi, opierając się o ladę i wpatrując pustym wzrokiem w podłogę, stała Elisabeth. Mężczyzna obok, który mówił nieprzerwanie, chyba zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że kobieta wcale nie słucha.

— Mamo?

Chłopak rzucił się w stronę Madame Elui, a ona niemrawo uniosła na niego szkliste oczy. Noemie obserwowała całą sytuację z chodnika, ponieważ czuła się nieswojo w atmosferze panującej w sklepie.

— Mademoiselle Pecheur, wreszcie się spotykamy.

Po jej ciele przeszły dreszcze, gdy do uszu dobiegł szorstki głos detektywa Franclensa. Przełknęła głośno ślinę, próbując uspokoić oszalałe bicie serca, po czym odwróciła się w stronę,

z której dochodziły słowa.

Na poprzecinanej bliznami twarzy gościł parszywy uśmiech. Ciężki płaszcz zamykał dobrze zbudowane ciało mężczyzny w silnych objęciach, a on trzymał w dłoniach swój typowy notes.

— Nie mam o czym z panem rozmawiać — oznajmiła, unosząc delikatnie podbródek w górę. — Wątpię, że zdołałby pan wypowiedzieć się na tematy na moim poziomie intelektualnym.

Pokiwał głową, nie ścierając kpiącego uśmiešku z twarzy.

— Złośliwa jak zawsze — stwierdził. — Bardzo dobrze, mam nadzieję, że ma pani wciąż w sobie tę niewzruszoną siłę, którą wykazała pani podczas ostatniego spotkania?

Zacisnęła szczęki, wpatrując się w niego zaciekle.

— Dużo się ostatnio wydarzyło, Mademoiselle Pecheur — powiedział, biegając wzrokiem po przejeżdżających samochodach. — Pożar mojego mieszkania, pewnie obito się panience o uszy...

— Proszę wybaczyć, ale w czasie, gdy cały Paryż z pewnością o tym huczał, spędzałam czas na Karaibach — odparła. — Fenomenalna pogoda, swoją drogą.

— A więc muszę panią uświadomić, że na całe szczęście wszystkie akta były jedynie kopiami — oznajmił, ścisząc konspiracyjnie głos. — Ale ja nie o tym.

Założyła na piersiach ręce.

— Jaki ma pan problem? — zapytała, poirytowana. — Chce mnie pan aresztować? Niestety, kajdanki nie pasują do mojego dzisiejszego ubioru, postaram się odpowiednio przygotować innym razem.

Zaśmiał się cicho.

— Nie, nie, może panienka bezkarnie egzystować w tym mieście, a przynajmniej przez jakiś czas — powiedział. — Ale z pewnością zainteresuje panią informacja, że znaleźliśmy

Louisa Lavelle.

Na te słowa zastygła w bezruchu ze zdziwieniem wypisanym na twarzy.

— Louisa? — wykrztusiła.

Pokiwał głową.

— To dziwne, jak człowiek traci urok osobisty tylko przez gnicie w glebie przez rok.

— Znaleźliście zwłoki — stwierdziła, po czym zadrżała na dźwięk własnych słów. To było zbyt wielkie. Rozwiązanie było zbyt odmienne od nadziei, jaką budził Jérémy.

— Lepiej nie można było tego powiedzieć.

Wszystko wokół nagle ucichło. Nie słyszała ani głosów policjantów, ani dźwięków przejeżdżających samochodów. Drwiący uśmiech detektywa stał się mniej wyraźny, a poranne słońce mniej raziło w oczy. Oniemiała odwróciła się, by niczym kukła machinalnie podążyć do środka sklepu krawieckiego. Przystanęła w rogu tak, by nie przykuwała uwagi. Wpatrywała się w Madame Elui tonącą we łzach i przytulającą się do ramion syna. Jérémy wbijał oszalały wzrok w ladę. Noemie widziała ból, jaki rozdzierał go wewnątrz i nienawiść, i wściekłość, ale nie wiedziała, jak może temu zaradzić.

I nagle spojrzenie Elisabeth spoczęło na niej. Kobieta wyprostowała się, sięgnęła po chusteczkę i starła łzy z policzków, po czym podeszła do dziewczyny, przywdziewając sztuczny uśmiech na twarz.

— Wydaje mi się, że dziś masz dzień wolny, Noemie — oznajmiła drżącym głosem. — Nie stracimy chyba zbyt wielu klientów, jak myślisz?

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

— Tak mi przykro, madame — wyszeptała.

— To nie twoja wina, kochanie — odparła spokojnie,

pociągając nosem. — Nie miałam go już od roku. Teraz przynajmniej nie ginę w nieświadomości.

Odwróciła się plecami, po czym utrzymując wyrefinowaną postawę, ominęła Jérémięgo i skierowała się prosto na zaplecze. Chłopak pustym wzrokiem wpatrywał się w dziewczynę, a kiedy wyszeptała jego imię, opiewając je empatią, zbliżył się i wtulił w jej ramiona. Z początku była zbyt zaskoczona, by odwzajemnić uścisk, lecz już chwilę później objęła jego szyję rękami. Czuła, jak wtula twarz w jej włosy i jak oddycha ciężko. Czuła nieznośne drżenie jego ciała i zawrotną szybkość, z jaką biło serce. To było bardziej niż dziwne. Przytulać kogoś tylko po to, by nie tyle dać mu własne ciepło, co w jej wypadku było bezcelowe, a raczej odebrać zimno i ból.

Powoli wypuścił ją z objęć, lecz nie spojrzał jej w oczy ani się nie odezwał. Przeczesał palcami włosy, po czym odszedł kilka kroków i oparł czoło o ścianę. Zbliżyła się wolno, ale odskoczyła, kiedy uderzył pięścią w szafkę tak, że spadły z niej dziesiątki materiałów. Odsunął się i wypadł ze sklepu bez słowa. A Noemie, bez chwili zastanowienia, pognęła za nim.

Ujrzała, jak otwiera czarnego mustanga i siada za kierownicą, zatraskując drzwiczki. Nim zdążył odjechać, wcisnęła się do środka samochodu od strony pasażera. Zdawał się nie zwracać na nią uwagi, a może jej obecność była dla niego wręcz oczywista. Odpalił silnik i ruszył przed siebie.

Panowała cisza, ale Noemie wiedziała, że słowa byłyby nie tylko zbędne, a wręcz irytujące. Wpatrywała się tylko w mijane budynki Paryża otulone promieniami słońca. Mimowolnie sięgnęła dłonią w kierunku Jérémięgo tak, że musnęła opuszkami jego ramię, a ten błyskawicznie splótł jej palce z własnymi.

Zatrzymał się ostatecznie przed kamieniczką na obrzeżach miasta. Wsiadł z mustanga, a Noemie poszła w ślad za nim.

Bez słowa skierował się na tyły budynku, gdzie odnalazł drewniane drzwi. Wyjął z kieszeni klucz i przekręcił go w zamku, po czym przekroczył próg i zapalił światło.

Noemie zamarła, kiedy ujrzała wewnątrz. Ogromne pomieszczenie bez podziału na pokoje, ceglane ściany, na których porozwieszane były gołe żarówki na długim kablu, wielkie łóżko, fortepian, gitara elektryczna, kubistyczne obrazy na ścianach, prowizoryczna kuchnia w kącie, kwadratowy stół, kilka krzeseł, czerwona sofa naprzeciw telewizora, drewniana szafa niemal dotykająca sufitu i brudne, prostokątne okna, przepuszczające niewiele promieni słonecznych.

Jérémy rozłożył się na kanapie i wbił wzrok w sufit. Noemie zamknęła drzwi, po czym, kompletnie zmieszana, usiadła na brzegu łóżka, wciąż rozglądając się po pomieszczeniu. Nie wiedziała, jak powinna się zachować, tym bardziej, że Jérémy nie pomagał ani trochę.

— Dźgnięcie nożem prosto w serce — powiedział w końcu beznamiętnym tonem. Dziewczyna zadrzała na uderzającą obojętność w jego głosie. — I zakopanie zwłok. Znaleźli go zupełnie przypadkiem, jakiś pies rozgrzebał glebę w parku niedaleko domu rodziny Corbeau. Mówią też, że ciało zostało przeniesione z jednego miejsca do drugiego. Ale nie mają żadnych poszlak. Żadnych motywów. I podejrzanych.

Dziewczyna ścisnęła dłońmi kolana i wbiła paznokcie w skórę. Mogła jedynie wyobrazić sobie, jaki ból roznosił jego serce, choć starał się tego nie okazywać, choć jego stosunki z bratem zawsze były nieprzyjemne, a już na pewno nie bliskie. Pomyślała o tym, jak wiele już zrobił, a właściwie dla matki, jak wiele się dowiedział tylko po to, by go odnaleźć. I teraz, kiedy nadzieja mówiąca o tym, że gdzieś tam znajduje się Louis, który prawdopodobnie potrzebuje pomocy, zawiodła, nie widział już sensu w niczym.

— Nigdy niczego nie mają, Jérémy — wyszeptała. Przełknęła głośno ślinę, po czym weszła na sofę i usiadła na oparciu. — Przecież wiesz.

— Gdybym wcześniej zakładał taką możliwość, może...

— Nic by to nie zmieniło — przerwała. — Nie znalazłbyś ciała. Nikt nie wiedział, że tak mogło być.

— Nikt prócz Esther — zauważył.

Noemie pokiwała głową.

— Wszyscy brali jej wizje za urojenia, a może ona...

Zamilkł, po czym wpatrzył się w Noemie, jakby nagle go olśniło. Poderwał się z miejsca i usiadł na sofie w prostej pozycji.

— Może wszystko widziała? — zastanawiał się. — Może ma problemy psychiczne właśnie z tego powodu, jak myślisz?

Noemie zmarszczyła brwi.

— Myślę, że nie powinieneś tak się zapędzać z rozwikłaniem całej zagadki, Jérémy — uspokoiła jego ekscytację. — Nie nastawiaj się na wszystko z taką pewnością.

Zaśmiał się kpiąco.

— Zastanawiające, że najmniej ludzka osoba uczy mnie, jak mam żyć — stwierdził, po czym zszedł z sofy.

Dziewczyna zacisnęła szczęki i uniosła nieznacznie podbródek. Patrzyła, jak Jérémy podchodzi do lodówki i wyjmuje karton soku.

— Musimy pojechać do Esther — uznał. — Zapytać o tamtą noc, o jej podejrzenia względem kochanki Louisa. O wszystko. Jeśli wcześniej ci nie mówiła, może teraz odpowie.

— Myślisz, że pytałam ją o takie rzeczy? — zdziwiła się. — Myślisz, że rozmawiałam z nią o tamtym przyjęciu? Zwariowałeś?

Odwrócił się w jej stronę z zaskoczeniem wypisanym na twarzy.

— To po co do niej jeździłaś? — zapytał i upił łyk soku ze szklanki.

— Rzeczywiście, nie ma innych powodów, dla których mogłabym odwiedzać najbliższą mi osobę w szpitalu psychiatrycznym — odparła. — I nie mam zamiaru wypytywać jej o takie rzeczy ani teraz, ani nigdy. Wszystko, co wie, było na nagraniach. Przesłuchałam je po kilkaset razy. I wierz, nie mówi o niczym innym, jak tylko o tym, że Louis wciąż ją odwiedza. Nie wie nic, Jérémy. Rozumiem, że jesteś zdesperowany, ponieważ sprawa potoczyła się w ten sposób, a nie inny, ale nie zaryzykuję jej stanu dla twoich zachcianek. Louis nie żyje. Musisz się z tym pogodzić, czy ci się to podoba, czy nie.

Wiedziała, że powiedziała stanowczo za dużo, a już na pewno ujrzała to w jego wzroku. Zeszła z sofy i skierowała się w stronę wyjścia.

— Noemie, poczekaj — zatrzymał ją.

Odwróciła się w jego stronę, zbliżył się i spojrzał w jej oczy.

— Nigdy nie zrozumiesz mojej sytuacji, a ja nie zrozumieję twojej — powiedział. — Więc może porzucimy ten cały chaos i zastanówmy się nad tym, jak możemy uszczęśliwić osoby, które najbardziej cierpią.

Spuściła wzrok, po czym pokiwała głową. Pomyślała o czekoladowych oczach Esther rozplływających się we łzach i o sztucznie optymistycznym uśmiechu. Pomyślała o wszystkich słowach, które wypowiadała z tak wielką pewnością w głosie, o wszystkich spotkaniach z Louistem po jego śmierci. Widziała kruchą postać w zamkniętym, nieznośnie białym pokoju w bezwzględnej pustce, z chorym przeświadczeniem, że świat nigdy już nie nabierze kolorów, a na nurtujące pytania nigdy nie zostaną postawione odpowiedzi.

— Antoinette Clémentine wynajęła detektywa Franclensa, by ten rozwiązał sprawę zaginięcia Louisa, aktualnie morderstwa Louisa Lavelle — powiedziała jednym tchem, wpatrując się w trampki.

Oniemiały, spoglądał na nią, nie potrafiąc wykrztusić słowa. Cofnął się kilka kroków, po czym usiadł na łóżku. Dziewczyna podeszła i usiadła obok.

— Tak, Juliusz odnalazł Antoinette albo odnalazła jego, nie wiem. Tak czy inaczej — pracuje dla niej, a ona ma większe powiązanie z Louistem niż tylko fakt, że jej adres mieści się w jego notesie — powiedziała.

— Skąd to wszystko wiesz? — zapytał.

— Nie sądzę, że to ważne — odrzekła wymijająco. — Detektyw Franclens był na przyjęciu rodziny Corbeau tamtej nocy. Może Antoinette również tam była? Powinniśmy zdobyć listę gości.

— Detektyw prowadzi sprawę Louisa? — dziwił się coraz bardziej.

Dziewczyna pokiwała głową.

— To zaskakujące, wiesz, że o niczym nie masz pojęcia — uznała. — Ani twoja matka, był kiedyś w sklepie. Ich rozmowa była dość oschła, a teraz dochodzę do wniosku, że jednak mogli już wcześniej się spotkać... Ale jednocześnie nie w sprawie omawiania przypadku twojego brata.

— Był w sklepie mojej matki?

Noemie westchnęła ciężko.

— Wydaje mi się, że właśnie to powiedziałam. Najprawdopodobniej Madame Elui i detektyw Franclens poznali się na przyjęciu. Nie wiem tylko...

— Mojej matki nie było na przyjęciu — przerwał. — Była wówczas w Czechach, a wierz mi, niekoniecznie przejmowało

ją to, czy Louis ma zamiar kogoś poślubić czy też nie. Samą Esther widziała jedynie kilka razy.

Dziewczyna ściągnęła brwi.

— To wyjaśnia, dlaczego nie miała pojęcia, kim jestem — stwierdziła, po czym zamilkła na moment, by następnie machnąć ręką. — W każdym razie Franclens tam był, jednak zastanawia mnie, z jakiego właściwie powodu. Czy miał jakieś powiązanie z rodziną Corbeau? A może z Louistem? A może był osobą towarzyszącą Antoinette?

— Odpowiedzi na te pytania znają z pewnością rodzice Esther — stwierdził chłopak. — Ale nikt nie wie, gdzie obecnie mieszkają.

— Cóż, widziałam Madame Corbeau w Paryżu — przypomniała sobie Noemie. — W kawiarni niedaleko mostu Alexandra III.

— Widziałas ją?!

— Czy naprawdę muszę wszystko powtarzać kilka razy, by dotarło? — poirytowała się. — Tak, widziałam, ale nie miałam pojęcia, że to ona. W moich oczach była jedynie kobietą z fotografii. Kochanką ojca. Poza tym... po co ktoś miałby chować te zdjęcia w ukrytym pokoju? Myślisz, że podejrzewała, iż ktoś kiedyś schował dowody romansu albo ktoś ją szantażował?

Jérémy oparł głowę na rękę i zamilkł na moment, próbując wszystko sobie poukładać. Nie była to łatwa sprawa. Nie widział ani jednego punktu zaczepienia, choć wszystko w jakiś sposób było ze sobą połączone. Zastanawiał się, czy szukanie rozwiązania nie jest jak walka z wiatrakami. A raczej był tego niemal zupełnie pewien. Jednak już nieraz wykazał własną lekkomyślność, kolejny raz nic nie zmieni.

— Ile oszustwa jest w tej historii... — powiedział Jérémy. — Każdy ma kochankę albo kochanka. Pojawiają się ludzie, o których nikt nic nie wie, a ci, którzy są znani, okazują się być

sekretami innych.

Dziewczyna westchnęła ciężko i położyła się tułowiem na łóżku.

— Kim była Antoinette Clémentine dla Louisa? — zapytała Noemie. — Skąd w ogóle ją znał?

Jérémy wzruszył ramionami i położył się przy Noemie.

— Nie mam pojęcia, skąd jej adres wziął się w notesie — rzekł Jérémy. — W dodatku nieważny.

— A jeśli to nie chodzi o nią — zastanawiała się — tylko o miejsce? Może w tym domu jest coś... sama nie wiem...

— Widziałaś przecież, że drzwi są zabite deskami — przypomniał Jérémy. — Poza tym, gdyby ktoś był w domu chociaż przez chwilę, na pewno Brigitte by o tym wiedziała.

Noemie pokiwała głową zgodnie.

— Myślisz więc, że utknęliśmy w miejscu?

— Myślę, że dobrze zrobiliby nam odnalezienie Antoinette Clémentine — powiedział. — Mówiłaś, że wynajęła Franclensa. Więc musiała mieć zażyłe stosunki z Louistem. Może wcale nie była na przyjęciu, Noemie...

Dziewczyna odwróciła twarz w jego stronę.

— Ponieważ spotkała się z Louistem tuż przed tą imprezą — dokończyła i niemal zachłysnęła się wnioskiem.

Jérémy uśmiechnął się chytrze.

— To nigdy nie było tak proste — uznał Jérémy. — Mieszka w Paryżu, dlatego Louis spotykał się z nią w paryskim hotelu. Po ich kłótni przed przyjęciem wróciła do siebie, ale kiedy dowiedziała się o tym, że Louis zaginął, zapragnęła go odnaleźć... Przecież to naturalne, myślała, że obydwójce muszą ochłonąć, a później wszystko wróci do normy, mimo narzeczeństwa jego i Esther. Właśnie. Esther. Musiały się

znać, patrząc choćby na to, co było zapisane na obu medalionach.

Noemie poderwała się z miejsca i zagryzła wargę, zagłębiając się we własnych przemyśleniach.

— Jeśli to takie ważne, Jérémy, jestem w stanie porozmawiać o tym z Esther — wyszeptała, choć nie do końca podobał jej się ten plan.

Chłopak podniósł się i spojrzał ze zdziwieniem.

— Wcale nie musisz...

— Oczywiście, że muszę — niemal krzyknęła. Odetchnęła głęboko, po czym wstała i wplotła palce we włosy. — Jeśli chcemy ruszyć się z miejsca, Esther musi pomóc, nie ma innego wyjścia, utknęliśmy w martwym punkcie. Co z tego, że domyślamy się, kim jest kochanka Louisa, skoro nawet z nią nie rozmawialiśmy? Poza tym, kompletnie nie wiemy, kto go zabił.

Jérémy pokiwał głową niemrawo.

— Wieczorem — dodała. — Muszę umówić się jeszcze na wizytę. Ciężko przemówić do rozumu jej doktorowi.

— A więc mamy cały dzień wolny, tak?

Wzruszyła ramionami.

— Masz jakieś plany? — zapytała podejrzliwie.

— Cóż, właśnie dowiedziałem się, że brat, którego kochanką była znacznie starsza od niego kobieta, nie żyje, a moja matka popada w jeszcze głębszą depresję...

Uśmiechnęła się.

— To brzmi jak wódka.

Odwzajemnił uśmiech.

— Tak dobrze mnie znasz...

* * *

Siedzieli znów w samochodzie z zamiarem zakupu magicznego trunku na cały dzień. Jérémý włączył radio, z którego właśnie wydobywała się klubowa piosenka, a Noemie w tym czasie paliła papierosa, mimo niechętnego wzroku Jérémiego. Poruszała się delikatnie w rytm muzyki, choć niekoniecznie lubiła ten gatunek. Przymknęła powieki i oparła głowę o siedzenie. Kątem oka spoglądała na Jérémiego i przypomniała sobie, jak siedziała w samochodzie Xaviera, mając u boku Susanne, a jedyne, o czym myślała, to on. Potrzebowała go wtedy tak samo, jak potrzebowała w tym momencie. Odetchnęła głęboko jego zapachem. To było takie nienaturalne, mieć przy sobie kogoś i czuć, że właśnie tu jest jej miejsce.

Obiecał, że nigdy jej nie opuści. Wiedziała, że to pochopne słowa, ale podobała jej się ta naiwna pewność w oczach, kiedy je wypowiadał. Zastanawiała się, jaki był powód tego przyrzeczenia. Zastanawiała się, jak może ją postrzegać. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek mogłaby być z nim tak blisko, że jego obecność stałaby się oczywista. I czy mogłaby się z nim zaprzyjaźnić. Nie znała definicji tego słowa, ale właściwie nie znała definicji jakichkolwiek uczuć. Jeśli czuła, to było to zbyt silne i przerażające uczucie, by zdołać je opisać. I może w tym wypadku było podobnie. Może po prostu bała się nazywać po imieniu niektórych emocji. Przede wszystkim tych, które wzbudzał.

Zatrzymali się przed sklepem alkoholowym. Weszli do środka podekscytowani, jakby mieli kupić ambrozję. Długo zastanawiali się nad marką, kłócąc się, by ostatecznie wybrać najdroższą z produktów na półkach. Usatysfakcjonowani wsiedli z powrotem do czarnego mustanga.

— Elisabeth ma klasę również co do marek samochodów — uznała Noemie.

— Skąd wiesz, że jest jej? — zapytał Jérémy zdziwiony.

Dziewczyna pokazała mu paczkę Vogue Menthe Eclat mieszczącą się w kieszonce przy siedzeniu.

— Klasa w każdym calu — prychnął chłopak, patrząc na papierosy z obrzydzeniem.

Dziewczyna zaśmiała się na widok jego miny.

— Nie rozumiem, po co ludzie palą — mówił, nie zmieniając wyrazu twarzy. — Tak, wspominałaś, od czegoś musisz umrzeć, ale to?

— Śmierć w wypadku motocyklowym bez kasku jest atrakcyjniejsza? — zakpiła. — Papierosy odstresowują, sama nie wiem... Lubię patrzeć, jak moje usta wypuszczają szare obłoki, wmawiam sobie wtedy, że ulatuje ze mnie część duszy.

Zmarszczył brwi i spojrzał z zaniepokojeniem.

— To chyba nie jest dobry powód.

Uniosła kąciki ust w smutnym uśmiechu.

— Przemyśl to jeszcze raz, przekładając na mój przypadek.

Ścisnął mocniej kierownicę i westchnął ciężko.

— Jesteś niepoważna — niemal warknął.

Dziewczyna uniosła w górę butelkę wódki.

— To chyba dobry dzień na bycie niepoważną, co? — zauważyła, starając się poprawić nastrój, jednak tylko posłał jej niemrawy uśmiech i wbił wzrok w jezdnię.

Zadziwiał ją w każdej chwili. Nigdy nie spodziewała się, że ktoś może interesować się jej poglądem wobec samej siebie, a już na pewno nie pomyślała choćby, że pozna osobę, która zechce być przy niej do samego końca. Denerwowało ją to uczucie. Wiedza, że patrzy na nią jak na nierozwikłaną zagadkę. Nie była pewna, czy jest tak naprawdę, czy on jest przy niej dla fascynacji, czy po prostu tak to usprawiedliwia,

by móc bezkarnie być zła.

Kiedy weszli z powrotem do mieszkania, Noemie rzuciła się na łóżko i położyła na plecach, wpatrując się w sufit, Jérémy zaś zabrał butelkę alkoholu i powędrował w stronę zakątka na wzór kuchni.

— Domyślasz się, kto mógł go zamordować? — zapytała, ni stąd, ni zowąd.

Jérémy zadrżał na dźwięk jej słów. Odetchnął ciężko, po czym wrócił do przygotowywania mohito.

— Nie mam pojęcia — odpowiedział. — Teraz żałuję, że nigdy nie byłem z nim blisko, może wówczas miałbym jakiekolwiek podejrzenia.

— Nie bierzesz pod uwagę ani jednej osoby? Zupełnie, całkowicie nikogo?

Z impetem wbił nóż w blat i podparł się na nim, spuszczać głowę. Dziewczyna poderwała się z łóżka zdezorientowana. Podeszła powoli, po czym, jak najsubtelniej zdołała, oderwała jego palce od noża, a następnie wyjęła narzędzie z blatu i odłożyła na bok.

— Przepraszam — szepnęła.

Wzruszył ramionami.

— Jestem zły na siebie, Noemie, nie na ciebie — powiedział, przecierając dłońmi oczy. — Problem w tym, że to wszystko jest zbyt skomplikowane, a ja nie potrafię nawet domyślić się, co mogło być powodem całej sytuacji, ponieważ byłem zbyt zapatrzony w czubek własnego nosa, kiedy najwyraźniej potrzebował pomocy.

— Pomścimy go, słyszysz? — oznajmiła z pewnością w głosie.

— Odnajdziemy matkę Esther i porozmawiamy na temat przyjęcia. Dowiemy się, gdzie przebywa Antoinette Clémentine i co właściwie ją łączyło z Louistem. I przede

wszystkim dowiemy się, kto go zamordował. Ciężko będzie to zrobić, zważywszy, że depcze nam po piętach.

Chłopak zmarszczył brwi, nie rozumiejąc.

— Depcze nam po piętach? — powtórzył. — Co masz na myśli?

— Cóż, dostałam list z pogrózkami — powiedziała. — Tego dnia, kiedy bezczelnie wtargnąłeś do mojego pokoju. Ktoś podłożył ogień w mieszkaniu Franclensa, ponieważ wiedział, że zechcę odszukać akt Louisa... Myślę, że nie miał pojęcia, iż jestem wewnątrz w czasie, kiedy polewał wszystko benzyną. Poza tym ciężko skaleczył kelnera, który mógł mnie naprowadzić na matkę Esther. Zapewne wie, że teraz jestem w tym miejscu. — Wzruszyła ramionami, jakby wcale ją to nie obeszło. — Nie wiem, kim jest, ale stawiam na to, że to ta osoba zamordowała Louisa.

Jérémy patrzył na nią, nie mogąc wyjść z szoku.

— Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej? — niemal krzyknął. — Zgłupiałaś? Jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Noemie przewróciła oczami.

— Właśnie dlatego nie mówiłam — oznajmiła — histeryzujesz.

— Może tobie życie nie jest miłe, ale ja mam zamiar zdążyć chociaż dopić drinka tego popołudnia. Pomyśl czasem o kimś.

— I co by zmieniła ta informacja? — zapytała. — Masz GPS do wykrywania przestępców?

Jérémy posłał jej zmęczone spojrzenie. Machnęła ręką obojętnie, po czym ominęła go i usiadła w fotelu przy regale z płytami.

— Możemy być pewni, że to osoba, która była na przyjęciu — powiedziała Noemie.

— Myślisz, że może mieć powiązanie z tym, co wydarzyło się tobie? — zapytał.

Przeniosła na niego zdziwiony wzrok.

— Chodzi o to, że może ktoś, kto zabił Louisa, spowodował twoją amnezję.

— Wiem, o co ci chodzi — powiedziała słabo. — Dobrze rozumiem.

Błyskawicznie zbladła, a w głowie zaczęło jej szumieć. Jeśli kwietniowa noc miała taki scenariusz, była w większym niebezpieczeństwie, niż jej się wydawało.

— Noemie? Źle się czujesz?

Ale nie usłyszała jego słów. Podniosła się z fotela i skierowała prosto w stronę łóżka, trzymając się za głowę. Było jej niedobrze i jedyne, czego pragnęła, to odpocząć.

— Co się wtedy stało? — zapytał. — Wiesz, prawda? Wiesz, co się wtedy przydarzyło.

Zacisnęła powieki, po czym pokiwała wolno głową.

— Powiesz mi?

Odetchnęła ciężko, po czym wyrzuciła z siebie słowa obfite odrazą i bólem, co uderzyło w Jérémię, sprawiając, że szok rozlał się po ciele.

— Nie zastanawiałaś się, kim mógłby być? — zapytał.

— Oczywiście, że się zastanawiałam — warknęła. — Myślałam nad tym dniami i nocami, nie masz pojęcia, jakie to uczucie, Jérémy, tym bardziej, że mówi mi o tym wydarzeniu osoba trzecia, a ja nie znam sprawcy. Nie pamiętam nic z tamtej nocy. Nie wiem, czy to ktoś, kto się mnie uczeplił czy...

— Był przy tobie wtedy jakiś chłopak — przerwał Jérémy. Zmarszczył brwi, jakby starał się sobie przypomnieć. — Nie pamiętam wiele, byłem tam jakby nieobecny, zostałem do końca, ponieważ wcześniej dostałem długi wykład o moim zachowaniu i... — Machnął ręką lekceważąco. — Pamiętam tylko, że byłaś tam z kimś. Był wyższy, może w twoim wieku.

Nie odstępował cię na krok. Nie bardzo zwracałem na ciebie uwagę, wybaczą... Pamiętam tylko, że rozboleła cię głowa i poszłaś do pokoju na piętrze. Chwilę później poszedł za tobą. Nie wiem, jak się nazywał.

Ale Noemie dobrze wiedziała. Wpatrywała się w Jérémięgo zaskoczonym wzrokiem z burzą myśli w głowie.

— Nicodeme Moreau — wykrztusiła z odrazą.

— Dlaczego został zaproszony?

Wzruszyła ramionami.

— Rozmawiałam z nim niedawno — przyznała. — Sam był zdziwiony. Jego rodzice nigdy nie mieli żadnego powiązania z rodziną Corbeau, a przynajmniej jemu nic nie wiadomo, sam dostał zaproszenie. A kiedy dowiedział się, że i ja tam będę...

— Niech tylko go znajdzie...

Jérémy poderwał się z miejsca, lecz Noemie zatrzymała go, ściskając za nadgarstek.

— Uspokój się, to nie twoja sprawa, nie ciebie dotyczy — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. Niechętnie przysiadł na łóżku. — Możesz mi podać mohito? Byłabym wręcz przeszczęśliwa, gdybym mogła się kulturalnie upić przed południem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

— Jesteś geniuszem zła, Jérémy — stwierdziła Noemie, rozłożywszy się na łóżku, kiedy alkohol rozniósł się rozkosznie po jej ciele. — Uwiodłeś bezbronną dziewczynę na swoje rozpaczliwe spojrzenie, zabrałeś ją czarnym klasykiem do mieszkania z dala od cywilizacji, by tam upoić drinkami. Gdybym tak błyskotliwie nie była na ciebie uczulona, twój plan by się powiódł.

Chłopak siedział na wiklinowym fotelu, dopijając mohito. Roześmiał się na stwierdzenie Noemie i o mało nie zakrztusił alkoholem.

— Po pierwsze — ty nigdy nie jesteś bezbronna. Przewrotny zawsze zabezpieczony, w twoim wypadku całą gamą sarkazmu — uznał. — Po drugie — oszukujesz samą siebie, pragniesz mnie, tylko za bardzo wstydzisz się powiedzieć. Nie bój się, Noemie! Ludzie powinni robić, co chcą, bo nie wiadomo, czy nie umrzemy za sekundę. Tam w Piekło będziesz żałować, że jednak mnie nie uświadomiłaś.

Dziewczyna posłała mu kpiące spojrzenie.

— Po pierwsze, Jérémy — to, że gdybyś mógł, przeleciałbyś własne odbicie w lustrze, nie oznacza, że moje marzenia na chwilę obecną skupiają się wokół twojego ciała — rzuciła, cicho się śmiejąc. — Po drugie — w Niebie musiałyby być nudno. Wyobrażasz sobie całą wieczność bez alkoholu i papierosów?

Uniósł pustą szklankę do góry i pokiwał głową.

— Racja, dlatego muszę korzystać z życia ziemskiego — powiedział, po czym podniósł się i podążył w stronę lodówki. — Jeszcze jeden drink?

— Jeden? Mam nadzieję, że jesteś naprawdę kiepski z

matematyki i w rzeczywistości myślisz o co najmniej pięciu.

— Ty alkoholiku.

Wzruszyła ramionami.

— Jakiś tytuł trzeba mieć.

Rozmowa z doktorem Aubineau potoczyła się dość korzystnie, choć trwała długo i była męcząca. Esther podobno czuła się lepiej, a nawet rozwinęła kontakty z ludźmi. To brzmiało tak niewinnie, ale Noemie zadrżała ze strachu na samo wyobrażenie wszystkich mieszkańców szpitala psychiatrycznego rozwijających relacje z Esther. O osiemnastej tego dnia miała się stawić w szpitalu, a na rozmowę miała dwadzieścia minut. Po długości ostatniego spotkania była to cała masa czasu.

Była godzina szesnasta, kiedy Noemie leżała w pozycji embrionalnej na niezwykle wygodnym łóżku Jérémiiego, starając się opanować szumienie w głowie, a on rozciągnął się na podłodze, wpatrzywszy się w biały sufit. W pomieszczeniu panowała cisza, subtelnie muskając ich suche wargi, jakby zachęcając do wypowiedania słów. Ale to, co chcieli powiedzieć, było zbyt wielkie i nieokreślone. A to, co powinni powiedzieć, nie miało odpowiedzi.

Noemie w końcu podniosła się z łóżka i omijając leżącego wciąż na podłodze Jérémiiego, zaczęła szperać wśród płyt winylowych. Westchnęła z aprobatą, gdy ujrzała „The Beatles” i błyskawicznie włączyła ją na gramofonie.

Cisza bezsprzecznie przegrała z uderzającymi z szaloną siłą dźwiękami „Twist and Shout”. Jérémy roześmiał się głośno, słysząc pierwsze nuty i podparł na łokciu, by spojrzeć w stronę dziewczyny. A ona stała przy gramofonie, ruszając ramionami i biodrami w rytm muzyki. Odsunął się błyskawicznie, kiedy podeszła z wyciągniętą ręką, jednak kiedy złapała jego nadgarstek, nie zdołał oprzeć się zaproszeniu do tańca. Byli w tamtym momencie znów wolni, pozbawieni wszelkich

kłopotów. Tak, jakby wcale nikt ich nie śledził. Jakby Elisabeth Elui nie popadała w depresję, tak, jakby Louis Lavelle żył, tak, jakby Esther Corbeau dalej mieszkała w miasteczku razem z rodzicami, tak, jakby Vivianne Pecheur była do reszty zakochana w mężu, a on w niej, tak, jakby Antoinette Clémentine uciekła tamtego ranka z Ernestem Franclensem, tak, jakby Noemie Pecheur mogła być osobą, jaką zawsze pragnęła się stać, a Jérémy Lavelle mógł czuć, że nie jest porzucony na świecie i nie jest kompletnie sam.

Tańczyli dla siebie nawzajem, deptając sobie po stopach, śmiejąc się do utraty tchu, wchodząc na łóżko i skacząc jak małe dzieci, by ostatecznie spaść z hukiem na podłogę. Przyjemnie im było być tak niepoważnymi, choć przez ten czas, choć jednego dnia, jakby istniały dobre zakończenia.

Jakże lekkomyślnie brzmiały te słowa.

* * *

Autobusem dostali się w okolice szpitala psychiatrycznego kilka minut przed osiemnastą. Zdołali wytrzeźwieć do tego stopnia, by zachować całkowitą powagę, choć jeśli chodziło o trzeźwy umysł, było z nimi gorzej. Kiedy Noemie podeszła do recepcji, nikogo tam nie zastała, więc oparła się o ladę i czekała ze zniecierpliwieniem, stukając palcami o blat. I nagle w oczy rzuciły jej się regały z dokumentami w pomieszczeniu za recepcją, co w połączeniu z kompletnym brakiem rozwagi w tym momencie i desperacką wręcz chęcią przyniesienia Esther choć raz powodu do uśmiechu, wywołało powstanie planu, trochę szaleńczego, do którego musiałyby wciągnąć Jérémiego.

— Jérémy — zawołała.

Siedział, całkowicie znudzony, na krześle w korytarzu, czytając reklamę wiszącą na ścianie. Odwrócił się niechętnie i spojrzał pytająco, gdy nagle w recepcji pojawiła się kobieta.

— Czym mogę służyć?

Noemie przeniosła na nią wzrok i wymusiła uśmiech.

— Nazywam się Noemie Pecheur — powiedziała. Starła się nie spoglądać w stronę pomieszczenia z aktami, więc wbiła wzrok w szare oczy recepcjonistki. — A to jest — wskazała na chłopaka, co wywołało u niego zdziwienie — Jérémy Lavelle. Jest bratem Louisa Lavelle. I doktor Aubineau wyraził zgodę na spotkanie z Esther Corbeau.

Kobieta zaciekawionym wzrokiem objęła Jérémię, który sprężony i zaskoczony siedział na krześle, nie rozumiejąc, co właściwie się dzieje. Noemie dyskretnie pomachała w jego kierunku zachęcającym gestem, więc ten podniósł się i podszedł do lady. Dziewczyna położyła ręce na blacie i niepostrzeżenie wskazała palcem na pomieszczenie z aktami, modląc się w duchu, by Jérémy zrozumiał, co ma na myśli.

— Cóż, jest informacja o możliwości spotkania, ale widnieje tu pani nazwisko — mówiła kobieta.

Chłopak zdawał się zupełnie nie zauważać, spoglądał wszędzie tylko nie tam, gdzie wskazywał wyciągnięty palec Noemie. Poirytowana jego brakiem spostrzegawczości, spojrzała w kąt za krzesłem kobiety i krzyknęła:

— Czy to mysz?!

Recepcjonistka poderwała się z miejsca i odwróciła do nich plecami, a w tym czasie Noemie uderzyła Jérémię w ramię i wskazała na pomieszczenie z aktami. Chłopak zmarszczył brwi, a już po chwili uśmiechnął się z aprobatą.

— Och, jednak nie, jestem dziś taka zmęczona... — powiedziała Noemie, a podenerwowana kobieta wróciła na miejsce.

— Wracając do sprawy — mówiła drżącym głosem — nie jestem upoważniona...

— Piękne kobiety nie potrzebują pozwolenia — oznajmił Jérémy, zmieniając swój typowy ton głosu na bezpardonowo

uwodzicielski. — Nikt przecież się nie dowie, że zamiast Noemie Pecheur spotkanie z Esther odbył ktoś inny. Czy naprawdę woli pani komplikować sytuację, zamiast dać sobie odpocząć? Musi być pani tak niezmiernie wycieńczona pracą.

Recepcjonistka, zupełnie zbита z tropu, zamilkła na moment, a już chwilę później na jej policzki wystąpił rumieniec. Uśmiechnęła się delikatnie.

— Cóż, to prawda, siedzę tu już ósmą godzinę... — powiedziała.

— Może zaprowadzi mnie pani do odpowiedniego pomieszczenia, a ja po drodze kupię pani kawę? — zapytał.

— Byłoby fantastycznie, ale nie mogę opuszczać miejsca pracy...

— Przecież wszędzie tu grasują szaleńcy, madame. A oni nie zdołają zwrócić uwagi na brak tak pięknej kobiety przez minutę w recepcji...

Mimo że cała ta sytuacja wywoływała u Noemie poczucie, jakby zaraz miała zwrócić wczorajsze śniadanie, była dumna z Jérémięgo i stwierdziła, że nigdy go nie doceniała, co było błędem. Wiedział, jak wykorzystać swoje walory. A przede wszystkim potrafił być uprzejmy. Jej nigdy by to nie wyszło.

— Właściwie i tak przegapiłam przerwę na lunch...

Widok Jérémięgo i recepcjonistki oddalających się w głąb korytarza był dla Noemie tak nieprawdopodobny, że długo minęło, nim zdołała się otrząsnąć, rozejrzeć i przejść pod podnoszonym blatem, by wpaść do pomieszczenia z dokumentami. Zamknęła od środka drzwi i wyjęła telefon, by oświetlić szuflady, ponieważ drzwi miały szybę, dlatego nie mogła zapalić światła, a nie było okien. Nie zajęło jej dużo czasu odnalezienie szuflady z literą "C", gorzej jednak było odnaleźć akta Esther spośród dziesiątek innych chorych psychicznie. Gdy ostatecznie w jej dłoniach pojawiła się

odpowiednia teczka, zamknęła szufladę i usiadła na podłodze, by przejrzeć dokumenty.

Szukała tylko jednego. Aktualnego adresu państwa Corbeau.

Przeglądała uparcie strony zapisane maszynowym drukiem, by w końcu wpaść na dane osobowe rodziców Esther. A kiedy ujrzała podpis jej matki, wstrzymała oddech, a po ciele przeszedł dreszcz.

Już widziała to wyraziste "C" wpadające niemal w "E" i tę płynną, miękką kaligrafię jakby ktoś tańczył długopisem po papierze. Ale wydawało się to kompletnie niemożliwe, a już na pewno nie miało sensu. Dziewczyna podniosła kartkę i przypatrzyła się dokładnie literom. "Isabelle Corbeau". Ta sama osoba, która podpisywała się na rachunkach schowanych w teczce Louisa Lavelle w mieszkaniu Ernesta Franclensa. Antoinette Clémentine jako Isabelle Corbeau.

Była tego pewna tak samo jak tego, że właśnie usłyszała kroki w stronę recepcji. Tak samo jak tego, że jej serce biło z zawrotną prędkością, tak samo jak tego, że właśnie popełniała przestępstwo, szperając w dokumentach Esther. Antoinette zginęła, by mogła narodzić się Isabelle. Nowe życie, nowa reputacja. Nic prostszego.

A jednak Noemie nie potrafiła niczego zrozumieć, choć jednocześnie wszystko stało się jasne i proste. Isabelle była na przyjęciu. Isabelle знаła Louisa. Isabelle wynajęła chłopaka małej Antoinette, by odnalazł jej kochankę. Isabelle była kochanką Louisa. Isabelle była kochanką Louisa. Isabelle...

Dziewczyna drżącymi dłońmi spisała adres Madame Corbeau na telefon, po czym poskładała papiery i włożyła teczkę z powrotem do szuflady. Za drzwiami usłyszała głos kobiety, lecz nie była w stanie się tym przejąć. Wcisnęła się pod stół i zwinęła w kłębek, oczekując na możliwość ucieczki. Ale w tamtym momencie cisza i ciemność panujące wokół sprzyjały uspokajaniu chaosu, który nagle zapanował wśród myśli.

Nigdy, nigdy nie podejrzewałyby Isabelle. Nie, kiedy była również kochanką ojca. Nie, kiedy była matką Esther.

Długo siedziała pod stołem, kłócąc się z własnymi myślami, gdy w końcu usłyszała głos Jérémiiego za drzwiami pomieszczenia.

— Widziała pani może tę dziewczynę, która tu ze mną przyszła? — zapytał.

Noemie błyskawicznie wygrzebała się spod stołu i doczołgała do drzwi. Nie wiedziała, jak ma mu przekazać, że jest tu wewnątrz, wyjęła więc telefon i wystukała na klawiaturze wiadomość.

„Jestem w środku, idioto”.

Po korytarzu rozległ się dźwięk wibrującej komórki.

— Och, to ona — powiedział z nutą drwiny w głosie. — Jest taka roztrzepana, zupełnie jakby ktoś kiedyś odebrał jej rozum. Mogłaby pani zaprowadzić mnie do tylnego wyjścia? Koleżanka stwierdziła, że odetchnie świeżym powietrzem i czeka przed drzwiami.

— Cóż, oczywiście — zaświergotała recepcjonistka. — Jeśli można spytać, to pańska dziewczyna?

— Skąd! — zawołał. — Jak wspominałem, brak jej rozumu, a beze mnie za nic by sobie nie poradziła na tym świecie...

„Niech ja tylko stąd wyjdę, Jérémy, przysięgam, nie poradzisz sobie ze mną!” — pomyślała, czekając, aż kroki w korytarzu ucichną.

Powoli wydostała się z pomieszczenia i czym prędzej wybiegła z recepcji, po czym podążyła prosto do drzwi wyjściowych, gdy nagle wpadła na doktora Aubineau.

— Noemie! Już wychodzisz?

Starła uśmiechnąć się przyjaźnie.

— Tak, spieszę się...

— Słyszałem o Louisie — oznajmił, puszczając jej słowa mimo uszu. — Postanowiliśmy nie mówić jeszcze o tym Esther. Za jakiś czas, kiedy jej stan się polepszy...

— Rozumiem — przerwała. — Naprawdę muszę już iść.

— Wasze spotkanie przebiegło pomyślnie? Zauważyłaś jakieś zmiany?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, przestępując z nogi na nogę.

— Uważam, że z całą pewnością z nią lepiej — rzuciła wymijająco. — A teraz proszę wybaczyć, ale...

— Tak, tak, spieszy się panienka. Do zobaczenia.

Skinęła mu głową, po czym wybiegła ze szpitala. Zatrzymała się przy murku i oparła o niego, by uspokoić oddech. Nagle rozdzwonił się telefon, a na ekranie wyświetlił się numer o nazwie „Jérémy Kretyn Lavelle”.

— Czego? — warknęła.

— Uratowałem twój zgrabny tyłek, a ty odzywasz się w ten sposób? — powiedział nieco kpiąco. — Gdzie jesteś?

Dziewczyna wytłumaczyła, gdzie czeka, a on obiecał pojawić się za moment. Kiedy w dali ujrzała jego roześmianą twarz, przewróciła oczami i podeszła bliżej.

— Masz przynajmniej to, po co tam weszłaś?

— Mam — odrzekła lakonicznie.

Zmarszczył brwi, a głos spoważniał.

— Coś poza tym, tak?

Pokiwała głową i uniosła wzrok.

— Kiedy byłam w mieszkaniu Franclensa, w aktach Louisa znalazłam rachunki na nazwisko Clémentine — tłumaczyła niemal szeptem. — Pismo Antoinette... — Odetchnęła głęboko.

— Pismo Antoinette Clémentine jest identyczne jak to Isabelle Corbeau.

Jego oczy się rozszerzyły, uniół w zdziwieniu brwi, po czym cofnął się, by usiąść na krawężniku. Noemie podeszła i usiadła tuż obok.

— Myślisz, że to może być prawda? — zapytał.

— Jérémy, to jest prawda. Najprawdziwsza z prawd, jakie dotychczas zdołaliśmy poznać — odparła z pewnością w głosie.

Zakrył dłonią usta i wbił wzrok w asfalt. Ta informacja uderzyła go równie mocno, co wcześniej Noemie. Jeśli ich teoria miałyby okazać się słuszna, ta historia była bardziej chora niż dzieciństwo Antoinette, a właściwie Isabelle.

— Masz adres? — zapytał.

— Jasne.

Poderwał się z miejsca błyskawicznie.

— Jedziemy.

— Teraz? — zdziwiła się.

— Oczywiście, że teraz, Noemie — warknął. — Mój brat nie żyje. Antoinette Clémentine była jego kochanką, a teraz, kiedy okazuje się, że właściwie to nie Antoinette, a Isabelle, wszystko możemy rozwiązać. Ona dużo wie, Noemie. Jeśli doszliśmy do tego miejsca, możemy odnaleźć twojego prześladowcę, a stamtąd już niedaleka droga do pełnego rozwiązania. Esther wie o śmierci Louisa.

Noemie otworzyła usta, by krzyknąć, lecz nie dopuścił jej do głosu.

— Przywitała mnie słowami „On nie żyje, prawda?”. Co miałem zrobić? Byłem bardziej skonsternowany niż kiedykolwiek. Patrzyła tak, jakby czytała mi w myślach. Wydawała się taka... zadowolona z tego powodu. I przez całe

dwadzieścia minut opowiadała o nim, a ja musiałem słuchać.

— Och, biedny, pokrzywdzony Jérémy...

Podniosła się z krawężnika, po czym skierowała w stronę przystanku.

— Jedźmy więc, skoro sytuacja tak wygląda — powiedziała.

— Chcesz powiedzieć o tym Esther? — zapytał, dołączając do niej. — O Antoinette-Isabelle, o tym, co ją łączyło z Louistem?

Dziewczyna zaniósła się śmiechem na pograniczu drwiny i szaleństwa.

— Mam spotkać się z nią i powiedzieć: „Hej, Esther, przyniosłam ciepłe precele, a swoją drogą twoja matka to szmata”?

Jérémy wzruszył ramionami.

— Ty przeżyłaś taką informację względem własnej matki — rzucił bez przemyślenia słów.

Posłała mu groźne spojrzenie.

— Może dlatego, że odwiecznie przyciągam jak nie szmaty, to męskie dziwki — odrzekła ostro i odwróciła wzrok.

Nie odezwał się ani słowem, aż do momentu, kiedy doszli do przystanku i musiał kupić bilet do Paryża. Noemie usiadła przy oknie, a on tuż obok. Pokazała mu adres Isabelle Corbeau, pokiwał głową na potwierdzenie, iż wie, gdzie znajduje się jej dom. Byli przerażeni i podekscytowani na zmianę. Nie wiedzieli, co może przynieść rozmowa z matką Esther i czy rzeczywiście dowiedzą się czegoś więcej. Może w ich historii pojawia się mężczyzna, który dogłębnie nienawidził Louisa, tylko nikt nie zwracał na niego uwagi? Noemie oparła głowę o szybę i przymknęła oczy, starając się odeprzeć myśli związane ze sprawą. Miała ochotę skończyć to wszystko i żyć tak, jak żyła Noemie Pecheur przed wydarzeniami kwietniowej nocy ubiegłego roku. Być tą wesołą studentką malarstwa ze zdjęcia

z Nicodemem. Tylko że Nicodeme miał wtedy wobec niej inne zamiary niż ona wobec niego. Ściągnęła brwi na wspomnienie jego kłamstw. Jak śmiał udawać przed nią, kiedy wytknęła mu prawdę kwietniowej nocy? Ile było w nim oszczerstwa, ile obłudy... Jego oczy były wtedy takie niewinne, a słowa przepelnione pewnością siebie. Zastanawiała się, jak długo musiał powtarzać wszystkie argumenty przed lustrem, by nabyć taką wprawę, a może i w to wszystko uwierzyć.

— To dzięki tobie porzuciłem chęci odnalezienia biologicznej matki, to ty wytłumaczyłaś, że muszę zostawić przeszłość za sobą, tak, jak ty powinnaś zrobić to teraz.

Otworzyła w przestkach oczy. Powtarzała w myślach wciąż i wciąż słowa Nicodeme'a, by w końcu stały się odrażająco logiczne. Zaproszony bez powodu przez Madame Corbeau przez Antoinette Clémentine, przez matkę zagubionego dziecka...

Przyłożyła dłoń do ust, jakby starała się powstrzymać wymioty. Nie chciała mówić o niczym Jérémiemu, jeszcze nie teraz. Jedyne, czego potrzebowała, to wygarnąć całą prawdę największej oszustce dziejów.

Wysiedli w okolicy, w której Noemie nigdy nie była. Niebo było przejrzyste, a wiatr dostatecznie ciepły, lecz i tak po jej ciele przechodziły dreszcze. Nie wiedziała dlaczego, ale bała się spojrzeć w oczy Madame Corbeau. Była teraz kobietą z fotografii, kochanką ojca, Antoinette Clémentine, a również sekretną kochanką narzeczonego Esther. Jeśli Noemie kiedykolwiek twierdziła, że Vivianne była królową kłamstwa, Isabelle po kryjomu obejmowała to stanowisko.

Paryska architektura zawsze wprawiała Jérémięgo w zachwyt, a w planach miał zamieszkanie w stolicy w jednym z takich domów jak ten, przed którym się zatrzymali. Prostokątne okna, dwa balkony z czarnymi barierkami i ornamentacja roślinna. Dom nie był tak wielki jak posiadłość Corbeau w jego

rodzinnym miasteczku, lecz był równie imponujący i pachniał przełomem dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Mógłby wpatrywać się w rezydencję godzinami, jednocześnie oddalając od siebie myśli o tym, co znajduje się za drzwiami. Za tymi ogromnymi, ciemnymi drzwiami z ozdobną kołatką.

Noemie spoglądała raz to na budynek, raz na Jérémię. Zastanawiała się, o czym myśli i doszła do wniosku, że tak naprawdę wcale nie chce wiedzieć. Zagryzła wargę, po czym weszła po schodkach i stanęła przed wejściem. Chwilę później poczuła obecność chłopaka.

— A jeśli otworzy Monsieur Corbeau? — szepnęła do Jérémięgo.

— Równie dobrze możemy założyć, że otworzy Hitler — odrzekł. — Chcesz z nią porozmawiać czy nie?

Spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem, po czym wyciągnęła rękę i uderzyła kilka razy kołatką. Ten dźwięk przeszył umysł niczym krzyk mordowanego dziecka.

Stali tam kilka sekund w ciszy i w zniecierpliwieniu, gdy Noemie w końcu odwróciła się i zbiegła po schodach.

— Nie ma jej, widzisz? Nie otwiera.

Jérémy zszedł, ścisnął jej nadgarstek i z powrotem zaciągnął ją przed drzwi.

— A mówiłaś, że to ja histeryzuję — przypomniał.

— Ponieważ histeryzujesz, ale to zupełnie inna sytuacja. Nie chcę po prostu tracić czasu na czekanie, gdy równie dobrze mogłabym wypić ciepłą kawę i wypalić papierosa.

— To idź, tchórze!

Zacisnęła szczęki i wbiła w niego rozwścieczony wzrok.

— Nie. Nazywaj. Mnie. Tchórzem. Nigdy!

I w tym momencie otworzyły się drzwi.

Noemie wciągnęła ze świstem powietrze, gdy ujrzała twarz kobiety z fotografii ponownie w rzeczywistości. Isabelle Corbeau we własnej osobie. Czekoladowe oczy, tak podobne i tak różne od oczu Esther, wpatrywały się w Noemie wypełnione szokiem. Usta pociągnięte czerwoną szminką rozchyliły się delikatnie, ale nie wypłynęło z nich ani jedno słowo przywitania.

— Dobry wieczór — powiedział Jérémy, przerywając nieznośną ciszę. — Przyszliśmy porozmawiać.

Kobieta przeniosła wzrok na chłopaka.

— Nie sędzę, że to dobry pomysł, Jérémy Lavelle — odrzekła.

— Poza tym jestem dziś zapracowana.

— Myślę, że czas na rozmowę pani zawsze znajdzie — oznajmiła ostrym tonem Noemie. — Czyżbym się myliła, Antoinette Clémentine?

Z początku twarz Isabelle przeszło zdziwienie, następnie strach, a już chwilę później wściekłość. Zbliżyła się do Noemie i wpatrzyła się w nią gniewnie.

— Nie chcę cię widzieć więcej na oczy, Noemie Pecheur. Czegokolwiek zdołałaś się dowiedzieć i cokolwiek chcesz wyciągnąć, nieważne. Nie wiesz nic, a zbyt wiele ci się wydaje.

Dziewczyna uniosła wyżej podbródek, odbierając z dumą wściekłość kobiety. Kiedy ta oddaliła się trochę, uśmiechnęła się drwiąco i przestąpiła z nogi na nogę.

— Cóż, wiem więcej, niż mogłaby się pani spodziewać — oznajmiła. — Już się pogubiłam, jak powinnam się do pani zwracać. Madame Clémentine? Madame Corbeau? Czy może widziała siebie pani jako Madame Lavelle, co?

Isabelle zmarszczyła brwi i otworzyła usta, by coś odrzec, lecz przerwał jej Jérémy.

— Proszę nas wpuścić. Po prostu chcemy porozmawiać. Mamy wspólny cel — znaleźć mordercę brata. Czy tak trudno będzie dojść do konsensusu?

Założyła ręce na piersiach.

— Najpierw powiedzcie, skąd wiecie o Antoinette — zażądała.

— To długa historia, a robi się coraz chłodniej... — powiedziała Noemie, wyraźnie czerpiąc przyjemność z konsternacji Isabelle.

Kobieta wpatrywała się w nich chwilę, by wreszcie otworzyć szerzej drzwi i wskazać im salon.

— Macie niebywałe szczęście, że tego wieczoru nie ma w domu mojego męża — oznajmiła.

— Jaka to szkoda — mówiła dziewczyna, wchodząc do środka i rozglądając się wokół. — Z miłą chęcią pogawędziłabym sobie z Monsieur Corbeau o tym, iloma mężczyznami zastępowała go żona.

Isabelle nie odpowiedziała na te słowa. Zamknęła drzwi i weszła do salonu. Noemie i Jérémy usiedli na antycznej sofie, a kobieta podążyła prosto do półki z alkoholami. Wyjęła dwa kieliszki i butelkę czerwonego wina, nalała niewielką ilość gościom, a butelkę zachowała dla siebie, po czym usiadła w fotelu przy kominku i pociągnęła dwa łyki.

— Wyśmienite — stwierdziła.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i ujęła w dłonie kieliszek, a chłopak poszedł za jej przykładem.

— Odwiedziliśmy pani dawną sąsiadkę Brigitte Larqué — oznajmił Jérémy. — Pewnie zapyta pani, jak się czuje, cóż, doskonale, ale niewiele świata już zdoła zobaczyć.

— Opowiedziała nam pani historię — dodała Noemie. — O Juliuszu, o nieudanej ucieczce, o Dimitrim, o dziecku i pożarze. To Nicodeme Moreau, prawda? Syn, którego zmuszona pani

była oddać do adopcji. Nicodeme Moreau został zaproszony na przyjęcie, ponieważ chciała pani być z nim bliżej, nie było żadnego innego powodu. Wysłała mu pani zaproszenie, choć nie widział w tym sensu. Chciała pani, by poszedł jako moja osoba towarzysząca, ale nie potrzebowałam nikogo tam widzieć, chciałam być tam dla Esther. Zaprosiła pani Nicodeme'a, a on... on mnie tam zgwałcił.

Noemie zacisnęła usta, a Isabelle Corbeau spojrzała nieodgadnionym wzrokiem. Wstała i podeszła do kominka, trzymając w dłoniach butelkę czerwonego alkoholu.

— Zaprosiłam go, ponieważ błagała mnie o to Esther — oznajmiła. — Twierdziła, że jesteś samotna, a on jest twoim przyjacielem. Dlatego zrobiłam to mimo twojej woli. Nicodeme nie jest moim synem, ledwo go znałam.

— Niech pani przestanie wreszcie kłamać — warknęła dziewczyna.

— Nie mam syna. Nigdy nie miałam. Moja matka wyniosła z domu martwe dziecko.

Noemie i Jérémy spojrzeli ze zdziwieniem.

— Ale Brigitte mówiła...

— Każdy by tak powiedział, Noemie, w tym leży geniusz spisku — oznajmiła Isabelle słabym głosem. — Odkąd ojciec dowiedział się, że jestem w ciąży, notorycznie mnie bił, a ja starałam się ochronić dziecko. Ale co mogła piętnastolatka zdana na samą siebie w domu, w którym matka udawała, że nic nie widzi, a ojciec czuł jedynie agresję? Byłam zupełnie sama, młoda i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Kiedy nadszedł ten dzień... Nikt nie słyszał moich krzyków. Nikt nie widział rozlewającej się po parkiecie krwi. Nikt nie czuł smaku moich łez, nikt nie czuł zapachu śmierci jedynej wartości mojego życia. Matka przesiadywała cały dzień na strychu, wpatrując się pustym wzrokiem za okno. Mojego brata wysłano za granicę. A ojciec zamknął mnie w pokoju i

upijał się przed drzwiami, słuchając moich wrzasków i marząc jedynie o końcu. Koniec nadszedł. Po długiej i ciężkiej walce koniec nadszedł wraz z krwią, pustką i ciszą. Pragnęłam jedynie zamknąć oczy i zasnąć. Nie płakałam już ani nie krzyczałam. Zupełnie tak, jak moje narodzone dziecko. Czułam się martwa.

Wpatrywali się w drżącą postać Antoinette Clémentine, nie wiedząc, co powiedzieć. Ale słowa były niepotrzebne. Słowa były szkodliwe. Były prawdą, a prawda zawsze niszczyła.

— Podłożyli ogień, by usunąć dowody. Wyjechaliśmy do Paryża, zmieniliśmy tożsamość. Kazali mi wziąć ślub z synem prezesa jakiejś przekłętej firmy. Robiłam wszystko, co chcieli, nie miałam wyboru. Antoinette Clémentine umarła razem z jej dzieckiem, tam, w posiadłości numer sto dwadzieścia jeden.

Pociągnęła kilka łyków, po czym wróciła na miejsce, lecz nie patrzyła im już w oczy. Starła się być opanowana, jednak wspomnienia wypowiedziane na głos były dla niej bezwzględny ciosem.

— Przykro mi za to, co się stało, Noemie — powiedziała cicho.
— Nie miałam pojęcia, że wszystko może potoczyć się w ten sposób.

Dziewczyna pokiwała wolno głową, lecz nie odpowiedziała. Kobieta westchnęła ciężko, po czym uniosła wzrok i wymusiła uśmiech.

— Widzę, że naprawdę zajęliście się całą sprawą — uznała. — Nie rozumiem tylko, jaki to ma związek ze śmiercią Louisa.

— Rzeczywiście, Antoinette Clémentine nie ma z nim związku. Ale Isabelle Corbeau znaczny — oznajmił Jérémy chłodnym tonem.

— Proszę wybaczyć, ale nie mam pojęcia, o co chodzi...

— To chore, jak bardzo jest pani obłudna — stwierdziła Noemie. — Długi czas zastanawialiśmy się nad tożsamością

kochanki Louisa, ale dopiero adres Antoinette w jego notesie doprowadził nas do prawdy. I oczywiście to, że Antoinette wynajęła detektywa, by go odnalazł. Jak długo chciała pani to ciągnąć? Czy nie wystarczył pani mój ojciec?! Naprawdę, mogłaby pani dogadać się z moją matką...

Isabelle obserwowała Noemie w skupieniu, pijąc wino. Kiedy dziewczyna wreszcie umilkła, odetchnęła głęboko i zapytała:

— O czym ty, do cholery, mówisz, dziecko?

Noemie przewróciła oczami.

— Jak mogła pani zrobić to własnej córce? — kontynuował przesłuchania Jérémy, widząc, że jego partnerka jest na skraju wybuchu.

— Nigdy nie skrzywdziłabym Esther.

— Ale tym razem się pani udało. Tyle że ona nie zna prawdy, więc wciąż może widzieć panią jako kochaną matkę. Nie ma pojęcia, jak zrujnowała pani jej życie.

— Oskarżasz mnie, a nie masz żadnych dowodów. To głupie i naiwne, Jérémy. Tym się z Louisem różniliście. On miał rozum.

— Wątpiłabym w tę kwestię — wtrąciła Noemie. — Gdyby był inteligentniejszy, nigdy by nie dał uwieść się matce własnej narzeczonej.

Isabelle odstawiła z hukiem butelkę na pobliski stolik i wstała gwałtownie z fotela.

— Wynocha z mojego domu! — wrzasnęła, wskazując na drzwi i wbijając w dziewczynę rozwścieczone spojrzenie. — Zadaliście pytania, a teraz wynoście się! Jak śmiecie być tak bezczelni!

— Dobrym pytaniem jest, jak śmie pani tak kłamać? — oznajmiła dziewczyna, podnosząc się z sofy.

Coś zawibrowało w kieszeni Jérémiego, więc ten odszedł kilka kroków od Noemie i Isabelle.

— Nie miałam romansu z Louistem — niemal splunęła tymi słowami. — Jak możesz mnie o to oskarżać? Jestem jej matką.

— I również ma pani słabość do cudzych mężczyzn — dodała Noemie. — Rozumiem, że mogła to pani zrobić mojej matce, ale Esther? Czy jest w pani jakakolwiek godność?

Isabelle zacisnęła szczęki, oddychając głęboko, by uspokoić oszalałe bicie serca.

— Wyjdź stąd — warknęła po chwili. — Idź i nigdy już nie pokazuj mi się na oczy.

Noemie rzuciła jej zwycięskie spojrzenie, po czym skierowała się do drzwi, a Jérémy podążył za nią. Słyszeli jeszcze dźwięk rozbijanego szkła.

Kiedy oddalili się już dostatecznie od paryskiej rezydencji Corbeau, Jérémy zatrzymał się i spojrzał skonsternowanym wzrokiem na Noemie.

— Co jest? — zapytała.

Wskazał na telefon.

— Padła bateria? Och, to taki problem.

Przewróciła oczami i odwróciła się, by odejść.

— Pamiętasz, jak mówiłem ci o tym, że jakaś kobieta przekupiła Ophelię, by nie mówiła nikomu, co i kogo widziała w pokoju na nazwisko Lavelle w Ritzu?

Dziewczyna zatrzymała się.

— Prosiłem, by odszukała nagrania z kamer ochrony i wysłała mi zdjęcie tej kobiety. Oto ono.

Noemie wolnym krokiem podeszła i zabrała telefon. To, co ujrzała na wyświetlaczu, zmroziło ją dogłębnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Vivianne.

Noemie najpierw rozwarła w szoku usta i wypuściła z płuc ciężkie powietrze. A później uniosła wzrok na Jérémię, posyłając mu jedno, krótkie spojrzenie. Spojrzenie pełne bólu, rozczarowania i odrazy.

Odeszła kilka kroków w tył, chwiejąc się, po czym podążyła wzdłuż ulicy, nie wypowiadając ani jednego słowa. Chłopak wpatrywał się w oddalającą się sylwetkę przez kilka sekund, nie wiedząc, czy pójść za nią, czy zostawić ją w spokoju.

— Noemie! — zawołał.

Nie odpowiedziała. Pobiegł za nią, by złapać w końcu jej ramiona i potrząsnąć.

— Noemie, spójrz na mnie.

Przez moment wydawało mu się, że widzi w niej pewnego rodzaju ulgę, lecz była ona szaleńcza wręcz, obłądna, jakby była tylko zgodą na zemstę.

— Oskarżyłam Madame Corbeau o to, co zrobiła moja własna matka — rzuciła cicho. — Moja matka. Od samego początku to była ona.

— Przecież dobrze wiesz, że była do tego zdolna — powiedział Jérémy, po czym spuścił wzrok na wspomnienie własnych przeżyć z Vivianne. — Po prostu... to nie może być dla ciebie takim zaskoczeniem...

— Moja matka była kochanką Louisa Lavelle. I to ona ma powiązanie z jego śmiercią. To ona wywołała taki stan u Esther. Pozbawiła ją normalnego życia. Nie, Jérémy, to nie jest zaskoczeniem, może wiedziałam o tym od samego początku, ale nigdy nie chciałam wierzyć w taką możliwość.

Odwróciła się i postąpiła kilka kroków, po czym oparła się o mur i zapaliła papierosa. Niebo było całkowicie ciemne, czuła się za bardzo zmęczona, by myśleć. Madame Corbeau wynajęła detektywa, by pomóc w jakiś sposób córce. To była matka. Może oddalona od Esther, ale odwiecznie dbająca. A Vivianne... Noemie zastanawiała się, czy zawsze była takim człowiekiem. To było tak chore, tak chaotyczne, tak nienormalne, a jednocześnie tak drastycznie prawdziwe.

— Nie chcę z nią rozmawiać, Jérémy — wyznała.

Chłopak siedział na chodniku, opierając się o znak drogowy i wpatrując w czubki butów, nie mając pojęcia, jak powinien postąpić w obecnej sytuacji.

— Nikt cię do tego nie zmusza, przecież wiesz.

Dziewczyna jęknęła cicho, po czym zsunęła się plecami po murze i usiadła naprzeciw Jérémiemu.

— Ona wie — stwierdziła. — Wie wszystko, jestem tego pewna. Mam powody twierdzić nawet, że zdaje sobie sprawę, kto mnie prześladuje. Ona nie jest człowiekiem, Jérémy. Jest socjopatką. Ciężko mieć taką matkę, tym bardziej, kiedy ciąży na mnie wiadomość, że jest wplątana w morderstwo Louisa.

Jérémy przeczesał dłonią włosy, po czym oparł głowę o słup i wpatrzył się w rozgwieżdżone niebo.

— Nie możemy jej oskarżyć o to, co stało się z Louisem, ponieważ nie mamy żadnych dowodów — stwierdził.

— Ale mamy zdjęcie z hotelu Ritz i zeznania Ophelii. — Rozmasowała skronie, gdyż nagle rozboleła ją głowa. — Myślę, że to czas, by rozpocząć współpracę z detektywem.

Chłopak zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy aby się nie przesłyszał.

— Przecież go nienawidzisz.

— Tak, Jérémy, ale jestem winna to Madame Corbeau —

niemal krzyknęła. — Jeśli mu ufa, nie mam innego wyboru. Muszę mu pokazać to zdjęcie.

Podniósł się ociężale, by usiąść tuż obok.

— Jeśli uda się go znaleźć... Będę przy tym z tobą.

— Wciąż mam jego wizytówkę — przypomniała sobie. — Myślę, że numer telefonu jest aktualny.

Przez chwilę panowała cisza. Nieco zląknięte oczy Noemie wpatrywały się bezsensownie w jezdnię, a psychikę wypełniała cała masa myśli. A właściwe wydobywających się z głębokiego dna umysłu wspomnień.

Niebieskooka, zgrabna kobieta przed trzydziestką zawiązuje różowe sznurówki siedmioletniej dziewczynce z długimi warkoczami opadającymi na delikatne ramiona. Po ukończeniu monotonnego zajęcia uśmiecha się promiennie, po czym całuje córkę w policzek, a później w drugi, by w końcu w maleńkie, malinowe usta. Dziewczynka śmieje się donośnie i wyciąga ręce, by objąć matkę. Kobieta podnosi ją i pociera nosem o niewielki nosek.

— Mamusiu, kochasz mnie? — pyta dziecko, bawiąc się prostymi włosami matki.

— Co za pytanie, słoneczko, oczywiście, że tak — odpowiada kobieta. — Powtarzam to już dzisiaj piętnasty raz.

— Mamo, umiem już liczyć — mówi dziewczynka, marszcząc komicznie brwi. — Powtarzasz to trzynasty raz, a to różnica.

Kobieta śmieje się szczerze.

— Moja mała mądrała. W przyszłości zostaniesz pewnie matematykiem!

Dziewczynka energicznie kręci głową.

— Ale mamo, chcę być tobą w przyszłości!

— Bądź sobą, Noemie, teraz i jutro.

— No dobrze... Ale będziesz mnie kochać jutro tak samo jak dzisiaj?

— Przybycie jutra nie zmieni mojej miłości do ciebie, słoneczko. Ani tysięcy kolejnych lat.

Wciągnęła ze świstem powietrze.

Dziewięcioletnia dziewczynka biegnie czym prędzej wzdłuż korytarzy domu, by zatrzymać się przed sypialnią i wejść do środka. Zauważa leżącą w łóżku kobietę, która na dźwięk otwieranych drzwi podnosi się i wyciąga ręce w kierunku dziecka.

— Co się stało, kochanie? — pyta z zatroskaniem w głosie.

— Mamo, w moim pokoju jest pająk! Nie będę tam już więcej przebywać! — mówi dziewczynka całkiem poważnie, po czym wsuwa się pod kołdrę i przytula matkę.

— A jeśli zabiję pająka?

— Ale on jest taki przerażający!

Kobieta wygrzebuje się spod kołdry i podchodzi do drzwi.

— Moje maleństwo, czasem jestem bardziej przerażająca — oznajmia, mrugając porozumiewawczo. — Poczekaj, zaraz do ciebie wrócę, kiedy będzie po wszystkim.

— Ale mamo!

— Tak?

— Naprawdę jesteś w stanie to zrobić? — pyta szeptem, przestraszona.

Kobieta uśmiecha się pobłaźliwie, po czym klęka przy łóżku i wpatruje się w niebiesko-piwe oczy, starając się pokazać, że nie ma czego się bać.

— Dla ciebie jestem w stanie zrobić wszystko, kochanie — mówi. — Jesteś moim największym skarbem.

Dziewczynka się uśmiecha.

— Kocham cię, mamó.

— Kocham cię, Noemie.

Noemie zacisnęła powieki i objęła się ramionami, by opanować drżenie ciała. Wypuściła ciężkie powietrze z płuc, gdy zauważyła, że zbyt długo je wstrzymuje. Co by powiedziała siedmioletnia Noemie, gdyby dowiedziała się o tym, co przeżywa jej dwanaście lat starsza wersja? Może już wtedy przygotowałyby się na ból rozczarowania, który musiał roznieść się po całym ciele. W dzisiejszym świecie nikomu nie można zaufać, nikomu uwierzyć, a polegać można tylko na samym sobie. Jakie to... współczesne.

Jérémy uderzył ją w ramię, by wyrwać z transu, w jakim się pogrążyła. Wymusiła uśmiech i pokiwała głową, jakby na potwierdzenie, że to czas, aby wszystko zakończyć. Wyjęła z kieszeni telefon, a z portfela wizytówkę Ernesta Franclensa, lecz gdy zaczęła wpisywać numer, zauważyła, że ktoś dzwoni.

— Słucham?

— Noemie — rzucił zdyszany doktor Aubineau. Jego głos był przeszyty przerażeniem. — Esther...

— Co się stało? — zapytała, czując, jak tempo bicia serca niezdrowo rośnie.

— Ona... uciekła. Nie ma jej. Nigdzie. Ani w salach, ani na całym terenie szpitala. Po prostu zniknęła.

Dziewczyna poderwała się z miejsca.

— Jak mogliście do tego dopuścić?!

— Musiała wymknąć się przez okno w sali muzycznej na parterze... Był tam remont, więc kraty zostały usunięte.

— Idioci! — wrzasnęła. — Jak niby mamy ją teraz znaleźć?!

— Już wezwaliśmy policję — poinformował doktor. — Ale

pomyślałem, że możesz wiedzieć, dokąd chciałaby uciec.

— Skąd mam wiedzieć... — zamilkła nagle.

— Noemie?

— Znajdę ją.

Rozłączyła się.

Telefon zniknął w kieszeni spodni, ścisnęła pod pachą torbę, stojąc na krawężniku przy pustej, oświetlonej latarniami drodze. Czuła wieczorny chłód na skórze. Odwróciła głowę w stronę Jérémyego, który obecnie wstawał z ziemi. Jej włosy uniosły się energicznie, by opaść na ramiona niczym ostatnie jesienne liście. Posłała mu krótkie spojrzenie, równie mgliste, co wszystkowiedzące, a następnie odrzuciła torbę i rzuciła się biegiem.

— Noemie! — krzyknął, lecz pruća niczym strzała przed siebie, by zniknąć za rogiem kamieniczki.

Jérémy przeklął głośno, podniósł z chodnika torbę i rzucił się w pogoń. Nigdy nie spodziewał się, że mogłaby tak szybko biec.

Nie widziała przed sobą nic, jedynie zamazane obrazy w przyćmionych barwach. W głowie jej szumiało, a całą postać wypełniał strach.

Przez amnezję nie zapamiętała obrazu matki Esther ani ojca. Jak przez mgłę pamiętała też jedynie formalne szczegóły życia. Zupełnie uleciało z jej pamięci, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyła i w jakie miejsce wybierały się na kawę po lekcjach w liceum. I jakie powieści czytała, i czy kiedykolwiek były na koncercie. Nie pamiętała wielu rzeczy, ale tamto miejsce wryło się w umysł i czuła, że prześladować ją będzie do samego końca.

— Spójrz, jak tu pięknie — mówi ciemnooka dziewczyna, trzymając się barierki. Światło słoneczne subtelnie płynie po

tafli wody poniżej tarasu, na którym stoi.

— Aha — rzuca Noemie skupiona na pisaniu wiadomości do matki. — Powinnyśmy już wracać, autobus odjeżdża za dziesięć minut.

Kieruje się w stronę ścieżki prowadzącej przez drzewa. Kiedy spostrzega, że Esther nie idzie za nią, zatrzymuje się i wzdycha ciężko.

— Jeszcze tu wrócisz — obiecuje, obserwując dziwnie melancholijny wyraz twarzy przyjaciółki.

Dziewczyna odwraca się do Noemie i uśmiecha szeroko.

— Jeszcze tu umrę.

I mimo że wiedziała, jak ciężko byłoby Esther dostać się do Paryża w tym czasie, była pewna, iż to właśnie miasto wybrała, by uciec. Zupełnie jak zrobiła to Noemie. I jak niegdyś uciekała tu Susanne.

Kiedy Noemie wbiegła między drzewa, zalał ją niemal całkowity mrok, lecz determinacja oświeślała drogę. Niebo było przejrzyste, ozdobione lśniąca gamą gwiazd i pewnym wartości księżycem. Powietrze pachniało jeszcze deszczem osiadłym na liściach drzew, a słychać było jedynie muzykę świerszczy. Pod stopami Noemie łamały się suche gałązki, a włosy pływały na wietrze. Dobrze знаła drogę, dobrze znała zapach i widok. Gdy udało jej się wydostać z lasku, zatrzymała się, nie ze zmęczenia, raczej przez obraz, jaki zastała.

Gleba usłana liśćmi drzew i kamieniami powoli przechodząca w betonowy taras z jednej strony ogrodzony balustradą tak starą, że niemal widać było duchy arystokratycznych par opierających się o nią. Lecz w tym momencie była trzymana przez śniade, chude dłonie uśmiechniętej dziewczyny w białej koszuli dotykającej jej bosych stóp, z włosami podjudzanymi wiatrem, który wzbudzały prądy rzeki pod tarasem. Była niczym dym ulatujący z ostatniego papierosa, niczym wiatr

powtarzający sekrety szeptane za drzwiami grobowca, niczym oddech wypływający z ust, by pozostawić ciało martwym. Nic nigdy nie było tak piękne i tak przerażające, jak widok kruchej sylwetki po drugiej stronie balustrady.

Noemie wolno kroczyła w jej stronę. Umysłu nie zaprzętała ani jedna myśl, oczy wypełniała pustka tak mroźna, że mogłaby konkurować z tą w sercu. Światło księżyca nigdy nie było tak blade i tak nieznośnie podkreślające drastyczność, jaka żarzyła się niemal w powietrzu między obiema postaciami.

Widziała, jak Esther porusza pełnymi, jasnymi ustami, lecz nie była w stanie dosłyszeć słów. Widziała, jak łyzy lśnią w czekoladowych oczach, lecz była zbyt daleko, by zdołać określić ich istotę. Nie zauważyła nawet, kiedy rzuciła się biegiem.

— Czekałam.

Słowa uniosły się wraz z coraz silniejszym wiatrem, by uderzyć w Noemie. Potknęła się o kamień i spadła na beton.

— Nie pozwól się zniszczyć.

Dziewczyna podniosła się.

— Powiedział, że chce mojej śmierci. Wiedz, że zawsze będę czekać.

Noemie wyciągnęła rękę w jej kierunku, a Esther musnęła opuszkami palców o jej skórę, by odchylić się w tył i zniknąć w mroku nieśmiertelnych obietnic i niespełnionych marzeń.

Noemie upadła na kolana, łapiąc się prętów balustrady. Widziała jeszcze, jak biała postać, niczym anioł, przebija powierzchnię wody i ginie w ostateczności.

Cisza, która zapadła później, była donośniejsza niż morderczy krzyk.

* * *

Zimno. Niebiesko-czerwone światła, bezkres rozgwieżdżonego nieba zmacony kilkoma chmurami, nieustannie płynąca rzeka. Postać chłopaka niosącego bezwładne ciało dziewczyny znikająca wśród drzew. I cisza.

Czuła chłodne dłonie ściskające ciało, widziała mrok poprzetykany gdzieś blaskiem księżyca. Zamknij powieki, unieś. Mroźne powietrze wpływało do płuc i ulatywało wraz z niemym krzykiem. Serce biło nieznośnie, och, jakże przyjemnie byłoby, gdyby wreszcie się zatrzymało. Włosy mimowolnie targał wiatr, głowa była bezwiednie opuszczona w dół. „Wrzuć mnie do rzeki” — pragnęła szepnąć, ale słowa nie miały szansy zostać wypowiedziane. Jak można żyć, będąc jednocześnie martwym? Och, paradoksie, otulasz jej ramiona, a samotność przygląda się z boku, zbyt zawstydzona, by się zbliżyć. Przychodzi koniec, ciągnąc za sobą początek, proces niechciany i konieczny zarazem. Nic przyjemnego już się nie zdarza, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość utonęły wraz z białą postacią. Ostatni oddech nad powierzchnią wody, ostatnie bicie serca uciszone prądami rzeki. Ostatni dotyk parzył palce, czuła, jak płynie wraz z krwią i pożera wnętrze. Zamknij powieki, unieś. Czy wystarczy pogrążyć się we śnie, by wszystko było jak dawniej? Jeśli będzie to sen apokaliptyczny, nie zawaha się ani przez sekundę. Och, tak, śmierć nie ma temperatury. Nie wypowiada ani słowa, nie raczy się nawet przywitać ani pożegnać. Śmierć jest bezlitosna, ale nikt nie zdąży nawet tego poczuć. Jedna chwila ciągnąca się w nieskończoność, by później zagnieździć się w umyśle i męczyć w snach. Żadna noc już nie będzie spokojna, żadne wspomnienie bezpieczne.

Jérémy wybiegł na chodnik, by odszukać przystanek autobusowy. Nigdy wcześniej nie udało mu się poznać prawdziwej desperacji, nigdy wcześniej nie uściśnął dłoni rzeczywistej rozpacz, nie dotknął go śmiertelny strach związany z drugą osobą. Jego twarz była wykrzywiona bólem, oddech stał się szybki i nierówny. Trzymał bezwładne ciało

dziewczyny na rękach, czując, jakby miał w garści spersonifikowaną ostateczność. Mimo że serce wciąż biło, wiedział, że jest martwa wewnątrz. Rzuciła się w prądy śmierci wraz z Esther i jakkolwiek miałyby wyglądać kolejne dni, wiedział, że już nigdy nie odzyska tej części, która zmarła wraz z przyjaciółką.

— Zejdź stąd! — krzyknął do staruszki, która siedziała na ławce przystanku. — Wynocha!

Kobieta podniosła się błyskawicznie i odeszła kilka kroków, przypatrując się z zaskoczeniem.

Chłopak położył Noemie na ławce, po czym ukląkł, jedną ręką ściskając jej zimną dłoń, a drugą zgarniając włosy z policzków. Starał się skierować jej twarz w swoją stronę, lecz nie obdarzyła go spojrzeniem, oczy były mgliste i mroźne jak nigdy wcześniej.

— Mogę jakoś pomóc? — zapytała staruszka.

Jérémy odwrócił się w jej stronę energicznie.

— Tak! Wynoś się stąd, idiotko! Wynoś się, bo cię zamorduję!

Przeniósł wzrok z powrotem na Noemie, a staruszka odeszła pośpiesznie. Oparł głowę o ramię dziewczyny i zacisnął powieki. Miał ją przy sobie, mógł czuć zapach papierosów wsiąknięty w koszulkę, usłyszeć bicie serca i płytki oddech, lecz wiedział, że jednocześnie znajduje się daleko stąd, w miejscu, do którego zwykły człowiek nie miał wstępu.

— Kocham cię — wyjąkała.

Uniósł głowę i spojrzał na nią, ale wciąż wbijała wzrok w niebo ponad sobą. Dostrzegł przejrzyste łzy wypływające z kącików oczu, by zniknąć wśród włosów, jednak żadna zmarszczka nie gościła na czole. Z pustki w jej wnętrzu wydostawały się jedynie ciepłe łzy i niepojęte słowa.

— Kocham cię — powtórzyła. — Kocham cię.

Wciągnął ze świstem powietrze do płuc, po czym zacisnął usta. Poczuł, że jego oczy robią się coraz bardziej mokre, jednak nie wydało mu się to objawem słabości, jakby orzekł w innym wypadku. Słuchał szeptów opuszczających suche usta, śledząc strumienie łez spływające po zaróżowionych policzkach, i zdawał sobie sprawę z faktu, że to nie do niego te słowa są kierowane.

— Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię...

Odwrócił się, gdy usłyszał nadjeżdżający autobus. Przetarł dłonią oczy i pociągnął nosem, po czym podniósł się i wziął Noemie na rękę. Umilkła, gdy wtuliła się w jego ramię i oplótła nogami biodra. Wszedł do środka pojazdu i ułożył na siedzeniu przy oknie. Oparła głowę o szybę i przymknęła powieki. Nie starała się wytrzeć policzków, może nawet nie zdawała sobie sprawy z łez, które na nich gościły. Ani z miejsca, w którym się obecnie znajdowała, ani z zimna, jakie odczuwała. Nie zwróciła nawet uwagi na chłopaka, który usiadł tuż obok i zacisnął palce na jej dłoni. Pograżała się powoli we śnie, przepełniona nadzieją, że jutro już dla niej nie nastanie.

* * *

Kolejne dwa dni spędziła w jego łóżku, nie wypowiadając ani słowa. W nocy budziła się, wołając imię Esther, by później przeszywać Jérémiego spojrzeniem pełnym niehumanicznego przerażenia. Siadał na skraju łóżka i czytał powieści, nie do końca mając pewność, czy słucha. Grał jej na fortepianie Tiersena, Chopina, Offenbacha i Debussy'ego. Przygotowywał posiłki, lecz nie śmiała nawet ich tknąć. Bał się zostawić ją samą w domu, więc podał jej środki nasenne i pojechał do Madeleine Opera, by zabrać jej rzeczy i zapłacić za pobyt. Kiedy policja chciała z nią porozmawiać, wyrzucił ich, nie starając się nawet być miłym. Nie sypiał. Zajmował się nią jak małym dzieckiem, a ona, mimo otwartych oczu, zachowywała się, jakby była w śpiączce. Jeśli wstawiała z łóżka, to tylko do łazienki i z powrotem. Pewnego razu zwyczajnie nie

wytrzymał i zaczął krzyczeć, lecz później opadł na kolana, przepraszając histerycznie. Kiedy obudził się rankiem trzeciego dnia, zastał ją stojącą przy oknie i palącą papierosa. Była niemal przezroczysta, a jej oczy niby szklane. Wpatrywała się bez sensu w słońce za brudnymi szybami i marszczyła brwi za każdym razem, gdy zaciągała się dymem. Skusiła się na filiżankę kawy i dwa razy ugryzła naleśnika z czekoladą, którego przygotował Jérémy. Kiedy dowiedział się o pogrzebie Esther, nie przekazał tej informacji Noemie. Wiedział dobrze, że pragnie zapamiętać ją taką, jaką była. I mimo nieznacznej poprawy musiało minąć jeszcze kilka kolejnych chorych i mroźnych dni, by wreszcie zdołała się odezwać.

To był wieczór, kiedy wykąpana ułożyła się w łóżku i paliła papierosa, śledząc umykający z ust dym tytoniowy. Usiadł znów przy niej z tomikiem wygrzebanym z jej walizki i zaczął czytać.

— Souvenir, souvenir, que me veux-tu? L'automne/ Faisait voler la grive à travers l'air atone,/ Et le soleil dardait un rayon monotone/ Sur le bois jaunissant où la bise détone.⁵

Przewracał wtedy stronę, gdy wyszeptala:

— Nous étions seul à seule et marchions en rêvant,/ Elle et moi, les cheveux et la pensée au vent.⁶

Zamilkł, wpatrując się w nią ze zdziwieniem. Odłożył drżącymi dłońmi tomik na szafkę, po czym zbliżył się i spojrzał prosto w jej oczy. Tym razem nie były puste. Ujrzał w nich rozdierające cierpienie, nieznośny ból i śmiertelną tęsknotę. Lecz było to bardziej ludzkie od pustostanu.

— Noemie.

Starał się uśmiechnąć, ale za nic mu to nie wyszło. Spuściła wzrok, po czym zaciągnęła się papierosem.

— Noemie, porozmawiaj ze mną.

Pokręciła wolno głową, po czym zacisnęła powieki i zaczęła ruszać głową coraz szybciej. Złapał ją za ramiona i uspokoił, a ona spojrzała na niego i wypuściła z płuc ciężkie powietrze.

— Nie dotykaj mnie.

Za jej nakazem opuścił dłonie, a ona zgięła nogi i objęła rękami kolana, po czym oparła o nie czoło.

Podniósł się i poszedł zrobić kawę. Po chwili wrócił z filiżanką parującego napoju, którą postawił na tomiku wierszy na szafce i usiadł z powrotem na łóżku. Wychyliła się i wrzuciła niedopałek papierosa do kawy.

— Chcę stąd uciec, Jérémy — powiedziała.

Milczał przez chwilę, lustrując jej rozpacz wzrokiem.

— Chcę wyjechać — powtórzyła.

— Możemy uciec dokądkolwiek zechcesz, Noemie — odrzekł wreszcie.

Widziała jego zmęczoną twarz i delikatnie spuchnięte oczy. Zarost zdobił mocny zarys szczęki, a włosy były nad wyraz zmierzwiłone. Był przy niej przez cały ten czas, wytrzymując mróz, jakim emanowała. To miało swoją nazwę, prawda? Coś więcej niż opiekuńczość. Coś więcej niż sama przyjaźń.

— Chcę wyjechać do Saint-Tropez — dodała. — Chcę tam być.

— Już? Dzisiaj? — zapytał.

Poderwał się z miejsca i zaczął chodzić po mieszkaniu, zbierając rzeczy, a ona śledziła jego ruchy spokojnym wzrokiem, by w końcu powiedzieć:

— Jutro wieczorem. Chcę jeszcze rano coś załatwić. A później pojedziemy.

— A co ze sprawą Louisa?

Spuściła wzrok.

— Pora przestać się nią zajmować. Nikt nam nie płaci za śledztwo, niech Franclens się tym zajmie. W końcu dotrze do Vivianne. Nie chcę przy tym być.

Chłopak powoli pokiwał głową, po czym zbliżył się i ułożył przy niej na łóżku.

— Jesteś najsilniejszą osobą, jaką udało mi się poznać, Noemie Pecheur — powiedział.

Spojrzała na niego.

— Nonsens — rzuciła. — Nie jestem silna, Jérémy. Po prostu usuwam niechciane uczucia.

Spojrzał na jej drżące dłonie.

— Esther była...

— Nie mów o niej, nigdy — przerwała, po czym odwróciła wzrok.

„...była jedyną osobą, której pozwoliłaś poznać prawdziwą siebie w pełni” — chciał powiedzieć, lecz przytaknął jedynie, podniósł się z łóżka, zgasił światło i ułożył się na materacu, by pogrążyć we śnie.

Obudziła się kilkanaście minut po czwartej rano. Za oknem było jeszcze ciemno, a Jérémy spał, oddychając głośno i równomiernie. Wzięła szybką kąpiel, po czym ubrała się w niebieską koszulkę, którą wcisnęła w wystrzępione spodenki z wysokim stanem. Wysuszyła włosy i splotła we francuza. Pociągnęła tuszem rzęsy, by wyglądać w miarę przykładowie, i umyła zęby. Oparła się o umywalkę i wpatrzyła na odbicie w lustrze. Przeraził ją lament, który malował się w niebieskopiwnych oczach. Zmarszczyła brwi na wspomnienie Esther. Zacisnęła szczęki, po czym odetchnęła ciężko. Nie mogła płakać, to był dzień ucieczki. Zostawi koszmary przeszłości daleko w tyle. A dopóki posiadała serce i dopóki miała wspomnienia, Esther wciąż była przy niej.

Podczas robienia kawy upuściła filiżankę, która rozbiła się na podłodze. Noemie zraniła stopę, ale nawet nie jęknęła. Kilka sekund później pojawił się przebudzony Jérémy, który bez słowa zaczął zamiatać stłuczoną porcelanę.

— Przepraszam — wyszeptała.

Wyrzucił odłamki do kosza, po czym wysilił się na uśmiech.

— Lepiej zaklej plastrem rozcięcie — polecił.

Przytaknęła, po czym zabrała z apteczki odpowiednie rzeczy i usiadła na łóżku, a on zajął się przygotowaniem śniadania. Za oknem zaczęło jaśnieć.

— Musimy sprawdzić lot do Saint-Tropez — stwierdziła. — I spakować walizki. Zabierzesz je na lotnisko i kupisz bilety, ja dojadę.

— Co jeszcze chcesz załatwić? — zapytał.

— Nic, co dotyczy ciebie — odparła szorstko. — Nie spóźnię się, obiecuję.

Podał jej filiżankę kawy, a ona pociągnęła łyk, po czym odłożyła ją na szafkę i sięgnęła po papierosy.

— Masz jakiś plan? — spytał, mieszając łyżeczką napój. — Wiesz, myślałaś nad tym, co chcesz tam robić, gdy już wysiądziemy z samolotu?

— Chcę po prostu być wolna, Jérémy — odpowiedziała. — Nic prostszego, nic bardziej oczywistego.

Kilka godzin spędzili na pakowaniu się, chłodnej wymianie zdań, by ostatecznie Jérémy pojechał na lotnisko i sprawdził godziny lotów. Kiedy wrócił, Noemie zakładała buty z zamiarem załatwienia ostatniej sprawy.

— Lot mamy dokładnie za trzy godziny — oznajmił. — Mam bilety.

Podał jej jeden, a ona nieomal z czią ścisnęła papier w

dłoniach.

— Bądź na czas — dodał, wpatrując się głęboko w jej oczy.

Odetchnęła ciężko, po czym uśmiechnęła się subtelnie. Odwrócił się i skierował w stronę fortepianu. Przyglądała mu się, ściskając drżącą dłonią klamkę, jakby miała widzieć go po raz ostatni, choć wypełniała ją nadzieja, że to przy nim stanie się w pełni wolna. I po raz pierwszy nie czuła się przestraszona tym faktem, raczej delectowała się wiedzą, że ktoś wciąż przy niej jest.

— Jérémy?

Jej głos drżał, imię wypowiedziała szeptem. Jednak usłyszał wołanie i spojrzał w jej kierunku pytająco. Był wycieńczony do reszty. Nie tym, że nie sypiał dobrze. Był zmęczony nią, a ona dobrze to wiedziała. A mimo wszystko nie odszedł, chociaż mógł po prostu zanieść ją do hotelu, wsiaść na lśniący motocykl i odjechać i nigdy więcej nie musieć jej widzieć.

— Tak?

Podbiegła do niego, odrzuciła torbę i napała ustami na jego suche wargi. Z początku był zbyt zaskoczony, by odwzajemnić pocałunek, lecz po chwili objął dłońmi jej talię i przyciągnął do siebie tak, że czuł paraliżujące zimno jej duszy. Namiętność parowała w styczności z temperaturą jej egzystencji i wydawać by się mogło, że nie ma końca. Obejmowała rękami jego szyję, czując pod palcami delikatne włoski na skórze, a on przytulał ją do siebie, jakby się bał, że ją straci, gdy tylko wypuści ją z objęć. W końcu oderwała się, spojrzała przeciągle prosto w czarne jak otchłań oczy, palcem pociągnęła po jego dolnej wardze i cofnęła się o krok. Zgarnęła z podłogi torbę.

— Będę — rzuciła jeszcze i zniknęła za drzwiami.

* * *

Czuła, że nienawiść jest obłądna. Roznosiła się po całym ciele i

rozpalała wewnątrz, jakkolwiek zimne by nie było. Pachniała zemstą i przewodziła psychopatii. Była obsesją, pryzmatem, przez który patrzyła, dłonią, która prowadziła ją w ciemności. I nie było ważne to, czy prowadziła ją ku zgubie. Była zbyt wszechmocna i opętała ją bez reszty.

Noemie paliła papierosa, siedząc na krawężniku naprzeciw doskonale znanego domu. Długo myślała nad dzieciństwem, starała się wygrzebać z pamięci przyjemne chwile, lecz wtedy widziała tylko ten dzień, kiedy uciekła stąd przez balkon sypialni. Wydawało jej się, że już nigdy nie będzie musiała tu wracać. Jednak właśnie to miejsce wskazywała jej nienawiść.

Wstała i przydeptała końcówkę papierosa butem. Przeszła przez bramkę i drogą podążyła ku drzwiom wejściowym. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna pukać, lecz na samą myśl zaśmiała się kpiąco. Pociągnęła za klamkę, a drzwi ustąpiły, łagodnie skrzypiąc. Weszła do środka i wstrzymała na moment oddech, nasłuchując. Rozejrzała się wokół i postąpiła o kolejny krok, gdy nagle skamieniała. Na półce w przedpokoju stało potężne, czarne obuwie wybrudzone błotem. Zamknęła oczy i zmarszczyła brwi. Ciężkie buty zostawiające ślad na parkiecie i sunąca tuż obok łopata. Wciągnęła ze świstem powietrze do płuc. Odsunęła szufladę, grzebiąc wśród prasy, by w końcu natknąć się na gazetę z wyciętymi artykułami. „Tylko nie to” — pomyślała, starając się nie zwymiotować.

Gazeta wypadła z rąk, gdy usłyszała swoje imię wypowiedane przez Vivianne. Spojrzała w jej stronę wzrokiem, który z zaskoczonego powoli zamieniał się w pełny wściekłości i odrazy.

— Wiem wszystko — warknęła.

Kobieta stała znieruchomiła w progu i przyglądała się postaci córki z przerażeniem w oczach. Chciała się zbliżyć, lecz ta cofnęła się natychmiast i wyciągnęła ku niej dłoń w geście

mówiącym, by się nie zbliżała.

— To przez ciebie — niemal splunęła. — Każda tragedia przez ciebie...

— Noemie, proszę...

Jednak dziewczyna nie chciała słuchać. Podniosła z podłogi prasę i rzuciła nią w kobietę.

— Jak mogłaś to zrobić?! — krzyknęła. — Jak mogłaś mi grozić?!

Na twarzy Vivianne pojawił się ból, jakiego dawno nie czuła. Ten widok sprawił przyjemność Noemie, lecz na krótko. Chciała, by matka cierpiała tak, jak cierpiała Esther.

— To byłaś ty od samego początku... Sypiałaś z Louistem. Bywałaś z nim w Ritzu, przekupiłaś pokojówkę. Ty zabiłaś Esther! — wrzasnęła, po czym zmarszczyła brwi.

Powstrzymywała się z całych sił, by nie wybuchnąć płaczem, lecz widocznie była zbyt słaba w walce z rozpaczą, która rozsadzała wewnątrz. Stała plecami do matki i zacisnęła powieki.

— Noemie, wysłuchaj mnie — błagała kobieta.

— Nie chcę cię słuchać. Zamordowałaś moją Esther. Poniesiesz za to konsekwencje, przysięgam ci to.

Vivianne podeszła do Noemie i chwyciła ją za ramię, lecz ta, odwracając się, zamachnęła ręką i wymierzyła jej policzek. Wpatrywała się zaskoczona, w matkę, która przyciskała dłoń do twarzy i spoglądała na córkę rozzłoszczonym wzrokiem.

— Nie masz o niczym pojęcia...

— Nie mam?! — krzyknęła, czując, jak nienawiść rozsadza ją od wewnątrz. — Dowiedziałam się każdego szczegółu!

Popchnęła kobietę tak, że ta spadła na podłogę.

— Esther nie żyje przez ciebie — powiedziała. — To ty

powinnaś była się zabić. Nikt cię nie potrzebuje. Wszystko niszczysz, wszystko uśmiercasz.

Noemie sięgnęła po nożyk do kopert, który błyszczał w otwartej szufladzie i poruszała nim, przekładając sobie w palcach.

— Noemie, odłóż to — nakazała Vivianne.

Dziewczyna wybuchła psychopatycznym śmiechem.

— Niczego nie możesz mi kazać!

— Noemie, to nie ja. Nie ja sypiałam z Louisem. Nie ja go zamordowałam.

— Myślisz, że ci uwierzę?! Kpisz sobie?

Kobieta odsunęła się, lecz zatrzymała przy ścianie, a dziewczyna znów pojawiła się przy niej. Uklękła przy ciele i przyłożyła nóż do jej krtani.

— Nie ja, Noemie — utrzymywała wciąż. — Tak, kazałam twojemu ojcu, by cię śledził i chciałam cię nastraszyć, byś zostawiła tę sprawę w spokoju. Usunęłam dowody z sypialni, w której Louis został zamordowany, a ojciec zakopał ciało, kiedy posiadłość była pusta. Wróciłam po ciebie, ponieważ czułam, że może wydarzyć się coś złego... I tak, ojciec przeniósł ciało miesiąc temu, ponieważ doszły nas słuchy o sprawie dotyczącej zaginięcia Louisa, prowadzonej przez detektywa Franclensa. I ty byłaś w posiadłości Corbeau tego dnia, kiedy odkopał zwłoki, by je przenieść, i myślał, że ktoś go nakrył, a kiedy zobaczył twoją torbę w tym pokoju, zrozumiał, że wyszłabyś mu naprzeciw, gdybyś go widziała... I ja przekupiłam pokojówkę w hotelu Ritz, ponieważ bałam się, że wie, kto przebywał w tamtym apartamencie i te informacje mogą ci zaszkodzić w przyszłości. Nie chciałam po prostu, by przeszłość wracała, Noemie. Powinnaś była zostawić to w tyle. Teraz jest już za późno, doszłaś do mety.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, tracąc na moment

koncentrację.

— O czym mówisz?

— O powodzie twojej amnezji, Noemie — wyszeptała ze łzami w oczach. — Uśmierciłaś wspomnienia wraz z Louistem.

— Tamtej nocy zostałam zgwałcona! — wrzasnęła przeraźliwie.

Vivianne wolno pokręciła głową. Jej twarz przeszywał nieopisany ból, a usta drżały.

— Sugerowałaś się tym, co oznajmił doktor Maugham? Noemie, nie w ten sposób straciłaś...

— Zamknij się!

Poruszyła kilka razy powiekami, czując, że zaraz zwymiotuje.

— To było zbyt uciążliwe, ponieważ wiedziałaś, jak zareaguje Esther. Wiedziałaś, że będzie cierpieć i nie zdołałaś tego wytrzymać. Doznałaś szoku i usunęłaś wszystkie wspomnienia. Och, Noemie...

Dziewczyna przewróciła się, po czym odsunęła od matki, przyciskając się do ściany. Nóż wypadł z dłoni, a ona przechyliła się i zwymiotowała na dywan. Przetarła dłonią usta i odgarnęła włosy. Vivianne mówiła jeszcze, lecz ona nie odróżniała słów. Jak przez mgłę widziała jej załzawione oczy. I wszystko zniknęło, coraz wolniej, coraz głębiej, by przyszedł koniec, przynosząc ze sobą ciemność pod powiekami. A tam kryła się jedynie zmartwychwstała przeszłość.

wskrzeszone wspomnienia

„What happens when you become the main source of her pain?”

— Eminem

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Listopad, dwa lata wcześniej.

— Noemie, dopiero przyjechałaś, nie zamierzasz chociaż spokojnie wypić herbaty?

Szczupła dziewczyna o śniadej cerze stała przy oknie, za którym deszcz padał zawzięcie. Obserwowała przyjaciółkę szperającą w szafie ze zniecierpliwieniem i podekscytowaniem zarazem.

— Esther, zamierzam wziąć prysznic, kiedy będziesz ubierać na siebie... — Wyjęła z szafy wiśniową sukienkę. — To!

— A zauważyłaś chociaż, że ociekasz wodą i jest listopad, więc pora na letnie sukienki minęła... hm, dwa miesiące temu? — zapytała dziewczyna, zakładając ręce na piersiach.

Noemie przewróciła oczami i rzuciła kreację na łóżko, po czym zamknęła szafę.

— A zauważyłaś, że stworzono rajstopy i płaszcze? Coś nieprawdopodobnego!

Esther uśmiechnęła się i pokręciła głową. Podeszła do dziewczyny i zamknęła przemoczone ciało w silnym objęciu, a ona odetchnęła głęboko zapachem jej skóry.

— Brakowało mi ciebie. Koniec sobotnich zajęć bez twoich irracjonalnych pomysłów jest zupełnie bezsensowny — wyznała.

— Mamy dla siebie dzisiejszy wieczór, Esther, więc nie traćmy czasu — odparła. — Ubierz ją — wskazała na kreację — a ja wezmę prysznic. Twoja mama jest w domu?

Dziewczyna odsunęła się i pokiwała głową. Wyraz twarzy Noemie zmienił się na pochmurny.

— Och, cóż, postaram się zostać niezauważona — rzuciła i mrugnęła do Esther.

Zostawiła przyjaciółkę w pokoju, by spokojnie mogła się przebrać. Szybko przemknęła przez korytarz, by zniknąć za drzwiami łazienki, gdzie zamknęła się na kluczyk. Zrzuciła z ramienia torebkę, a z ciała wszystkie ubrania, po czym weszła pod prysznic. Wypełniały ją sprzeczne uczucia. Była szczęśliwa, mogąc znów być z Esther i zrozpaczona, ponieważ ten okres miał trwać bezczelnie krótko. Pomyślała o bilecie powrotnym do Paryża, który niemal piekł na odległość, mieszcząc się w portfelu. Pomyślała o kolejnym pożegnaniu z Esther, podczas którego nie zdoła wydusić tego, co odwiecznie pragnęła powiedzieć. Pomyślała o Nicodemie, który rozpromieniony czekał na nią w pracowni każdego dnia i o tym, jak bardzo pragnęła, by to nie on darzył ją takim uczuciem, a Ona.

— Cholera — jęknęła, kiedy zauważyła, że po policzkach wraz z wodą płynącą z prysznicą ciekną gorące łzy. Przetarła dłonią oczy i wyszła z brodzika.

Kiedy spojrzała w lustro, zmarszczyła brwi. Nie znosiła swoich niebiesko-piwnych oczu, które wypełniała bezbrzeżna słabość. Rutynowo zaczęła ćwiczyć sztuczny uśmiech w razie, gdyby rozpacz przejęła ją nawet w obecności Esther. Wysuszyła ciało i włosy ręcznikiem, po czym założyła żółtą bieliznę i sukienkę w kwiecisty wzór, którą uszyła jeszcze podczas wakacji. Na nogi naciągnęła dwie pary cielistych rajstop. Sięgnęła po suszarkę i doprowadziła włosy do jako takiego stanu. Pociągnęła rzęsy tuszem, a usta czerwoną szminką. Mama zawsze powtarzała, by malowała rzęsy, ponieważ wówczas będzie jej szkoda płakać, i usta, gdyż to sprawi, że zechce demonstrować ich czerwień, uśmiechając się. Bez względu w jakiej skali szczerości byłby ten uśmiech.

Usłyszała, że ktoś puka do drzwi.

— Tak?

— Potrzebuję twojej pomocy z upięciem włosów! — oznajmiła Esther.

Dziewczyna uśmiechnęła się słabo. Uwielbiała jej gęste, faliste włosy w kolorze kasztanowym. Otworzyła drzwi i zaniemówiła na widok wiśniowej sukienki perfekcyjnie leżącej na zgrabnym ciele.

— Wyglądasz fantastycznie, Noemie — uznała Esther, rzucając jej lustrujące od stóp do głów spojrzenie, po czym minęła ją i podeszła do lustra. — Zastanawiam się, czy spiąć je do góry, czy może...

— Zostaw rozpuszczone — odezwała się w końcu.

Zaszła ją od tyłu i zebrała dwa kosmyki opadające na twarz, po czym upięła z tyłu małą czarną kłamrą. O mało nie zemdląła, czując oszłamiającą woń jej włosów.

Esther sceptycznie spojrzała na odbicie w lustrze.

— Rzeczywiście, może tak zostać — osądziła.

Noemie stanęła przy niej ramieniem tak, że obie mieściły się w odbiciu lustra. Uśmiechnęła się szeroko.

— Coś czuję, że niewiele zapamiętamy z tej nocy, Esther.

— Ale ja stawiam drinki!

— Zwariowałaś? Przyjeżdżam z Paryża, jestem teraz światowa, to powinnam opłacać wszystkie nasze spotkania — stwierdziła, śmiejąc się cicho.

— W takim razie po połowie i koniec — ucięła dziewczyna i pocałowała przyjaciółkę w policzek.

Noemie zadrżała niepostrzeżenie.

Esther ścisnęła jej nadgarstek i pociągnęła w stronę wyjścia z łazienki.

— Musimy się spieszyć, nie sądzisz? Sama mówiłaś: jeden wieczór.

Dziewczyna pokiwała zgodnie głową, po czym zabrała z podłogi torebkę i wybiegła za Esther na korytarz. Poczekała, aż przyjaciółka zabierze rzeczy z sypialni, a następnie razem zbiegły po schodach do salonu.

Na sofie przed kominkiem siedziała Madame Corbeau z powieścią w dłoni. Długie, brązowe włosy opadały za oparcie, a śniadą cerę muskało ciepło bijące od ognia. Noemie przygryzła wargę. Gdy przyszła tu kilkanaście minut temu, Isabelle nie była jeszcze w salonie. Nie znosiła tej kobiety całą sobą, a może bardziej się jej bała. Widziała w jej spojrzeniu, że podejrzewa, co Noemie czuje do jej córki.

— Dobry wieczór, madame — przywitała się oschłym tonem.

Kobieta odwróciła się w jej stronę.

— Och, Noemie, cóż za miła niespodzianka — odparła, choć na jej twarzy nie było ani ułamka uśmiechu. — Jak przebiegają studia?

— Nic specjalnego, dużo pracy, to wszystko.

— Ale dla Esther zawsze znajdziesz czas, prawda?

Dziewczyna zacisnęła szczęki.

— Oczywiście, to moja najlepsza przyjaciółka.

Madame Corbeau uśmiechnęła się sztucznie, po czym odwróciła się z powrotem w kierunku kominka i wbiła wzrok w linijki tekstu książki.

Zawołana przez Esther do przedpokoju Noemie opuściła salon, po czym zaczęła wkładać zabudowane koturny w kolorze ecru, Esther zaś wybrała sznurowane, czarne buty na obcasie. Ubrały się w grube płaszcze i zabierając parasolki, opuściły dom.

W klubie, który odkryły na wakacjach, znalazły się kilka minut

później, zziębnięte do reszty. Usiadły na barowych krzesłach przy ladzie, a Noemie zamówiła dwa drinki. Nikt nigdy nie pytał ich o dowód, choć to nie byłoby problemem, Noemie skończyła osiemnaście lat w czerwcu. Odrzuciła włosy za ramiona i ścisnęła szklankę z napojem drżącymi dłońmi, by upić kilka łyków.

— Tęsknię za tobą, Noemie — wyznała Esther, wpatrując się w napój. — To takie trudne mieszkać w tym domu i nie mieć dosłownie nikogo, kto mógłby zabrać cały ten chaos choć na chwilę każdego dnia. Nie ma nikogo, dla kogo wstaję rano, tak jak było to jeszcze przed twoim wyjazdem.

Noemie zamrugowała kilka razy powiekami, zaskoczona słowami przyjaciółki. Przyzwyczaiła się do tego, jak mówiła jej o uczuciach i spostrzeżeniach, lecz wiedza, że cierpi po części przez nią, była nie do zniesienia.

— Przepraszam, Esther... Nie chciałam zostawiać cię tu samej, nie wiedziałam, że to będzie wyglądać w ten sposób. I też za tobą tęsknię. Nie masz pojęcia jak bardzo.

— To nie twoja wina, zaczęłaś nowy rozdział, coś zupełnie naturalnego. — Wzruszyła ramionami. — Chcę, byś wiedziała po prostu, że jesteś bezgranicznie ważna. I nie chcę cię stracić nigdy.

Noemie sięgnęła po jej śniadą dłoń i ścisnęła ją pocieszająco.

— Nie stracisz mnie, Esther, możesz być tego pewna. Będę przy tobie zawsze, nawet, kiedy wszystkie gwiazdy zgasną i zostaniemy same w nieskończonej ciemności.

Czekoladowe oczy spojrzały na nią.

— Jesteś poetką, Noemie.

„Jestem zakochana” — pomyślała, lecz w odpowiedzi uśmiechnęła się tylko.

— Może potańczymy w końcu? — zaproponowała po kilku

kolejkach Esther, której radosna twarz była po części spowodowana alkoholem, ale przede wszystkim uczuciem wolności, jaką dawało przebywanie u boku przyjaciółki.

— Oczywiście, pójdę tylko do toalety — powiedziała Noemie, podnosząc się z krzesła. — Poczekaj, zaraz wrócę.

Zostawiła Esther przy barze z niedopitym drinkiem, a sama zniknęła za drzwiami oznaczonymi kółkiem. Umyła ręce i spojrzała w odbicie. W oczach gościło szczęście, co ogromnie ją zdziwiło. Uniosła kąciki ust, po czym poprawiła wargi czerwoną szminką. „Nie zapomnij się uśmiechać” — przypomniała sobie, a następnie wyszła z łazienki.

Znieruchomiała, gdy ujrzała Esther rozmawiającą z nieznajomym. Był wysoki i przystojny, około pięciocentymetrowe loki opadały na czoło, a szafirowe oczy lśniły zawadiacko. Zapytał o coś Esther, a ona, trochę zawstydzona, założyła włosy za ucho i pokiwała głową. Podał jej dłoń, którą ujęła, by później zniknąć wśród tłumu tańczących na parkiecie.

Noemie nie wiedziała, jakie uczucie przepełniło ją w tym momencie. Złapała się na tym, że zaciska szczęki, a paznokcie wbija we wnętrze dłoni. Otrząsnęła się i odetchnęła ciężko. Polecenia matki w sprawie uśmiechu stały się nagle zupełnie nonsensowne. Chwiejnym krokiem podeszła do lady i usiadła na miejscu. W głowie jej szumiało, wiedziała, że wypła stanowczo za dużo, lecz to był ich dzień, jej i Esther, czas, który zdarzał się nieznośnie rzadko. Myśli trzepotały w umyśle niczym skrzydła wystraszonego ptaka w klatce, a ona za nic nie potrafiła ich w jakikolwiek sposób uporządkować. Zamówiła kolejkę wódki. Nie spostrzegła nawet, kiedy jedna zmieniła się w szóstą.

— Cześć, kwiatuszku, mogę postawić ci drinka? — usłyszała głos po prawej stronie.

W oczach jej się dwoiło, więc niezwykle brzydka twarz

mężczyzny, jaką ujrzała, wcale nie musiała taką być.

— Po takiej ilości alkoholu, jaką wlałam w siebie dzisiaj, mogę spekulować, czy na pewno mam ochotę wymiotować na widok twojej obrzydliwej gęby — rzuciła. Nie zdziwił ją jej własny stosunek do obcego, mimo że nigdy wcześniej nie była tak bardzo opryskliwa. Może to również było wywołane alkoholem.

— Nie sądzisz, że to niestosowna wypowiedź dla takiej ślicznotki jak ty? — zapytał.

Przewróciła oczami, mając ochotę kopnąć go w krocze, by się odczepił. Ale szczerze wątpiła, że zdołałaby trafić.

— Nie sądzisz, że startujesz nie do tej ligi? Brzydka siostra Kopciuszka z pewnością gdzieś tam krąży na parkiecie.

Posłał jej rozwścieczony wzrok i zbliżył twarz, a ona odsunęła się, by nie czuć odoru z jego ust.

— Kiedyś zostaniesz ukarana za sposób, w jaki traktujesz innych, obiecuję ci to — warknął i odwrócił się, by odejść.

— Ach, te klątwy, czarna magia i inne zabawki dla frajerów...
— rzuciła za nim.

Spojrzała na zegarek. Było tuż przed północą. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Esther, lecz nie potrafiła dostrzec jej wśród tłumu. Założyła płaszcz, sięgnęła po parasol i wyszła z klubu. Po chwili wyjęła telefon i wolno wystukała wiadomość.

„Źle się poczułam, wracam do domu. Baw się dobrze, kochana, spotkamy się jutro na przystanku”.

Ale następnego dnia nie spotkała Esther ani czekając na bus do Paryża, ani nigdzie indziej. Kiedy padła ze zmęczenia na łóżko w akademiku, czując rozdzierającą udrekę i nutę wściekłości, dostała SMS-a od przyjaciółki. Z początku miała ochotę wyrzucić telefon przez okno, lecz ostatecznie przekonała się do przeczytania wiadomości.

„Wybacz, że cię wczoraj zostawiłam, nie byłam też w stanie dziś przyjść na przystanek, czuję się okropnie, alkohol nie wpływa na mnie najlepiej. Kiedy przyjedziesz następnym razem, spędzimy cały czas u mnie jak za dawnych czasów”.

Te słowa wcale jej nie pocieszyły. Ogarniało ją przecucie, że dawne czasy umarły wraz z pierwszym spojrzeniem szafirowych oczu nieznajomego.

Grudzień.

Noemie wysiadła z pojazdu na przystanku. Śnieg padał niemiłosiernie, ale nie zawracała sobie głowy ubieraniem kaptura. Płaszcz otulał ciało, a koturny z ociepleniem sprawiały, że nie zamarzały jej stopy. Poprawiła torbę na ramieniu i rozejrzała się wokół w poszukiwaniu przyjaciółki. I ujrzała ją, lecz w towarzystwie osoby, której zupełnie się nie spodziewała. A może miała nadmierną nadzieję, że nie zobaczy.

— Och, Noemie, jak cudownie wreszcie cię widzieć! — zaświergotała Esther, puszczając dłoń chłopaka i biegnąc w stronę dziewczyny.

Rzuciła się w jej objęcia, a Noemie, nieco zaskoczona, odwzajemniła uścisk. Uśmiechnęła się, jednak Esther nie sprawiała wrażenia, jakby zauważyła, że jej uśmiech jest sztuczny.

— To Louis — powiedziała, wskazując na podchodzącego w ich stronę chłopaka.

Kiwnął głową do Noemie i wyciągnął dłoń. Z grzeczności potrząsnęła ją na powitanie i przedstawiła się.

— Esther wiele mi o tobie opowiadała — oznajmił, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

— Cóż, mnie o tobie wcale — odparła cierpko.

Esther zagryzła wargę.

— Przepraszam, niespodzianka wydawała się lepszym wyjściem...

— Nic nie szkodzi. — Noemie niedbale machnęła ręką. — Czyli... jesteście oficjalnie razem?

Znała odpowiedź, znała ją od początku i poczuła złość, że zadała to pytanie, ponieważ słowa twierdzące opuszczające usta Esther były zbyt bolesne i ugodziły ją niczym sztylet prosto w serce.

— To fantastycznie — odpowiedziała, uśmiechając się szeroko. Nigdy wcześniej nie była tak fałszywa jak w tamtym momencie.

Za obietnicą z listopada spędziły razem noc, ściskając kubki gorącej czekolady i przesiadując na ogromnym łóżku sypialni Esther. Noemie wiedziała, że ta noc, mimo obecności najważniejszej osoby jej świata, nie będzie przyjemna.

— Powiedział, że mój dotyk jest jak promienie słoneczne, pachnę wiosną, a w moich oczach kryje się cały wszechświat — mówiła Esther.

— Czy on ćpa? — zapytała Noemie.

Dziewczyna dała jej kuksańca w bok.

— Mówi, że miłość do mnie to najpiękniejsze, co go w życiu spotkało.

— Czyli ćpa.

„Miłość do ciebie jest szaleństwem, obłędem, obsesją. Nie jest piękna. Jest chorobą, a choroby nie są piękne” — przemknęło jej przez myśl.

— Zaprosiłam go na kawę. Może zechcesz pójść z nami? Jedziesz dopiero w poniedziałek, tak powiedziałaś.

— Nie wiem, Esther, czy to dobry pomysł...

— Oczywiście, że dobry! Proszę, zrób to dla mnie, chciałby cię

poznać bliżej.

Wpatrywała się chwilę w przepelnioną błaganiem twarz przyjaciółki, by w końcu przewrócić oczami.

— Niech będzie — odparła.

Esther pisnęła cicho i przytuliła Noemie tak, że omal nie wylała gorącej czekolady.

Kiedy o trzeciej w nocy zgasiły światło, a Esther zwinęła się w kłębek i po krótkim czasie zasnęła, Noemie leżała na plecach, wbijając wzrok w sufit, czekając, aż zdoła zasnąć. Lecz sen nie przyszedł. Na jego miejsce zaś pojawiło się tysiąc splątanych myśli. I ból. Rozdzierające rozczarowanie. Wściekłość. Krwawiąca rozpacz. Odwróciła głowę i spojrzała na pogrążoną we śnie twarz Esther. Była taka piękna, niemal idealna. Noemie wiedziała, że nie może się poddać. Nie posiadała niczego, prócz chorej miłości. Gdyby mogła, splunęłaby na samą tę myśl. Nienawidziła kochać. Ale nie mogła poradzić na to nic, to uczucie wypełniało ją i zrobiłaby dosłownie wszystko, by móc mieć Esther tylko dla siebie.

To było dziwne. Wiedziała, że kochanie dziewczyny jest inne i nie tego uczyła ją matka. Kiedyś jeszcze starała się utrzymywać związki z chłopakami, ale to nigdy nie było to samo. W pewnym momencie życia zaczęła się przyzwyczajać do uczucia, jakie wypełniało ją, gdy przebywała przy Esther. Zaakceptowała nieopisane szczęście na jej widok i przyspieszone bicie serca, gdy zdarzyło jej się ją dotknąć. To nie chodziło o to, że wołała dziewczyny. Po prostu wołała Ją.

A teraz pojawił się on. W oczach Esther był niczym anioł. Owinął ją sobie wokół palca, a ona nie dostrzegła faktu, że jest ucieleśnieniem oszustwa. Może Noemie widziała go takim dlatego, że wypełniała ją zazdrość, lecz już kiedy widziała go przy Esther w barze, ujrzała w jego oczach to poczucie władzy nad każdym i nie była pewna, czego chce od Esther, lecz wiedziała, że zrobi, co w jej mocy, by usunąć go z życia

przyjaciółki.

Poranek okazał się słoneczny jak na zimę. Śnieg lśnił niewyobrażalnie, a w oddali unosiła się mgła. Noemie zeszła za Esther na parter i za jej nakazem usiadła przy stole w jadalni, gdy ona przygotowywała naleśniki. Do pomieszczenia wkroczyła Isabelle owinięta szkarłatnym szlafrokiem, z gazetą w jednej, a kubkiem w drugiej ręce.

— Och — wyrwało jej się z ust, gdy ujrzała dziewczynę. — Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Noemie wyprostowała się w krześle.

— Cóż, Esther przygotowuje śniadanie, dlatego...

Kobieta zbyła jej tłumaczenia machnięciem dłoni. Położyła gazetę i kubek na stole, po czym zajrzała do kuchni, upewniając się, że Esther niczego nie dosłyszy, a następnie usiadła naprzeciw dziewczyny.

— Jeśli zechcesz zniszczyć związek mojej córki, ja zniszczę ciebie, Noemie Pecheur — szepnęła. W jej głosie brzmiała niekontrolowana doza groźby. — Mam na ciebie więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Nim Noemie zdążyła odpowiedzieć, do jadalni weszła Esther z dwoma talerzami naleśników.

— Już wstałaś? — zapytała matki.

Kobieta posłała przeciągłe spojrzenie Noemie, po czym odwróciła się w stronę córki i uśmiechnęła szeroko.

— Ciężko było dziś zasnąć, więc sięgnęłam po gazetę. — Podniosła się z krzesła i skierowała ku wyjściu. — Poczytam w salonie.

Mimo że zapach gorących naleśników tuż przed Noemie był naprawdę oszałamiający, nie potrafił usunąć woni strachu, jaką przywiodła groźba Isabelle.

Kilka godzin później Noemie siedziała na wiklinowym krześle

w kawiarni i wyglądała przez okno. Tuż przy niej Esther rozmawiała przez telefon z Louistem, który miał spóźnić się kilka minut. Lecz kiedy Noemie wreszcie ujrzała jego postać kierującą się ku drzwiom wejściowym, zadrżała. Perspektywa spędzenia popołudnia w towarzystwie ich miłości była niczym aura filmu „Kill Bill”.

— Wybaczcie, mój niepoważny brat znów został złapany za jazdę bez kasku — powiedział. — Musiałem zapłacić za mandat, on wrócił do Paryża. Udaje, że studiuje.

Noemie ścisnęła mocniej siedzenie. Starła się wymusić uśmiech, lecz nie była przekonana co do wiarygodności.

— Nic nie szkodzi — odparła Esther. — Może pójde złożyć zamówienie? Co wybieracie?

Louis zdjął płaszcz, a następnie sięgnął po kartę.

— Karmelowe macchiato będzie odpowiednie — powiedział. — Ale to ja powinienem zamawiać, więc może...

— Nie, nie, musicie się oswoić — uznała dziewczyna, po czym pocałowała chłopaka w policzek. — Noemie? Cappuccino?

Noemie pokiwała głową.

— Zaraz wracam.

Louis odprowadził dziewczynę wzrokiem, po czym spojrzał na Noemie. A ona robiła wszystko, by nie ukazać mu wrogości.

— Studiujesz? — zapytała.

— Powinienem, ale postanowiłem zarobić na sobie, by nie naciągać wciąż mamy. Zacznę studia od następnego roku. Słyszałem za to, że ty studiujesz w akademii artystycznej...

— Tak. Nic specjalnego.

Uniósł kącik ust.

— To pociągające. No wiesz. Artystka.

Zmarszczyła brwi.

— Nie uważam tego za pociągające.

— Cóż, niektórych facetów to kręci.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jego zachowanie zbiło ją z tropu.

— Nie odbierz tego źle — powiedział. — Po prostu wydajesz się fascynująca. Nie brak ci czasem namiętności w życiu?

Spuściła wzrok. Nie wiedziała, do czego zmierza, a tym bardziej, jak powinna się zachować w tej sytuacji. Nagle zastanowiła się nad jego pytaniem. Czy brakowało jej namiętności? Zadrzała. Za bardzo zajęta była uczuciem, którym darzyła Esther, by przejmować się potrzebami tego typu.

Uniosła wzrok na Louisa. W głowie panował chaos, gdy nagle spośród myśli wypłynęła jedna.

Czy byłaby w stanie to zrobić tylko po to, by odciągnąć go od Esther?

— Oczywiście, że mi brakuje, Louisie — powiedziała nieco kuszącym tonem. — A tobie?

Uśmiechnął się tylko.

Spędzili tam około godziny, rozmawiając na różne tematy. O szesnastej zebrali się do wyjścia, a kiedy Noemie miała już podążyć w stronę domu, Louis podał jej dłoń na pożegnanie. Stała na schodach prowadzących do drzwi wejściowych, wpatrując się w dwie oddalające się postaci. Gdy zniknęli za rogiem, spojrzała na małą karteczkę, którą niepostrzeżenie podał jej Louis.

„Namiętność rodzi się poprzez spojrzenie. Rozwija poprzez dotyk”.

Westchnęła ciężko i wcisnęła karteczkę do portfela.

Styczeń.

— Wiem, czego pragniesz, Louisie Lavelle — wyszeptała Noemie.

Spotkali się potajemnie po raz pierwszy w paryskim zaułku w środku nocy. Wystarczył jeden telefon.

— Marzysz, by się wyrwać. By przekroczyć granice. A jednocześnie potrzebujesz usatkwowania się i spokoju. Twoje pragnienia i potrzeby kłócą się ze sobą. Dlatego raz jesteś z nią, a teraz przy mnie.

— Myślisz, że jesteś moim pragnieniem?

— Wiem to.

— Jesteś dość pewna siebie, Noemie. Ale masz rację — przyznał po chwili.

Uniosła podbródek, przywdziewając zwycięski uśmiech na usta.

— Chcesz też przygody. Mogę ci jej dostarczyć — dodała.

— Co masz na myśli?

— Są tajemnice, które muszę udokumentować. A ty mi w tym pomożesz.

Roześmiał się.

— Skąd ta pewność?

Wzruszyła ramionami.

— Przecież we wszystkim mam rację.

Marzec.

Dzień był nadzwyczaj słoneczny. Paryż z jedenastego piętra hotelu Ritz wyglądał zjawiskowo, a południe pachniało jak spełnione marzenie.

Noemie, owinięta kocem, siedziała na balkonie, kiedy Louis w

tym czasie wyszedł do fotografa, by powiększyć jedno ze zdjęć, które właśnie przeglądała. Madame Corbeau i jej ojciec. „Cóż za idiotyzm, szantaż wobec mnie” — myślała Noemie, wspominając słowa, którymi obdarowała ją Isabelle grudniowego poranka w jadalni swojej posiadłości. „Ciekawa jestem, co powiedziałyby na widok tych fotografii Monsieur Corbeau”.

Usłyszała pukanie do drzwi, lecz nie odwróciła się. Pewnie kolejna wizyta pokojówki. Czekwała ze zniecierpliwieniem na Louisa. Wiedziała, że jej postępowanie jest złe i zupełnie nieprzemyślane. Ale pomagało, oddalał się od Esther. Nikt nie wiedział o ich romansie, a przynajmniej tak im się wydawało. Za każdym razem, który spędzali w łóżku, Noemie czuła obrzydzenie, lecz kolejnego dnia spotykała Esther i znów czuła, że żyje. Była jej, z każdą chwilą coraz bardziej. Fałsz przyłgnał do niej doszczętnie, miała współczucie wypisane na twarzy, kiedy Esther opowiadała jej, jak związek z Louistem się zmienił. A w środku szalała wręcz ze szczęścia, jednocześnie pragnąc popełnić samobójstwo, gdyż to ona powodowała rozpacz Esther. Nie zauważyła nawet, kiedy psychika zaczęła szwankować. Nie była już dawną sobą. Sytuacja zmieniła ją w bezmyślnego robota, który dąży do jednego celu bez względu na wszystko. Nieraz pragnęła rzucić ten cały chaos i pozwolić Esther być szczęśliwą z kimś innym. Lecz nie potrafiła. Nie, kiedy wciągnęła się w tę grę tak zatrwajająco mocno.

Usłyszała, że ktoś znów otwiera drzwi i tym razem szybkim krokiem przechodzi przez pokój, by zająć ją od tyłu i pocałować z góry. Ich pocałunki były zawsze bezsprzecznie gorące, lecz nic poza tym. Wplotła palce w jego kręcone włosy, a on ścisnął jej ramiona. Po chwili oderwał się i położył na kolanach kopertę.

Oczy jej rozbłysły, gdy wyjęła fotografię. Wstała z krzesła i weszła do pokoju.

— Spisaliśmy się — stwierdziła.

Nie odpowiedział. Zaczął zbierać rzeczy i pakować do torby.

— Co robisz? — zapytała.

— Czas wracać. Umówiłem się z Esther na wieczór — odpowiedział obojętnie.

Przełknęła głośno ślinę.

— Naprawdę chcesz się z nią spotykać? Po co ci ona?

Zatrzymał się i spojrzał na nią jak na wariatkę. Cóż, może dlatego, że była wariatką.

Zlekceważyła jego wzrok i usiadła na łóżku. W oczy rzucił jej się niewielki przedmiot leżący na podłodze. Z zaciekawieniem ujęła go w dłonie. Okazał się to być wisior w kształcie węzła celtyckiego. Odwróciła medalion i napotkała wygrawerowany napis. „Miłość wszystko pokona”.

— Skąd to masz?

Spojrzał na medalion, który trzymała w dłoni, po czym gwałtownie wyrwał go z jej rąk.

— Och — szepnęła. — Już rozumiem.

— Tu nie ma nic do rozumienia, Noemie. Są rzeczy oczywiste jak sytuacja między tobą a mną.

Pokiwała głową.

— Przebierz się i spakuj rzeczy. Musimy wyjść jak najprędzej.

Spojrzała za okno. Siedząc w najdroższym hotelu w mieście, owinięta miękkim kocem, czując na sobie słabe promienie słońca wpadające przez idealnie czyste okno, zrozumiała, że popełniła błąd, a szaleństwo opętało ją całą, jednak nie jest już w stanie niczego naprawić. Była bezwzględnie, niezaprzeczalnie stracona.

Kwiecień.

— Spójrz, co znalazłam wśród dokumentów Madame Corbeau

— powiedziała Noemie podczas kolejnego tajnego spotkania z Louistem.

— A ty nie wiesz nawet, co odkryłem w jej domu — odparł chłopak, ignorując kartkę papieru, którą wcisnęła mu w rękę dziewczyna. — Ukryty pokój.

Zmarszczyła brwi zafascynowana.

— Ukryty pokój?

— No przecież mówię. Pokażę ci, kiedy będzie możliwość. Schowałem tam fotografie, które wykonaliśmy w Paryżu. Myślę, że to najodpowiedniejsze miejsce. Ciężko się do niego dostać, ale nie jest to niemożliwe...

Zamilkł, kiedy w końcu spojrział na dokument.

— Mój Boże, czy to mówi o tym, że matka Esther miała poprzednie życie? Jeszcze przed staniem się Madame Corbeau?

Dziewczyna pokiwała głową z zaaferowaniem.

— Antoinette Clémentine — rzuciła. — Tu jest poprzedni adres.

Chłopak wyjął z kieszeni czarny notes i długopis, po czym błyskawicznie zapisał miejsce zamieszkania.

— Kim jest Ernest Franclens? — zapytał. — Tu jest napisane, że jest biologicznym ojcem jakiegoś dziecka...

— Nie mam pojęcia — przyznała. — I nie wiem, kim jest to dziecko. Płeć mówi o chłopcu, więc to nie chodzi o Esther. Poza tym urodziła się dwa lata później.

— Jakie to chore — stwierdził. — Myślisz, że Esther o tym wie?

Wzruszyła ramionami.

— Najlepiej o tym nie wspominać.

Przyznał jej rację.

— I co teraz?

— Teraz czekajmy na odpowiedni moment — odrzekła.

Widział, jak cała sprawa pochłania ją do reszty. Widział, jak zmieniała się od czasu, gdy ją poznał. Widział, że kradnie mu Esther i jakaś część jego umysłu mówiła, żeby uważał. Widział, jak go wykorzystuje. Lecz on również czekał na odpowiedni moment.

I taki przyszedł dwa tygodnie później. W kieszeni czuł ciężar dwóch niemal identycznych medalionów, a jednak różniących się diametralnie. Już postanowił, który jest ważniejszy. I zrozumiał, że potrzeby są istotniejsze od pragnień.

Czekał w deszczu na jednej z pustych ulic niedaleko posiadłości Corbeau. Przyjęcie zaczynało się za kilkanaście minut, lecz wiedział, że nie zdoła się na nim pojawić, jeśli nie porozmawia z nią i tego nie zakończy. Wyjął jeden z medalionów i przeczytał napis wygrawerowany na nim. „Namiętność wszystko pokona”. Zadrżał, choć nie był pewien, czy z powodu deszczu bijącego o policzki, czy ze strachu przed tym, jak wszystko się potoczy.

Wysiadła z taksówki i podeszła. Miała na sobie obszerny płaszcz i założony na głowę kaptur. Poruszała się z wdziękiem mimo wysokich obcasów. Jej twarz była schowana za cieniem rzucanym przez okrycie głowy, lecz mógł domyślić się, że nie jest zadowolona.

— Zaręczyny? — wrzasnęła. — Tak wygląda twoja pogoń za wolnością?

— Noemie, proszę, uspokój się...

Popchnęła go, wyrażając brutalną wściekłość. Kiedy ujrzał jej niebiesko-piwnie oczy, zrozumiał, że kryje się w niej również desperacja.

— Jak możesz w ten sposób zabierać mi Esther... — mówiła.

— Nie jest twoja i nigdy nie była.

Zawarczała niemal ze złości.

— Myślałam, że coś dla ciebie znaczę.

Zaśmiała się drwiąco.

— Twierdzisz, że nie zauważyłem, po co się ze mną spotykasz? Chciałaś mieć ją tylko dla siebie, chciałaś, bym ją zostawił, a wtedy ty zostawiłabyś mnie i mogłabyś mieć ją znów jak niegdyś. Kochasz ją, prawda? W ten konkretny sposób. — Kiedy milczała, uśmiechnął się krzywo. — Oczywiście, że ją kochasz.

Nienawiść, którą odczuwała, wysuszyła łyzy, jakie wywoływała histeria. Gdyby wzrok potrafił uśmiercać, leżałby już trupem.

— Nie jesteś jej godzien — powiedziała.

— Wydaje ci się, że ty jesteś, tak?! Mimo że oszukiwałaś, że zdradzałaś, mimo że sypiałaś z jej chłopakiem. Jesteś żałosna! — krzyczał.

Oddychała głośno, a serce biło z zawrotną szybkością.

— Wszystko może być tak jak dawniej, Louisie — oznajmiła spokojnym głosem. Wyciągnęła dłoń i położyła na jego ramieniu. — Znów możesz żyć, rozkoszując się namiętnością. Jestem tu dla ciebie.

Splunął. Jego twarz wyrażała odrazę.

— Jak śmiesz jeszcze proponować takie rzeczy.

Odepchnął ją i odszedł kilka kroków. Wpatrywała się w niego bezsensownie, by w końcu podbiec i złapać za nadgarstek. Pozwolił jej ująć twarz w dłoń. Jej oczy były hipnotyzujące. I inne od innych. Może dlatego, że należały do psychopatki.

— Nie chcę, by to minęło — szeptała pospiesznie. — Wszystko jesteśmy w stanie naprawić. Nie zostawiaj mnie teraz. Nie w

taki sposób.

Spoglądał jeszcze, by ostatecznie zbliżyć się i ją pocałować. I czuła, że ich pocałunki znów są namiętne jak wcześniej, a jego ciało rozpala żądza. Przez moment sądziła, że naprawdę wszystko się poukłada. Ale była naiwna.

Wsunął w jej dłoń jakiś zimny, metalowy przedmiot, po czym odwrócił się i odszedł w swoją stronę. Spuściła wzrok i ujrzała medalion, który podarowała mu miesiąc temu. Rozzłoszczona, rzuciła nim w jego plecy i zaklęła paskudnie.

— Nie możesz mnie tak zostawić! — wrzasnęła. — Jak śmiesz! Łączyło nas zbyt wiele, nagle o tym zapomnisz?! Będę prześladować cię w najgorszych koszmarach, przysięgam!

Ale zignorował jej wrzaski i zniknął w przeciwległej uliczce, którą mógł dotrzeć na przyjęcie. Uniosła twarz do nieba, czując wiosenny deszcz. I wtedy zrozumiała, że to nie koniec. Nie pozwoli mu zabrać Esther.

Pognała wzdłuż ulicy i dotarła do posiadłości Corbeau okrężną drogą. Przed wejściem odetchnęła głęboko, wyjęła z torebki szminkę i lusterko, po czym przybrała na twarz sztuczny uśmiech. Była gotowa.

— Noemie! — zawołała rozradowana Esther, witając ją w drzwiach i zabierając płaszcz. Wyglądała olśniewająco w sukience koloru czerwonego wina, którą uszyła Noemie, i włosach spiętych u góry. — Cała drżysz. Coś się stało?

Noemie pokręciła głową i posłała jej uspokajający uśmiech.

— Na dworze jest chłodno — rzuciła wymijająco. — Czy Nicodeme już jest? Mówił, że się spóźni, ale sama przyszedłam po czasie, więc...

— Tak, czeka przy kominku — odrzekła Esther, wskazując chłopaka trzymającego lampkę wina.

— Dziękuję. Ach i nieziemsko wyglądasz.

Noemie podeszła pośpiesznie do Nicodeme'a i przywitała się z nim.

— Czeka nas długa noc — uznał, uśmiechając się szeroko, jak zwykle na jej widok. — Może masz ochotę na wino? Zbyt wcześnie na szampana — zniżył głos do szeptu. — Jeszcze nie ogłosili zaręczyn.

Starła się nie pokazać mu naturalnej reakcji na tę informację, więc odwróciła wzrok. Tak. Czekala ich długa noc.

Po kolei witała się ze znanymi gośćmi, innych dopiero poznawała. Jedyne, czego pragnęła, to ucieczki. Było jej słabo i miała ochotę wymiotować.

— Jérémy Lavelle to niezły przystojniak, co? — powiedziała Nathalie, koleżanka jej i Esther. Wskazywała na chłopaka opartego o ścianę i spoglądającego na wszystkich z arogancją. — Szkoda, że zajęty.

Noemie prychnęła.

— Wcale nie jest zajęty. W obecnym czasie po prostu pieprzy tylko jedną dziewczynę. Niedługo z nią zerwie, poczekaj na to — odpowiedziała, choć wcale nie interesowała się tematem brata Louisa. Odwiecznie wydawał jej się zbyt zadufany w sobie.

Cały czas spędziła z Nicodemem, by choć w pewnym stopniu odwrócić uwagę od Esther. I wtedy wskazał jej Louisa, który wołał ją, lecz nie była w stanie go usłyszeć. Spojrzała w jego stronę ze zdziwieniem. Ostatecznie zmusiła się, by podejść.

— Ostatnia przysługa — rzucił jej do ucha, po czym zwrócił się do mężczyzny w pomiętym garniturze z twarzą poprzecinaną bliznami. — Detektyw Franclens? Może zechce pan poznać Noemie Pecheur.

Dziewczyna zachłysnęła się niemal wdychanym z zaskoczenia powietrzem. Wyciągnęła dłoń w stronę mężczyzny i wymusiła uśmiech.

— Przyjaciółka Esther Corbeau, jak mniemam? Ma panienka niezwykle talent, jeśli chodzi o krawiectwo. Doszły mnie słuchy, że uszyła panienka jej sukienkę.

Ich rozmowa trwała niedługo i nie miała żadnego celu. Noemie odniosła wrażenie, że ojciec pierwszego dziecka Madame Corbeau patrzy na wszystkich z nieznośną wręcz wyższością. I doszła do wniosku, że musi być to przydatna cecha.

Dołączyła z powrotem do Nicodeme'a, spędziła kilka chwil z matką. Zauważyła, że Vivianne spogląda na nią ze strachem i współczuciem jednocześnie, choć nie mogła zrozumieć, dlaczego. Śledziła wzrokiem zachowanie Louisa i Esther. Byli zakochani. A ona śmiertelnie nieszczęśliwa. Gdyby była w stanie zrozumieć, wiedziałaby, że w rzeczywistości nie ogarniało ją uczucie hysterii, a pogłębiająca się psychoza.

Wreszcie zaczęto ogłaszać główny powód, dla którego sproszone wszystkich na przyjęcie. Noemie poczuła, że kręci jej się w głowie, więc niepostrzeżenie wyszła na zewnątrz, by odetchnąć świeżym powietrzem. A tam, na ganku, spotkała Ernesta Franclensa palącego papierosa. Kiedy ją ujrzał, wyciągnął paczkę zachęcającym gestem. I pierwszy raz w życiu skusiła się.

— Jest panienka podenerwowana — stwierdził.

Kaszlnęła po pierwszym zaciągnięciu się.

— Cóż, to raczej wyczerpanie — rzuciła wymijająco.

Mężczyzna pokiwał głową.

— To piękne przyjęcie, mam rację?

Nie odpowiedziała. Zaciągnęła się ponownie. Poczuła, że właśnie tego było jej trzeba. Ciepłego dymu wypełniającego płuca. Dlaczego nie paliła wcześniej? Ach, ponieważ Esther uważała to za idiotyczne.

Godziny mijały, posiadłość Corbeau powoli pustoszała. Około drugiej w nocy rodzice Esther wyjechali, by odwiedzić ostatnich gości, rodzice Noemie wyszli już do domu. Pozostał jedynie Louis, Nicodeme, Jérémy i Noemie, Esther postanowiła odprowadzić do domu Nathalie. Noemie wspięła się po schodach na piętro, by zniknąć za drzwiami pokoju. Zaniepokojony Nicodeme stwierdził, że pójdzie za nią.

— Czyli naprawdę to robisz? — zapytał Jérémy brata.

— Co? — zapytał.

— Zamykasz się w więzieniu. Wiesz, małżeństwo i te sprawy. To nonsensowne.

— Gdybyś cokolwiek wiedział o miłości...

Jérémy roześmiał się głośno.

— Bracie, gdyby ona w ogóle istniała!

Louis spoglądał z obrzydzeniem.

— Nie chcę cię widzieć na oczy, Jérémy. Możesz już iść i żyć dalej, tonąc w bezsensie istnienia.

— Przynajmniej jestem wolny — odrzekł, zabrał płaszcz i wyszedł z domu.

W tym czasie Noemie siedziała na łóżku w pokoju gościnnym. Ścisnęła w dłoni nóż, który zabrała z kuchni, kiedy nikt nie patrzył. Była tak zagłębiona w chorobę, jaka opanowała jej umysł, że nie wiedziała już, co właściwie robi.

Podsłuchiwała z przerażenia, kiedy ujrzała Nicodeme'a wchodzącego do pokoju. Błyskawicznie schowała nóż pod łóżko.

— Noemie — szepnęła. — Musimy porozmawiać.

— To nie jest dobry czas...

Ukląkł przy niej i wpatrzył się w jej oczy.

— Chcę tylko ci coś wyznać — oznajmił. Niebieskie tęczęwki lśniły w blasku migoczącej żarówki. — Chcę, byś wiedziała...

— Nie chcę tego wiedzieć — przerwała, odwracając twarz. — Zostaw mnie w spokoju. Po prostu zostaw mnie samą.

— Ale...

— Nie rozumiesz? Nie kocham cię i nigdy nie pokocham! — krzyknęła. — Wyjdź stąd. Najlepiej byłoby gdybyś mnie już nigdy nie spotkał. Mnie się nie kocha. To niemożliwe.

Podniosła się z łóżka i podeszła do okna. Słyszała jeszcze, jak trzaska drzwiami. Odetchnęła ciężko. Chwilę później do pokoju wszedł Louis, ściskając w dłoniach filiżankę.

— Louis — wyszeptała. — Czekałam na ciebie.

* * *

Świat płakał. A ona razem z nim.

Noemie siedziała na parapecie okna, muskana srebrnym światłem księżyca. Drżącymi dłońmi ściskała filiżankę z herbatą, włosy uciekały z misternie uformowanego koka i przyklejały się do mokrych policzków, zazwyczaj malinowe usta zbladły. Deszcz bił przeraźliwie o szybę, desperacko chcąc dostać się do środka. Czuła, że świat pragnie ukarać ją za zbrodnię, lecz właściwie już nic jej nie przejmowało, mogła umierać. Umysł wypełniała chorobliwa pustka, a zimno ogarniało ciało.

Spojrzała na podłogę sypialni. Jakże dramatycznie wyglądał parkiet ozdobiony tu i ówdzie szkarłatnymi plamami. Zadrzała, kiedy ujrzała koniuszek palca wystający zza łóżka. Przeniosła wzrok na filiżankę i skrzywiła się przez nagły ból spowodowany wspomnieniem.

— Noemie, przyniosłem ci herbatę. Proszę, uspokój się. Porozmawiajmy jak dorośli. Jesteś w stanie?

Odstawiła filiżankę na parapet. Z zewnętrznych ścianek

naczynia spłynęły strużki krwi, wytarła dłonie w szybę, pozostawiając czerwone smugi. Zeskoczyła z parapetu i przypadkiem pociągnęła filiżankę. Zamarła na dźwięk rozbijającej się porcelany. Obserwowała rozlewającą się po ciemnych deskach podłogi herbatę i zacisnęła prędko powieki, gdy nagle wydało jej się, że napój zmienia kolor w krwistoczerwony. Przyłożyła dłoń do ust, jakby miała wymiotować, po czym odwróciła się i wolnym krokiem postąpiła ku łóżku. Uklękła obok zastygłego w bezruchu ciała i wyjęła nóż. Nie spostrzegła nawet, kiedy z oczu zaczęły wypływać łzy zacierające widoczność. Pomyślała o Esther i nagle zrozumiała, że powinna była pozwolić jej odejść, ale przecież umysł wyparował. Miłość była szaleństwem, obłędem i obsesją od samego początku. Powinna była uciec, kiedy to zrozumiała.

Przyłożyła czubek ostrza do serca, błyskawicznie zaczęło niezwykle prędko bić.

— Ciszej, serduszko, jeszcze go obudzisz — szepnęła. — Śpij...

Lecz nim ostrze zdołało zaśpiewać sercu kołysankę, do pokoju wpadła Vivianne. Jęknęła cicho, a z rąk Noemie wypadł nóż. Bezwładne ciało dziewczyny opadło na podłogę. Kobieta zamknęła drzwi i wzięła córkę w objęcia. Noemie widziała jej przerażoną minę i choć spodziewała się odrazy na twarzy matki, widziała jedynie ból.

— Wszystkim się zajmę, kochanie. Wszystkim się zajmę — szeptała pospiesznie.

Noemie zamknęła powieki. Jedyne, czego pragnęła, to umrzeć. Ale zamiast niej umarły wszystkie wspomnienia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda umysł psychopaty? Co kryje się za mgłą tych pustych oczu, nieustannie wpatrujących się w białą ścianę nic nieznaczącego życia? Jakie emocje tłoczą się w nieruchomym ciele, od czasu do czasu poruszonym przez fałszywe wspomnienia paniki? Czy psychopata może kochać? Czy może być kochany? Nie. Psychopacie się współczuje. Psychopatą się gardzi, do psychopaty się nie zbliża, psychopatę się ignoruje, psychopaty się boi. Psychopata nie jest człowiekiem. Psychopata nie należy do tego świata.

Kochana Esther,

jestem już w Saint-Tropez. Mieszkam w ośrodku, który coś mi przypomina, ale nie jestem pewna, co dokładnie. Mają tu niezbyt smaczne dania, za to czasem udaje mi się podkraść batoniki, które dostaje dziewczyna mieszkająca ze mną w pokoju. Jest ładna pogoda. Lubię wychodzić na spacer z Charlesem, to starszy mężczyzna, który nieustannie opowiada o żonie, mówi, że widzi ją czasem stojącą przy oknie i przyglądającą mu się, gdy budzi się w środku nocy. Może to śmieszne, ale jest też kobieta, której wydaje się, że po ścianach ośrodka wciąż chodzą koty. Myślę, że to jakieś fobie, wiesz, jest starą panną, więc odczuwa strach przed samotną przyszłością z kotami. Ach, nie znoszę tych zwierząt.

Jest już sierpień. Aktualnie siedzę w pokoju pełnym kolorowych przedmiotów. Na stołach porozstawiane są pudełka pełne kredek i mazaków, więc zabrałam jeden. Wszyscy tu malują, ale ja wolę pisać. Wiem, że słowa nie mają znaczenia. Choć może nigdy nie miały znaczenia tylko dla mnie. Ty je z pewnością ceniłaś.

Odwiedza mnie pewien chłopak. Bije od niego nonszalancja jak

od Marlona Brando, ma seksowny uśmiech niczym Paul Newman, a jego fryzura przypomina tę Jamesa Deana. Wydaje się, jakby został wyrwany ze starych filmów, nawet okala go czarno-biała aura. W jego ciemnych jak otchłań oczach widzę nienawiść. Nie znam go, więc nie wiem, dlaczego darzy mnie tym uczuciem, choć szczerze mówiąc, myślę, że darzy nim samego siebie. Podczas pierwszego spotkania nie wytrzymał ze mną dłużej niż dziesięć minut. Zadawał mi setki pytań, na które nie znałam odpowiedzi, ostatecznie poddał się i zniknął na dwa kolejne miesiące. A kiedy znów się pojawił, powiedział, że czuje odrazę. Zapytałam, dlaczego więc mnie odwiedza, a on odrzekł: „Ponieważ przysiągłem”. Czuję nutę fascynacji do jego osoby. Jest wytrwały, widzę to po nim. Kiedy się uśmiecha, czuję, że to sztuczny uśmiech, ale staram się udawać, że tego nie dostrzegam. Ostatnio ujął moją dłoń i musnął wierzch opuszką palca. Byłam zbyt zaintrygowana, by jakkolwiek zareagować. Często opowiada o jakiejś dziewczynie. Chyba ją kochał, tak wywnioskowałam ze sposobu, w jaki wypowiadał opisujące ją słowa. Kiedy zapytałam, jak miała na imię, zmarszczył brwi, a w jego oczach pojawiła się tak nieznośna rozpacz, że zaparło mi dech w piersi. Następnie zaśmiał się i odparł, że Scully. „Jak z Archiwum X” — zauważyłam, a on przyznał mi rację. Mówił, że była najbardziej niezwykłą osobą, jaką poznał w życiu. Była piękna, dumna, despotyczna, ironiczna, złośliwa, inteligentna i zdolna. Kiedy uznałam, że większość z tych cech wcale nie jest dobra, przytaknął. „I to było w niej tak fantastyczne. Była perfekcyjna w niedoskonałości”. Wspominał też, że przyciągała go, ponieważ była spersonifikowanym chaosem, a samotność zamroziła jej serce. I czuł, że tylko ona potrafi go dogłębnie zrozumieć, a każdym spojrzeniem przewracała jego świat do góry nogami. Zapytałam, dlaczego nie wyznał, co czuje. Zadrżał, kiedy usłyszał to pytanie, po czym spuścił wzrok. „Ponieważ wówczas by uciekła. Wolałem żyć przy niej, trując się nieświadomością i kryjąc emocje w głębi siebie, niż pozwolić, by odeszła ze strachu” — powiedział. Odrzekłam, że

z pewnością czuła wobec niego to samo. Wydawało mi się to logiczne, z samego opisu pewnych sytuacji wynikało, że dzieliła jego uzależnienie. Spojrzał wtedy przeciągle, a w jego oczach ujrzałam ból. Zmarszczył brwi i zacisnął powieki, jakby starał się powstrzymać łzy. Później uśmiechnął się i wyszedł bez słowa. Nigdy nie wiem, kiedy znów przyjdzie. Muszę się go zapytać, czy mieszka w Saint-Tropez i czy może mnie kiedyś zaprosić do siebie na kawę. Lubię słuchać, gdy opowiada o Scully. Musiała być doprawdy fascynującą postacią. Równie mocno jak on. Współczuję mu. Chyba umarła. Tak powiedział, kiedy zapytałam, co się z nią stało. „Zniknęła w cieniach wspomnień” — właśnie tak to określił. Nie potrafię sobie wyobrazić jego rozpacz. Chciałabym mu pomóc, ale nie wiem jak. Chciałam go pocieszyć, mówiąc, że kiedyś spotka dziewczynę podobną do niej, ale uznał, że Scully była wyjątkowa. To chyba miłość, czyż nie? To musi być coś wspaniałego.

Charles zaprasza mnie na spacer. Za oknem jest piękna pogoda, powinnam pooddychać świeżym powietrzem.

Napiszę jeszcze.

Na zawsze Twoja,

Noemie

Przypisy

- [1](#) École nationale supérieure des beaux-arts de Paris (franc.)
— Akademia Sztuk Pięknych w Paryżu.
- [2](#) Charlie Brown — główna postać z amerykańskiej kreskówki „Charlie Brown i jego kompania”, wieczny nieudacznik i pechowiec wspierany przez przyjaciół i psa Snoopiego.
- [3](#) Śnię często — przejmująco, dziwnie — o nieznannej/Kobiecie.
Ja ją kocham i kocha mnie ona./Nigdy całkiem ta sama, ni
całkiem zmieniona,/Kocha mnie i pojmuje, i goi me rany. —
„Mon reve familier” de Paul Verlaine.
- [4](#) Spojrzenie jej podobne posągów spojrzeniu,/A głosu
dalekiego, cichego pieśczęta/Ma dźwięk głosów kochanych,
zmiłkłych w grobów cieniu. — „Mon reve familier” de Paul
Verlaine.
- [5](#) „Wspomnienie! o wspomnienie! co tobie? W przestrzeni/
Pławili się drozdowie, śpiewacy jesieni,/ A słońce rozlewało
jaśń bladych promieni/ Na gaj, co złotem liści pod wiatrem się
mieni.” - “Nevermore” de Paul Verlaine.
- [6](#) „Byliśmy sami - dwoje - i szli w cichym śnie.../ Włos i myśli
wiatr lotny zwiewał jej i mnie.” - “Nevermore” de Paul
Verlaine.

Spis treści

z pocałunkiem amnezji na ustach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

kawa z domieszką wódki

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

sekrety w dymie papierosowym

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

wskrzeszone wspomnienia

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Przypisy